



AGNIESZKA BRÜCKNER

ZEMSTA

Zemsta Castillo #1

KRUKA



AGNIESZKA BRÜCKNER

ZEMSTA KRUKA

ZEMSTA CASTILLO #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Agnieszka Sajdyk

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-841-0

SPIS TREŚCI

Wstęp

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Przypisy.

*Mojemu cudownemu Mężowi i niezastąpionej Siostrze.
Dziękuję Wam za to, że uwierzyliście we mnie na długo
przed tym, nim sama to zrobiłam.*

Wstęp

Sycylia jest podzielona na dziewięć prowincji, a każdą z nich zarządza jeden mafijny ród. Don prowadzi swoje interesy tak, by oficjalnie nie wchodzić na teren drugiego.

Aby na wyspie panował ład i porządek, pieczę nad wszystkim sprawuje Komisja. W jej skład wchodzi wszyscy szefowie Cosa Nostry.

Dziewięcioro członków, którzy w sposób surowy i obiektywny mają rozstrzygać spory między rodzinami.

A przynajmniej powinni...

Prolog

Większość rodzin w naszym świecie traktuje kobiety z szacunkiem. Robią to trochę po swojemu – odmawiając nieraz im suwerenności, ale jednak ich życie zwykle jest wolne od trosk. Są mafijnymi księżniczkami, opływającymi w luksusach. O nic w życiu nie muszą się martwić. Niektórym nawet wybierają męża. Muszą jedynie pięknie wyglądać i wydawać pieniądze swoich ojców i mężów.

Jednak nie każda kobieta w tym świecie ma takie szczęście. A już na pewno nie ta, która jest córką szefa i zgwałconej przez niego pokojówki. Nie, gdy jest bękartem ukrywanym przed światem. Nie, gdy nie ma nikogo, kto byłby skłonny pomóc jej w walce o swoje prawa i lepszy byt.

Nigdy nie dowiem się, czym moja ukochana matka zaszantażowała swojego oprawcę, ale był zmuszony zapewnić mi dom, a w przyszłości wykształcenie.

Choć w chwili obecnej wolałabym chyba, by zaraz po jej śmierci oddał mnie do domu dziecka.

Wszędzie byłoby mi lepiej niż pod jego dachem.



Rozdział 1

Eva, lat 18

– Eva, pan cię do siebie wzywa. – Dobiega mnie stanowczy głos pokojówki.

– Już do niego idę, Anno.

Zamykam książki, a potem odkładam je na biurko. Posłusznie opuszczam swój mały pokój, a następnie kieruję się w stronę gabinetu pana – mojego ojca.

Nikt nie wie o tym, że szef i głowa rodu Valentich jest moim biologicznym ojcem. A jeśli ktoś o tym wie, to dla własnego bezpieczeństwa udaje, że jednak nie ma o tym pojęcia. Jestem bękartem. Owocem gwałtu. Dla służby tego domu jestem córką zmarłego przyjaciela, która została oddana pod opiekę wielkiemu Francescowi Valentiemu.

Pukam do gabinetu, po czym czekam na wezwanie.

– Wejść! – Słyszę warknięcie.

Wchodzę cicho do pomieszczenia i patrzę niepewnie na mężczyznę przede mną.

– Pan mnie wzywał? – pytam grzecznie.

Spogląda na mnie zielonymi oczami. Kolor oczu to jedyna cecha, jaką po nim odziedziczyłam.

– Tak. Muszę ci powiedzieć, jak będzie wyglądać twoja przyszłość. – Uśmiecha się groźnie, a ja czuję zimny dreszcz na karku.

– M-moja przyszłość? – powtarzam cicho.

Gdy moja matka odkryła, że gwałt zaowocował ciążą, uciekła z rezydencji. Wróciła jednak, gdy miałam osiem

lat. Nie wiem, co miała na tego bydlaka, ale zmusiła go, by przyjął nas pod swój dach. Niedługo potem zmarła w nieznanych okolicznościach. Teoretycznie wtedy mógł się mnie pozbyć. Jednak praktycznie musiał chyba istnieć ktoś, kto pilnował warunków ich umowy, bo nadal mieszkalam w rezydencji. Miałam pokój w części dla służby i często pomagałam w domowych obowiązkach, a gdy nadeszła właściwa pora, zostałam wysłana do szkoły. Pojutrze mam ostatni egzamin maturalny.

– Nie jesteś głucha, więc nie będę się powtarzać – warczy, a ja natychmiast spuszczam wzrok. – Ta suka, a twoja matka, zmusiła mnie, bym dał ci wysokie wykształcenie. I dostaniesz je... – mówi, a moje ciało rozluźnia się na te słowa. – Ale nie za darmo.

Podrywam natychmiast głowę. Co on ma na myśli?

Mam mu zapłacić za możliwość dalszej nauki?

– Mam odpracować swoją naukę? – pytam.

– Tak, ale nie tak, jak myślisz. – Uśmiecha się złowieszczo. – Zostaniesz wyszkolona na szpiega i zabójcę, a w przyszłości będziesz dla mnie pracować. Twoim zadaniem będzie eliminowanie wskazanych przeze mnie ludzi.

– Chce pan, żebym nauczyła się zabijać? – szepczę przerażona.

– Nie tylko zabijać. Będziesz torturować, by wyciągać z jeńców informacje. Będziesz szpiegować, bym mógł poznać plany moich wrogów. Będziesz zabijać, gdy wydam wyrok. Będziesz wykonywać wszystkie moje rozkazy – mówi surowo. – Nikt nie będzie podejrzewał, że kobieta jest cichym zabójcą.

– Nie, nie, nie... – Zaczynam się cofać do drzwi. – Nie będę taka. Wolę nie mieć wykształcenia, niż stać się takim potworem! Wolę stąd uciec, niż się na to zgodzić!

Zanim zdążę chwycić za klamkę, mężczyzna wstaje od biurka, a następnie podchodzi do mnie w dwóch szybkich krokach. Łapie brutalnie za włosy i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, bo nie będę się powtarzać! – syczy. – Ja się ciebie nie pytam, czy tego chcesz. Ja cię informuję o tym, jak będzie wyglądać twoja przyszłość!

– Nie zmusi mnie pan! Nie uda się panu!

– I tu się mylisz – mówi groźnie. – Potrafię zmusić każdego, jeśli tego chcę...

Rzuca mnie na podłogę w głąb gabinetu i krzyczy:

– Sergio!

Po chwili w gabinecie pojawia się Sergio Monte, pięć lat starszy ode mnie bratanek pani Valenti.

– Wzywałeś mnie, wuju?

Ojciec obdarza mnie przeciągłym spojrzeniem, a następnie zwraca się do chłopaka:

– Zabaw się z nią. – Wskazuje na mnie. Czuję, jak przerażenie ogarnia mój umysł i ciało. – Ma przestać być dziewczicą. – Przenosi na niego wzrok. – Masz pół godziny.

Nie zaszczycając mnie ponownym spojrzeniem, zmierza w kierunku drzwi, ale zatrzymuje się tuż przed nimi.

– O, jeszcze jedno! – Sięga do kieszeni i wyjmuję foliową paczkę, którą rzuca w jego kierunku. – Zabezpiecz się porządnie. – Z tymi słowami opuszcza gabinet, nie oglądając się za siebie. Patrzą przerażona w kierunku mojego kata.

– Sergio, błagam cię... Nie rób tego. – Wstaję, szlochając. – Nie powiem mu, jeśli mnie oszczędzisz!

– A dlaczego miałbym chcieć cię oszczędzić? – Uśmiecha się lubieżnie, po czym rozpina pasek spodni. Robię kilka kroków do tyłu, ale w końcu wpadam na ścianę. – Jesteś atrakcyjną dziewczyną i od dawna marzę o tym, by zanurzyć w tobie kutasa.

– Nie! Błagam! – Zanoszę się płaczem, ale on nie reaguje.

Przyciska mnie do ściany i patrzy zimno.

– Nie walcz, słonko, bo to nic nie da... – Przesuwa językiem po mojej szyi, zdzierając sukienkę. – Nieważne, jak głośno będziesz krzyczeć, nikt ci nie pomoże. A ja i tak cię zerżnę...

Siedzę skulona pod ścianą, gdy do pokoju wraca Valenti. Monte wyszedł jakieś pięć minut temu.

– Widzę, że Sergio bardzo chętnie wykonał moje zadanie. – Uśmiecha się okrutnie, po czym wskazuje na potarganą sukienkę.

– Jak p-pan mógł? – dukam w spazmach szloch.

– Nie dramatyzuj! To tylko kawałek błony, który był ci całkowicie niepotrzebny. Niedługo będziesz rozkładać nogi, by szpiegować moich wrogów. Nie mogłaś pozostać dziewicą – stwierdza. – Bo, jak mniemam, nie będziesz ze mną dalej walczyć, Evo? – pyta groźnie.

– Nie będę... – szepczę.

– W przyszłym tygodniu wylatujesz do Anglii. Rozpoczniesz trzyletnie studia na Uniwersytecie Cambridge. Polecą z tobą jeden z moich ludzi, który będzie cię miał na oku. On też będzie odpowiedzialny za twój trening. Każdą wolną chwilę poświęcisz na szkolenie. Masz stać się perfekcyjnym zabójcą. Rozumiesz mnie?

– Tak, proszę pana – mówię zrezygnowana.

– Możesz już iść do siebie – oznajmia.

Z trudem wstaję i zmierzam do drzwi. Gdy już sięgam do klamki, słyszę słowa:

– Mówiłem, że mogę zmusić każdego do spełnienia moich żądań. Nie ma na tym świecie człowieka, którego bym nie potrafił złamać. Pamiętaj o tym na przyszłość albo ci o tym znowu przypomnę – grozi.

– Nie zapomnę – mówię i uciekam z pokoju.

Nigdy nie zapomnę, jak to jest być złamaną z rozkazu własnego ojca. Człowieka, który z założenia powinien chronić mnie przed wszelkim złem tego świata, a nie je tworzyć...

Wbiegam do swojej sypialni, a następnie łazienki. W pośpiechu zrywam z siebie zniszczone ubrania i wchodzę pod prysznic, ustawiając możliwie najgorętszą temperaturę wody.

Próbuję zmyć z siebie zapach Montego i wspomnienia o tym, co przed chwilą miało miejsce. Próbuję wyrzucić z głowy obrazy przedstawiające, co mnie czeka.

To jednak niemożliwe.

Od lat zdaję sobie sprawę z tego, że jestem tutaj tylko intruzem. Balastem. Miałam jednak nadzieję, że wraz z wyjazdem na studia raz na zawsze ucieknę z tego miejsca. Zacznę nowe, samodzielne życie, z dala od wrogiego spojrzenia Valentiego...

Teraz już wiem, że tylko śmierć uwolni mnie od tego drania.

Eva, lat 23

– Czeka na mnie – mówię zimno do goryla, który stoi przed drzwiami gabinetu. – Przesuń się.

Osilek posłusznie schodzi z drogi, a ja pukam do drzwi.

– Wejść! – Słyszę zniechęcone warknięcie.

Wchodzę do pomieszczenia i bez żadnego strachu patrzę w zielone oczy swojego szefa.

– Wzywałeś mnie – mówię, po czym zajmuję miejsce na krześle naprzeciwko.

– Tak. Tu jest twoje kolejne zlecenie.

Przesuwa w moją stronę teczkę. Biorę ją i przeglądam.

– Anton Wolkov, lat 43, Rosjanin, właściciel jednego z hoteli w Neapolu, gdzie obecnie stacjonuje. Narkotyki, prostytutka, handel ludźmi – czytam na głos poszczególne zdania. – Mam go tylko zabić, czy potrzebujesz czegoś więcej? – pytam beznamiętnie.

– Zabić. Nie interesuje mnie, jak to zrobisz, ale skurwieli do końca tygodnia ma paść trupem – rozkazuje.

– Poobserwuję go dzisiaj, żeby wybrać najlepszy sposób. Rozumiem, że wszyscy mają wiedzieć, że to pozdrowienia z Sycylii?

– Tak. Zostaw swój znak rozpoznawczy, żeby następni idioci dwa razy się zastanowili, zanim postanowią ze mną zadrzeć.

– Coś jeszcze?

Podnoszę na niego wzrok i czekam.

– Tak. Od przyszłego tygodnia zaczniesz dla mnie szpiegować rodzinę Castillo. Marco Castillo właśnie zginął w wypadku samochodowym i jego syn przejmuje stery nad Katanią. Muszę wiedzieć, co planuje.

– Chcesz, bym włamała się do jego komputerów, czy mam się wokół niego zakręcić?

– Komputery, rachunki bankowe, kalendarz spotkań i co tam znajdziesz.

– Rozumiem.

– To wszystko, możesz odejść.

Posłusznie wstaję z krzesła, po czym bez słowa pożegnania wychodzę z gabinetu, a następnie z rezydencji. Od dłuższego czasu tak wyglądają moje spotkania z tym skurwielem. On wydaje rozkazy, a ja je wykonuję.

Przez ostatnie lata przeszłam szkolenia na wielu płaszczyznach. Stałam się hakerem komputerowym, przed którym nic nie da się ukryć. Brałam udział w morderczych obozach, na których trenowałam walkę z każdą bronią.

Jestem wybitnym snajperem. Potrafię torturować i sama znieść tortury. Płynnie władam pięcioma językami. Dodatkowo zajmuję się profilowaniem ludzi. Przeszłam też kursy uwodzenia mężczyzn oraz oficjalne studia.

Stałam się maszyną do zabijania w rękach własnego ojca.

Bydlaka, którego kiedyś w końcu zabiję...

Jak tylko znajdę w sobie dość odwagi.

Wsiadam do auta, żeby wrócić do własnego mieszkania w mieście. To jedyna zaleta obecnego życia. W końcu żyję w luksusie. Kilka kont w różnych walutach opiewających łącznie na kilkanaście milionów euro. Wysoka zapłata za każde wykonane zlecenie. Własny apartament w centrum Palermo i trzy wypasione samochody. Dodatkowo mam też kilka mieszkań do celów zawodowych rozsianych po całych Włoszech, a także prywatny odrzutowiec, który jest na każde moje zwołanie.

Ktoś mógłby rzec „żyć nie umierać”. Ja bym chyba jednak wolała umrzeć wraz z matką, niż przejść przez to piekło.

Niestety, jestem związana z Valentim umową i nie ma dla mnie ucieczki...

Siadam przy biurku w gabinecie i ponownie przeglądam teczkę, którą dał mi Valenti.

Swój nowy cel znajdę w Neapolu, w dodatku w jego hotelu. Miejsce jest mi dobrze znane, dlatego nie powinno być większych problemów. Właściciel na pewno zajmuje apartament na najwyższym piętrze, więc swobodnie zastrzelę go z dachu pobliskiego budynku.

Patrzę na zegarek – 14:15. Jeśli się pospieszę, to przed kolacją będę już na miejscu.

Wyciągam komórkę z kieszeni.

– Luigi, samolot ma być gotowy za godzinę. Lecimy do Neapolu – mówię do telefonu i się rozłączam.

Przechodzę do sypialni, a następnie wyciągam walizkę i zaczynam się pakować. Ubrania mam w tamtejszym mieszkaniu, a więc muszę wziąć tylko potrzebny sprzęt: karabin snajperski, amunicję, noktowizor, kamerkę termowizyjną, truciznę. Dodatkowo zestaw noży oraz kilka sztuk broni.

Na koniec wrzucam pióro kruka – mój znak rozpoznawczy.

Biorę torbę, klucze od samochodu i zjeżdżam do garażu.

Pora lecieć na łowy.

Rozdział 2

Eva

W moim mieszkaniu w Neapolu melduję się tuż po osiemnastej. Szybko zmieniam garderobę, wkładam perukę i szeroki kapelusz, po czym ruszam w miasto. Muszę wybadać teren, a także poobserwować moją przyszłą ofiarę. Na szczęście tabun turystów łatwo pomoże mi się wtopić w tłum.

Dzięki Bogu za upalne lato!

Siedzę w hotelowej restauracji i popijam koktajl, kątem oka obserwując Wolkova oraz jego świtę.

Po obu jego stronach siedzą dwie młode kobiety, a on sam prowadzi rozmowę z jakimś mężczyzną. Ochronia ich czworo goryli.

Niestety, nie zabiję go z karabinu snajperskiego. A przynajmniej nie z miejsca, z którego planowałam. Od mojej ostatniej wizyty w tym mieście budynek, z którego chciałam oddać strzał, zmienił właściciela i przeszedł generalny remont. Obecnie na dwóch ostatnich piętrach znajduje się biuro z całodobową ochroną, a na dachu otwarto bar na świeżym powietrzu. Jeśli nie znajdę innego punktu, będę musiała się z nim skonfrontować.

Kolejnym problemem jest jutrzejsza impreza urodzinowa mężczyzny, która jest organizowana w hotelowej restauracji. Nie wiadomo, o której solenizant pojawi się w apartamencie ani w czyim towarzystwie.

W dodatku właśnie podsłuchiłam, że pojutrze opuszcza na kilka tygodni Włochy, by załatwić interesy

w Rosji. Na wykonanie zlecenia zostaje mi tylko dzisiejszy lub jutrzejszy wieczór.

Kurwa!

Kończę napój, po czym wychodzę z restauracji. Muszę zapoznać się na nowo z terenem i opracować plan działania.

Wracam do mieszkania, a następnie pośpiesznie przebieram się w strój wyjściowy. Obcisła czerwona sukienka i wysokie złote szpilki sprawiają, że wyglądam jak mokry sen każdego faceta.

Tak, jestem świadoma swojej urody. Niejednokrotnie musiałam ją wykorzystywać w tym zawodzie.

Rozpuszczam włosy, konturuję twarz, by nadać jej inny wygląd, a dodatkowo nakładam mocny makijaż, który dopełniam krwistą czerwoną szminką. Zabieram ze sobą złotą kopertówkę, a w niej telefon, pieniądze, pióro kruka, truciznę w postaci kremu do rąk i dwie fiołki z antidotum.

Muszę spróbować dopaść go dzisiaj, a jak nie, to chociaż wkręcić się na jutrzejszą imprezę.

Zapowiada się pracowity wieczór.

Do hotelu wracam, gdy zegar wskazuje dwudziestą drugą. Siadam przy barze i zamawiam drinka, rozglądając się ostrożnie za moim celem. Nigdzie go jednak nie widzę.

Pojawia się po piętnastu minutach, na szczęście bez żadnej cizi przy boku, a towarzystwa dotrzymuje mu jedynie dwóch ochroniarzy.

Idealna okazja, by zarzucić sidła.

Zakładam nogę na nogę, a moja obcisła sukienka podwija się wyżej, eksponując idealnie długie i opalone

nogi. Nie patrzę na niego, a przynajmniej nie wprost. W lustrze za barem widzę jednak moment, w którym mnie dostrzega, a następnie wzrokiem pożera moje ciało.

Uśmiecham się pod nosem.

Rybka złapała przynętę.

Po chwili do baru podchodzi jeden z mięśniaków.

– Pan Wolkov chciałby panią zaprosić na drinka – mówi po włosku z wyraźnym rosyjskim akcentem.

Udaję zaskoczoną i podążam wzrokiem w kierunku wskazanym przez przydupasa. Wolkov obserwuje mnie z prywatnej łoży, uśmiechając się drapieżnie.

– Przekaż, że chętnie się z nim napiję, jeśli zaprosi mnie osobiście – zwracam się do ochroniarza, nie zrywając kontaktu wzrokowego z jego szefem.

Ewidentnie zaskoczony odchodzi w kierunku swojego bossa. Nachyla się nad nim, by przekazać moje słowa, a następnie widzę nutkę rozbawienia na twarzy mojej przyszłej ofiary. Posłusznie jednak wstaje i zmierza w moją stronę.

– Podobno nie lubi pani być zapraszana na drinki przez posłańców – mówi niskim głosem.

Rzucam mu przeciągłe spojrzenie, lustrując go od góry do dołu, tak samo jak on wcześniej zrobił to patrząc na mnie.

Muszę przyznać, że dobrze się trzyma, jak na mężczyznę po czterdziestce.

– Lubię spędzać czas w towarzystwie silnych i odważnych mężczyzn, którzy wiedzą, czego chcą. Wyręczanie się sługusami w kwestii wspólnego drinka jest oznaką braku pewności siebie albo lenistwa – mówię spokojnie, po czym kończę swój koktajl. – Chciałam się upewnić, że pan nie cierpi na żadną z tych chorób. –

Uśmiecham się uwodzicielsko i przygryzam delikatnie wargę.

Widzę, jak jego źrenice rozszerzają się na ten gest.

– Czy zechce pani zatem spędzić ze mną ten wieczór?
– zadaje pytanie, wyciągając do mnie dłoń.

Spoglądam na niego spod rzęs.

– A obiecuje pan, że wieczór w pana towarzystwie będzie udanym wieczorem? – pytam, a następnie zagryzam sugestywnie palec wskazujący.

Uśmiecha się drapieżnie na ten widok.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, panno...

– Monica – odpowiadam na wydechu. – Po prostu Monica.

– Anton. – Całuje wierzch mojej dłoni, a ja wstaję z krzesła. – Pozwól zatem, że usiądziemy w mojej prywatnej łoży.

– Jak można sobie zasłużyć na prywatną łożę w tym hotelu? – pytam, gdy kelner stawia przed nami drinki.

– Najlepiej być jego właścicielem. – Posyła mi cwaniacki uśmiech.

– Jesteś właścicielem tego hotelu?! – Udaję zaskoczoną.

– Nie jesteś z Neapolu, co? – pyta, wodząc palcem po moim ramieniu.

– Nie. Przyjechałam tu na kilka dni z Mediolanu – szepczę w odpowiedzi, kładąc dłoń na jego udzie. – To taki wypad, by odpocząć od pracy i znajomych.

– Czym się zajmujesz?

– Jestem modelką. A ty? Ten hotel to jeden z wielu, które prowadzisz, czy może to biznes dodatkowy?

– Jeden z wielu biznesów. Lubię inwestować w podupadające marki, by je wznosić ponownie na sam szczyt – mówi z dumą w głosie.

– Jest to pewnie bardzo pracochłonne... – Spoglądam na niego spod rzęs. – Chyba nie masz wiele czasu na rozrywkę, co?

– Nie mam, ale za to staram się każdą wolną chwilę wykorzystać do maksimum – mruży w odpowiedzi i wsuwa dłoń między moje nogi.

Delikatnie je rozsuwam, by dać mu znak do dalszego działania. Muszę znaleźć się z nim w sytuacji sam na sam.

– Czy to jest jedna z takich chwil? – pytam kusząco.

– Jeśli masz na to ochotę... – Muska ustami moje ucho.

– To zabierz mnie w bardziej ustronne miejsce – proszę, oblizując usta koniuszkiem języka.

Bez zbędnych słów wstaje od stolika i wyciąga do mnie dłoń. Posłusznie podaję mu swoją, a następnie udajemy się w kierunku głównego holu. Za nami podążają jego ochroniarze.

– Gdzie idziemy? – pytam, gdy stoimy przy windach.

– Do mojego apartamentu. – Zaciska dłoń na moim pośladku.

– A oni jadą z nami? – Wskazuję głową na goryli.

Rzuca im krótkie spojrzenie, a następnie mówi po rosyjsku:

– Pojedziecie drugą windą. Niech nikt nie próbuje nam przeszkadzać w apartamencie! Porozmawiamy o jutrzejszym przyjęciu, jak już się z nią zabawię. – Po czym uśmiecha się do mnie i wraca na włoski. – Załatwione. Pojadą osobno.

– Co to był za język? – mrużę w jego usta. – Zrobiłam się mokra na sam jego dźwięk...

– Mokra, mówisz? – Przesuwa dłoń między moje uda, ale przerywa mu dzwonek pojawiającej się windy. – Chodź, nie traćmy czasu.

Wchodzimy do kabiny, a gdy tylko drzwi się zasuważą, facet zaczyna mnie obmacywać. Wywracam oczami na ten gest, ale posłusznie udaję równie napaloną.

Przesuwam dłoń na jego krocze i czuję, że zrobił się już twardy.

Napalony zbok. Mogłabym być jego córką.

Wychodzimy z windy w apartamencie gospodarza. Wprowadza nas do sypialni, cały czas mnie całując. Gdy jesteśmy już przy łóżku, odrywam się od niego i pytam:

– Pozwolisz mi skorzystać najpierw z łazienki? – Uśmiecham się zalotnie. – Nie pożałujesz tego, że będziesz musiał chwilę zaczekać, obiecuję.

– Dobrze, ale się pośpiesz – mówi na wydechu, ściągając marynarkę.

Zamykam się w łazience, a potem wyciągam z torebki krem do rąk. Zdejmuję sukienkę i smaruję obficie dłonie trucizną, zostawiając wiele mazi pod paznokciami, po czym w samej bieliźnie i szpilekach wracam do sypialni. Jego oczy rozszerzają się na mój widok.

– Pomyślałam, że zdejmę już sukienkę – mrużę cicho.

Nie tracąc czasu, mężczyzna przyciąga mnie do siebie, skupiając całą swoją uwagę na moich pośladkach i biuście. Ja z kolei zdzieram z niego koszulę i drapię po plecach, rozprowadzając truciznę na jak największej powierzchni jego ciała.

Odpycham go od siebie, przez co rzuca mi groźne spojrzenie.

– Nie denerwuj się tak. – Patrzę na niego z wymownym uśmiechem na ustach. – Chciałam ci tylko zdjąć spodnie... – mówię, oblizując sugestywnie usta.

Wolkov natychmiast się rozluźnia, a następnie pozwala rozpiąć sobie pasek i guzik od spodni. Gdy on pomaga mi je zdjąć, ja korzystam z okazji i biorę w swoje trujące ręce jego jądra.

O tak, mój drogi. Za kilka godzin będziesz już trupem.

Po dwóch godzinach wychodzę z apartamentu Antona.

Nie mogę dłużej odwlekać wyjścia, bo trucizna powinna zacząć działać w ciągu kolejnych trzydziestu minut. Wysmarowałam całe jego ciało, podrapałam plecy, a nawet kazałam mu possać moje palce.

Nie ma szans, by przeżył taką dawkę.

Wchodzę do windy, po czym zjeżdżam na parter. Pospiesznie udaję się w stronę łazienek, gdzie dokładnie myję ręce, po czym wypijam jedną fiolkę antidotum. Następnie wracam do własnego mieszkania, gdzie wskakuję pod letni prysznic i starannie szoruję całe ciało z pozostałości po kremie. Długa kąpiel w gorącej wodzie odpada, bo wysoka temperatura tylko przyspiesza działanie trucizny.

Zażywam drugą porcję antidotum i kładę się do łóżka.

O siódmej budzą mnie poranne wiadomości radiowe:

– *Informacja z ostatniej chwili! W hotelu Sancto w Neapolu znaleziono ciało Antona Wolkova, rosyjskiego biznesmena powiązanego z tamtejszym podziemiem i właściciela sieci hoteli Sancto. Nie wiadomo, co było przyczyną śmierci mężczyzny. Nasi reporterzy jednak donoszą, że w rzeczach zmarłego znaleziono krucze pióro, które jest znakiem rozpoznawczym nieuchwytnego, jak dotąd, Kruka. To już kolejny członek mafijnego półświatka,*

który został zabity z jego rąk. Jak tylko dowiemy się czegoś więcej, natychmiast państwa powiadomimy! A teraz prognoza pogody...

Misja wykonana. Pora zapoznać się ze sprawą Castillo.

Rozdział 3

Eva

Zamiast wrócić prosto do Palermo, Valenti kazał mi po drodze odnaleźć jednego z jego klientów, którzy spóźniają się z zapłatą.

Normalnie to nie jest moje zajęcie. Od takich zadań ma innych ludzi. Jednak, skoro jestem już na kontynencie, to mam bliżej, by załatwić tę sprawę.

Stefano Dinno, bo tak nazywa się mój następny cel, prowadzi sieć klubów w San Marino. Kluby te są jedynie przykrywką dla handlu narkotykami i sutenerstwa. Valenti dostarcza mu towaru do obu interesów.

Po kilkugodzinnym przeglądaniu zapisu z kamer zarówno z jego domu, jak i klubów, mogę stwierdzić, że mężczyzna postanowił się ukryć. Chyba wie, że Valenti wydał na niego wyrok, bo od kilkunastu dni nie ma po nim śladu.

Ostatnie połączenie z jego dotychczasowego numeru prowadzi do Vincenza Cozzy, szefa zorganizowanej grupy przestępczej działającej na zlecenie.

Zapewne zapłacił im, by pomogli mu się ukryć.

No cóż, po nitce do kłębka...

Lądujemy na lotnisku w Rimini, skąd biorę taksówkę, żeby pojechać do hotelu na obrzeżach San Marino. To z tego punktu mam najbliżej do miejscówki Cozzy i jego ekipy.

Namierzenie ich było dziecinnie proste. To nie są ludzie, którzy się ukrywają. Emanują taką pewnością

siebie, że i tak nikt nie chce z nimi zadzierać.

Nikt – oprócz mnie.

Melduję się w hotelu, a następnie zamknięta w pokoju wyciągam z walizek swój sprzęt szpiegowski. A przynajmniej to, co wzięłam ze sobą z Palermo.

Nie podejrzewałam, że w drodze powrotnej dostanę kolejne zadanie, w dodatku tak wymagające. Jednak mój podręczny tablet i laptop wystarczą do tego, żeby im się lepiej przyjrzeć, a tym samym właściwie zaplanować nasze spotkanie.

Przysiadam na krześle w kącie pokoju, po czym stopniowo, kamera za kamerą, włamuję się do rezydencji zamieszkałej przez Vincenza i jego trzech współpracowników.

Nie mają żadnej ochrony czy dodatkowych pachółków. Swoją czas spędzają albo na planowaniu kolejnych ataków, albo na posuwaniu dziwek.

Lepiej dla mnie.

Postanawiam, że złożę im niezapowiedzianą wizytę. Będzie to tym łatwiejsze, że właśnie zamówili wieczorną rozrywkę w postaci kilku prostytutek.

Kładę na łóżku drugą walizkę i otwieram wbudowaną wewnątrz skrytkę. Przeglądam mój zapas zabawek do przesłuchań. Z niezadowoleniem stwierdzam, że mogłam spakować swoją torbę z narzędziami do tortur.

Będę musiała zadowolić się tym, co mam.

Wyciągam kilka różnych noży, trzy spluwy oraz zapas amunicji. Następnie sięgam po telefon, by wykonać połączenie.

– Luigi, załatw mi gnata i strzałki usypiające – rzucam do mojego rozmówcy i się rozłączam.

Skoro już jest ze mną w tym samym hotelu, to może się do czegoś przydać.

Dochodzi północ, gdy przeskakuję przez ogrodzenie posesji Cozzy. Złamanie alarmu i wyłączenie kamer było banalnie proste.

Oni naprawdę nie przypuszczają, że ktoś może ich zaatakować.

Idioci.

Wchodzę do budynku przez jedną z sypialni na górze. Wszyscy mężczyźni znajdują się w salonie głównym, gdzie robią sobie wielką, wspólną orgię. To dobrze dla mnie, bo nie muszę ich szukać. Źle dla nich, bo są całkowicie rozkojarzeni.

Wychodzę z pokoju, po czym przystaję w cieniu, skryta za dużym doniczkowym krzakiem. Z antresoli, która rozciąga się nad całą długością salonu, mam idealny widok na scenę rozgrywającą się pode mną.

Czterech mężczyzn i sześć dziwek.

Jakby jedna dla każdego to było za mało.

Żółć podchodzi mi do gardła na ten widok. Mimowolnie przypominają mi się sceny z jednego z burdeli, w którym musiałam przejść „szkolenie z zadowalania mężczyzn”.

Jednak to nie jest właściwa pora na wspominki.

Zdejmuję cicho plecak z ramion, a następnie wyciągam spluwę ze strzałkami do usypiania. Do drugiej ręki biorę normalnego gnata. Wychylam się zza donicy, by oddać cztery precyzyjne strzały, wprost w karki zajętych mężczyzn.

– Co jest, kurwa?! – wrzeszczy jeden z nich, ale nie może już nic zrobić.

Pada jak długi na podłogę, tuż obok nieprzytomnych kumpli.

W pomieszczeniu rozlega się spanikowany krzyk dziwek. Zirytowana przewracam oczami.

– Cicho, kurwa! – wrzeszczę na całe gardło i wszystkie nagle milkną. – Ta sprawa was nie dotyczy, więc macie dwa wyjścia – oznajmiam spokojnie. – Albo wychodźcie stąd w tej chwili, albo zostajecie na naszej prywatnej imprezie, ale wtedy czeka was taki sam los, jak tych skurwysynów – ostrzegam, wskazując głową na mężczyzn.

Kobiety pospiesznie zbierają swoje rzeczy, a ja w tym czasie schodzę na parter.

– Zaraz, a kto nam zapłaci? – odzywa się jedna z nich.

Podnoszę spluwę, celując jej wprost między oczy.

– Serio? – pytam z drwiną.

– Możemy chociaż opróżnić ich portfele? – pyta druga. – Jeśli wrócimy bez hajsu, nasz alfons się wkurwi – zauważa cicho.

Opuszczam gnata i daję im znak głową, że mogą wziąć, co chcą. Po chwili portfele mężczyzn świecą pustkami, a jedna trzyma w ręce nawet dwa złote zegarki.

Unoszę rozbawiona brew.

– No co? – syczy. – Mam dziecko na utrzymaniu.

– Gównu mnie to interesuje – odpowiadam zimno. – Jeśli macie już wszystko, to wypierdalać albo dostaniecie kulkę – grożę. – Nic nie widziałyście, nic nie słyszałyście. A jeśli puścicie parę z ust, to was znajdę. Nie muszę chyba tłumaczyć, jak to się skończy – ostrzegam złowieszczym tonem.

Po pięciu minutach zostaję w rezydencji sama z czterema nagimi i nieprzytomnymi mężczyznami.

Pora ich przygotować do rozmowy.

Mężczyźni są zbyt ciężcy, bym mogła ich posadzić na krzesłach czy położyć na stole, dlatego unieruchomiłam ich w inny sposób.

Dwóch jest przykutych kajdankami po obu stronach metalowych schodów. Jeden siedzi pod filarem, przewiązany w klatce piersiowej sznurem, a jego ręce są przykute do nóg. Szef całej bandy, a więc Cozza we własnej osobie, leży na podłodze z rękoma przewiązanymi za plecami, które są połączone ze sznurem na kostkach, tak jak w przypadku jego kolegi. Wygląda trochę jak płód w pozycji embrionalnej, tylko że jest wygięty w tył.

Czas na przesłuchanie.

Wyciągam gnata z kabury, zakładam tłumik i przestrzelam Vincenzowi obie dłonie. Skurwiel natychmiast budzi się z krzykiem. Odchodzę kilka kroków, by mógł mnie lepiej zobaczyć, a następnie siadam na ustawionym wcześniej krześle.

– Ty suko – syczy. – Zajebię cię!

– Doprawdy? – pytam kpiąco. – Jak na razie wszystko wskazuje na to, że to ty jesteś ofiarą, a ja oprawcą.

Rozgląda się dookoła, na tyle, na ile pozwala mu pozycja. Z tego miejsca może jedynie dostrzec swoich dwóch nieprzytomnych kumpli przy schodach.

– Czego chcesz? – pyta przez zaciśnięte zęby.

– Odpowiedzi – mówię spokojnie. – Szukam dawnego znajomego. Nazywa się Dinno. – Rzucam mu wymowne spojrzenie. – Zanim zniknął, kontaktował się z wami.

– A co mnie to obchodzi? – cedzi. – Szukaj go sobie sama. Nie pomogę ci.

– Pomożesz – zapewniam ze sztucznym uśmiechem. – Potrzebujesz tylko właściwych bodźców.

Biorę do ręki spluwę i strzelam mu w oba kolana. Krzyczy jak pizda, ale mnie to nie rusza. Mam robotę do

wykonania, a on ma informacje, które mi pomogą.

Wrzaski Cozzy sprawiają, że budzi się mężczyzna przywiązany do filaru. Podchodzę do niego powolnym krokiem, a następnie szybkim ruchem wyciągam zza paska nóż i wbijam go w udo skurwiela.

- Za co, kurwa?! – krzyczy w bólu.
- Stefano Dinno – mówię spokojnie. – Gdzie jest?
- Nic nie wiem! – cedzi.

Rozglądam się po pomieszczeniu, a wtedy dostrzegam barek z alkoholem. Podchodzę, biorę jedną butelkę, po czym oblewam nią leżącego na podłodze Vincenza. Następnie chwytam ze stolika zapalniczkę, odpalam jedną i zbliżam do zmoczonego materiału.

- Oszalałaś?! – krzyczy. – Spalisz mnie żywcem?!
- Pozostanie mi jeszcze trzech twoich kumpli – zauważam. – Po takim pokazie bez dalszych zabaw wyśpiewają wszystko.

Rzucam zapalniczkę na mężczyznę, po czym robię dwa kroki w tył.

- Powiem! Powiem wszystko! – wrzeszczy.

Zrywam z sofy leżący tam koc i zaczynam gasić płomienie na ciele skurwiela. Ogień nie rozniósł się poza brzuch, więc jego zduszenie nie sprawia mi większych problemów.

Dostrzegam na stoliku kubeczek z lodem. Biorę naczynie i całą jego zawartość wysypuję na oparzenia mężczyzny.

Siadam ponownie na krześle, obserwując go uważnie.

- No to słucham.
- Senigallia, domek na plaży przy hotelu Argentina – syczy w bólu.

– Dobrze, bardzo dobrze – chwale go tak, jakby był dzieckiem w przedszkolu. – To teraz opowiedz mi o waszych ostatnich zleceniach.

Patrzy na mnie zaskoczony.

– Co chcesz wiedzieć? – pyta z grymasem.

– Wszystko – odpowiadam spokojnie, a następnie wyciągam z kieszeni kurtki kucze pióro. Mężczyzna na jego widok robi głęboki, drżący wdech. – Co robiliście i dla kogo. – Nachylam się w jego stronę, szepcząc złowieszczo:

– Potraktuj to jak spowiedź przed śmiercią.

Rozdział 4

Eva

– Czy ty wiesz coś więcej na temat śmierci Castillo? – pytam mojego szefa podczas zdania raportu na temat Wolkova i Dinno.

Valenti rzuca mi groźne spojrzenie.

– Nie rozumiem, skąd takie pytanie.

– Kazałeś mi ich sprawdzić, a dziś jest pogrzeb starego dona. Młody przejmuje stery po ojcu i, jak już wspominałam, wygląda na to, że będzie prowadzić biznes w ten sam sposób co jego poprzednik. Nie ma umówionych żadnych nowych klientów, a do tej pory spotkał się ze wszystkimi dotychczasowymi współpracownikami ojca, zapewniając ich, że nic się nie zmienia. Katania dalej będzie prowadzona silną ręką. Śmierć Marca tego nie zmieni. – Wzruszam ramionami.

Nasze wzajemne stosunki już dawno uległy zmianie. Na początku się bałam, byłam posłuszna i cicha. Jednak lata treningów sprawiły, że zaczęłam traktować Valentiego na równi ze sobą. Już nie odczuwam żadnego strachu, a gdy jesteśmy sami, zwracam się do niego po imieniu. Wiem, że nic mi nie zrobi za ten jawny brak szacunku, bo jestem zbyt cenna w jego szeregach.

Jestem wręcz niezastąpiona.

Śmiało mogę powiedzieć, że w hierarchii stoję wyżej niż jego pierworodny syn. Bo jego się da zastąpić młodszym. Mnie nikt nie zastąpi.

A przynajmniej nie tak szybko.

– Marco Castillo zginął w wypadku samochodowym na autostradzie – zauważa chłodno.

– Czyli nic nie wskazuje na to, by ktoś chciał się go pozbyć? – pytam lekkim tonem.

– Pozbyć?! – Jest zaskoczony. Nie udaje. Bez problemu potrafię rozszyfrować jego reakcji. – Skąd taki pomysł?

– Tak po prostu. W końcu żyjemy w takim, a nie innym świecie – zauważam kwaśno. – Potrzebujesz jeszcze więcej informacji na temat jego syna?

– Na razie to wszystko.

– Rozumiem, że chcesz go wziąć pod swoje skrzydła...
– stwierdzam beznamiętnym tonem.

Z pozoru jestem całkowicie wyluzowana. Tak naprawdę cały czas studiuje jego zachowanie i reakcję na poszczególne informacje.

Nietrudno przejrzeć zamiary Francesca. Współpraca z młodym Castillo wzmocni jego pozycję. Valenti zarządza największą prowincją Sycylii, ale zaraz po nim największe i najbardziej dochodowe tereny ma Rodzina Castillo na obszarze Katanii. Nawiązując bliski sojusz z nowym donem, zyskałby ogromne wpływy.

Zastanawia się chwilę nad moimi słowami.

– Możliwe – odpowiada w końcu. – Możesz już iść.

Wychodzę z rezydencji i wracam do siebie. Muszę się przygotować do pogrzebu.

Ivo Castillo jest mi potrzebny do mojego osobistego planu i dziś jest idealny dzień, by zarzucić przynętę.

Stoję na cmentarzu wraz z żałobnikami, choć z premedytacją wybrałam miejsce na uboczu. Tak dobrałam garderobę, by nikt nie mógł mnie rozpoznać.

Tajemnicza i nieuchwytna.

Dokładnie wiem, kiedy mnie dostrzega. Czuję to całym ciałem.

Przyglądam mu się zza ciemnej siatki, uśmiechając pod nosem. Przynęta zarzucona. Zastanawia się, kim jestem – zdradza to jego postawa. Szkolono mnie, bym mogła odczytywać to, co skrywa ludzka mowa ciała w najdrobniejszym geście. To bardzo przydatna umiejętność. Wszyscy zaczynają się ustawiać w kolejce, by złożyć rodzinie kondolencje, a ja czym prędzej ulatniam się do czekającej na mnie taksówki.

Nie zostawię po sobie więcej żadnych śladów. Sama zdecyduję, kiedy znowu się spotkamy.

Ivo

Stoimy na cmentarzu, gdzie za chwilę spocznie mój mentor, najlepszy przyjaciel i... ojciec. Obok mnie stoi Laura, młodsza siostra. Roni krokodyle łyży, bo nie wierzę, że naprawdę żałuje śmierci papy. Choć może jednak żałuje? Już jej zapowiedziałem, że ja nie będę dla niej pobłażliwy i nie pozwolę na takie hulaszczcze życie, które prowadziła do tej pory. Ma dwadzieścia lat, więc nadeszła pora, by smarkuła dorosła.

Obserwuję ludzi, którzy zebrali się dzisiaj, by pożegnać szefa i dotychczasową głowę rodu Castillo. Oprócz nas pojawiło się wielu członków sąsiednich Rodzin, jak również pozostali szefowie Cosa Nostry. Osiem głów silnych rodów, a każda z nich zarządza swoją prowincją wyspy.

Jestem im teraz równy, bo wraz ze śmiercią ojca, zaczyna się nowa epoka, w której przejmuję prowadzenie naszej Rodziny i interesów. A ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, by znaleźć jego zabójcę, a także godnie reprezentować nazwisko Castillo w świecie mafii.

Mój wzrok przykuwa kobieta, która stoi na uboczu. Jest sama, a twarz ma skrytą pod wielkim kapeluszem z gęstą woalką. Nie rozpoznaję jej nawet po sylwetce.

Nie jest to też żadna z kochanek ojca, bo jest na to za młoda.

Interesujące...

Kapłan kończy ceremonię, a przede mną ustawia się kolejka żałobników, by złożyć kondolencje. Mam nadzieję, że ona też się pojawi w tym tłumie.

Odbieram mniej lub bardziej szczerze wyrazy współczucia, nie okazując przy tym żadnych emocji. Choć w środku cierpię z powodu straty najbliższego członka rodziny, to nikomu nie dam tego po sobie poznać.

Nigdy nie okazuj przed ludźmi słabości – tego latami uczył mnie ojciec.

Nie przyniosę mu teraz wstydu.

– Ivo, przykro mi z powodu waszej straty – mówi Francesco Valenti, jeden z największych rywali mojego ojca i szef prowincji Palermo. – Wierzę, że sprostasz zadaniom, jakie są przed tobą... – Klepie mnie po ramieniu, a ja mam ochotę odciąć mu te łapy. – Gdybyś kiedykolwiek potrzebował pomocy lub wsparcia, to możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję, don Valenti. Mogę jednak zapewnić, że jestem właściwie przygotowany do funkcji szefa, a interesy Rodziny pozostają niezagrożone – odpowiadam twardo.

Nie zamierzam wchodzić z nim w żadne układy, bo znajduje się na szczycie listy podejrzanych w związku z zamachem.

Widzę pewien grymas na jego twarzy, ale nie mam pewności, czy to nie zwykłe złudzenie, bo jak szybko się pojawia, tak szybko znika.

– Bardzo dobrze, chłopcze... Bardzo dobrze... – mówiąc to, odwraca się i odchodzi wraz ze swoimi

synami.

Znam ich dobrze. Najstarszy to Diego, dwa lata młodszy ode mnie, ale równie oślizgły, co ojciec. Inaczej sprawa wygląda z młodszym z braci, Dantem. Jest najbardziej honorowy z całej tej trójki.

– Wracamy? – pyta mnie siostra znudzonym tonem.

Rozglądam się dookoła, w poszukiwaniu tajemniczej kobiety, ale nigdzie jej nie widzę.

– Tak, jedziemy do domu – mówię stanowczo, po czym odwracam się w kierunku mojej prawej ręki. – Angelo, wracamy do rezydencji. Zwołaj na jutro spotkanie z kapitanami.

Rozglądam się ponownie po cmentarzu, gdy nachodzi mnie pewna myśl.

– Jeszcze jedno. Chcę dziś wieczorem mieć u siebie na biurku zdjęcia z pogrzebu.

– Coś się stało? Widziałeś kogoś? – dopytuje mnie przyjaciel.

– Powiedzmy. Chcę je mieć na pendrivie. Załatw to.

Bez zbędnych słów odwracam się od miejsca pochówku i wracam do domu.

– Wychodzę do klubu na imprezę z koleżankami. – Słyszę głos Laury, gdy przeglądam zdjęcia w gabinecie.

– Nie idziesz – odpowiadam, nie podnosząc wzroku znad komputera.

– Że co, kurwa? – syczy zła.

– Powiedziałem, że nigdzie nie idziesz. Jak masz problem ze słuchem, to umów się do lekarza na wizytę kontrolną.

– Nie możesz mi zabronić!

Rzucam jej zimne spojrzenie.

– Oczywiście, że mogę i właśnie to robię. Powiedziałem, że twoje gówniarskie życie dobiegło końca, a ja nie rzucam słów na wiatr.

– Nie masz nade mną żadnej władzy! – wrzeszczy. – Nie jesteś moim ojcem, więc nie muszę się ciebie słuchać!

Wstaję z fotela, by doskoczyć do niej w trzech krokach. Łapię ją za włosy, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Nasz ojciec został dzisiaj pochowany, a ty już zamierzasz się puszcząć w klubach na mieście?! – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Skończyło się twoje dotychczasowe życie, bo teraz to ja jestem za ciebie odpowiedzialny! Ja! – wrzeszczę. – Będiesz mi posłuszna albo gorzko tego pożałujesz!

– Gówno możesz mi zrobić! – Próbuje się wyrwać, ale ja nadal mocno trzymam ją za kudły. – Nie znęcasz się nad kobietami!

– Ty nie jesteś kobietą, tylko pasożytem! – mówię zimno, a potem rzucam ją na najbliższą ścianę. – Od ciebie zależy, czy będziesz mi posłuszna po dobroci, czy wolisz pakiet motywacyjny. – Patrzę na nią groźnie i widzę, w którym momencie dociera do niej nowa rzeczywistość. – Koniec z imprezowaniem, wydawaniem pieniędzy, narkotykami i innymi używkami! Koniec z puszczaniem się na prawo i lewo!

– Bo niby co mi zrobisz?!

– Znajdę sposób na to, by cię zdyscyplinować. Będę to robił, dopóki nie staniesz się odpowiedzialną kobietą, która jest godna naszego nazwiska! – wrzeszczę, ściskając ją mocno za policzki. – Nie myśl, że zaliczasz się do kobiet, których będzie mi żal, gdy będę musiał je boleśnie ukarać... – grożę. – Za każdy swój sprzeciw i podważanie mojego autorytetu dostaniesz bolesną nauczkę. Poznasz w końcu prawdziwe życie. Skończyła się twoja rola mafijnej, rozpieszczonej księżniczki. Od

teraz zaczniesz się uczyć, jak być kobietą, która niedługo zostanie wydana za mąż!

– Za mąż? – pyta przerażona.

– Za mąż. – Uśmiecham się złowieszczo. – Myślałaś, że do końca życia będziesz na moim utrzymaniu? Z chęcią pozbędę się tego problemu. Tylko od twojego zachowania zależy, czy znajdę ci młodego i atrakcyjnego męża, czy starego, brzydkiego i okrutnego bydlaka! – Kuli się na moje słowa. W końcu do niej dociera, że teraz to ja rządzę. – A teraz wracaj do swojego pokoju i nawet nie myśl o wyjściu gdziekolwiek, bo pożałujesz – syczę, popychając ją w stronę drzwi.

Jak tylko ta mała pijawka znika, wzywam jednego z ludzi stojących na korytarzu.

– Orazio!

– Tak, szefie?

– Laura ma zakaz opuszczania rezydencji. Powiadom ludzi.

Siadam ponownie do komputera, żeby przejrzeć kolejne zdjęcia.

W końcu trafiam na jedno i to tak naprawdę jedyne ujęcie, na którym ją widać. Niestety, twarz kobiety jest ukryta, ale może Angelo znajdzie kogoś, kto ją rozpozna.

Wysłałam mu maila ze zdjęciem, nakazując, by dowiedział się, kim jest tajemnicza nieznajoma.

Czuję, że jej obecność na pogrzebie nie była przypadkowa. Pewnie niedługo dowiem się więcej.

Rozdział 5

Eva

Zakładam czarno-białą sukienkę i wysokie szpilki. Biorę też ten sam kapelusz, który miałam na pogrzebie Marca Castillo. Wiem, że to właśnie po nim młody don mnie rozpozna.

Wychodzę z mieszkania, a następnie wyruszam do Katanii, a dokładniej do restauracji, w której syn Marca ma dzisiaj spotkanie.

Valenti po pogrzebie był wściekły. Nie trzeba być geniuszem, by się domyślić, co było tego powodem. Jak widać, Ivo Castillo nie planuje nawiązać otwartej współpracy z tym bydlakiem.

Muszę przyznać, że mi tym zaimponował.

Francesco jest potężnym donem i wielu szefów z sąsiednich terenów stara się trzymać blisko niego. To, że Castillo odrzucił propozycję jakiegokolwiek współpracy, świadczy albo o jego głupocie, albo o poczuciu własnej siły. A po tygodniu obserwowania go poprzez kamery rezydencji i prześwietleniu jego konta, śmiało mogę stwierdzić, że Ivo Castillo do głupich nie należy.

Według zebranych przeze mnie dotąd informacji obiekt moich zainteresowań to trzydziestolatek, który ma głowę na karku i smykałkę do biznesu. Jego działania są przemyślane, a inwestycje zawsze okazują się strzałem w dziesiątkę. Jest człowiekiem silnym i prowadzi swoich ludzi żelazną ręką.

Mimo swej brutalności młody don należy do ludzi honorowych, a jego działania nigdy nie wychodzą poza granice przyzwoitości. Handel bronią i narkotyki to coś,

czym wszyscy się tutaj zajmują. Jednak on inwestuje również w sieć restauracji i hoteli, które są położone w każdym większym nadmorskim mieście we Włoszech. Z tego, co ustaliłam, działają całkowicie legalnie i nie są miejscem do prania pieniędzy. Poza tym żadnej prostytucji czy handlu żywym towarem. Przekazuje spore datki na cele charytatywne i szpitale.

W naszym świecie to wręcz chodzący ideał...

Wsiadam do samochodu, po czym ruszam w drogę. Pora się bliżej poznać.

Wybrałam stolik na świeżym powietrzu, a teraz delektuję się pyszną kawą i ciastkiem. Castillo cały czas rozmawia z klientem, dlatego jeszcze mnie nie dostrzegł. Jednak wiem, że zmieni się to, gdy tylko jego rozmówca odejdzie od stolika.

Jak na zawołanie mężczyzna wstaje z miejsca i żegna się z moim celem. Rozsiadam się wygodnie, ale jestem cały czas skryta za kapeluszem.

Trzy, dwa, jeden... Mam cię!

Jego oczy rozszerzają się w zdziwieniu, gdy tylko mnie dostrzega. Sama nie ukrywam tego, że skupiam na nim wzrok. Unoszę woalkę kapelusza, by posłać mu tajemniczy uśmiech.

Podejdzie sam, czy kogoś wyśle?

Castillo wstaje od stolika i wolnym krokiem zmierza w moim kierunku.

Punkt dla niego za to, że nie wyręcza się sługusami.

– Przepraszam, ale czy my się znamy? – pyta niskim głosem.

Spoglądam mu w oczy, uśmiechając się pod nosem.

– Czy to standardowy tekst, jakim pan wita wszystkie kobiety? – odpowiadam spokojnie pytaniem na pytanie.

Na jego ustach pojawia się drapieżny uśmiech.

Jest przystojny, muszę to przyznać.

– Mogę się dosiąść? – Wskazuje na krzesło naprzeciwko.

– Ależ oczywiście. To przecież pana restauracja.

Obserwuje mnie przez chwilę w ciszy, a ja czekam, aż zada właściwe pytanie.

– Była pani na pogrzebie mojego ojca, ale nie kojarzę pani... Długo się znaliście? – odzywa się w końcu.

– Nie znałam pana ojca. – Widzę zaskoczenie na jego twarzy. – Przyszłam tam, by spotkać pana.

Rozpiera się wygodniej na krześle i krzyżuje ręce na klatce piersiowej, eksponując tym samym mięśnie ramion.

– Mnie? To dziwne, bo przecież uciekła pani, zanim zdążyliśmy porozmawiać. – Jego ton jest spokojny i opanowany.

– Ale zdążyłam pana zaciekawić, bo na podstawie zdjęcia próbował mnie pan odszukać. – Uśmiecham się tajemniczo, a on robi wielkie oczy.

– Skąd pani o tym wie? – pyta podejrzliwie.

– Wiem tak wiele rzeczy, że nie sposób ich wyliczyć – wyznaję znudzonym głosem.

– Rozumiem, że pani pojawienie się nie jest przypadkowe?

– Oczywiście, że nie. Nic, co robię, nie jest przypadkowe...

Urywam na moment, by nachylić się w jego kierunku. Spoglądam mu w oczy i zadaję ciche pytanie:

– Czy znalazł pan już osobę odpowiedzialną za śmierć ojca?

Spina się na moje słowa.

– Mój ojciec zginął w wypadku.

Rzucam mu spod rzęs wymowne spojrzenie, kręcąc przecząco głową.

– Oboje wiemy, że to nie był wypadek, a zamach. Dobrze przeprowadzony atak, który miał na celu wyeliminowanie Marca Castillo z biznesu... – Zaglądam mu ponownie w oczy. – Zapytam zatem jeszcze raz. Czy odnalazł już pan osoby odpowiedzialne za śmierć swego papy?

Teraz to on pochyla się w moją stronę i rzuca mi groźne spojrzenie. Do mojego nosa dociera zapach jego perfum.

Przyjemnie pachnie.

– Kim pani jest i czego chce? – warczy cicho.

Uśmiecham się na ten przejaw władzy i agresji. Typowo samcze podejście do interesów.

– Powiedzmy, że jestem kimś, kto może panu pomóc się zemścić. Mam zdolności i wiedzę potrzebną do tego, by wskazać ludzi, którzy są odpowiedzialni za śmierć bliskiej panu osoby.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie jest żadna pułapka? – pyta podejrzliwie.

– Proszę się nad tym zastanowić, panie Castillo. Jeśli będzie pan zainteresowany, to chętnie pomogę panu dopaść tamtych skurwieli.

Wyciągam z torebki pieniądze i zostawiam na stoliku, a następnie wstaję z miejsca.

– Jak się mogę z panią skontaktować? – pyta, zanim zdążę zrobić krok.

Posyłam mu tajemniczy uśmiech.

– Sama się do pana odezwę.

Odchodzę od stolika, ale nim zdołam wyjść na ulicę, łapie mnie za łokieć. Przez moje ciało przechodzi dziwny prąd i zgaduję po jego zaskoczonyj minie, że on też go poczuł.

– Proszę mi chociaż powiedzieć, jak się pani nazywa – mówi cicho. – Nie będę panią przecież nazywać „damą w woalce”. – Uśmiecha się znacząco, wskazując na mój kapelusz.

– Dlaczego nie? Podoba mi się ta ksywka. – Wzruszam ramionami.

– I tak się dowiem, kim pani jest – uprzedza niskim tonem.

– Nie dowie się pan, bo jestem duchem.

Odwracam się i wychodzę z restauracji, nie oglądając się za siebie.

Ivo

Odprawiam kobietę wzrokiem, zastanawiając się, kim jest i czy faktycznie może mi pomóc.

Kiwam głową na Angela, a ten natychmiast pojawia się przy mnie.

– Dałeś jej ogon? – pytam.

– Tak. Dwóch ludzi.

– Wiesz, kim ona jest?

– Pierwszy raz ją widzę.

– Myślisz, że faktycznie może nam pomóc w odnalezieniu zabójcy ojca?

– Nie wiem, w jaki sposób mogłaby to zrobić – odpowiada z wyraźną wątpliwością. – To zwykła kobieta. Bardzo ładna, ale co ona może wiedzieć? Nawet jeśli coś gdzieś usłyszała, to niewiele nam pomoże – zauważa.

W tym momencie rozlega się dzwonek jego komórki.

– Co jest?... Co?!... Jak mogliście do tego dopuścić?!...
Dobra! – rzuca wściekle.

– Zgubili ją – zgaduję, gdy Angelo kończy połączenie. Kiwa głową na potwierdzenie moich słów. – Czyli nie jest zwykłą kobietą, skoro tak łatwo potrafiła zgubić ogon... – Głośno zastanawiam się przez chwilę. – Zgraj zapis z kamer i popytaj ludzi. Może ktoś ją rozpozna.

– A co robimy do tego czasu?

– Czekamy, aż się odezwie.

Rozdział 6

Eva

Od mojego spotkania z Castillo minął tydzień. Obserwowałam go jednak przez większość czasu dzięki jego własnym kamerom. Ma tak słabe zabezpieczenia, że to aż śmieszne.

No dobra, wcale nie są takie słabe. Lepiej powiedzieć, że są za słabe dla mnie.

Muszę przyznać, że facet ma dość napięty harmonogram dnia. Codziennie rano ćwiczy na domowej siłowni, a wszystkie posiłki jada z siostrą, z którą ewidentnie jest coś nie tak. Niestety, kamery są bez mikrofonów, więc nie wiem, o co drą koty, ale pewnie już niedługo się dowiem.

Po włamaniu się do jego komputera dowiedziałam się, z jaką determinacją próbuje mnie zidentyfikować.

Jaka szkoda, że nie poszerzył terenu poszukiwań. W Katanii na pewno nikt mu nie pomoże. Gdyby popytał w Palermo, prędzej znalazłby punkt zaczepienia, choćby w ulicznym monitoringu.

Łapię za telefon i wybieram numer jego prywatnej komórki. Tylko nieliczni go mają.

No i ja.

Przykładam telefon do ucha i cały czas obserwując zapis z kamery w jego gabinecie, czekam, aż odbierze połączenie.

– Słucham? – Słyszę jego niski głos i czuję przyjemne dreszcze na plecach.

Skąd taka reakcja? Opanuj się, kobieto!

Nim jednak zdążę się przywitać, odzywa się ponownie:

– Czyżby to telefon z zaświatów?

– Z zaświatów? – Śmieję się cicho. Na jego ustach również pojawia się uśmiech. – Że niby ma to związek z duchami?

– Sama pani ostatnio powiedziała, że jest duchem... Nie da się pani namierzyć ani śledzić... – Trze brodę i wstaje od biurka.

– Tak, pańscy ludzie są fatalni w swojej robocie... – zauważam rozbawiona. – Zgubienie ich było wręcz dziecinnie proste.

– Czyli powinienem ich zabić i poszukać kogoś lepszego? – pyta spokojnie.

– Może nie od razu zabić. Jestem pewna, że konkretne szkolenie załatwiłoby sprawę.

Zastanawiam się, czy zdradzić mu, że go obserwuję. Jestem ciekawa jego reakcji na tę informację. Postanawiam jednak jeszcze się z tym wstrzymać, bo do gabinetu wchodzi jego przydupas, a ten daje mu znak, by namierzył połączenie. Uśmiecham się na to.

– Niech pan nie próbuje mnie namierzyć, bo znajdzie mnie pan na Syberii – uprzedzam spokojnie.

– Nie zamierzałem tracić na to czasu – kłamię.

– Czyżby? – pytam i dostrzegam zdziwienie na jego twarzy. – Czy zastanowił się pan nad moją ofertą?

– Tak, ale nadal nie rozumiem, dlaczego chce mi pani pomóc. Co będzie pani z tego mieć?

– Powiedzmy, że przysłużę się społeczeństwu, pozbywając się robaków, które nie zasługują na życie. Poza tym zrobię dobry uczynek, pomagając w pomszczeniu śmierci dobrego i zasłużonego człowieka.

– Powiedziała pani, że nie znała mojego ojca... – zauważa dziwnym tonem.

– Nie znałam go osobiście, ale nie jest żadną tajemnicą, że Marco Castillo nie zasłużył na śmierć – odpowiadam. – Był człowiekiem honorowym, który nie babrał się w brudnych interesach. Nie to, co większość donów na Sycylii... Wiem również, że pan idzie w ślady papy, co również się chwali.

– Skąd może pani to wiedzieć? – Siada ponownie przy biurku i spogląda na ogród za oknem.

– Nie bawi się pan w prostytucję i handel ludźmi. Prowadzi pan bardzo lukratywne, legalne interesy, w których nie pierze pan mafijnych pieniędzy. Traktuje pan ludzi z szacunkiem, ale jest pan również silnym i bezwzględny donem, który wie, jak prowadzić swoich żołnierzy – wyliczam. – Przed panem świecila przyszłość, o ile nie da się pan zabić. Może za pańskim przykładem pójdzie więcej młodych, kto wie?

Na moje słowa wybucha śmiechem.

– Czyli stawia mnie pani za wzór do naśladowania? – kpi.

– Nie do końca, bo ma pan chujowe podejście do rozwidrzonej siostry – wytykam swobodnym tonem, a on robi zaskoczoną minę. – A tak... Krzyki i groźby niewiele ją nauczą, panie Castillo. Jednak wracając do tematu... Chce pan mojej pomocy, czy nie? Bo nie mam całego dnia na zbędne pogaduszki.

– Nie lubi pani rozmawiać? – pyta.

– Lubię, ale bardziej wolę działać. Słowa często bywają puste, a czyny już nie.

– Jaką mam gwarancję, że ma pani takie zdolności, jakie sama sugeruje?

– Chce pan dowodów na to, co potrafię? – Upewniam się.

– Byłoby miło... – Trze brodę z uśmiechem na twarzy.

– Niech się pan tak nie uśmiecha, bo nabawi się pan niepotrzebnych zmarszczek. Poza tym, szkoda trzeć i psuć tak ładnie wystylizowany zarost.

Zaskoczenie maluje się na jego twarzy. Rozgląda się dookoła, jakby mnie szukał. Mimowolnie uśmiecham się na ten widok.

– Ma pan fatalny system zabezpieczeń monitoringu – mrużę cicho do słuchawki. – To też mogę pomóc panu naprawić, jeśli będzie pan chciał. Ale już nie za darmo.

Kieruje wzrok na kamerę przy suficie.

– A kuku! Niespodzianka! – Śmieję się do telefonu, a on również się uśmiecha.

– Chciałbym cię bliżej poznać, duszku... – mówi niskim głosem.

– „Duszku”?... – powtarzam. Podoba mi się to pieszczotliwe określenie. – Czyli co, mamy umowę? – Staram się wrócić na prawidłowe tory naszej rozmowy.

– Mamy umowę – potwierdza zdecydowanie, cały czas patrząc w kamerę. – Gdzie i kiedy się spotkamy?

– Pojawię się z nienacka. W końcu tak robią duchy – szepczę i kończę połączenie.

Spoglądam ostatni raz w komputer. Mężczyzna nadal wpatruje się w oczko monitoringu, a na jego twarzy gości seksowny uśmiech.

Tak... praca z nim będzie inna.

Ivo

Wpatruję się w kamerę i zastanawiam, od jak dawna mnie obserwuje. Wie o mnie stanowczo za dużo. Skoro ona bez problemu włączyła się do naszych kamer, to jak łatwo mogą to zrobić inni?

Do pokoju ponownie zagląda Angelo.

– Niech zgadnę – mówię, zanim zdąży się odezwać. –
Połączenie z Syberii?

Zaskoczony kiwa głową.

– Skąd wiedziałeś?

– Ona nas obserwuje przez kamery. – Wskazuję głową
na róg sufitu. – Nasze zabezpieczenia są aż tak słabe, że
ona może nas bez problemu szpiegować? – syczę przez
zęby.

– Nie wiem, Ivo... – mówi zmieszany. – Od lat mamy
ten sam system zabezpieczeń, ale jest co miesiąc
aktualizowany i generuje nowe kody. Mamy od tego
najlepszych informatyków.

– Jak widać nie najlepszych, skoro tak łatwo się
włamała, a my nawet o tym nie wiedzieliśmy!

– Chyba, że jest jakimś geniuszem... – sugeruje, ale po
chwili kręci przecząco głową. – Nie, nadal nie wierzę
w jej umiejętności. Na pewno ma jakiegoś wspólnika. To
tylko kobieta. One nie uczą się takich rzeczy. One chodzą
do SPA i planują zakupy – stwierdza pewnym głosem.

– Przekonamy się o tym niebawem, bo postanowiłem
skorzystać z jej pomocy. Zobaczymy, co ma w zanadrzu.

– Myślisz tu o informacjach, jakie może dla ciebie
mieć, czy o jej walorach? – Unosi sugestywnie brwi.

Nie powiem – ta kobieta jest nieziemsko piękna, a cała
ta tajemniczość tylko dodaje jej atrakcyjności. Ciemne
długie włosy, zielone oczy i sylwetka bogini...

Chętnie poznałbym to cudo bliżej.

Ale nie tylko jej ciało mnie woła. Cała aura, którą
roztacza, jest interesująca. Chcę dowiedzieć się czegoś
więcej o moim „duszku”.

– Ślinisz się. – Słyszę głos przyjaciela.

Rzucam mu wrogie spojrzenie, ale ten się tylko
cwaniacko uśmiecha.

– Dowiedz się lepiej, jak włamała się do naszego systemu! – warczę przez zęby.

Kręci rozbawiony głową, ale posłusznie wychodzi z gabinetu.

A mi pozostaje znowu czekać na jej kolejny ruch.

Rozdział 7

Ivo

– I wyślij im jego rękę na dowód, że nie żartujemy! – wrzeszczę do Angelo. – Jeśli nie zapłacą za towar w ciągu dwóch dni, to stary De Lante dostanie resztę syna samych kawałkach!

Wchodzę do gabinetu, lecz zamieram po zrobieniu zaledwie dwóch kroków. Za biurkiem, a dokładniej w moim fotelu, siedzi nasz tajemniczy Duszek. Wciąż nie wiem, kim jest ta kobieta, więc pozostaje mi tylko tak o niej myśleć i mówić.

– Równie dobrze już możesz zabić młodego, bo jego ojciec jest bankrutem i nie zorganizuje pięciu milionów euro w ciągu dwóch dni – mówi spokojnie. – Niestety, ale Hiszpanie schodzą na psy. – Kręci głową zniesmaczona.

– Jak się tu dostałaś? – pytam z ciekawością, po czym podchodzę do barku, by się czegoś napić.

Pytam gestem, czy coś jej podać, ale kręci przecząco głową.

– Jak powiem, że masz fatalny system zabezpieczeń, to będę się powtarzać, więc udawajmy, że nie zadałeś tego pytania. – Uśmiecha się tajemniczo.

– A skąd wiesz o De Lantem? – Siadam naprzeciwko niej.

– Wiem wszystko. A jeśli czegoś nie wiem, to wiem, jak się dowiedzieć... – Wzrusza ramionami, bębniąc paznokciami o blat.

– Czyli jesteś kimś w rodzaju „geniusza w spódnicy”?

Uśmiecha się na moje słowa.

– To zabrzmiało szowinistycznie. Jak gdyby kobieta nie mogła być geniuszem... – wytyka. – Ale nie, nie jestem geniuszem, bo jest się nim od urodzenia. Ja po prostu jestem inteligentna i sprytna, a także przeszłam masę szkoleń, by osiąść niezastąpione w tym świecie zdolności.

– Jakie na przykład? – Próbuję się dowiedzieć, lecz ona kiwa tylko palcem.

– Nie, nie, nie. Za dużo chciałby pan o mnie wiedzieć.

– Znowu „pan”? Może zacznijmy sobie mówić po imieniu? Ty moje znasz, a ja chętnie poznam twoje.

Zastanawia się chwilę nad moimi słowami.

– Możesz na mnie mówić Less.

– Czyli to nie jest twoje prawdziwe imię? – Kręcę rozbawiony głową.

– Nie, ale przynajmniej jest to jakieś imię, na które mogę reagować. – Uśmiecha się figlarnie.

– W takim razie wolę nazywać cię Duszkiem.

– A więc, skoro formy grzecznościowe mamy już za sobą, możemy zająć się czymś bardziej produktywnym, jak na przykład sytuacją z De Lantem. – Rzuca mi wymowne spojrzenie. – Jak już wspominałam, rodzina, za sprawą długów hazardowych seniora rodu, popadła w bankructwo i nie ma takiej gotówki. Albo dasz im więcej czasu, by zdążyli sprzedać twój towar dalej i się wzbogacić, albo przejmiesz jedną z rezydencji... – Urywa, by coś włączyć w moim komputerze.

Jak, do kurwy, złamała hasło?!

– Najlepszą opcją będzie ta z posiadłością – mówi dalej. – Rodzina De Lante ma jedną w Toskanii, a jej wartość rynkowa jest szacowana na sześć milionów euro. Bonus dla ciebie.

Staram się ukryć zaskoczenie, ale po jej uśmiechu widzę, że ta kobieta potrafi przejrzeć mnie na wylot.

Skąd ona ma takie informacje?

– Czyli powinienem przedstawić nową ofertę temu staremu kretynowi?

Krzyżuje ręce na biuście i kręci głową, dając tym samym znak, że nie wskaże mi ostatecznej decyzji.

Wyciągam telefon, a następnie dzwonię do Angela.

– Skontaktowałeś się już z De Lantem?

– Tak. Błagają o tydzień czasu.

– Powiedz im, że skoro nie mają dla mnie pieniędzy, to chcę ich rezydencję w Toskanii. Jutro mam mieć u siebie papiery własnościowe. Wtedy zapomnę o długu i uwolnię jego syna.

– Co? Przecież ty nigdy nie bierzesz zastawów – mówi zdziwiony.

– Po prostu to załatw – syczę do słuchawki.

Kończę połączenie, patrząc w jej twarz.

– Nawet nie spojrzałeś na zdjęcia domu. – Rozbawiona wskazuje głową na komputer.

– Wierzę, że mnie nie oszukałaś. – Wzruszam lekko ramionami, dopijając drinka.

– Och... – Robi naburmuszoną minę. – Ale ja się już włamałam do ich kamer, żeby ci ją pokazać.

Nie potrafię ukryć zdumienia.

– Czyli nie tylko mój monitoring jest słaby?

– Nie masz aż tak słabego systemu zabezpieczeń, jak myślisz. – Przewraca oczami. – Po prostu mam większe zdolności, niż podejrzewasz. – Puszcza do mnie oczko.

Wstaję z krzesła i okrążam biurko, a następnie stoję za jej fotelem i nachylając się nad nią, spoglądam

w monitor.

– No to pokaż mi tę rezydencję – szepczę do jej ucha, a ona posłusznie odpala zapis na żywo z kamer w posiadłości De Lantego.

Przeglądam pokój za pokojem oraz teren dookoła. Muszę przyznać, że całość jest imponująca. Nie będę żałować, gdy stanie się moją własnością.

– Podoba ci się – stwierdza cichym głosem.

– Podoba. Tak jak twoje perfumy.

– Dziękuję. Chcesz, to sprezentuję ci jeden flakon na pamiątkę naszej współpracy.

Wyłącza komputer i wstaje od biurka.

– Już uciekasz? – pytam lekko zawiedziony. Miałem nadzieję na jej dłuższą wizytę.

Patrzy na mnie rozbawiona, po czym sięga do aktówki, która stoi pod regałem z książkami. Nie zauważyłem jej wcześniej.

– Miałam ci przecież pomóc w sprawie zamachu, a nie w interesach. Jeśli potrzebujesz moich rad w prowadzeniu biznesu, to musisz mnie zatrudnić i płacić godziwe pieniądze – stwierdza swobodnie. – Przykład z Hiszpanami potraktujmy jako bonus w gratisie na powitanie... – Urywa na chwilę i sięga do torby. Moja dłoń natychmiast wędruje do kabury. – Spokojnie, nie mam żadnego powodu, by cię zabijać. – Śmieje się pod nosem i wyciąga plik kartek. – Spójrz na to.

Zaczynam przeglądać stronę za stroną. Na jednej są bilingi połączeń telefonicznych, dalej są zdjęcia z wypadku mojego ojca, fotografia jakiegoś nieznanego mężczyzny i raporty policji.

Moją uwagę przykuwa jednak wydruk ogłoszenia o treści:

M. Castillo, 3 mln €, wypadek

– Co to jest? – pytam zimnym tonem.

– Zlecenie na twojego ojca – odpowiada spokojnie.

– Gdzie to znalazłaś? – warczę przez zęby.

– W Darknecie. W moim zawodzie muszę śledzić takie strony i ogłoszenia, by wiedzieć, czy nikt nie planuje zamachu na mojego pracodawcę.

– Pracujesz dla kogoś?! – pytam zaskoczony. – Myślałem, że jesteś wolnym strzelcem.

– Może kiedyś... – Śmieje się niewesoło.

– Dlaczego mi pomagasz?! Kto cię nasłał?! – warczę i próbuję ją złapać za ramię, ale zanim zdążyłem się zorientować, wycelowała do mnie ze spluwy.

Nawet nie wiem, kiedy ją wyciągnęła.

– Ustalmy coś, żeby lepiej nam się współpracowało – mówi tak spokojnym tonem, jakby opowiadała dziecku bajkę na dobranoc. – Po pierwsze, nigdy więcej na mnie nie warch. Po drugie, tak, mam swojego szefa. W tym świecie każdy kogoś takiego ma. Ale nikt mnie nie nasłał, bym pomogła ci z zamachowcami. Sama postanowiłam zaoferować ci swoje usługi w odnalezieniu zabójców twojego ojca. Jak już wspominałam, chętnie zobaczę, jak skurwiel, który zlecił jego śmierć, pójdzie na dno, bo na to zasłużył. Bydlak nie jest winny tylko tej jednej zbrodni, ale tę mogę udowodnić. Niech przynajmniej za ten zamach kara go nie ominie.

– Więc to jest też twoja osobista zemsta? – pytam, choć znam już odpowiedź.

– Powiedzmy – odpowiada zwięźle i odkłada broń.

– A co na to wszystko twój szef?

– Oferuję ci pomoc i zapewniam, że nie będzie ona kolidować z obowiązkami wobec mojego pracodawcy. Wrócimy do tematu twojego ojca? – pyta twardo.

– Tak. Co jeszcze wiesz?

– Te bilingi są wykazem połączeń pomiędzy zabójcą, a osobą, która zleciła morderstwo. Mężczyzna w skórzanej kurtce na zdjęciu numer pięć to zamachowiec. Wraz ze współpracownikami spowodowali wypadek na autostradzie, a następnie uciekli z miejsca zdarzenia.

– Skąd to wszystko wiesz? – Patrzę na nią zdumiony.

– Bo z nimi rozmawiałam.

– Rozmawiałaś z nimi?! Powiedz, gdzie ich znajdę!

– Nie znajdziesz ich. – Kręci głową z tajemniczym uśmiechem.

– Niby dlaczego? To też jakieś nowe duchy?! – warczę sfrustrowany.

– Trafiłeś w dziesiątkę – mówi poważnie. – Oni są już duchami.

Patrzę na nią, nie rozumiejąc.

– Oni nie żyją. Wiem o tym, że są odpowiedzialni za śmierć twojego ojca i kto im to zlecił, ponieważ rozmawiałam z nimi przed ich śmiercią.

– Dlaczego ci to wszystko powiedzieli?

– Bo ich torturowałam. A potem zabiłam.

Rozdział 8

Eva

Widzę zaskoczenie na jego twarzy. Tak, nie brał mnie za tak niebezpieczną osobę.

Za takie zło.

– Kim tak właściwie jesteś? – pyta spokojnie i nalewa sobie kolejnego drinka.

– Egzekutorem – mówię beznamiętnie.

Podrywa głowę na moje słowa.

– Jestem takim samym potworem jak ty czy inni w naszym świecie – stwierdzam. – Zostałam wyszkolona do tego, by chronić interesy mojego szefa. Robię to, co mi zleci. Włamywanie się do komputerów, a następnie sprawdzenie stanu finansowego potencjalnych klientów, by się upewnić, że są wypłacalni i godni podjęcia wspólnych interesów. Śledzenie Darknetu, by mieć pewność, że nikt na niego nie poluje. Likwidowanie wrogów, wydobywanie informacji z ludzi... – wyliczam.

– Kobiety w naszym świecie nie są angażowane w brudną robotę – przerywa mi, wyraźnie zdumiony.

Tak... Też bym tak woląa myśleć.

– Człowiek, który przyjął zlecenie na twojego ojca był powiązany z jednym z moich ostatnich celów. – Zmieniam temat na właściwe tory. – Musiałam dopaść tę szajkę, by dostać się do właściwej osoby – tłumaczę. – Ale mam taki zwyczaj, że gdy wyciągam z jeńców informacje, wyciągam wszystkie brudy, a nie tylko to, co mnie w danym momencie interesuje. Nigdy przecież nie wiadomo, czy dana osoba nie jest powiązana z kimś

innym, kto niedługo będzie moim nowym punktem na liście – zauważam. – I tym oto sposobem dowiedziałam się o twoim ojcu.

Przygląda mi się intensywnie. Na pewno ma w głowie milion myśli.

– Kto zlecił zamach na mojego ojca?

– Rodzina Alteo – odpowiadam, siadając ponownie na krześle.

Jego mina wskazuje, iż nie brał ich pod uwagę.

– Nie byli na szczycie listy podejrzanych? – pytam rozbawiona.

– Nie. Obstawiałem Valentich.

– Niestety, nie mieli z tym nic wspólnego. A przynajmniej nie Francesco.

– Skąd ta pewność? – pyta podejrzliwie, ale ja tylko wywracam oczami.

– Mówiłam już, że dużo wiem. Nie wiem jeszcze, czy Rodzina Alteo sama zleciła zamach na dona Castillo, czy działali w czyimś imieniu, ale to już trzeba wyciągnąć od nich. – Wzruszam ramionami.

– I to, jak dobrze rozumiem, należy już do moich zadań?

– Jeśli sam nie dasz rady, to mogę ci pomóc – rzucam nonszalancko. – Ale najpierw muszę jeszcze raz sprawdzić stan twojego konta, by się upewnić, że stać cię na moje usługi. – Uśmiecham się figlarnie.

– Chcę cię zaprosić na kolację – mówi niespodziewanie, zaskakując mnie totalnie.

– Z jakiej okazji?

– Powiedzmy, że w ramach podziękowań za dotychczasową pomoc.

– Przyznaj się, chcesz wynegocjować jakiś rabat. –
Śmieję się pod nosem.

On również wybucha śmiechem.

– Przejrzałaś mnie!

– Niestety, duchy nie chodzą na kolacje. Chyba, że z przyszłymi ofiarami... – Puszczam mu oczko, po czym wstaję z miejsca.

– Nie daj się prosić, Duszku – mówi cicho, a na jego ustach pojawia się seksowny uśmiech.

Biorę swoją torbę, a następnie otwieram drzwi tarasowe. Oglądam się ostatni raz przez ramię.

– Odezwę się niedługo.

Tymi słowami wychodzę w ciemność, ulatniając się z posiadłości.

Ivo

Uśmiechając się pod nosem, patrzę, jak znika.

Ta kobieta jest...

No właśnie, jaka? Tajemnicza, piękna, inteligentna i bystra, ale również kurewsko niebezpieczna. I nie chodzi tu tylko o to, że potrafi torturować czy zabić. Jej umiejętności komputerowe, a także łatwość w zdobywaniu informacji są chyba jej największą bronią.

Lepiej byłoby dla mnie mieć ją blisko siebie.

Nie wiem, czemu zaprosiłem ją na kolację. Na pewno nie w celach biznesowych. To był odruch. I niech mnie licho, jeśli nie poznam jej bliżej.

Moje rozmyślenia przerywa pukanie do gabinetu.

– Wejść!

– Dogadałem się z De Lantem. Rano pojawi się tu ich prawnik. Przywiezie wszystkie dokumenty z aktem własności posiadłości w Toskanii.

– Bardzo dobrze. Jak wszystko z nimi będzie porządku, to wypuścicie młodego.

– Skąd ta nagła zmiana zdania? – dopytuje Angelo.

– Mam pewnego doradcę – mówię pod nosem.

Na jego ustach pojawia się uśmiech zrozumienia.

– To wyjaśnia, dlaczego nie działa kamera w twoim gabinecie. – Wskazuje na oczko pod sufitem.

Faktycznie, lampka kontrolna nie mruga.

– Co mam z nią zrobić? – pyta.

– Zostaw. Jeśli ją wyłączyła, to też sama ją włączy.

– I to wszystko? Pozwolisz wodzić się kobiecie za nos?
– warczy zdumiony.

Podnoszę się z miejsca i w dwóch krokach staję przed nim. Jestem od niego wyższy o pół głowy, więc musi swoją zadrzeć do góry, by na mnie spojrzeć.

– Ta kobieta właśnie przedstawiła mi dowody na to, że za zamachem na mojego ojca stoi rodzina Alteo – syczę.
– Nie ignoruj jej, bo jest groźniejsza niż my dwoje razem wzięci. Uwierz mi na słowo – mówię cicho, ale stanowczo.

Robi wielkie oczy. Angelo tylko z imienia jest aniołem. W rzeczywistości wraz ze mną będzie się smażyć w piekle za wszystkie zbrodnie i grzechy, które popełnił. Ma wiele na sumieniu. Zabił i torturował niejednego skurwiela. Jest okrutny, nieustraszony i dzielnie stoi u mojego boku od lat.

Skoro ja twierdzę, że ona jest niebezpieczniejsza od niego, to musi mu to dać do myślenia.

– Czyli to nie jest zwykła kobieta? – pyta zaskoczony.

– Nie, Angelo. Mój Duszek jest takim samym potworem jak my. A może nawet gorszym, bo na pewno nie wstąpiła do mafii dobrowolnie.

- Skąd to wiesz?
- Nie tylko ona potrafi czytać ludzi...

Z samego rana mój prawnik przegląda akt własności posiadłości w Toskanii.

– Z papierami wszystko jest w porządku. Gratuluję panu zakupu pięknej posiadłości! – Uśmiecha się do mnie znacząco.

– Angelo, wypuść naszego jeńca i wyślij ludzi do tamtej rezydencji. Mają zamontować nowy system monitoringu i alarmy, przejrzeć cały teren dookoła, a także zatrudnić kogoś do opieki nad domem. Chcę, żeby była gotowa na mój przyjazd.

– Kiedy zamierzasz się tam wybrać? – pyta.

– Za dwa tygodnie. Do tego czasu ta posiadłość ma być twierdzą.

– Przyjąłem.

Może uda mi się namówić pewnego Duszka, żeby towarzyszył mi w podróży?

Rozdział 9

Eva

– Ojczy, po co nas tu wszystkich zebrałeś? – pyta Diego.

Wraz z nim, jego młodszym bratem i znienawidzonym przeze mnie Sergiem siedzimy w gabinecie Francesca i czekamy na przydział zadań. To nie pierwsze takie spotkanie. Valenti organizuje je przynajmniej raz na dwa miesiące.

– Musimy namówić młodego Castillo do współpracy. Ma smykałkę do interesów, a ja chętnie skorzystałbym z tego daru.

– Wyślijmy do tego zadania naszą piękną Evę – odzywa się Sergio.

Mimowolnie przewracam oczami. On za to wstaje z krzesła, przechodzi przez pokój i kładzie swoje obleśne dłonie na moich ramionach.

– Nada się do tego idealnie – oznajmia wszystkim z okrutnym uśmiechem. – Wie, jak rozkładać nogi przed mężczyznami.

– Weź te łapy albo ci je odstrzele – warczę groźnie.

Nachyla się nade mną, mówiąc półgłosem:

– Dobrze wiemy, że tego nie zrobisz.

– A skąd ta pewność?!

Wstaję z impetem z krzesła, uciekając poza zasięg jego obleśnych dłoni.

– Bo nie możesz mnie tknąć – stwierdza z zadowoleniem.

– Monte, narusz jeszcze raz moją przestrzeń osobistą, a dostaniesz bolesną nauczkę – syczę przez zęby. – Ja go nie namówię do współpracy, bo jestem kobietą – zwracam się do Francesca. – W naszym świecie kobiety nie wtrącają się do interesów. Musicie sami to załatwić.

W tym momencie czuję, jak ramiona Sergia owijają się wokół mojego ciała, a wielkie łapska zaciskają się na moich piersiach.

– Jesteś tylko nic nieznaczącą dziwką, która ma rozkładać nogi, by zdobyć potrzebne informacje. Pamiętaj o tym – syczy mi do ucha.

Nie zastanawiając się wiele, uderzam głową w jego nos, a gdy tylko mnie puszcza, podnoszę kolano, po czym celuję nim wprost między jego nogi. Klęczy na podłodze, więc wykorzystuję okazję, zachodzę go od tyłu i duszę.

Widzę, jak Diego wstaje z miejsca, by pomóc kuzynowi, ale stanowczy głos jego ojca zatrzymuje go w miejscu.

– Nie!

Nie reagując na pozostałych mężczyzn, rzucam półprzytomnego Montego na podłogę i przyciskam kolano do jego pleców. Łapię jedno ramię i wyciągam splotę.

– Uprzedzałam, że nauczką będzie bolesna – cedzę przez zęby.

– Chyba jej na to nie pozwolisz?! – wrzeszczy do swojego wuja, jednocześnie szamocząc się pode mną, jednak nie ma szans, by uwolnić się z tego uchwytu.

– Sam się o to prosiłeś – mówi spokojnie Francesco.

Przyciskam gnata do jego prawej dłoni, a potem oddaję strzał. Po pomieszczeniu roznosi się krzyk. Bez słów schodzę z mężczyzny i chowam broń do kabury.

– Ty mała dziwko! – wrzeszczy, przyciskając do piersi przestrzeloną rękę. – Zapłacisz mi za to! Zabiję cię!

– Nie zrobisz tego. – Uśmiecham się pod nosem i ponownie siadam na krześle.

– Skąd ta pewność? – syczy Diego. – Nie jesteś nietykalna.

Zaczynam się śmiać na te słowa. Spoglądam na jego ojca – naszego ojca, który obserwuje wszystko w ciszy.

– Jestem nietykalna, Diego. Zapytaj ojca, jeśli mi nie wierzysz.

Spogląda na niego zaskoczony, ale stary Valenti, jak widać, zbyt dobrze się bawi, by ingerować w tę sprzeczkę.

– Nie widzę, by stawał w twojej obronie, suko. – Uśmiecha się zarozumiale.

– Może dlatego, że w przeciwieństwie do was, nigdy nie potrzebuję jego wsparcia – odpowiadam beznamiętnie.

– Ty parszywa... – Rusza na mnie, ale nim zdąży zrobić dwa kroki, celuję do niego z gnata. – Nie zastrzelisz mnie! – mówi z wyraźnym wyzwaniem w głosie.

– Sprawdź mnie. – Unoszę znacząco brew. – Ciebie da się zastąpić. Masz młodszego brata, który może objąć funkcję szefa. Montego można zastąpić, bo to zwykły żołnierz, jakich wielu w szeregach twojego ojca. Nawet na miejsce Dantego da się znaleźć kogoś, kto spełni oczekiwania Francesca. Ja za to jestem niezastąpiona. Byłam szkolona do zadań specjalnych i nikt w tej rodzinie nie ma takich umiejętności jak ja. Więc tak, śmiało mogę stwierdzić, że gdy zabiję was wszystkich, nie spotka mnie żadna kara.

Cała trójka robi wielkie oczy, w zdumieniu patrząc na Francesca. Ten jedynie uśmiecha się pod nosem.

– Ty... – zaczyna Diego, ale przerywa mu młodszy brat.

– Przestań obrażać naszą siostrę, Diego!

– Siostrę? – Patrzy na niego zdumiony. – Naćpałeś się czegoś?!

– Zaczynam myśleć, że podmienili cię w szpitalu... – Wzdycha zrezygnowany. – Jak przez tyle lat mogłeś tego nie zauważyć? Ona ma nasze oczy, idioto! To bez wątpienia nasza siostra!

Starszy z braci zaczyna mi się uważnie przyglądać i widzę moment, w którym dociera do niego prawda.

– On ma rację? – pyta ojca.

– Tak. Eva jest moją córką i jest nietykalna. Jeśli któryś spróbuje coś jej zrobić, ma pełne prawo was zabić.

Patrzę na niego zaskoczona. Nie dlatego, że w razie konieczności mam pozwolenie na odwet, bo to był jeden z wynegocjowanych przeze mnie na początku naszej współpracy warunków. Ale po raz pierwszy Valenti otwarcie przyznał, że jestem jego córką, a to mi się nie podoba.

– Dlaczego... – zaczyna Diego, jednak ojciec stanowczo mu przerywa.

– Nie mam zamiaru z wami o tym rozmawiać! A teraz wróćmy do tematu spotkania – zarządza stanowczo. – Macie się zaprzyjaźnić z młodym Castillo. Nie wiem, jak to zrobicie, ale on ma mi jeść z ręki! I tak jak zaznaczyła Eva, ona nie bierze udziału w tej akcji. Macie to załatwić we trójkę! To wszystko.

Posłusznie wstajemy z krzeseł, ale nim zdążymy opuścić gabinet, dochodzą nas jego słowa.

– Nikt nie wie o Evie i tak ma pozostać. Nie znacie jej. Nadal jest szpiegiem na moich rozkazach.

– Tak jest, szefie – odpowiadają zgodnie.

– Eva, zostajesz.

Czekam, aż pozostali opuszczą pomieszczenie. Dopiero wtedy odwracam się w jego kierunku. Ma surowy wyraz twarzy.

– Masz rację, jesteś niezastąpiona. Jeśli Diego polegnie, Dante zajmie jego miejsce. Jeśli i on zginie, to mam już wskazaną osobę, która go zastąpi. Monte jest zwykłym żołnierzem, w dodatku głupim, jak widzę. Ale nie bądź zbyt pewna siebie, córeczko. Pamiętaj, że mamy umowę, dlatego trzymam cię w garści – przypomina twardo.

– Pamiętam, szefie. – Odwracam się do drzwi, ale na odchodne rzucam jeszcze przez ramię:

– Nigdy więcej nie mów do mnie „córeczko”. Ja nie mam ojca.

Rozdział 10

Ivo

Od mojego ostatniego spotkania z Duszkiem minęły już trzy tygodnie i zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę.

Nawet pierwszą wizytę w posiadłości w Toskanii musiałem odbyć sam, bo nie miałem możliwości, by ją zaprosić. Nie wiem też, czy nadal obserwuje mnie przez kamery, czy może już nie.

Dzięki materiałom, które od niej dostałem, ustaliłem, że za zamachem stoi stary Alteo. Osobiście kontaktował się z zabójcami. Pozostało mi go tylko dopaść, żeby wyciągnąć potrzebne informacje.

Jednak nie mogę tak po prostu złapać i zabić innego dona. Muszę przedstawić dowody przed Komisją, bo tylko wtedy będę mógł za ich zgodą dokonać upragnionej zemsty.

Zastanawiam się, co ten stary bydlak chciał ugrać na śmierci mojego ojca. Dostęp do morza i portów? Enna z każdej strony otoczona jest przez inną prowincję, ale krótszą drogę do wody mieliby poprzez tereny Caltanissetty. Nawet Mesyna byłaby lepszą opcją.

Tu musi chodzić o coś innego. Już niedługo poznam prawdę, a wtedy pomszczę papę.

Nie ukrywam, że cały czas zastanawiam się również, co rodzina Alteo zrobiła mojej tajemniczej pomocnicy. Na pewno nie jest to jakaś błahostka. Może chodzi o kogoś z rodziny? Tylko dlaczego sama nie dokonała zemsty? Ma umiejętności i możliwości, by ich dopaść.

Tu też chodzi o coś więcej. Czuję to.

– Pojawił się klient – informuje Angelo, pojawiając się przy moim stoliku.

– Przyprowadź go tutaj – mówię krótko.

Pora skupić się na interesach.

– Don Castillo, miło pana widzieć.

– Panie Santini, ja również się cieszę. Proszę usiąść.

Natychmiast pojawia się kelnerka, która zbiera nasze zamówienia. Gdy tylko znika, zwracam się do mężczyzny.

– W czym mogę panu pomóc? Bardzo nalegał pan na to spotkanie.

– Tak. No cóż... Moi dotychczasowi dostawcy kokainy zeszli na psy, a towar stał się nic nie wart. Szukam kogoś, kto spełniłby moje oczekiwania i doszły mnie słuchy, że jest pan najlepszą opcją – stwierdza z wymownym spojrzeniem.

– Moj towar jest najwyższej jakości, bo jest przez nas produkowany. Tylko w ten sposób można się utrzymać na rynku – zauważam. – Każdy klient docenia jakość, nawet jeśli jest ona kosztowna.

– Mam nadzieję, że uda mi się dzisiaj z panem ubić jakiś dobry dla nas obu interes – wyznaje z charakterystycznym błyskiem w oku.

Rozsiadam się wygodniej i obserwuję go uważnie.

– Słucham pana propozycji.

– Szukam stałego dostawcy, który będzie zaopatrywać moje kluby na Ibizie w dobry towar. W zamian oferuję płatności na czas i jeśli jakość faktycznie okaże się tak dobra, jak ćwierkają ptaszki, to mogę polecić pana moim znajomym z sąsiednich wysp, którzy również zastanawiają się nad zmianą źródła.

Zastanawiam się nad jego propozycją. Podbój hiszpańskich wysp od dawna był na liście moich zadań

do zrobienia. Zorientowałem się już nawet trochę w tamtejszym biznesie.

Zakładam ręce na piersi i spoglądam na niego z lekkim uśmiechem.

– Myślę, że możemy ponegocjować.

Mój nowy odbiorca właśnie opuścił restaurację.

Siedzę w towarzystwie Angela i dopijam drinka, gdy do naszego stolika podchodzi jakaś blondynka.

– Szef nie przyjmuje dzisiaj gości. – Zatrzymuje ją jeden z ochroniarzy.

– Mnie na pewno przyjmie. – Słyszę jej melodyjny głos i natychmiast podrywam głowę.

– Przepuść ją! – warczę.

Przyglądam się kobiecie, mimowolnie uśmiechając się na jej widok. Wygląda jak zwykła dziewczyna. Nijaka sukienka z dyskontu, japonki, tania torebka i blond warkocz przerzucony przez ramię. W niczym nie przypomina mojej tajemniczej damy.

– Kobieta-kameleon – mruczę cicho na powitanie.

Kątem oka widzę zaskoczone spojrzenie mojego najbliższego współpracownika.

– Pamiętaj, że jestem duchem. Nie mogę się rzucać w oczy... – Siada się na krześle obok i patrzy na mojego przyjaciela. – Angelo Bionte, lat dwadzieścia osiem, prawa ręka Ivo Castillo. Człowiek silny i brutalny. Jedyna rodzina to schorowana matka. Ojciec zginął w służbie mafii. Jedynek. Brak żony, czy nieślubnych dzieci. Jedną stała kochanka, a raczej panna na telefon – mówi, patrząc mu prosto w oczy.

Widzę pulsującą żyłkę na skroni mojego przyjaciela. Jest wkurwiony. Chyba dopiero teraz uwierzył, jaką ona ma wiedzę.

– Zrewanżujesz się tym samym? – syczy w odpowiedzi.

– Nie. Chciałam ci tylko udowodnić, że nie wszystkie kobiety mają możliwość, by „chodzić do SPA i planować zakupy”.

– Skąd...? – pyta zdumiony, gdy cytuje jego własne słowa sprzed kilku tygodni. – Kamery w rezydencji nie mają mikrofonów – zauważa.

– To wyczytałam z ruchu warg. – Wskazuje palcem na jego usta. – A teraz wybacź, ale chciałabym porozmawiać z twoim szefem. Wiem, że i tak zda ci potem raport z tego spotkania, ale wolałbym mieć chociaż złudzenie, że to prywatna rozmowa.

Angelo patrzy na mnie ze złością, ale daję mu znak, by nas zostawił. Odprawiam też gestem resztę ludzi i już po chwili zostajemy sami przy stoliku.

– Dawno się nie widzieliśmy... – zaczynam rozmowę. – Bałem się, że już się nie spotkamy.

– Tęskniłeś? – Uśmiecha się figlarnie, przez co czuję, że kąćki moich ust również się unoszą.

– Oczywiście – odpowiadam szczerze. – Miałem nadzieję, że dasz się namówić na wspólne zwiedzanie posiadłości w Toskanii.

– Niestety byłam trochę zajęta... – mówi tajemniczo. – Ale wiem, że zwołałeś spotkanie Komisji, które odbędzie się w przyszłym miesiącu.

– Tak. Zanim dopadnę Alteo, muszę przedstawić wszystkim dowody. Nie mogę tak po prostu odstrzelić innego dona.

– Nie możesz tego zrobić oficjalnie... – zauważa z wymownym spojrzeniem.

– Co sugerujesz? – pytam podejrzliwie.

– Nic. Stwierdzam jedynie fakt. – Wzrusza luźno ramionami. – Najuczciwiej jest to zrobić tak, jak zamierzasz. Ale nie wiesz, jaką decyzję podejmie reszta. Możesz mieć za małe poparcie. W naszym świecie ręka rękę myje. Po to zawierasz układy wśród sąsiadów, by chronili twój tyłek, gdy powinie ci się noga... – tłumaczy spokojnie.

– Wiesz o czymś ważnym... – stwierdzam cicho.

Zastanawia się nad czymś przez chwilę.

– Alteo współpracują z Valentim. Tak samo jak Benetto, Di Maria i Luciano. Wszyscy są z nim jakoś powiązani – oznajmia cicho, zdradzając mi tym samym sekretny układ między rodzinami. – To są cztery sycylijskie rody, które na rozkaz Francesca Valentiego mogą uratować starego Alteo.

– Skąd masz taką wiedzę? – pytam zaskoczony, ale i zły.

Ona ma rację. Jeśli istnieją między rodzinami tajne sojusze, to te dowody, które mam, mogą nie wystarczyć.

Kurwa!

– Mówię ci to, żebyś był przygotowany na każdą ewentualność. Zawsze możesz dać na niego zlecenie, porwać go lub upozorować wypadek – sugeruje.

Zastanawiam się nad jej słowami. Muszę opracować nowy plan.

– Dziękuję za te informacje – szepczę cicho. – Masz dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki? – pytam z przekąsem.

– Tak. Valenti chce cię koniecznie w swoich szeregach, a jego pachołki już opracowują plan działania – oznajmia. – Miej się na baczności i pilnuj siostry. Nie wiem, co wymyślą, ale są zdeterminowani. – Wstaje z krzesła, a ja siedzę oniemiały.

– Stój! – mówię głośniejsze, niż zamierzałem, przez co przyciągamy uwagę innych gości w restauracji.

Patrzy na mnie zaskoczona, ale pospiesznie wstaje z miejsca i przysuwam się do niej, by tylko ona usłyszała moje słowa.

– Nie uciekaj jeszcze – proszę. – Nawet nie miałem okazji podziękować ci za te informacje. Daj się zaprosić na kolację, a jeśli faktycznie duchy nic nie jedzą, to pojedź ze mną do posiadłości w Toskanii na weekend – proponuję. – Nie uciekaj wciąż ode mnie... – mruczę cicho.

Nie chcę, by znowu zniknęła. Jest jak syrena, która mnie do siebie wzywa. Chcę ją bliżej poznać.

– Zapraszasz mnie na wspólny weekend? – pyta zaskoczona.

– Nie musisz szukać w tym żadnych podtekstów – próbuję się tłumaczyć. – Po prostu nikt nie wie, że ta posiadłość należy do mnie. Będiesz tam nadal duchem, bez konieczności stałego ukrywania się – oznajmiam. – Pozwól mi się bliżej poznać.

Zastanawia się nad moją propozycją.

– Masz możliwość wglądu do kamer, więc sama możesz się upewnić, że to żadna pułapka... – namawiam ją.

Z jej ust pada krótkie pytanie:

– Kiedy?

– Kiedy tylko będziesz mogła.

– W ten weekend. Spotkamy się na miejscu.

Z tymi słowami opuszcza restaurację, a ja stoję uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Z czego się tak cieszysz? – Słyszę marudzącego przyjaciela.

– W ten weekend lecę do Toskanii. Zostaniesz tu na miejscu – zarządzam. – Przypilnujesz interesów i mojej siostry. Wezmę ze sobą tylko czterech ludzi.

– W ten weekend? – pyta zdumiony. – Ale wiesz, że to za dwa dni? I że miałeś iść na jakiś bal charytatywny z Laurą?

– Pójdiesz tam za mnie. Przekażecie czek na pół miliona euro, dacie sobie zrobić kilka zdjęć i po kłopotcie.

– Ja?! Prędzej zabiję tę rozwydrzoną sukę, niż gdzieś z nią wyjdę – warczy cicho.

– To chociaż dobrze ukryj zwłoki, żeby jej nie znaleźli – mówię w odpowiedzi, a następnie odwracam się do stolika.

Biorę swoje rzeczy i kiwam na ochroniarzy.

– Wracamy do rezydencji. Musimy obmyślić nowy plan działania w sprawie Alteo.

– Dlaczego? – dopytuje Angelo.

– Opowiem ci wszystko w domu. Jedziemy.

– O kurwa! – Przyjaciół przeciera twarz ręką. – To jest poważny problem. Komisja powinna rozpatrywać takie problemy bezstronnie, ale skoro Valenti ma połowę rodzin w kieszeni, to nie masz gwarancji, że to się uda.

– Właśnie. W dodatku powiedziała mi jeszcze, że stary Francesco chce mnie włączyć do swoich szeregów i mam się mieć na baczności.

– Jakbyś się do niego przyłączył, to możesz mieć większe szanse na wyeliminowanie Alteo... – sugeruje niepewnie.

– Nie będę współpracował z oślizgłą Rodziną Valenti! – warczę pod nosem. – Nie bez przyczyny mój ojciec trzymał się z daleka od wspólnych interesów. Oni nie grają uczciwie i babrają się w handlu ludźmi. Porywają

kobiety, nierzadko turystki, i sprzedają do burdeli. A ja się na to nie zgadzam! – cedzę. – Jesteśmy równie potężni co oni, więc nie mam zamiaru się przed nim kłaniać!

– Zatem jak to zrobimy? Chcesz wydać na niego zlecenie?

Trę brodę w zamyśleniu.

– Chcę go móc torturować, by poznać jego motyw. Dlatego najlepsze będzie porwanie. Ale nie mogą tego zrobić nasi ludzie. Nikt nas nie może z tym powiązać.

– A co ze spotkaniem Komisji? Odwołujesz? – dopytuje.

– Nie. I tak przedstawię na nim dowody na tego skurwiela. To da mi alibi, bo nadal będę się domagał dla niego śmierci, ale też poznam, jakie układy panują między donami – zauważam. – Przyda mi się to na przyszłość. Sam chyba powinienem pomyśleć o własnych stosunkach z sąsiadami...

Skoro Valenti ma swój sojusz, to może należy utworzyć drugi, silniejszy?

– Od kogo chcesz zacząć?

Zastanawiam się nad kolejnością.

– Moja tajemnicza nieznajoma powiedziała, że Valenti ma w kieszeni swoich sąsiadów, oprócz Messyny. Od nich zatem trzeba zacząć. Zadzwoń zaraz do starego De Niro i zaproponuj spotkanie w następnym tygodniu – oświadczam. – Jako młody don powinienem przecież poznać się bliżej z resztą szefów, nieprawdaż? – Uśmiecham się drapieżnie.

– Genialnie. A co to za pomysł z wylotem do Toskanii? – pyta podejrzliwie. – Dopiero tam byłeś – zauważa.

– Byłem, ale sam. Teraz będę mieć towarzystwo.

Robi wielkie oczy na moje słowa.

- Ona leci z tobą?!
- Nie. Spotkamy się na miejscu. Mam nadzieję, że w ten weekend uda mi się ją bliżej poznać.
- Poznać czy zaliczyć? – Jego usta wyginają się w zarozumiałym uśmiechu, a we mnie rodzi się gniew.
- Uważaj na słowa, Angelo, bo ta kobieta od dłuższego czasu nam pomaga! – warczę. – Należy jej się całkowity szacunek! Od każdego!
- Rozumiem – reflektuje się natychmiast. – Nie chciałem cię sprowokować. Po prostu jest piękną kobietą i całkiem w twoim typie... – tłumaczy.
- Ma rację, ale nie zamierzam tego przyznawać. Nie zamierzam z nim rozmawiać na takie tematy. A przynajmniej nie wtedy, gdy ona jest ich częścią.
- Przygotuj się lepiej do balu charytatywnego. Laura wygłosi przemowę. Ty masz jej towarzyszyć i pilnować.
- Nie może to być ktoś inny? – pyta z nadzieją.
- Nie. Tobie najbardziej ufam. Poza tym ona sama nie będzie sprawiać problemów.
- Od kiedy niby? – Jego mina jasno wyraża powątpiewanie.
- Od kiedy rozpoczęła treningi.
- Jakie znowu treningi? Zaczynaj mówić po ludzku! – Irytuje się.
- Nie chcę jej dyscyplinować w jawnie brutalny sposób, więc znalazłem inne rozwiązanie – wyjaśniam. – Codziennie rano Laura ma dwie godziny zajęć na siłowni. Uczy się też samoobrony. W zależności od tego, jak się zachowywała dnia poprzedniego, taki ma trening. Może być przyjemny, a może być brutalny i morderczy. Przez pierwszy tydzień non stop się stawiała, więc trener złamał jej jedno żebro, wybił bark, a do tego nabił kilka

siniaków. – Uśmiecham się na to wspomnienie. – Od tamtej pory jest spokojniejsza.

– Coś ty wymyślił... – Patrzy na mnie zdumiony.

– To najlepszy sposób, by ją utemperować, a aktywność fizyczna pomoże w rozładowaniu napięcia po odstawieniu narkotyków, fajek i alkoholu. Przechodzi swoisty detoks, co jest największym plusem. Drugi to taki, że będzie potrafiła w przyszłości się obronić – mówię spokojnie.

– Nie wiem, czy jesteś geniuszem, czy potworem... – mruczy sam do siebie.

– Jednym i drugim, przyjacielu.

Mam tylko jedną siostrę. Pokażę jej, że nie może cały czas uciekać przed swoimi koszmarami w używki. Nauczę ją, jak z nimi walczyć. Będzie silniejsza i kiedyś mi za to podziękuje.

W końcu odzyskam moją siostrzyczkę sprzed dziesięciu lat.

Rozdział 11

Eva

Przyleciałam na kontynent komercyjnymi liniami lotniczymi, a następnie wypożyczyłam samochód na fałszywe nazwisko i udałam się do nowej posiadłości Castillo.

Sprawdziłam wszystko kilka razy. Jest tak, jak obiecywał mi Ivo – jego zaproszenie nie jest żadną zasadzką. Nikt nie wie, że dom jest jego własnością, a on sam przyjechał tu jedynie z garstką ludzi.

Złamałam kody dostępu do alarmów i ustawiłam je tak, że mogę nimi sterować ze swojego tabletu. Nie powstrzymają mnie, jeśli postanowię nagle uciec z rezydencji.

Zaproszenie młodego dona mnie zaskoczyło. Spodziewałam się, że będzie się upierał przy zjedzeniu wspólnej kolacji, ale zaproponowanie wypadu do Toskanii... To była zbyt kusząca propozycja, by ją odrzucić. Nie dlatego, że jest między nami jakaś chemia i wzajemne przyciąganie. Po prostu od dawna nie miałam żadnego urlopu, przez co mój organizm wręcz o niego błaga.

Z zapisów monitoringu wiem, że Ivo przesiaduje w swojej sypialni. Zakradam się więc po cichu do jego gabinetu, by wysłać mu na telefon zdjęcie z drinkiem w ręku.

To chyba wystarczająco jasny komunikat, że dotarłam na miejsce.

Po kilku minutach słyszę kroki na korytarzu i wiem, że mój gospodarz zaraz do mnie dołączy.

Drzwi się otwierają i pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to jego mokre, zaczesane do tyłu włosy. Połowę spędzonego tu dzisiaj czasu był na siłowni, dlatego nie dziwi mnie, że jest już po kąpieli.

– Długo kazałaś na siebie czekać – mówi na powitanie, lecz uśmiecha się przy tym seksownie.

– Kobiety lubią, gdy się na nie czeka – odpowiadam z tajemniczym uśmiechem.

– Wstrzymałem się dla ciebie z kolacją, ale nie wiem, czy już czegoś po drodze nie jadłaś.

– Wiem, że czekałaś, dlatego nigdzie się nie zatrzymywałam.

– No to zapraszam do jadalni. – Wskazuje ręką kierunek, a ja wstaję z miejsca.

– Pokażesz mi najpierw pokój, który dla mnie wybrałaś? Potrzebuję chwili, by zostawić rzeczy i się odświeżyć.

– Nie wiesz, którą sypialnię kazałem dla ciebie przygotować? – pyta zaskoczony.

– Tego akurat nie sprawdzałam. – Wzruszam ramionami.

Nie obchodziło mnie, w jakiej części domu będę mieć przydzielony pokój.

– W takim razie chodź. – Wyciąga do mnie dłoń, a ja po chwili wahania podaję mu swoją. Prowadzi mnie na piętro, do części sypialnianej. Stwierdzam z zaskoczeniem, że pokój, który dla mnie wybrał, znajduje się naprzeciwko jego sypialni.

Podnoszę na niego wzrok.

– Myślałam, że będziesz bardziej ostrożny w moim towarzystwie – mruczę pod nosem, a następnie wchodzę do pomieszczenia.

– Sama powiedziałaś, że nie masz żadnego interesu w tym, by mnie zabić. A przynajmniej, dopóki nie zlikwiduję starego Alteo – zaznacza z uśmiechem.

Przewracam oczami na te słowa, ale na moich ustach i tak pojawia się uśmiech.

– Dasz mi chwilę? – pytam, stawiając torbę na łóżku.

– Trafisz do jadalni?

Kiwam głową w odpowiedzi, więc zamyka za sobą drzwi i zostawia mnie samą.

Natychmiast rozglądam się po pokoju, ale nie ma tu niczego, co wzbudziłoby moją podejrzliwość.

Przechodzę do łazienki, ale tam też nic.

Dotrzymał słowa.

Po kilku minutach wracam na parter, kierując się wprost do jadalni. Znam rozkład tego budynku i terenu dookoła. Musiałam się z nim zapoznać dla własnego bezpieczeństwa. Nie sądzę, by Castillo planował mnie zaatakować, ale życie nauczyło mnie, że nigdy nie można nikomu całkowicie ufać.

– Pysznie pachnie. Co to takiego? – pytam, siadając do stołu. Jest nakryty tylko dla nas dwojga.

– Sam dobrze nie wiem. Jakaś regionalna potrawa. Kucharka ją przygotowała.

Biorę widelec do ust i mimowolnie jęcę.

Nie wiem, co jem, ale ten smak jest nieziemski!

– Jeśli będziesz chciał ją kiedyś zwolnić, daj mi znać. Chętnie ją przygarnę – mówię, jak tylko przełykam pierwszy kęs.

– Nie ma mowy, żebym ją zwolnił – zapiera się od razu. – Chyba ją nawet wezmę na Sycylię – dodaje po chwili namysłu.

Wybucham śmiechem na jego słowa, a on po chwili do mnie dołącza.

Atmosfera jest tak swobodna i przyjemna, że aż ciężko w to uwierzyć.

– Dowiem się w końcu, jak masz na imię? – słyszę jego pytanie.

Patrzy na mnie z zaciekawionym, ale równie rozluźnionym jak ja.

– W ten weekend jestem Sandrą. – Puszczam mu oczko.

– W ten weekend?

– Sandra Vinotta to kobieta, która wypożyczyła samochód na lotnisku we Florencji.

– Rozumiem. A prawdziwe imię? – Próbuje nadal.

– Moje prawdziwe imię zna zaledwie mała garstka osób i na razie nie planuję jej powiększać. – Uśmiecham się tajemniczo.

– Jak wolisz. A powiesz mi chociaż, ile masz lat? – wypytuje niezrażony.

– Nieładnie pytać kobietę o wiek. – Kiwam palcem wskazującym, by go skarcić. – Ale to ci akurat mogę zdradzić. Mam dwadzieścia trzy lata.

– Taka młoda, a tak bardzo niebezpieczna... – szepcze zdumiony. – Od jak dawna pracujesz dla mafii?

– Myślałam, że ten weekend jest wolny od pracy. Mówiłeś, że nadal będę mogła być duchem – przypominam spokojnie, dając mu do zrozumienia, że nie uzyska żadnych informacji na temat mojej pracy.

– Chciałem cię po prostu bliżej poznać – odpowiada pospiesznie i wiem, że mówi szczerze.

– Uwielbiam prosecco, zarówno białe, jak i różowe. Mój ulubiony kolor to czerwony. Moją miłością są

szybkie sportowe samochody. Nie mam wiele wolnego czasu, ale gdy już się zdarza, to spędzam go na odpoczynku i regeneracji – wyliczam na wydechu. – Dzień w SPA lub zakupy są dla mnie taką rzadkością, że czasami odliczam do nich dni... – Uśmiecham się kwaśno pod nosem. – Nie cierpię romansideł, ale filmów kryminalnych też nie oglądam. Jak już mam włączyć telewizor, to wybieram tylko kanały muzyczne lub informacyjne. No, a jeśli mam już obejrzeć jakiś film, to tylko komedię. Czy zaspokoiliam twoją ciekawość? – Patrzę na niego spod zmrużonych powiek i biorę łyk wina.

Przygląda mi się przez chwilę w zdumieniu, ale w końcu uśmiecha się pod nosem.

– Tak, myślę, że na razie wystarczy. Mam się zrewanżować tym samym, czy wszystko o mnie wiesz? – pyta z delikatną ironią.

– Nie, aż tyle czasu nie spędziłam na szpiegowaniu twojej skromnej osoby. Chętnie dowiem się czegoś więcej.

Zastanawia się przez chwilę, ale w końcu mówi:

– Nie mam ulubionego koloru. Co do alkoholu, to dla mnie istnieje tylko szkocka, a dokładniej Macallan albo Balvenie. Nie mam czasu na seanse filmowe, ale uwielbiam filmy dokumentalne. Czasu wolnego też nie mam wiele, jednak staram się codziennie spędzać godzinę na siłowni.

– A co z twoją siostrą? – pytam. – Jak to się stało, że mafijna księżniczka upadła tak nisko?

– To już jej historia. Ale pracuję nad tym, by w końcu pozbierała się do kupy – oznajmia twardo.

– I dobrze. – Kiwam głową w uznaniu. – Szkoda, by zmarnowała sobie życie. Jest zbyt młoda.

– Nie jesteś od niej wiele starsza, bo dzielą was zaledwie trzy lata, ale patrząc na wszystko dookoła,

dzieli was totalna przepaść – stwierdza cicho. – Jesteście takie różne... – Kręci głową w niedowierzaniu.

– Kwestia wychowania – zauważam. – Kształtuje nas otoczenie, w jakim dorastamy.

– A jakie było twoje otoczenie? – pyta ciekaw.

– Może kiedyś ci opowiem – decyduję po chwili zastanowienia. – Dziś nie psujmy sobie tym humoru.

Patrzy na mnie uważnie, ale ja nie zamierzam kontynuować tego tematu. To nie jest dobry moment na takie rozmowy.

– Skoro już skończyliśmy kolację, to może usiądziemy na tarasie? – sugeruje. – Jest cudownie ciepły wieczór, a ja jestem pewien, że w piwnicy są jakieś zapasy prosecco. – Mruga do mnie okiem.

– Chętnie.

Siedzimy na tarasie i rozmawiamy na bieżące tematy polityczne, gdy nagle słyszę z jego ust pytanie.

– Co takiego zrobili ci Alteo, że chcesz się na nich mścić?

Waham się przez chwilę, ale ostatecznie postanawiam powiedzieć mu prawdę.

– Stary skurwiol pod wpływem alkoholu i narkotyków spowodował wypadek, w którym zginął ktoś z mojej rodziny. Przez swoje koneksje i układy nie poniósł za to żadnej kary. Nikt nawet o tym nie wie, bo sprawa została od razu zatuszowana.

– Ale ty wiesz.

– Wiem. Rozwiązanie tej sprawy było pierwszą rzeczą, którą ustaliłam w swojej zawodowej karierze. – Unoszę znacząco brew, akcentując dwa ostatnie słowa.

– Skoro odkryłaś, kto jest sprawcą, dlaczego sama go nie załatwiłaś? Masz przecież umiejętności.

– Tak, ale postąpiłam bardzo głupio, bo zwróciłam się do mojego szefa po oficjalną zgodę. – Wywracam oczami na wspomnienie własnej głupoty. – Tak, wiem, błąd żółtodzioba... – mimowolnie parskam pod nosem. – Oczywiście nie zgodził na moją vendettę, dlatego nie mogłam go ruszyć. Gdybym złamała jego zakaz, wiedziałby, że to moja sprawa... Musiałam poczekać, aż znajdzie się inna okazja, by skurwiel zapłacił za swoje grzechy.

– I wtedy zjawiłem się ja... – mówi z uśmiechem na ustach.

– Mam nadzieję, że będzie cierpieć z twoich rąk, tak samo jak cierpiałby z moich.

– Będzie. Obiecuję ci to.

– Masz już opracowany plan działania? – pytam ciekawa.

– Nie tylko opracowany... – Uśmiecha się przebiegle. – On jest już w trakcie realizacji.

– Zatem wypijmy za bolesny koniec starego Alteo!

Wznoszę toast i stukamy się kieliszkami.

Rozdział 12

Ivo

Tuż po przebudzeniu udaję się na siłownię. To mój codzienny rytuał. Dziś mam więcej energii niż zwykle, bo do normalnej motywacji dochodzi frustracja seksualna.

Wczorajszy wieczór spędziliśmy w miłej atmosferze, ale każde z nas spało w swojej sypialni. Nie, żebym nie próbował wciągnąć ją we flirt, bo próbowałem, a ona chętnie go ze mną podjęła. Jednak ostatecznie rozstaliśmy się w korytarzu, gdzie każde weszło do swojego pokoju. Liczyłem na to, że może jednak do mnie przyjdzie, ale się nie doczekałem.

Wchodzę na siłownię i zapiera mi dech w piersi. Mój Duszek stoi przy worku bokserskim, okładając go z całych sił. Ta kobieta jest niesamowita. A jej ciało...

Kurwa! Chodzące bóstwo!

Opieram się o ścianę, by obserwować ją w ciszy. Jest ubrana w sportowe legginsy, które cudownie podkreślają jej zgrabne, lecz umięśnione nogi i jędrny tyłeczek. Do tego sportowy top, który odkrywa jej mięśnie brzucha i przyjemnie przykuwa wzrok do pełnego biustu.

Tak, to chodząca bogini. Ani grama tłuszczu. Żadnych poprawek chirurgicznych. Naturalna, piękna i seksowna jak cholera.

– Skończyłeś się już na mnie gapić? – pyta między kopnięciami.

No tak, mogłem się spodziewać, że wie o mojej obecności.

– Podziwiam cudowne widoki z rana – odpowiadam niskim głosem.

– Jeśli przeszkadza ci moja obecność, to wystarczy jedno słowo, a sobie stąd pójdę. – Odwraca się w moim kierunku, ocierając spocone ciało ręcznikiem.

– Co jak co, ale na pewno mi nie przeszkadzasz – mówię, podchodząc bliżej. – W tej chwili mam milion pomysłów na to, jak wykorzystać twoją obecność w tym miejscu.

– Czy wiąże się to z jakimkolwiek treningiem? – pyta figlarnie.

– Oczywiście... – odpowiadam cicho, zakładając kosmyk włosów za jej ucho. – Moim ulubionym.

– Niby jakim? – szepcze zmysłowo, a mój kutas drga na ten dźwięk.

– Zapasy – mówię pierwsze, co przychodzi mi do głowy. – Nago, oczywiście. – Uśmiecham się znacząco.

– Dlaczego akurat nago? – pyta, ale w jej oczach pojawia się błysk, który potrafię odczytać.

Pożądanie.

– Lubię kontakt skóra przy skórze – szepczę w jej usta i czekam na jej ruch.

Pragnę jej jak jeszcze nikogo innego, ale nie mam zamiaru spierdolić naszej znajomości przez własne żądze.

I wtedy staje na palcach, a następnie składa na mych ustach mocny pocałunek. Nie waham się ani chwili. Obejmuję ją w pasie i podnoszę, a ona zaplata swoje długie nogi wokół moich bioder. Robię dwa kroki, a następnie przypieram ją do ściany, by moje dłonie mogły swobodnie wędrować po jej boskim ciele.

Jedną ręką ugniatam jej pośladek, a drugą kieruję do biustu. Kurwa! Pełny, miękki, jędrny. Sutek natychmiast

staje na baczność, więc zaczynam pocierać go kciukiem, a z jej gardła ucieka seksowny jęk. Już po chwili jej dłonie zaczynają mnie drapać po plecach i tym razem to z mojego gardła ucieka niski pomruk aprobaty. Już po chwili moja bogini zsuwa się odrobinę po ścianie i napiera swoją rozgrzaną cipką na mojego, sterczącego w spodniach dresowych, fiuta.

Pragnie mnie równie mocno jak ja jej. Kurwa! Muszę się w niej znaleźć!

Wciąż podtrzymując ją za pośladki, robię kilka kroków w głąb siłowni, a następnie klękam na miękkiej macie pośrodku pomieszczenia. Nachylam się nad nią. Zsuwam usta na jej szczękę, szyję, aż dochodzę do dekoltu. Rozpinam zamek sportowego stanika, uwalniając piersi z ciasnego więzienia. Wciąga gwałtownie powietrze, gdy biorę do ust jeden sutek, ssąc go zapalczywie. Jest tak kurewsko napalona, że nie mogę się skupić na długiej pieszczocie. Pospiesznie przekładam usta na drugą pierś – ssę ją równie mocno, jak pierwszą.

Biorę w dłonie obie piersi, a językiem wytyczam szlak do jej pępka. Wiruję wokół niego przez chwilę, a następnie wsuwam palce pod gumkę jej spodni i zsuwam je z niej wraz z bielizną. Po chwili leży pode mną, całkiem naga, spragniona, a także cholernie podniecona. Wygolona cipka lśni od jej soków, a ja nie mogę się powstrzymać przed jej skosztowaniem. Pochylam głowę i przesuwam językiem po całej długości, od łechtaczki po samo wejście, a ona jęczy przy tym seksownie.

Zachęcony jej reakcją układam się wygodniej, by zacząć ją pieścić. Wkładam w nią jeden, a następnie dwa palce, przez cały czas wirując językiem wokół jej magicznego guziczka. Wije się pode mną, szukając spełnienia, ale ja nie mam zamiaru przyspieszać. Jest w tej chwili tak cudownie piękna, że najchętniej przedłużałbym to w nieskończoność.

Sfrustrowana i zniecierpliwiona przyciąga moją twarz bliżej, więc zwiększam nacisk języka na łechtaczce, a do tego posuwam ją szybciej palcami. Po chwili krzyczy głośno, a ja czuję, jak zaciska się mocno na moich palcach.

Kurwa! Muszę się w niej zanurzyć i to natychmiast!

Klękam przed nią i zsuwam spodnie, ale ona ma inny plan.

– Moja kolej na rewanż – mówi, a następnie przewraca mnie na plecy.

Opieram się na łokciach. Obserwuję, jak łapie mojego fiuta w dłoń i pochyla głowę, a następnie koniuszkiem języka zlizuje krople podniecenia, które zdążyły zebrać się na samym czubku. Z moich ust ucieka cichy jęk.

Podnosi na mnie wzrok, po czym z figlarnym uśmiechem pochyla się i nie zrywając kontaktu wzrokowego, wsuwa mnie sobie całego do ust.

Pierdolony Chryste! Ona jest cudowna!

Czuję, jak odbijam się od ścian jej gardła. To jest po prostu niezemskie uczucie. Zaciska mocno usta wokół mojego fiuta, a dłonią masuje delikatnie jądra.

Znalazłem się w pierdolonym niebie i nie chcę tego przerywać!

Moja tajemnicza piękność ma takie umiejętności, że nieuchronnie zbliżam się do końca, ale nie mam zamiaru tryskać w jej gardło.

Muszę znaleźć się w jej cipce!

Wykorzystuję moment, gdy sunie językiem po całej mojej długości i przewracam ją na plecy, unosząc się nad nią.

– Muszę się w tobie znaleźć albo oszaleję – mówię w jej usta i pochłaniam je w mocnym pocałunku.

Jednocześnie ustawiam fiuta na wprost do jej wejścia, a ona obejmuje mnie nogami.

Podnoszę na nią wzrok, po czym jednym stanowczym pchnięciem zanurzam się w niej po same jaja. Jest taka gorąca i ciasna, że oboje jęczymy pod wpływem intensywności doznań.

Narzucam sobie nie za szybkie tempo, ale moje ruchy są mocne. Szukam najlepszego kąta uderzenia, by dać jej najwięcej przyjemności. Zakładam sobie jej nogę nieco wyżej i przesuвам delikatnie w bok, a wtedy z jej gardła ucieka przeciągły jęk.

Tak, to jest to miejsce.

Posuwam ją mocno, wznosząc nas na szczyt. Jej dłonie błędzą po moim ciele, a usta odwzajemniają namiętne pocałunki. Czuję, że oboje jesteście blisko. Przyspieszam, kręcąc przy tym miednicą. Już po chwili krzyczy głośno, a ja przyglądam się temu widokowi.

– Jestem blisko – mówię z trudem. – Bierzesz pigułki?

Nie mam prezerwatywy, więc nie wiem, czy mogę skończyć w jej wnętrzu.

– Zastrzyk – odpowiada cicho, a mi to wystarcza.

Zmieniam pozycję, przyspieszam i już po chwili tryskam w nią spermą, doznając ulgi.

Opadam na nią swoim ciężarem. Teraz oboje próbujemy wyrównać swoje oddechy. To był jeden z intensywniejszych orgazmów, jaki do tej pory przeżyłem.

– Podoba mi się taka forma treningu z rana – mówię w jej piersi.

Czuję, jak trzęsie się ze śmiechu. Podnoszę wzrok i widzę jej pełen zadowolenia uśmiech.

– Tak, ma swoje plusy. – Przyznaje mi rację. – Ale potrzebuję prysznic, a potem może jakieś śniadanie?

– Śniadanie? Ja myślałem o drugiej rundzie. –
Poruszam sugestywnie brwiami.

– Spokojnie, przed nami całe dwa dni. Będzie sporo okazji do seksu. – Uśmiecha się figlarnie. – A teraz daj mi wziąć prysznic, bo czuję, jak twoja sperma ze mnie wycieka. Nie chcę brudzić tej maty pod nami. – Próbuje mnie z siebie zsunąć, więc z niej schodzę.

– Spotkamy się w jadalni za pół godziny? – pytam, gdy zbiera swoje ubrania.

– Wystarczy mi dwadzieścia minut – mówi, po czym naga wychodzi z pomieszczenia.

Wpatruję się jeszcze chwilę w drzwi, po czym sam zbieram się z ziemi.

Ma rację, przed nami całe dwa dni. I jeśli o mnie chodzi, to możemy je wykorzystać na sam seks.

Rozdział 13

Eva

Stoję pod prysznicem i analizuję to, co się stało.

Chryste, ten facet jest niesamowity. A jego ciało? Kurwa!

Gdy zobaczyłam go na siłowni w samych spodniach dresowych, od razu zrobiłam się mokra. Chodzący ideał. Silny, piękny, wysportowany. Widać, że codziennie ostro ćwiczy, a kilka blizn na jego ciele świadczy o tym, że nie boi się walczyć.

Jest niesamowitym kochankiem. Ma sprzęt i wie, jak go używać. W życiu nie miałam tak dobrego seksu.

Bo to był pierwszy raz, kiedy sama tego chciałam – od początku do końca.

Podrywam głowę na dźwięk otwieranych drzwi. Przecież zamknęłam zamek zarówno od pokoju, jak i ten od łazienki.

Już mam wziąć do ręki broń, którą zostawiłam na szafce obok kabiny prysznicowej, ale moim oczom ukazuje się Ivo. Bez słowa rozbiera się do naga i dołącza do mnie, wchodząc pod strumień wody.

– Postanowiłem wziąć prysznic z tobą – mówi niskim głosem. – Chyba nie masz nic przeciwko?

Oblizuję usta na widok pożądania w jego oczach. Ja pierdołę! Uprawiałam seks z wieloma mężczyznami. Wiem, że każdy mnie pragnął, ale tylko w jego oczach dostrzegam tak intensywny żar, który i mnie momentalnie rozpała do czerwoności.

Jednym spojrzeniem potrafi sprawić, że robię się mokra jak wodospad Niagara.

Wyciskam żel do kąpieli na dłonie, a następnie zaczynam namydlać jego ciało. Nasze oddechy przyspieszają z każdą pieszczotą. Myję go, nie omijając żadnego czułego punktu na jego ciele, a on w tym czasie pociera palcem moją łechtaczkę i wrażliwe po niedawnym stosunku wargi sromowe.

Nie zrywając kontaktu wzrokowego, biorę w ręce jego sterczącego fiuta i masuję go po całej długości. W tym samym czasie on wsuwa we mnie dwa palce, a mi uginają się kolana.

Zaciskam mocniej dłoń i nadaję szybsze tempo swoim ruchom. On robi to samo, ale po chwili mruży gardłowo, a następnie obraca mnie tyłem do siebie, zaś ja odruchowo zapieram się rękami o kafelki. Podnosi moją nogę, wbijając się we mnie bez uprzedzenia, a mi z wrażenia oczy uciekają w głąb czaszki.

Posuwa mnie mocno i stanowczo, podczas gdy jego dłonie ugniatają spragnione pieszczot piersi. Wie dokładnie, jak i gdzie dotykać, by sprawić mi największą przyjemność.

Językiem sunie po moich plecach, zlizując krople wody, a przeze mnie przechodzi przyjemny dreszcz. Jestem blisko, a on to wyczuwa.

Po chwili jego dłoń sunie po moim ciele wprost na pośladek. Sam odchyła się nieco do tyłu i czuję, jak kciukiem zaczyna naciskać na moją ciaśniejszą dziurkę.

Kurwa! Ależ to przyjemne!

Wypinam się bardziej w jego stronę, dając mu tym samym nieme przyzwolenie. Już po sekundzie wsuwa we mnie koniuszek palca, cały czas posuwając futem moją cipkę.

Penetracja dwóch dziurek sprawia, że spełnienie przychodzi znienacka. Jest intensywne jak jasna cholera. Krzyczę głośno, a kolana mimowolnie się pode mną

uginają. Ivo jednak trzyma mnie stanowczo i nie pozwala upaść na podłogę.

Gdy mój orgazm mija, Castillo wysuwa się ze mnie, a następnie napiera na drugą dziurkę, mrużąc w zadowoleniu. Sama nie potrafię powstrzymać jęku.

– Masz cudowny tyłeczek – szepcze mi wprost do ucha, a po moim ciele przechodzi dreszcz rozkoszy. – Jak tylko ujrzałem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że masz cudowne ciało, które chciałbym poznać w każdy możliwy sposób.

Wypinam się mocniej w jego stronę, zachęcając do mocniejszych ruchów, a on bezbłędnie odczytuje moje znaki. Odrzucam głowę do tyłu i zapieram się mocniej o ścianę. Castillo trzyma mnie mocno jedną ręką za biodra, a drugą przesuwa na moją cipkę i wsuwa w nią dwa palce.

– Ivo! – krzyczę z rozkoszy.

– No dalej, maleńka, chcę, byś doszła jeszcze raz – warczy cicho, a mnie przechodzi kolejny dreszcz.

Przenoszę swoją dłoń, a potem zaczynam pocierać łechtaczkę. Jego palce wewnątrz cipki, kutas w tyłku i jednoczesne pocieranie łechtaczki sprawia, że po chwili znowu dochodzę, a on zaraz po mnie. Krzyczymy oboje w uldze i spełnieniu.

Wysuwa się ze mnie ostrożnie, po czym obejmuje od tyłu.

– Jesteś niesamowita – szepcze w moją szyję.

– I vice versa. – Odwracam głowę, by złożyć na jego ustach namiętny pocałunek. – Czyli co, śniadanie w łóżku? – pytam, gdy się od siebie odrywamy.

– Nie. Jeśli nie wyjdziemy z sypialni teraz, to nie wyjdziemy do samego jutra... – Kręci głową w rozbawieniu. – A jest w tym mieście kilka atrakcji, które chciałbym ci pokazać. Ale załóż sukienkę – dodaje

po chwili i wychodzi spod prysznic. – Będzie nam łatwiej.

Kręcę głową, również rozbawiona, a następnie wychodzę za nim z kabiny.

Podoba mi się jego pomysł.

Pół godziny później wychodzę z sypialni, ubrana w letnią sukienkę i sandały na niskim obcasie. Włosy rozpuściłam, a na głowę nałożyłam kapelusz. Duże okulary i delikatny makijaż dopełniają całości. W torebce mam gnata, a do uda przypięty nóż.

Nigdy nie wychodzę nieuzbrojona.

Ivo czeka na mnie w holu. Ubrany jest nieformalnie – ma na sobie ciemnogrnatową koszulę i czarne spodnie. Dam sobie głowę uciąć, że sam też jest uzbrojony po zęby.

Wyciąga do mnie dłoń, a ja bez żadnego wahania podaję mu swoją. Wychodzimy na podjazd, po czym wsiadamy do jednego z samochodów.

Oczywiście Ferrari. Na dodatek F8 Spider. Kabriolet.

Mój ukochany model.

– Dokąd mnie zabierasz? – pytam, gdy opuszczamy posiadłość.

Nikt nam nie towarzyszy.

– Na początek późne śniadanie w pobliskiej restauracji. A potem zobaczysz. – Puszczą mi oczko i przyspiesza.

Przytrzymuję kapelusz jedną ręką, ale po chwili zdejmuję go całkowicie i pozwalam włosom fruwać na wietrze.

W całym swoim dotychczasowym życiu nie czułam się tak wolna i swobodna, jak w tej chwili. Wybucham

śmiechem, gdy moje długie włosy zaczynają smagać mojego towarzysza niczym pejcze.

– Wydajesz się być w tym momencie szczęśliwa – zauważa, gdy stajemy na skrzyżowaniu świetlnym.

– Bo jestem – odpowiadam szczerze. – To pierwszy weekend od dawna, gdy mam czas dla siebie, bez obaw, że szef zadzwoni za chwilę z nowym zadaniem – wyznaję. – Dotychczas nie miałam z kim spędzać tak swobodnie swojego wolnego czasu. Dziękuję ci za te kilka dni – mówię z wdzięcznością.

– Wiesz, że to się nie musi kończyć na tym weekendzie? – pyta poważnie.

– Co masz na myśli?

– Nie chcę, by nasza znajomość skończyła się na tych kilku dniach. Chcę cię częściej widywać. – Łapie mnie za dłoń i całuje jej wierzch.

– Zdajesz sobie sprawę, że w naszym świecie i z moją pracą to trudne... – mówię cicho.

– Trudne, ale nie niemożliwe. – Uśmiecha się ciepło. – Pomyśl nad tym. Ale najpierw pozwól się nakarmić.

Parkuje przed małą restauracją. Z uśmiechem na ustach opuszczamy samochód, nie kontynuując już tego tematu.

Ivo

Pomysł, by spędzić ten dzień poza rezydencją, był spontaniczny, ale wcale go nie żałuję.

Jej śmiech i radość w oczach jasno wskazują, że nieczęsto ma możliwość wybierać się na takie wycieczki. A ja czuję silną, choć niezrozumiałą potrzebę, by ją uszczęśliwić, nawet w tak błahy sposób.

Cały dzień spędziliśmy na zwiedzaniu Toskanii i jej winnic. Regionalne jedzenie i tutejsze wina to był główny punkt naszego dzisiejszego wypadu, ale

korzystając z okazji, nacieszyliśmy się też tutejszymi widokami.

Sobą zresztą też.

Nie kłamałem, gdy wyznałem jej rano, że chcę kontynuować naszą znajomość. Czuję do niej niesamowity pociąg i wiem, że jest on odwzajemniony. Jest między nami jakaś chemia, która ciągnie nas do siebie.

Jednak, tak jak zauważyła, przy jej zawodzie i moim stanowisku oficjalne randki są problemem. Pozostają tylko potajemne spotkania. Chyba, że uda się jej uwolnić od swojego szefa. Nie wiem jednak, na jakiej zasadzie ona u niego pracuje. Jeśli tak, jak myślę, to nie ma od niego ucieczki. Z mafii się nie ucieka.

Leżymy właśnie nadzy w moim łóżku po kolejnym intensywnym seksie, gdy rozbrzmiewa dzwonek telefonu. Patrzę na zegarek, który wskazuje dwudziestą drugą.

Skoro dzwoni o tej porze, to znaczy, że jest to ważne.

– Co się dzieje, Angelo?

– Mamy go. – Słyszę zwięzłą odpowiedź.

– Przygotujcie wszystko w stałym miejscu. Będę jutro, dam znać jeszcze o której.

Rozłączam się i patrzę na mojego Duszka. Coraz bardziej irytuje mnie, że nie znam jej imienia.

Bądź cierpliwy!

– Mam starego Alteo – mówię, obserwując jej reakcję.

– Masz ochotę pobawić się ze mną?

– Chcesz, żebym pomogła ci go torturować? – pyta zdumiona, ale na jej ustach zauważam cień uśmiechu.

– Tak. W końcu dzięki tobie go dorwałem. Ale jeśli nie chcesz, to możesz po prostu być przy tym obecna.

Zastanawia się chwilę nad moimi słowami.

– Chcę być przy tym obecna. Nie wiem, czy go ruszę, ale chcę to oglądać.

– No to załatwione. Jutro po obiedzie wylatujemy do Katanii. Polecimy moim prywatnym samolotem, więc nikt cię nie zobaczy. Pasuje?

– Muszę oddać samochód do wypożyczalni – mówi po chwili.

– Moi ludzie się tym zajmą. Pojedziemy razem na lotnisko. Nie chcę przez tego starego skurwiela tracić czasu, który zarezerwowałem dla ciebie – mruczę jej do ucha i czuję, jak przechodzi przez nią dreszcz.

– No dobra, niech ci będzie. – Przewraca oczami, a następnie szybkim ruchem siada na mnie okrakiem, cudownie naga i bezwstydna. – Jak chcesz zatem wykorzystać te ostatnie wspólne chwile?

– Mam kilka wizji – mówię gardłowo, po czym biorę do ust jej cudowną pierś.

Ona z kolei podnosi biodra i nabija się na moją sterczącą pałę w tak cudownie powolny sposób, że z mojego gardła ucieka jęk.

– Ja pierdolę – syczę cicho. – Jesteś idealna! – warczę wprost w jej usta i pożeram je w namiętym pocałunku, dając się ujeżdżać mojej pięknej Amazonce.

Mogłoby się teraz palić w którejś części domu, a ja nic bym sobie z tego nie robił.

Rozdział 14

Eva

Gdy dojeżdżamy do opuszczonego magazynu na odludziu, dochodzi osiemnasta. Ze względu na burzę, która w południe przechodziła nad Florencją, musieliśmy odłożyć wylot o dwie godziny.

Jednak co się odwlecze, to nie uciecze...

Wchodzimy do pomieszczenia, gdzie natychmiast go dostrzegam. Andrea Alteo – stary, spasy i obleśny don Enny. Siedzi na krześle, związany i zakneblowany, z opaską na oczach.

Spoglądam na mojego towarzysza. Jego postawa uległa zmianie, kiedy tylko wylądowaliśmy w Katanii. To już nie jest ten zrelaksowany mężczyzna, który spędził ze mną cudowny weekend. Teraz jest surowym, władczym i bezwzględnym donem, który pragnie pomścić śmierć swego ojca.

– Zdejmijcie mu opaskę – zwraca się do swoich ludzi, a sam staje przed krzesłem.

Opieram się wygodnie o ścianę, czekając na pokaz.

Gdy tylko przepaska znika z oczu starca, ten rozgląda się nerwowo po pomieszczeniu. Jego źrenice rozszerzają się w przerażeniu na widok Castillo, ale gdy dostrzeżę mnie, zaczyna się wręcz trząść.

Czyżby wiedział, kim jestem? Nie... To niemożliwe.

Ivo zrywa taśmę z ust Alteo, po czym prostuje się przed nim, emanując siłą i dominacją.

– Kogóż my tu mamy?

– Castillo – warczy starszy mężczyzna. – Czego ode mnie chcesz?!

– Jak to czego? Zemsty – odpowiada groźnie.

– Za co?! Nic ci nie zrobiłem!

– Jak to za co? – Jego głos jest opanowany i tak spokojny, że aż straszny. – Za zlecenie zabójstwa mojego ojca.

Alteo przełyka nerwowo ślinę, spoglądając na mnie. Następnie ponownie przenosi wzrok na swojego kata.

– J-jakie z-zabójstwo? – udaje Greka. – Przecież Marco zginął w wypadku samochodowym.

– Obaj dobrze wiemy, że był to upozorowany wypadek i to ty za tym stoisz. Dlaczego? – Nachyla się nad nim i patrzy prosto w oczy. – Co chciałeś tym zyskać, Andreo?

– Nie masz dowodów! – Próbuje się bronić. – Nie możesz mnie zabić!

– Mam dowody, które przedstawię za miesiąc Komisji. Ale ty już tego nie dożyjesz, bo znikniesz bez śladu z powierzchni ziemi... – syczy. – Więc odpowiedz na pytanie, dlaczego zabiłeś mojego ojca?!

– Dla władzy! Potrzebne mi były wasze tereny, by się uwolnić od pierdolonego Valentiego! – wrzeszczy wściekły, a ja się spinam na wspomniane nazwisko.

– A kto ci w ogóle kazał wchodzić z tym skurwielem w interesy?! – warczy Ivo. – Co było powodem, który zmusił cię do uległości przed szefem Palermo, a także do zabicia szefa Katanii!?

– Nie wiesz? – Śmieje się jak opętany. – Powiem ci. Ona była tego powodem! – Wskazuje głową na mnie, przez co natychmiast się prostuję. – Eva Valenti.

– Że co, kurwa?!

Ivo

– Że co, kurwa?! – Słyszę jej głośny warkot i momentalnie odwracam się w jej stronę.

Eva Valenti?

– Tak, wiem, kim jesteś. – Uśmiecha się do niej złowieszczo.

– Mylisz się, bo nie nazywam się Valenti! – syczy z mordem w oczach.

Odsuwam się o krok, by lepiej widzieć całą sytuację. Łapię kontakt wzrokowy z Anzelem i dostrzegam takie samo zaskoczenie, jakie sam teraz czuję.

Córka wroga.

– To, że nosisz nazwisko matki, nie znaczy, że nie jesteś Valenti! – wrzeszczy w jej stronę. – Przez ciebie wpakowałem się w to gówno!

W ułamku sekundy wyciąga z nogawki spodni nóż, żeby wbić go w udo skurwiela. Stary wrzeszczy w niebogłose, ale ona jedynie przekręca ostrze w jego ciele i syczy groźnie:

– Zaczynaj, kurwa, od początku.

– Spowodowałem wypadek, w którym zginęła twoja rodzina!

– To wiem! Powiedz mi coś, czego nie wiem! – warczy, znowu przekręcając ostrze.

Jest teraz tak piekielnie niebezpieczna, że wręcz seksowna. Wpatruję się w nią jak zahipnotyzowany.

– Valenti przyszedł do mnie zaraz po wypadku i powiedział, że zabiłem jedynych bliskich jego córki i że mu za to zapłacę! Że będę za to płacić do końca życia! Będę mu służyć, wypełniając jego rozkazy.

– A jak to się ma do zabicia dona Castillo?!

– Chciał jego terenów! Pomyślałem, że jak zabiję starego, to młody będzie chciał współpracować z Valentim, a ten osiągnie swój cel i mi odpuści!

– Jesteś idiotą, jeśli myślałeś, że on cię wypuści ze swoich szponów – odpowiada spokojnie. Za spokojnie, jak na mój gust. – On nigdy nie wypuszcza swoich więźniów.

– Wiesz to z własnego doświadczenia, prawda, Kruku?

Co. To. Ma. Kurwa. Być?!

Wśród moich żołnierzy roznosi się szmer zdumienia, a ja sam stoję jak sparalizowany. Ona natomiast prostuje się dumnie, a na jej ustach pojawia się cyniczny uśmiech.

– Skąd wiesz? – pyta słodkim głosem.

– Myślisz, że to jest jakąś tajemnicą? Wszyscy pracujący dla Valentiego wiedzą, że Kruk zabija dla niego. Wszyscy też wiedzą, że ma córkę, choć nikt nie wie, jak ona wygląda ani jak się nazywa. Ja wiem, bo zabiłem ci ciotkę i wuja, a ta mała stała się kaleką.

Jęczy z bólu, gdy ta, na hasło „kaleka”, przekręca ponownie ostrze w jego udzie.

– Jesteś z siebie zadowolony?! – wrzeszczy. – Że przez ciebie niewinne dziecko straciło szansę na normalne życie i jest skazane na łaskę obcych?!

– Kurwa! Gdybym mógł cofnąć czas, to nie wsiadłbym do tego auta! Tylko przez ten jebany wypadek Francesco ma mnie w szachu!

– Pocieszę cię... – Klepie go współczująco po ramieniu, uśmiechając się przy tym okrutnie. – Twoja niewola się dzisiaj skończy... Tak samo jak życie.

Odwraca się w moim kierunku z błyskiem w oczach.

– Czynisz honory?

– Wolałbym zobaczyć Kruka w akcji... – odpowiadam, akcentując jej ksywkę. – Wierzę, że dasz sobie świetnie radę.

– Och, na pewno...

Odwraca się do swojej ofiary, a ja przyglądam się jej postawie. Władcza, niebezpieczna, dumna i przerażająca.

– Co Valenti ma na resztę swoich pacholek? – pyta starca.

– Nie wiem! – wrzeszczy, gdy ta wyrywa nóż z jego uda i wbija ostrze w drugą nogę. – Wiem tylko, że ma pod sobą cztery rodziny!

– To ja też wiem. A dlaczego inni o mnie wiedzą? Dlaczego jebany tatuś nagle zaczął się chwalić moim istnieniem?! – warczy w furii i dźga go ponownie nożem, tym razem bliżej kutasa.

– Bo ma synów idiotów! – krzyczy w spazmach bólu.

– A co to ma do rzeczy?

– Nie rozumiesz? – Patrzy jej w oczy. – A myślisz, że dlaczego cię wyszkolił? Dlaczego stworzył z ciebie maszynę do zabijania? – pyta z drwiną, a ja doznaję olśnienia.

– Będzie jego następczynią – szepczę zdumiony.

Odwraca głowę i patrzy na mnie dziwnym, wręcz zagubionym wzrokiem.

– Dokładnie. Przygotowuje lud na przejęcie władzy przez kobietę. A znając umiejętności Kruka, nikt nie odważy się podważyć jego zdania, a co najważniejsze – sprzeciwić panowaniu donny.

– Nie mogę być donną... – szepcze przerażona, ale po chwili odzyskuje nad sobą panowanie. – Ale teraz wszystko rozumiem...

Na jej twarzy ponownie pojawia się okrutny uśmiech. Jednym szarpnięciem wyciąga ostrze z uda swojej ofiary, a następnie zwraca się do mnie:

– Masz tu jakieś zabawki, których mogę użyć?

– W szafce za wami. – Wskazuję jej kierunek.

Bez słowa podchodzi do wskazanego przeze mnie miejsca. Po chwili wraca, w ręce trzymając młot i łom.

– Zaczniemy od kości...

Odrzuca młot na ziemię, po czym robi porządną zamach metalowym łomem, który z zawrotną prędkością trafia skurwiela w lewe kolano. Kolejny cios łąduje na prawym kolanie. Następnie kilka uderzeń w żebra i ramiona.

Po kilku uderzeniach pręt łąduje na podłodze, a ona sama bierze do ręki młot i jednym zamachem miażdży mu jaja.

– To, kurwa, nawet mnie zabolalo. – Słyszę zza pleców głos Angela.

Kobieta po chwili podchodzi do szafy i wraca z tasakiem, jednak zatrzymuje się w pół kroku.

– Będiesz potem oddawać jego ciało? Nie wiem, czy ćwiartowanie wchodzi w grę – pyta spokojnie.

– Jeszcze nie wiem, ale jeśli pozostanie w całości, to przynajmniej jego szczątki się nigdzie nie zawieruszą. – Wzruszam swobodnie ramionami.

Kiwa głową na znak zrozumienia i wraca do szafki, gdzie odkłada tasak, by wziąć mniejszy nóż.

– No to skupimy się na skórowaniu...

Dwie godziny później Alteo nie przypomina w ogóle siebie. Nie ma jednego oka, a wszystkie zęby zostały

wybite. Jego skóra w jednych miejscach jest ponacinana, a w innych przysmażona ogniem.

Już nawet nie stęka z bólu, choć nadal żyje.

Ta kobieta dobrze wie, gdzie zadać cios, by był maksymalnie bolesny, ale nie śmiertelny.

– Myślisz, że tyle mu wystarczy? – pyta mnie nagle.

– Wydaje mi się, że tak.

Wyciągam gnata i posyłam skurwielowi kulkę między oczy, a następnie zwracam się ponownie do jego oprawczyni.

– Eva... – Akcentuję jej imię, na co ona sztywnieje.

O tak, kotku, już nie jesteś bezimienna.

– Musimy porozmawiać.

Rozdział 15

Eva

Wychodzę z magazynu, a tuż za mną podąża Ivo.

Bez słowa otwiera przede mną drzwi swojego samochodu, a gdy siedzę już w środku, zajmuje miejsce kierowcy, po czym odjeżdża z piskiem opon. Jest cichy i opanowany, ale wiem, że pod tą skorupą trzęsie się ze złości.

Piętnaście minut później parkuje gdzieś głęboko w lesie i wyłącza silnik. Z szarpnięciem drzwi wychodzi z pojazdu, więc robię to samo.

– Francesco Valenti jest twoim ojcem? – warczy cicho, gdy ja stoję spokojnie oparta o jego samochód.

– Nie.

Podrywa głowę na moją odpowiedź. Po trzech krokach stoi nade mną z mordem w oczach.

– Nie kłam! Byłem tam, więc wszystko słyszałem! Tak samo jak moi ludzie!

– Valenti nie jest moim ojcem, tylko skurwielem, który zgwałcił moją matkę! Jest tylko jebanym dawcą spermy! – wrzeszczę.

Na jego twarzy pojawia się czyste zdumienie.

– To dlatego ukrywa cię przed światem? Bo jesteś wynikiem gwałtu? – pyta spokojniej, ale jego spokój tylko podsycą moje wkurwienie.

– Jestem jego brudnym i tajnym supersekretem! Nawet jego synowie do niedawna nie wiedzieli, że

jestem ich siostrą, choć mieszkałam z nimi w rezydencji przez dziesięć pierdolonych lat!

– Kiedy zaczął cię szkolić na Kruka? – pyta z dziwnym błyskiem w oku.

Odwracam od niego wzrok na wspomnienie tamtego dnia.

– Zaraz po zdaniu matury – mówię cicho, patrząc na drzewa dookoła.

– Miałaś osiemnaście lat?! – Dziwi się, ale ja tylko wzruszam ramionami. – O kim mówił Alteo, że został kaleką?

– O mojej kuzynce. Ciotka była w zaawansowanej ciąży, gdy doszło do wypadku. Wuj zginął zanim dotarła pomoc, lecz ona jeszcze żyła. Niestety zmarła w szpitalu, ale lekarze zdołali wyciągnąć z niej żywe dziecko. Jednak uraz spowodował porażenie mózgowe i mała jest niepełnosprawna.

– Co się z nią stało? – pyta cicho.

– Valenti zapewnił jej dom i ludzi, którzy się nią opiekują. Do tego zadbał o stałą rehabilitację oraz leki. Odwiedzam ją raz na dwa tygodnie.

– Mieszka gdzieś w Palermo? – dopytuje, ale ja tylko kręcę głową.

– Ty myślisz, że on to zrobił z dobroci serca? – Zaczynam się śmiać, ale nie jest to wesoły śmiech. – To jego jedyna karta przetargowa. – Patrę na niego cynicznie. – Swoisty as w rękawie, bym była mu posłuszna... Jego jedyna gwarancja, że go nie zabiję.

Ivo

Patrę na nią zdumiony.

To wiele wyjaśnia. Eva nie pasuje do osób, które chętnie pracowałyby dla tamtego skurwiela. Posiada zdolności i umiejętności, dzięki którym bez problemu

przeniosłaby Valentiego na tamten świat. Jednak wtedy życie jej kuzynki byłoby zagrożone.

– Dlaczego postanowiłaś mi pomóc, Evo? – pytam cicho, kładąc dłoń na jej policzku. – Dlaczego do mnie przyszłaś?

– Bo miałeś motyw, by zabić starego Alteo, a ja, przez Francesca, nie mogłam tego zrobić osobiście. Zabronił mi zbliżyć się do tego skurwiela i teraz wiem dlaczego. Tym wypadkiem trzymał w garści całą Ennę! – syczy. – Potrzebowałam kogoś, kto zemści się za mnie... – dodaje ciszej.

Doskonale rozumiem jej motyw. Faktycznie, mszcząc się za swojego ojca, mogłam pomścić choć część jej własnych krzywd.

– Kiedy to wszystko miało miejsce?

– Wypadek wujostwa był na dzień przed moim wyjazdem na szkolenie... Bardzo nie chciałam poddać się woli tego skurwiela. Byłam wręcz o krok od podjęcia sobie żył nożem kuchennym... – Urywa na moment, jakby przypominała sobie tamtą chwilę. – Już trzymałam ten jebany nóż na swojej skórze, ale wtedy do mojego pokoju wparował Francesco... – Przenosi na mnie zboląły wzrok, a następnie kontynuuje: – Zobaczył mnie z ostrzem przy żył i oznajmił beznamiętnym głosem, że zdarzył się wypadek. Powiedział, że ciotka z wujem nie żyją, a ich dziecko jest w ciężkim stanie... i że on zagwarantuje małej bezpieczny dom oraz opiekę, ale muszę mu być całkowicie posłuszna... Że ode mnie zależy teraz los mojej małej, sieroczonej kuzynki.

Chcę ją objąć, przytulić, ale ona wyrывa mi się stanowczo i odchodzi kilka kroków.

– Byłam wtedy taka zła! – krzyczy. – Zła na kierowcę, który ich zabił! Zła na Valentiego, że zdążył wejść do mojego pokoju, zanim nie podciąłam sobie żył! Zła na Luisę, że przeżyła, zmuszając mnie do takiej niewoli

i całego tego piekła! – syczy wściekła, a po jej twarzy spływa pierwsza łza. – Ale ona nie jest temu winna – stwierdza cicho. – To tylko niewinne dziecko, które trzeba chronić i ja mam zamiar to robić... – urywa, po czym prostuje się, a na jej twarzy pojawia się determinacja. – Mam umowę z Valentim, że będę pracować dla niego do jego naturalnej śmierci albo do śmierci mojej lub Luisy. Zależy, co nastąpi wcześniej. Żaden z jego synów nie wie o jej istnieniu, ale dowiedzą się, jeśli Valenti zostanie zabity – wyznaje. – Dlatego muszę śledzić Darknet w poszukiwaniu zleceń na jego osobę. Dlatego włamuję się do komputerów jego wrogów i zdobywam wszystkie informacje oraz znaczące brudy. Wszystko po to, by żył sobie długo i szczęśliwie! Moim, kurwa, kosztem! – cedzi przez zęby.

– On chce, byś przejęła po nim władzę w Palermo... – wspominam.

– Nie wiem, co on sobie myśli, ale ja na pewno nie mogę zostać donną. Chociaż teraz już rozumiem jego ostatnie słowa... – Podnosi na mnie wzrok. – Powiedział ostatnio, że gdyby Diego poległ, to zastąpi go Dante, ale gdyby młodszy z braci także został zabity, to ma już wybranego następcę. – Myśli nad czymś przez chwilę. – Czyli muszę pilnować, by Dante przeżył na tyle długo, aż moja umowa z Valentim wygaśnie i po problemie.

– A co, jeśli oni padną wcześniej? – pytam, bo musi założyć też taki wariant. – Co, jeśli dożyjemy czasów, gdy twoich braci nie będzie? – Eva wzdryga się z obrzydzeniem na takie określenie jej krewnych – Wtedy Valenti oficjalnie przyzna przed wszystkimi, że jesteś jego następczynią, a ty – co zrobisz?

– Wtedy są dwie opcje... – Uśmiecha się mrocznie. – Pierwsza to taka, że przejmę stery, a wtedy doprowadzę ród Valentich na sam szczyt władzy na całej Sycylii. Druga to taka, że rozpierdolę tę mafię w popiół i pozwolę reszcie na podzielenie się terenami. – Patrzy na mnie,

a jej uśmiech staje się jeszcze groźniejszy. – Wyznam ci w sekrecie, że ta druga opcja jest bardziej kusząca.

Widząc w jej oczach charakterystyczny diabelski błysk, nie mogę się powstrzymać, by jej nie pocałować.

Przyciągam ją do siebie, by złożyć na jej kuszących ustach mocny i namiętny pocałunek. Oddaje mi go z pasją i namiętnością, jaką zdążyłem już u niej wcześniej zobaczyć.

– Pragnę cię – warczę w jej usta, a następnie podnoszę i sadzam na masce samochodu.

Na moje nieszczęście Eva ma na sobie spodnie, ale jesteśmy na totalnym leśnym zadupiu, więc nie ma szans, by ktoś nas nakrył. Kilkoma mocnymi szarpnięciami zrywam z niej buty, spodnie i bieliznę, podczas gdy ona rozpina i zsuwa do kolan moje spodnie.

Zanurzam się w niej jednym mocnym pchnięciem, a z mojego gardła ucieka niski pomruk rozkoszy. Spoglądam na nią spod półprzymkniętych powiek i widzę, jak wije się z rozkoszy.

Widok jej półnagiego ciała na moim samochodzie będzie mnie prześladować przez wiele dni, jeśli nie tygodni.

Przyspieszam, a moje ruchy stają się mocniejsze. Po kilku chwilach przechodzi przez nią orgazm, który i mnie prowadzi na szczyt. Opadam na jej rozgrzane ciało, wdychając cudowny zapach jej perfum.

– Muszę wracać do Palermo. – Słyszę cichy szept, więc podnoszę wzrok. – Kończy się mój wolny weekend. Pora wracać do pracy.

– Kiedy znowu się spotkamy? – pytam, gdy zaczynamy się ubierać.

– Po tym, co usłyszałaś, chcesz się ze mną nadal spotykać? – pyta zdumiona. – Jestem córką twojego wroga. Szpiegowałam dla niego twój komputer.

Wykorzystałam cię, by pomścić śmierć swoich krewnych. Jestem jedną z przyczyn śmierci twojego ojca... – wylicza, ale to się dla mnie nie liczy.

Przyciągam jej twarz do swojej i szepczę, patrząc prosto w jej oczy:

– Nie jesteś odpowiedzialna za śmierć mojego ojca, a dzięki tobie dopadłem winnego. Może i Valenti to mój wróg, ale sama powiedziałaś, że to nie jest twój ociec, a szef. Reszta mnie nie interesuje. – Składam na jej ustach mocny pocałunek. – Ciągnie mnie do siebie jakaś siła. Nie wiem, może rzuciłaś na mnie jakiś urok... – zastanawiam się cicho. – Ale nie obchodzi mnie to, bo jesteś cudowną, a przy tym interesującą kobietą, którą chciałbym mieć przy swoim boku – oznajmiam stanowczo. – Daj mi szansę.

– Ale ty mnie nawet nie znasz... – szepcze zdumiona.

– Skoro już poznałem twoje imię i sekrety rodzinne, to chyba możesz zdradzić mi więcej na swój temat, gdy odwiedzisz mnie następnym razem. – Unoszę znacząco brew.

– Nie mam pojęcia, kiedy to będzie. Wiem, że mam jakieś zadanie na ten tydzień. Nie wiem tylko jeszcze gdzie i jakie.

– Znasz mój numer. Masz dostęp do kamer w rezydencji. Odezwij się, gdy będziesz mogła. Może uda nam się obmyślić jakiś plan, żeby uwolnić cię z rąk Francesca...

– Zawieź mnie do centrum. Muszę wrócić do siebie – prosi, ignorując moje ostatnie słowa.

Kiwam głową na znak zgody, a potem wsiadamy do auta.

Drogę do Katanii pokonujemy w milczeniu. Każde z nas jest pogrążone w swoich myślach.

Rozdział 16

Eva

Siedzę w gabinecie Francesca i czekam na moje kolejne zadanie. Już przed moim weekendowym wyjazdem uprzedził, że od poniedziałku czeka mnie nowa misja.

– Polecisz do Hiszpanii i zapoznasz się z Rodziną Dinaro w Barcelonie – oznajmia.

– Co chcesz o nich wiedzieć?

– Wszystko. Jak liczna jest ta Rodzina, jaką ma hierarchię, jakie prowadzą interesy. Chcę też poznać ich słabe i mocne strony.

– To mi zajmie trochę czasu... – zaznaczam.

– Wiem. Nie będziesz mi tu potrzebna przez najbliższe dwa tygodnie. Myślę, że tyle ci wystarczy.

– Wyciągnę najwięcej jak się da.

Obserwuje mnie przez chwilę w zamyśleniu.

– Jak ci minął weekend? – pyta znienacka.

– Regenerująco – odpowiadam wymijająco.

Nie wiem, skąd u niego takie pytanie. Nigdy nie interesowało go, co robię w wolnych chwilach.

– Czyli że wypoczęłaś i zebrałaś siły?

– O co ci chodzi? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– O nic. Byłem po prostu ciekaw – mówi z tajemniczym uśmiechem.

– Skoro to wszystko, to zabieram się do pracy.

Wstaję z miejsca i ruszam do drzwi, ale zatrzymuje mnie jego głos.

– A co słyhać u Luisy?

Odwracam się w jego kierunku.

– Z tego co mi wiadomo, wszystko w najlepszym porządku. Miałam do niej jechać w sobotę, ale skoro wylatuję do Hiszpanii, odwiedzę ją dzisiaj. Mam ją pozdrowić od kochającego wujka? – pytam z sarkazmem.

Prycha w odpowiedzi, jednak nadal uważnie mi się przygląda.

– Pamiętaj, że pracujesz dla mnie. – Wyraźnie akcentuje ostatnie słowa. – A ona jest moim zabezpieczeniem.

– Pilnuj, by była bezpieczna i szczęśliwa, tak jak to określa umowa, a nasza współpraca będzie niezagrożona – cedzę zimno i opuszczam gabinet.

Czyżby Francesco mnie obserwował?

Muszę być ostrożniejsza.

Prosto z rezydencji przyjeżdżam do Corleone, miasteczka oddalonego o niecałe sześćdziesiąt kilometrów od Palermo. To tu mieszka teraz moja kuzynka. Moja jedyna rodzina.

Podjeżdżam pod duży parterowy dom na obrzeżach miejscowości. Valenti kupił go po wypadku i umieścił w nim Luisę, a wraz z nią młode małżeństwo z dwójką dzieci.

Według obowiązującej go umowy ma zapewnić jej stałą rehabilitację, lekarzy, leki i opiekę.

– Eva, nie spodziewaliśmy się ciebie dzisiaj! – woła od progu Maria, czterdziestoletnia, przesympatyczna kobieta.

– Witaj Mario. Tak, muszę wyjechać na dwa tygodnie, więc nie mogłabym was odwiedzić w weekend. Jak się macie?

– A wszystko w porządku. Dzieciaki to urwisy. Cała trójka. – Kręci głową w rozbawieniu. – Luisa bardzo szybko uczy się od bliźniaków, jak robić psikusy.

Śmieję się na te słowa.

Luisa ma obecnie pięć lat i nie od razu odkryliśmy, że skutki wypadku będą tak długofalowe. Na szczęście rodzina, która ją zaadoptowała, pokochała małą z całego serca, niczym rodzone dziecko, a jej niepełnosprawność tego nie zmieniła.

Wypadek może i zabrał jej rodziców, ale ona nigdy nie pozna całej prawdy. Dla niej rodzicami są Maria i Victor, a Gemma i Leonas to starsze rodzeństwo.

– Niczego wam nie potrzeba? – Łapię Marię za dłoń, patrząc w jej oczy.

Nie tylko Francesco o nich dba. Sama również pilnuję, by niczego im nie brakowało.

– Wszystko mamy, kochana. Chodź, nasza dziewczynka ma teraz rehabilitację. Zobaczysz, jakie robi postępy. – Uśmiecha się ciepło, po czym prowadzi mnie do pokoju rehabilitacyjnego.

Stajemy w drzwiach, gdzie obserwuję moją kruszynkę. Ćwiczy właśnie samodzielne chodzenie, w czym ma pomóc specjalny stelaż, a rehabilitantka pomaga jej utrzymać właściwą postawę.

– Brawo, *bella!* – chwali ją, gdy tylko udaje jej się pokonać wyznaczoną odległość.

Czuję łyzy wzruszenia pod powiekami. Tak bardzo ją kocham i jestem dumna z tego, jakie czyni postępy.

– Ciocia! – woła, gdy tylko mnie dostrzega.

Na szczęście jej kalectwo ogranicza się jedynie do problemów z chodzeniem i koordynacją ruchową. Umysł pracuje prawidłowo.

– Cześć, kruszynko! – Podchodzę bliżej, żeby dać jej soczystego buziaka. – Ćwicz dalej, a ja sobie popatrzę, dobrze?

– Widziałaś?! Przeszłam sama kilka kroków!

– Widziałam! Pokaż mi więcej. – Zachęcam ją.

Dzięki właściwej rehabilitacji jest szansa, że moje maleństwo w przyszłości będzie samo chodzić. Niczego tak bardzo nie pragnę, jak jej szczęścia.

Nawet kosztem własnego.

Po godzinie siedzimy wszyscy w ogrodzie i cieszymy się piękną pogodą. Bliźniaki przyniosły planszówki, żeby nauczyć Luisę oszukiwać. To iście komiczny widok, gdy dwójka ośmiolatków uczy pięciolatkę, jak kantować. Śmieję się pod nosem.

Chryste, co z nich wyrośnie?!

– Lody! Lody dla ochłody! – woła od drzwi Victor, w rękach trzymając garść różnorodnych smakołyków.

Bliźniaki natychmiast podbiegają do ojca, ale, jak na troskliwe rodzeństwo przystało, biorą jednego loda więcej dla Luisy.

– Ciociu, chcesz też? – pyta Gemma, wyciągając w moją stronę małą paczuszkę.

– Przez ciebie będę gruba i brzydka. – Mrugam do niej okiem, odbierając łakocie.

– To niemożliwe! – Fuka na mnie. – Jesteś najładniejszą ciocią, jaką widziałam!

– A kiedy będziesz mieć męża i dzieci? – dopytuje niewinnie Leonas.

Patrzę zaskoczona na dzieciaki, jednak kątem oka zauważam, jak ich matka chichocze pod nosem. Posyłam jej groźne spojrzenie, ale ta tylko macha na mnie ręką i ociera łzy rozbawienia.

– Wystarczy mi wasza trójka. – Cmokam każde w policzek. – Nie potrzeba mi więcej dzieci, kiedy mam was!

– Ale my chcemy mieć kuzynów! – mówi Luisa z naburmuszoną miną.

Podnoszę brew, rozbawiona jej słowami.

Zmówiły się jakoś, czy co?

– To jakaś oficjalna prośba, jak mniemam? – Patrzę na nie uważnie.

– Tak! – Pada zgodna odpowiedź.

– Ciocia na razie dużo pracuje, więc nie ma tyle czasu, by mieć męża i własne dzieci, a do tego jeszcze was. – Na ratunek przychodzi mi Victor. – Wolicie, żeby miała swoje dzieci, czy jednak poświęcała wam całą uwagę?

Dzieciaki patrzą po sobie, ale najwyraźniej bez słów dochodzą do porozumienia, bo po chwili odzywa się Leonas.

– Dobra, damy ci więcej czasu.

Parskam śmiechem, a ich rodzice wraz ze mną.

Jacy łaskawcy się znaleźli...

Wyjeżdżając z posesji, zatrzymuję się przy domku gościnnym, w którym znajdują się ochroniarze. Mieszkają tu i dzięki kamerom mają na oku bezpieczeństwo całej rodziny.

Nie wspomnę o tym, że pilnują również, abym nie porwała małej.

– Co słyhać, chłopaki? – Witam się z każdym z osobna, po czym odbieram swoją broń.

Kolejny warunek Valentiego – mam tu być całkowicie nieuzbrojona.

– A wszystko w porządku, pani Casco. Nic się nie dzieje, nikt się nie kręci.

– To dobrze. Nie traćcie czujności. Mam wielu wrogów, którzy chcieliby ich dopaść. – Wskazuję głową na drugi dom. – Nie będzie mnie przez kilka dni w kraju. Informujcie mnie jednak na bieżąco.

– Tak jest. Bezpiecznej podróży!

Nikt nie wie o Luisie.

A przynajmniej tak myślę, bo o moim istnieniu też podobno nikt miał nie wiedzieć...

Ivo

– Don De Niro, cieszę się, że zechciał się pan ze mną spotkać. – Witam się z gospodarzem w jego rezydencji.

– Cała przyjemność po mojej stronie, don Castillo. Proszę usiąść. Czego się pan napije?

– Szkockiej. Dziękuję.

– Co pana do mnie sprowadza? – pyta mój towarzysz, gdy siedzimy już ze szklankami.

– Życie – odpowiadam swobodnie. – Mój ojciec zginął, a po jego śmierci ja przejąłem rodzinne interesy. Postanowiłem zatem bliżej poznać swoich sąsiadów.

– To bardzo mądry ruch, jak na początek rządów. Notabene, przykro mi z powodu pana straty. Marco był porządnym człowiekiem. To niesprawiedliwe, że zginął w wypadku samochodowym... – Kręci głową.

– Ten wypadek był wynikiem zamachu – wyznaje i obserwuję jego reakcję.

Podrywa głowę zaskoczony.

– Jakiego zamachu?

– Mam dowody na to, że na mojego ojca zostało wydane zlecenie, a cała śmierć miała tylko wyglądać jak wypadek.

– Niemożliwe... Kto ośmieliłby się wydać zlecenie na głowę rodu i szefa mafii? – Patrzy na mnie zdumiony. – Skoro ma pan dowody, to domyślam się, że zleceniodawca już nie żyje. – Uśmiecha się znacząco.

– Niestety. Nie mogę tak po prostu odstrzelić innego dona... – Wzruszam ramionami, ale cały czas bacznie obserwuję jego reakcję. – Jednak zwołałem już posiedzenie Komisji... Dostał pan zaproszenie?

– Czekał, czekał. Chcesz mi powiedzieć, że to zebranie Komisji dotyczy przedstawienia dowodów na to, że jeden z nas zabił Marca?

– Dokładnie. Mam nadzieję, że Komisja mnie poprze i pozwoli na zadośćuczynienie. – Akcentuję ostatnie słowo z drapieżnym uśmiechem.

– Jeśli ma pan niezbite dowody, to nie widzę innej możliwości – stwierdza pewnym głosem.

– Moje dowody są niezbite, ale doszły mnie słuchy, że Komisja już nie jest tak bezstronna jak kiedyś. Że zawiązały się sojusze, które pomagają w unikaniu kar za grzechy...

– O czym ty, do diabła, mówisz, Castillo?! Przecież taka jest rola Komisji – bezstronne rozwiązywanie konfliktów między rodzinami!

– Mam nadzieję, że się pan nie myli. I że sojusz Valentiego nie przeszkodzi w mojej zemście.

– Valenti ma jakiś sojusz?!

– Pan naprawdę o niczym nie wie, De Niro? – pytam zaskoczony.

– Widzę, że nadeszła pora, abyśmy przeszli na ty... –
Na jego ustach pojawia się uśmiech Sfinksa. – Antonio.
– Wyciąga do mnie dłoń.

– Ivo.

– W takim razie, Ivo, opowiedz mi o wszystkim, co wiesz na temat Komisji i dziwnych sojuszków. Nie wiem, czy słyszałeś, ale jestem Mędrce i mam coś na wzór decydującego głosu.

– Jest takie coś? – Teraz to ja jestem zdumiony.

– Tak. Ponieważ Messyna od lat jest neutralną prowincją, zostałem powołany przez poprzednią Komisję do tego, bym trzymał pieczę nad resztą członków tej obecnej. Rola ta nie przechodzi z ojca na syna. Zanim ustąpię miejsca, muszę powołać swojego następcę. Nie musi to być don. Może to być ktoś inny, ale musi być potężny, by inni się go bali.

– Nie wiedziałem, że istnieje ktoś taki... Nikt mi o tym nie wspominał – wyznaję cicho.

– Bo o istnieniu Mędrca wiedzą tylko szefowie. Zatem opowiedz mi teraz o tych sojuszach.

– Czuję, że nie będziesz zbyt zaskoczony...

Rozdział 17

Eva

Jestem już w Barcelonie od dwóch dni i cały swój czas poświęcam na obserwowanie Rodziny, z którą Valenti chce podjąć współpracę.

Wczorajszy dzień spędziłam przy laptopie, poznając ich plan dnia przez włamanie się do podglądu kamer, które znajdują się w ich domu. Pomaga mi też w tym możliwość zapoznania się z harmonogramem spotkań biznesowych w komputerze.

Dzisiejszego dnia prowadzę obserwację z daleka.

Hugo Dinaro – tutejszy boss, to pięćdziesięcioletni skurwiel pokroju Valentiego. Należy do tej grupy ludzi, która po trupach dąży do celu. Jest w Barcelonie bezsprzecznie jednym z najgroźniejszych gangsterów. Dokładniej jednym z dwóch. Tuż za nim w klasyfikacji znajduje się jego syn – Juan. Razem prowadzą biznesy w całym mieście, a policja je im z ręki.

Młodszy Dinaro załatwia właśnie interesy przy hotelowym basenie, a ja bacznie go obserwuję. Jest otoczony przez dwóch ochroniarzy i kilka młodziutkich dziewczyn, przez co wygląda niczym król na włościach – zresztą tak jest przez wszystkich traktowany.

Mimowolnie moje myśli uciekają w kierunku Ivo. Zastanawiam się, czy on też w taki sposób prowadzi interesy. Otoczony chętnymi dziewczynami, gotowymi na każde jego skinienie.

Skąd u mnie takie wizje?! Ogarnij się, Eva!

Wracam do rzeczywistości w tym samym momencie, w którym wyrasta przede mną jeden z osiłków, który

towarzyszył przed chwilą mojemu obiektowi obserwacji.

Kurwa jego mać!

– Mój szef chciałby zaprosić panią na drinka – mówi do mnie po angielsku.

Wracam spojrzeniem do mężczyzny przy basenie. Ze zdumieniem zauważam, że jego klient zniknął, tak samo jak dziewczyny, a on obserwuje mnie z szerokim uśmiechem.

Kurwa! Jak długo się tak na niego gapiłam, myśląc o Ivo?!

Wracam spojrzeniem do ochroniarza przy moim boku.

– Myślałam, że twój pracodawca jest zajęty – odpowiadam z brytyjskim akcentem, wchodząc w rolę turystki.

Trudno. Mleko się rozlało. Nie mogę go już obserwować z daleka. Trzeba zmienić taktykę.

– Skończył spotkanie i chętnie panią pozna – odpowiada beznamiętnie.

Dopijam napój i wstaję z miejsca, a następnie powolnym, choć pewnym krokiem zmierzam w stronę Dinaro. Mam na sobie białą plażową tunikę, a pod spodem czerwone bikini, które wyraźnie odznacza się pod wierzchnim okryciem.

Oczy mężczyzny rozszerzają się w zachwycie, gdy w końcu przed nim staję.

– Witam piękną panią – mówi po angielsku. – Pani pozwoli, że się przedstawię. Nazywam się Juan. A pani?

– Anna. – Podaję mu nieśmiało imię, którym zameldowałam się w hotelu.

– Proszę usiąść. – Gestem wskazuje miejsce obok siebie na małej sofie. – Chętnie poznam bliżej ślicznotkę, która tak uważnie mi się przyglądała – mówi z groźną nutą w głosie.

Cholera. Czy on mnie jakimś cudem rozpoznał?

Muszę go wybadać.

– P-przepraszam – dukam zawstydzona. – Po prostu zobaczyłam pana i ktoś mi się przypomniał, a potem odpłynęłam myślami... – wyznaję speszona, a następnie, dla lepszego efektu, zakładam włosy za ucho.

Rzadko odgrywam skromną i niewinną pannę, więc ta rola to miła odmiana.

– A kogóż ci przypomniałem, Anno? – pyta niskim głosem.

Parskam pod nosem.

– Nie, to niedorzeczne – odpowiadam z głupim uśmiechem. – Proszę, nie wnikaj w to, bo spłonę ze wstydu. – Uciekam wzrokiem na bok. – Jeśli cię uraziłam, to bardzo przepraszam. Nie zrobiłam tego naumyślnie – zapewniam cicho.

– Teraz mnie zaintrygowałaś – mówi ze śmiechem. – Nie dam ci spokoju, póki mi nie opowiesz o tych myślach – stwierdza z błyskiem w oku.

Zastanawiam się, jaką bajkę mu sprzedać.

– Ostatnio zerwałam z chłopakiem, bo zastałam go wśród wianuszka półnagich kobiet – mówię cicho, unikając jego wzroku. Staram się jak najlepiej wejść w rolę. – Drań mnie zdradzał... – Wzdycham ciężko. – Zobaczyłam ciebie wśród tych pięknych kobiet i zastanawiałam się... – Urywam na moment. – Nie, nie każ mi kończyć – proszę zawstydzona.

– No dokończ – zachęca mnie cicho, zaciekawiony dalszym ciągiem mojej zmyślonej historii.

– Zastanawiałam się, jak to możliwe, że któraś z tamtych dziewczyn rzuciła się na niego, skoro po świecie chodzą takie ideały jak ty – mówię szeptem. – No bo, nie zrozum mnie źle... – tłumaczę pospiesznie. – Gdyby was postawić obok siebie, to żadna by na niego

nie spojrzała. A jednak wtedy zastałam go z jakimiś trzema ciziami... – Wzdycham ciężko. – Mówiłam, że to głupie. – Uśmiecham się przepaszająco.

– Twój były chłopak to idiota, skoro wolał trzy inne kobiety niż ciebie – mówi niskim głosem, kładąc dłoń na moim udzie. – Ja wolę ciebie jedną, zamiast całego wianuszka chętnych panien.

Spinam się na jego dotyk. Po weekendzie w Toskanii czuję się źle, czując obce dłonie na moim ciele.

Ogarnij się!

– Och, nie musisz kłamać – mówię zawstydzona. – Jestem nijaka i Sebastian zapewne z tego powodu szukał rozrywki gdzieś indziej. Lepiej będzie, jeśli już sobie pójdę. – Wstaję z miejsca, przez co jego dłoń opada. – Na pewno jest masa atrakcyjnych kobiet, które chętnie dotrzymają ci towarzystwa – sugeruję z lekkim uśmiechem.

– Ale ja chcę twojego towarzystwa, słonko. – Podnosi się z sofy i mierzy mnie spojrzeniem. – Zameldowałaś się w tym hotelu?

– T-tak – dukam.

– Dziś wieczorem przy tym basenie jest impreza – mówi spokojnie. – Bądź moją towarzyszką – proponuje. – Pokażę ci, że jesteś najpiękniejsza spośród wszystkich dziewczyn, które się tu znajdują.

– N-nie wiem...

Naprawdę nie wiem, co zrobić. Kiedy będę blisko, szybciej zdobędę potrzebne informacje. A skoro już teraz wpadłam mu w oko, to nie ucieknę tak łatwo poza jego radar. Muszę zdobyć potrzebne informacje – nawet wbrew sobie. Niestety, czuję, że rola niewinnej i wstydlivej dziewicy może się nie udać.

Czuję się, jakbym miała zdradzić Ivo.

Nie możesz go zdradzić, bo nie jesteście razem! – ganię się w myślach.

Na szali leży bezpieczeństwo Luisy.

Spoglądam na mężczyznę, który czeka na moją odpowiedź.

– Dobrze – zgadzam się z lekkim uśmiechem. – Niech ci będzie.

Stoję w hotelowym pokoju, przeglądając się po raz ostatni w lustrze.

Na dzisiejszą imprezę przy basenie założyłam białe szorty z wysokim stanem, a do tego krótki czerwony top. Na nogi włożyłam płaskie sandały, a przez ramię przewiesiłam małą torebkę.

Wyglądam jak zwykła dziewczyna. Mam nadzieję, że moja wersja cichej, szarej myszki zniechęci Juana na tyle, by znalazł sobie inną zdobycz na dzisiejszy wieczór.

Wychodzę z pokoju i windą zjeżdżam do holu. To tu ma na mnie czekać mężczyzna.

Dostrzegam go natychmiast. Otoczony przez wianuszek atrakcyjnych kobiet.

To moja szansa na ucieczkę.

Odwracam się na pięcie, ale nim zdążę wyjść z hotelu, dochodzi mnie jego wołanie:

– Anno!

Przystaję w miejscu, po czym odwracam się z wymalowanym na twarzy zawstydzeniem.

– Uciekasz gdzieś? – pyta mnie z szelmowskim uśmiechem.

– Ja... No cóż... – Uciekam wzrokiem.

– Zobaczyłaś mnie z innymi kobietami i postanowiłaś dać mi kosza? – zgaduje.

Skoro sam podał mi wymówkę...

– Tak, coś w tym stylu – bąkam pod nosem.

– Chodź, pora, byś się zabawiła.

Oferuje mi swoje ramię, a ja nie mam innego wyjścia, jak je przyjąć i iść na imprezę.

Siedzimy w odosobnionej łoży przy basenie, gdy do naszego stolika podchodzi postawny mężczyzna w garniturze. Bez trudu zauważam spluwę pod jego marynarką.

– Musimy pogadać – warczy do mojego towarzysza, rzucając mi groźne spojrzenie.

Juan patrzy na mnie przelotnie.

– Siadaj i mów, o co chodzi – odzywa się do przybysza.

– Nie przy niej – syczy ten drugi.

– Ona i tak nie zna hiszpańskiego – zapewnia mężczyznę.

– Może zostawię was samych? – pytam po angielsku. – Ten pan sprawia wrażenie, jakby chciał z tobą porozmawiać – zauważam niepewnie.

– Nie przejmuj się nim, słonko – zapewnia mnie lekko, a następnie wskazuje gestem przybyłemu, że ma usiąść po jego drugiej stronie.

Wstaję ze swojego miejsca i odchodzę dwa kroki od stolika, a następnie przyglądam się imprezowiczom. Z pozoru jestem pochłonięta widokiem przede mną, jednak cały czas uważnie słucham rozmowy prowadzonej za moimi plecami. Mężczyźni omawiają kolejny transport kobiet i dziewczynek do tutejszych burdeli.

Jednak warto było przyjąć zaproszenie na tę imprezę...

Rozdział 18

Eva

Siedzę w wynajętym mieszkaniu i sortuję informacje, które udało mi się już zebrać.

Następnego dnia po imprezie spakowałam swoje rzeczy, po czym wymeldowałam się z hotelu. Znalazłam małe mieszkanie na obrzeżach miasta, by stąd szpiegować poczynania Juana i jego ojca. To bezpieczniejszy sposób na obserwowanie tak potężnej Rodziny, niż prowadzenie bezpośredniej obserwacji w roli niewinnej Anny.

Rodzina Dinaro należy do tych, które prowadzą brudne interesy najgorszego rodzaju. Zajmują się porwaniami kobiet i dzieci, handlem narządami na czarnym rynku, kradzieżami, wymuszeniami, sprzedają narkotyków i broni. Jeśli sytuacja tego wymaga, to nie oszczędzają nawet niewinnych osób.

Spoglądam na komórkę i zastanawiam się, co robi Ivo. Ostatni raz miałam z nim kontakt w niedzielę, gdy wróciliśmy z Toskanii, a więc dziewięć dni temu. Obiecałam, że odezwę się, gdy będzie to bezpieczne, ale jeszcze nie było dobrej okazji.

Włączam laptopa, żeby włamać się ponownie do kamer jego rezydencji. Jeśli jest w domu, to może uda nam się chwilę porozmawiać.

Po chwili przeglądam zapis na żywo. Obiekt moich zainteresowań ćwiczy właśnie na siłowni.

Wkładam do komórki nową kartę SIM, którą zakupiłam dziś w centrum Barcelony, a następnie

wybieram numer i dzwonię, cały czas obserwując go na monitorze.

– Słucham – mówi zdyszczanym głosem.

Nawet nie spojrział na numer połączenia.

– Bardzo przeszkadzam? – pytam cicho.

Nie wiem, czy ma w ogóle ochotę ze mną rozmawiać.

– Eva – szepcze zaskoczony, po czym spogląda na wyświetlacz telefonu. – Dzwonisz z... – zaczyna, ale przerywam mu ze śmiechem.

– Tak, z Hiszpanii.

– Co ty tam, do diabła, robisz?

– To, co zwykle – odpowiadam zwięźle. – Chciałeś, żebym się odezwała, gdy będę mogła, więc dzwonię. Ale jeśli chcesz dokończyć trening, to odezwę się później.

Spogląda w kamerę, a na jego usta wypływa seksowny uśmiech.

– Znowu mnie podglądasz?

– Lubię to robić – wyznaję, uśmiechając się pod nosem. – Ale sprawdzałam, czy jesteś w domu. Nie chciałam dzwonić w ciemno, na wypadek, gdybyś miał jakieś towarzystwo.

– Jakie towarzystwo? – dopytuje zaintrygowany.

– Jakiegokolwiek. Nasz kontakt musi pozostać ściśle tajemnicą. Wiesz o tym.

– Kiedy wracasz na Sycylię?

– Mam na to zadanie dwa tygodnie, ale już skończyłam, więc jutro wracam do Palermo.

– Przyleć do Katanii – proponuje nagle.

– Co?

– Przyleć do Katanii – powtarza. – Skoro Valentii dał ci dwa tygodnie na zadanie, to nie będzie się ciebie tak

szybko spodziewać. Możesz przylecieć tutaj, żeby spędzić ze mną dwa lub trzy dni – tłumaczy i jest przy tym całkowicie poważny.

– Ivo, to chyba nie jest dobry pomysł. Na pewno masz jakieś spotkania – zauważam. – Co mam robić w tym czasie? Zwiedzać Katanię? Znam ją przecież na pamięć. Będę ci tylko przeszkadzać – stwierdzam.

– Nie daj się prosić. Stęskniłem się za moim Duszkiem... – mruczy cicho do słuchawki, a po moich plecach przechodzi znajomy dreszcz.

– Twoim? – dopytuję. – Nie zrobiłeś się zbyt zaborczy? – Śmieję się cicho.

– Jeśli chodzi o ciebie, to nigdy nie będę zbyt zaborczy – wyznaje z pewnością w głosie. – Jesteś moja, Evo. Czy ci się to podoba, czy nie, ja już cię nie wypuszczę. – Uśmiecha się do kamery, wypowiadając te słowa.

– Jak mogę być twoja, skoro ty mnie nawet nie potrafisz odszukać – droczyć się z nim.

– Och, naprawiłem już swoje błędy – zapewnia niskim głosem. – Gdy ty pracowałaś w Hiszpanii, ja odnalazłem twoje mieszkanie w Palermo, te na Kalsa. Muszę przyznać, że to dość ładna dzielnica, choć na pewno nie jest cicha.

– Ulicę i numer mieszkania też masz? – pytam rozbawiona.

Nie powiem, postarał się.

– Dowiesz się, gdy kiedyś postanowię cię niespodziewanie odwiedzić – odpowiada. – To co, przylecisz?

– Nie mogę użyć własnego odrzutowca, bo Valenti będzie wtedy o wszystkim wiedzieć. Muszę...

– Nic nie musisz – przerywa mi pospiesznie. – Zaraz dam znać pilotowi. Przylecisz moim samolotem. Nikt się nie dowie o twojej wizycie – zapewnia mnie stanowczym

tonem. – A jeśli będzie taka potrzeba, to odstawię cię z powrotem do Hiszpanii, byś mogła wrócić oficjalnie swoim transportem.

– Tobie naprawdę zależy, bym przyleciała... – szepczę zdumiona.

– Tak. Nie będę zaprzeczać. Tęsknię za tobą i chcę cię zobaczyć – wyznaje z szelmowskim uśmiechem. – A czy ty tęsknisz za mną?

– Może – odpowiadam. – Kiedy mam się spodziewać twojego odrzutowca?

– Jak tylko mi powiesz, skąd ma cię odebrać, to wykonam telefon we właściwe miejsca.

– Jestem w Barcelonie.

– Nie rozłączaj się, zaraz wydam dyspozycje.

Spoglądam na laptopa i widzę, że zdążył już przejść do gabinetu, skąd telefonuje zapewne do pilota.

Po chwili wraca do rozmowy ze mną.

– Możesz być gotowa na siódmą rano?

– Czemu tak szybko?

– Im szybciej przylecisz, tym więcej czasu z tobą spędzę.

Uśmiecham się na te słowa.

– Mogę być gotowa nawet na szóstą, jeśli trzeba.

– Nie no, wyśpij się trochę, żebyś miała dla mnie jakieś siły – mruczy tym swoim seksownym głosem.

– Czyli o siódmej na lotnisku w Barcelonie?

– Tak. Obsługa odrzutowca będzie na ciebie czekać przy punkcie informacyjnym, by bez problemu odprowadzić cię na pokład i pomóc z ewentualnym bagażem.

– W takim razie do zobaczenia, Ivo.

– Do zobaczenia, Duszku.

Ivo

Opieram się o kant biurka z uśmiechem na twarzy. Nie sądziłem, że przystanie na moją propozycję, ale ewidentnie ciągnie ją do mnie tak samo jak mnie do niej.

Biorę telefon i wybieram numer Angela.

– Co jest?

– Załatwisz jutro dostawę koki sam i skontrolujesz nasze laboratoria. Przez najbliższe dwa dni będę zajęty. Nie chcę zajmować się sprawami, które mogą poczekać albo być załatwione przez ciebie.

– Gdzieś się wybierasz z Laurą?

Kurwa! Zapomniałem o siostrze.

– Nie. Po prostu będę zajęty. Dopilnuj, żeby nikt mi nie przeszkadzał, jeśli nie będzie to konieczne.

– Przyjąłem. Coś jeszcze?

– Na razie to wszystko. Odezwę się.

Kończę połączenie i zastanawiam się, co zrobić z siostrą. Wysłanie Laury poza miasto jest złym pomysłem, bo jeszcze nie ufam jej na tyle, by poluzować smycz. Ale w sumie ona nie zna Ewy. Nigdy jej nie widziała. Jej obecność w posiadłości nie powinna być problemem. A jeśli jednak będzie, to wymyślę coś jutro.

Wychodzę z gabinetu i szukam wzrokiem jednego z moich ludzi.

– Orazio!

– Tak, szefie? – Wychodzi zza rogu korytarza i podchodzi bliżej.

– Jutro rano przyjedzie do mnie pewna dama. Jej obecność tutaj ma być ściśle tajna. Dopilnuj, by ludzie o tym wiedzieli. Macie też nie wpuszczać na teren

nikogo bez wcześniejszego uprzedzenia. Jej pobyt tutaj jest ściśle tajny. Zrozumiano?

– Tak. Jak ona się tu dostanie? Mam gdzieś wysłać po nią samochód?

– Nie. Flavio przywiezie ją z lotniska.

– Czyli od momentu jej przyjazdu posesja ma stać się twierdzą?

– Dokładnie.

– Czy mam zwiększyć ilość ochrony?

– To nie będzie potrzebne. Ale macie się skupić na osobach, które mogą chcieć obserwować rezydencję. Każdego podejrzanego gapia macie przegonić i dopilnować, by nie miał żadnych zdjęć czy nagrań.

– Przyjąłem.

Nadal nie wiem, co planuje Valenti. Eva uprzedziła, że skurwiel chce zarzucić na mnie sieć, ale do tej pory nie wykonał żadnego ruchu. Obawiam się, że może obserwować moje działania z ukrycia.

Tym bardziej muszę dopilnować, by nikt nie zobaczył tutaj mojej bogini.

Rozdział 19

Eva

Na widok wielkiego kapelusza i dużych okularów przeciwsłonecznych mój kierowca na lotnisku szeroko się uśmiechnął. Podczas jazdy samochodem zapewnił mnie, iż jego szef zadbał o to, by przez najbliższe dni rezydencja stała się twierdzą, a mój pobyt pozostał tajemnicą.

Nie powiem, miło mnie tym zaskoczył.

Do posiadłości Castillo docieramy zgodnie z harmonogramem, tuż po dziesiątej. Ivo już czeka na mnie na podjeździe. Silny, władczy, z lekkim uśmiechem błakającym się na ustach.

– Flavio, zabierz rzeczy mojego gościa do głównej sypialni – słyszę jego rozkaz.

– Ja je wezmę – odzywam się pospiesznie.

Nie pozwolę nikomu ruszać moich toreb. Nie wtedy, gdy są tam materiały dotyczące Rodziny Dinaro.

Ivo chyba rozumie, o co mi chodzi, bo kiwa głową i sam wyciąga moje walizki z bagażnika.

– Tylko dwie? – pyta zaskoczony.

– A ty myślisz, że ja całą garderobę biorę na swoje wyjazdy? – Przewracam oczami.

– Moja siostra na weekend za miastem bierze dwie walizki, a ty tyle wzięłaś na dwa tygodnie – mówi rozbawiony, wchodząc do budynku.

Podążam za nim, lustrując otoczenie.

– Moi ludzie wiedzą, że twój pobyt tutaj jest tajemnicą. Zapewnię nam maksimum prywatności. Na najbliższe kilka dni dałem wolne całej służbie. W domu pozostała tylko gosposia i ochrona – oznajmia. – Nikt nie może wjechać na teren bez wcześniejszej zgody. Dodatkowo pilnują, czy nikt nas nie obserwuje zza murów. Nie wiedziałem, czy będziesz chciała wyłączyć kamery na wypadek, gdyby ktoś miał się do nich włamać.

Spoglądam na niego z lekkim uśmiechem.

– Nikt się do nich nie dostanie. Masz dobry system zabezpieczeń – zapewniam go.

– Gdyby był dobry, to byś się tak łatwo nie włamała. Albo chociaż byłby po tym jakiś ślad – zauważyła z przekąsem, ustawiając moje rzeczy w swojej garderobie. – Chcesz schować coś do sejfu?

– To nie będzie konieczne – odpowiadam zaskoczona jego propozycją. – Ale dziękuję.

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że czekam na okazję, by przejrzeć efekty twojej ostatniej pracy.

– Nie złamiesz hasła do komputera. – Puszczam mu oczko.

– No to teraz daj się przywitać jak należy.

Nie mogę nic odpowiedzieć, bo przyciąga mnie do siebie, po czym zrzuca mój kapelusz, a następnie całuje mnie namiętnie. Jest w tym tak wiele żaru i pasji, że uginają się pode mną kolana, a w majtkach zbiera się wilgoć.

Zarzucam mu ramiona na szyję. Całkowicie się rozluźniam. On natomiast łapie mnie za pośladki i podnosi, zmuszając, bym owinęła nogi wokół jego bioder. Napiera na mnie całym ciałem, co powoduje, że pożądanie wybucha z podwójną mocą. Zaczynam poruszać biodrami, na co on wydaje z siebie jęk wprost w moje usta. Czuję przez spodnie, jak na moją kobiecość napiera jego twardy jak skała penis.

– Ivo – jęczę, gdy jego pocałunki schodzą na moją szyję. – Potrzebuję cię.

Mruczy gardłowo, po czym zsuwa jedną dłoń i mocuje się z paskiem od spodni, a następnie guzikiem oraz zamkiem. Jedno mocne szarpnięcie, a moja bielizna również przestaje być przeszkodą.

Przerywa pocałunek po to, by patrząc mi w oczy wsunąć się we mnie płynnym ruchem.

– Och! – krzyczę, gdy w końcu czuję go całego.

– Do kogo należysz, Evo? – pyta, gdy zaczyna się poruszać.

– Do siebie – odpowiadam bez zawahania.

– Zła odpowiedź – warczy i przyspiesza. – Do kogo należysz? – Ponawia pytanie, klepiąc mnie w nagi pośladek.

Jestem na granicy, a ten drań o tym wie. Ma zamiar mnie torturować, dopóki mu nie przyznam racji. Widzę to po jego cwaniackim uśmiechu.

– No dalej skarbie, wystarczy, że mi to powiesz, a ja dam ci spełnienie. – Liże moją wargę, patrząc mi w oczy.

Zwolnił ruchy i zmienił kąt, bym na pewno nie doszła.

Drań.

– Ivo... Błagam – jęczę z frustracji.

– Do kogo należysz, Evo? – mruczy mi do ucha, wywołując kolejny dreszcz.

– Do ciebie... Tylko do ciebie... – wyznaję w końcu, na co przyspiesza i prowadzi mnie na szczyt, dochodząc razem ze mną.

Nie kłamałam. Zawładnął mnie.

A to jest dla niego kurewsko niebezpieczne.

– Jesteś moja, Evo – mówi zdyszany, spoglądając wprost w moje oczy. – A ja jestem twój. Musimy tylko

wymyślić sposób, byś uwolniła się od Francesca. – Całuje mnie delikatnie, po czym opuszcza na podłogę.

Zwieszam głowę, bo wiem, że tak łatwo nie uwolnię się od Valentiego.

– Wszystko w porządku? – pyta po chwili ciszy.

– Tak. – Wymuszam uśmiech. – Oprócz tego, że potargaleś mi majtki i muszę się przez to przebrać. Pominę też fakt, że nie jadłam śniadania, więc jestem głodna – poza tym to wszystko jest w porządku. – Puszczam do niego oczko, by nie drażył tematu.

– To przebierz się w coś wygodniejszego i zejź na dół, dobrze? – sugeruje. – Powiem gosposi, by przygotowała ci śniadanie. Trafisz do jadalni, czy mam za chwilę po ciebie wrócić?

– Powinam trafić, a jak nie, to będę wołać o pomoc. – Uśmiecham się szczerze i sięgam do walizki z ubraniami. – Jakies wymagania co do ubioru?

– Załóż coś wygodnego. Przy śniadaniu zaplanujemy dzień. – Cmoka mnie w usta i zostawia samą w garderobie.

Przebieram się szybko w szorty i krótki top. Zastanawiam się, czy założyć kaburę z bronią, ale po chwili rezygnuję z tego pomysłu. Decyduję się jednak przypiąć do uda mały nóż sprężynowy, który idealnie chowa się pod nogawką spodenek.

Przezorny zawsze ubezpieczony...

Po piętnastu minutach schodzę na dół i idę prosto do jadalni. Przystudiowałam układ pomieszczeń w budynku na wypadek nagłej ewakuacji. Nie lubię działać na ślepo.

– O, już jesteś. Powiem Sarze, że może nakrywać do stołu.

– Ty już jadłeś śniadanie?

– Tak, rano z Laurą.

– To nie rób kłopotu gosposi. Zjem w kuchni.

Omijam go i kieruję się do pomieszczenia znajdującego się za nim.

– Dzień dobry, pani to zapewne Sara!

Wyciągam rękę, żeby przywitać się z gospożą, która stoi przy kuchence.

– Dzień dobry. Zaraz podam pani śniadanie do jadalni.

– Jestem Eva. Proszę się nie fatygować. Jeśli to nie problem, zjem coś tutaj. Bez sensu nakrywać stół dla jednej osoby.

Widzę zaskoczenie na jej twarzy, ale już po sekundzie uśmiecha się ciepło.

– Oczywiście, jak sobie pani życzy. Jajecznica i tosty mogą być?

– Zjem wszystko, co pani przyrządzi – odpowiadam swobodnie, po czym siadam na krześle przy wyspie kuchennej.

Kątem oka dostrzegam zaskoczoną minę Ivo, który nadal stoi w drzwiach.

– Smacznego.

Sara stawia przede mną talerz z jedzeniem, a następnie podaje szklankę soku.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niej promiennie i zabieram za jedzenie.

Po chwili zostawia mnie samą ze swoim szefem.

– Przedstawiłaś się prawdziwym imieniem – zauważa zdumiony.

– Nieraz je już wykorzystywałam. Imię jak imię. To nazwisko zawsze jest inne.

– Zdarzyło się kiedyś, że trafiłaś na osobę, którą już wcześniej spotkałaś i która znała cię pod innymi danymi? – pyta ciekaw.

– Tak. Dwa razy. Ale nie rozpoznali mnie. – Uważnie dobieram słowa. – Za każdym razem staram się wyglądać inaczej. Czy to kolor włosów, makijaż lub styl ubierania albo konturowanie twarzy, by nadać jej inny wygląd... – wymieniam. – Jest masa trików, które umożliwiają kamuflaż.

– Rozumiem. W rezydencji jest Laura, moja siostra. Nie wiedziałem, czy będzie ci przeszkadzać, więc jej nigdzie nie odsyłałem. W każdej chwili mogę ją wysłać na kilka dni do SPA czy do apartamentu w centrum.

– Nie widzę takiej potrzeby – zapewniam między kęsami. – Nigdy mnie nie spotkała i nie ma znaczących powiązań z mafią, więc nikomu mnie nie sprzeda. Dalej ma szlaban?

– Skąd o nim wiesz? – pyta zaskoczony.

– Nietrudno było się domyślić, obserwując obraz z waszych kamer. – Wzruszam ramionami. – Ale ten pomysł z treningami... Muszę cię pochwalić. – Uśmiecham się do niego. – Pomysł jednak nad zmianą instruktora, bo tego sobie powoli owija wokół palca. – Puszczam mu oczko.

– Skaranie boskie z tą żmiją. – Wznosi oczy do nieba, ale nie kontynuuje tematu. – Co byś chciała dzisiaj robić?

– Masz wolny cały dzień? – pytam zdumiona.

– Niestety, nie. Muszę wyjść na spotkanie o piętnastej, ale potrwa ono tylko jakąś godzinkę. Możesz wtedy jechać ze mną do centrum lub zostać w rezydencji – proponuje. – Ale reszta dnia jest dla ciebie. – Unosi znacząco brew.

Jestem zdumiona tym, jak się postarał, by spędzić ze mną swój czas.

– Jak możesz chcieć się ze mną spotykać? – szepczę zdumiona, odkładając sztucce.

– Jesteś wyjątkową kobietą, dlatego uwierz mi, że gdybyś nie była tak niebezpieczna i zdolna, to już dawno bym cię porwał i trzymał w piwnicy, póki byś nie wpadła w syndrom sztokholmski i się we mnie szaleńczo nie zakochała – wyznaje z udawaną powagą, a ja wybucham szczerym śmiechem.

– Ivo, moja praca sprawia, że ja się nie nadaję do związku... – Kręcę rozżalona głową.

Przypominają mi się pytania dzieciaków o mojego męża i dzieci, przez co mimowolnie parskam śmiechem.

– Co cię tak bawi?

– Przypomniało mi się, jak tuż przed wyjazdem odwiedziłam Luisę i razem z rodzeństwem zaczęła mnie pytać, kiedy będę mieć męża, a także własne dzieci... – Opuszczam wzrok, ale uśmiecham się na to wspomnienie. – Od uciekania się do kłamstw uratował mnie ich ojciec, który wyjaśnił im, że jak znajdę sobie męża i założę własną rodzinę, to nie będę mieć czasu dla nich. Kazał im się zastanowić, czy faktycznie oczekują ode mnie kuzynostwa. – Śmieję się cicho.

– I co one na to? – dopytuje, równie rozbawiony.

– Jednogłośnie stwierdziły, że łaskawie dadzą mi jeszcze trochę czasu. – Patrząc na niego, a mój dobry humor pryska. – Jak wytłumaczyć dzieciom, że ich ciocia nie będzie mieć dzieci i męża, bo nie pozwala jej na to praca? Przecież nie mogę założyć własnej rodziny. Nie, dopóki żyje Valenti... – Wzdycham głośno. – Każda bliska mi osoba byłaby w tym momencie na celowniku. Ivo, poświęciłam swoje życie dla Luisy, ale nie mam tyle siły, by dodać do tego kolejne osoby...

– A jaką masz pewność, że po śmierci tego drania będziesz wolna? Jaką masz gwarancję, że Diego lub Dante nie dowiedzą się o niej i nie będą jej

wykorzystywać tak, jak robi to ich ojciec? – pyta cicho. – Skąd wiesz, czy on sam im o niej nie opowie, bylebyś służyła Rodzinie do własnej śmierci?

– Mam na nich za dużo brudów, by ryzykował złamaniem umowy. Jednym mailem mogłabym go wsadzić do więzienia, obciążając całą Rodzinę.

– To dlaczego teraz tego nie zrobisz?

– Żartujesz? Cała mafia obróciłaby się przeciwko mnie – zauważam. – Cała Sycylia zawarłaby pakt, by mnie dopaść, bo zdradziłabym jednego z szefów, który z kolei może pogrozić w zeznaniach całą resztę.

– Eva...

– Nie, Ivo. Nie rozmawiajmy na ten temat. Chciałeś spędzić ze mną czas, żeby lepiej się poznać. Nie rozmawiajmy o mafii ani o moim szefie. Dobrze?

Widzę, jak się waha, ale w końcu kiwa głową na zgodę.

– To co, zaczniemy od basenu w ogrodzie? – proponuje.

– Może być. Mam już nawet bikini pod spodem.

– Ja się muszę przebrać. Daj mi chwilę, zaraz wracam.

Całuje mnie przelotnie i wychodzi z kuchni. A ja rozmyślam o tym, jak przyjemnie mogłoby wyglądać nasze życie, gdyby nie mafijne więzy...

Rozdział 20

Ivo

Leżymy na leżakach pod parasolem i poznajemy się od nowa. Teraz, kiedy już wiem o niej więcej, nie ma oporów, by odpowiadać na moje pytania.

– Studiowałaś na Cambridge?!

– No przecież to powiedziałam. – Śmieje się cicho z mojej miny. – Mam licencjat z ekonomii.

– Czyli rachunkowość i finanse?

– Nie tylko. Giełda, zarządzanie, administracja... Wszystko po trochu.

– A co w międzyczasie? Staż czy zwiedzanie Anglii?

– W międzyczasie mordercze treningi oraz obozy szkoleniowe, które miały mnie przygotować do roli najlepszego zabójcy i szpiega w historii sycylijskiej mafii... – Wzdycha zrezygnowana.

– Przykro mi... – Nie wiem, co innego mógłbym powiedzieć.

– Nie musi. To nie twoja wina.

– Opowiedz mi coś o twojej kuzynce – nalegam.

Jej oczy natychmiast nabierają blasku, a na ustach pojawia się promienny uśmiech.

– To cudowna i waleczna pięciolatka. – Patrzy na mnie ciepło. – Ma problemy z chodzeniem, dlatego codziennie przyjeżdża rehabilitantka, by z nią ćwiczyć. Z każdym tygodniem potrafi więcej.

– Kto się nią opiekuje?

– Małżeństwo z dwójką dzieci. Ale traktują Luisę jak rodzoną córkę. Nie wie, że nie jest ich biologicznym dzieckiem. Nikt tego nie wie.

– A ty jesteś dobrą ciocią? – zgaduję.

– Tak. Przyjeżdżam przynajmniej raz na dwa tygodnie. Jeśli mogę, to częściej.

– Kiedy znowu się wybierasz? Może mógłbym ją poznać?

– To nie jest możliwe. Mają dwóch ochroniarzy od Valentiego, którzy nie mogą cię zobaczyć... Nie mogę z nikim przyjechać... – Kręci głową zrezygnowana.

– Nie możesz jej też nigdzie zabrać? Na lody czy wypad do miasteczka?

– Nie bez goryla – przynajmniej jednego.

No to tego nie obejdziemy.

– Wiedziałaś o tym, że w Komisji jest ktoś taki jak Mędrzec? – pytam, by zmienić temat.

– Nie... Co to za funkcja?

– Mędrzec to ktoś, kto ma władzę nad wszystkimi. – Uśmiecham się. – Ktoś, kto pilnuje, by szefowie nie łamali zasad.

– Czyli ktoś, kto przypilnuje, by Komisja wydała sprawiedliwy wyrok na starego Alteo?

– Dokładnie.

– Jesteś pewna, że chcesz ze mną jechać? Możesz spokojnie zostać w rezydencji.

– Nie martw się, nikt mnie nie rozpozna! – Krzyczy z łazienki. – Pochodzę sobie po mieście, a ty zadzwonisz do mnie, gdy skończysz spotkanie – mówi ciszej, wracając do sypialni.

Patrzę na nią oniemiały. Ma na sobie czerwony kombinezon, a do tego w ręce trzyma duży, pasujący kolorem kapelusz. Mocny makijaż, który kamufluje jej naturalne piękno, sprawia, że wygląda jak zupełnie inna osoba.

– Kim jesteś i gdzie jest moja Eva? – pytam, po czym obejmuję ją w pasie.

Śmieje się uroczo na moje słowa.

– Schowana pod tą całą maską.

– Jesteś niesamowita w tych sztuczkach. Naprawdę.

– Wiele lat szkoleń i praktyk. Jedziemy?

– Tak.

Eva

Schodzimy do holu. Już mamy wyjść na podjazd, gdy komórka mojego towarzysza zaczyna dzwonić.

– Odbiorę w gabinecie, dobrze? Zaraz do ciebie wrócę.

– Jasne. Poczekam tutaj.

Zostawia mnie, a ja rozglądam się po holu. Nagle dobiega mnie kobiecy głos.

– Kim jesteś?

Odwracam się w kierunku siostry Ivo.

– Eva. A ty zapewne jesteś Laura.

Uśmiecham się na powitanie, ale nie wyciągam do niej ręki. Poczekam na jej gest.

Ta jednak zakłada ręce na piersiach i patrzy na mnie podejrzliwie.

– Co tu robisz?

– To jakieś przesłuchanie? – Unoszę brew, rozbawiona jej postawą.

– Jesteś w moim domu, więc tak. Co tu robisz? –
powtarza pytanie.

– Stoję – odpowiadam spokojnie.

Trochę się z nią pobawię.

– Ale jak się tu dostałaś? – pyta poirytowana.

– Przyszłam.

– Skąd?

– Z góry.

Widzę rosnące na jej twarzy zniecierpliwienie.
W końcu pęka. Podchodzi bliżej, mierząc mnie surowym
wzrokiem.

– Ivo nigdy wcześniej nie sprowadzał sobie dziwek do
rezydencji... – syczy. – Muszę przyznać, że jego gust...

Nie ma możliwości skończyć, bo podcinam jej nogi,
a wtedy pada na podłogę jak długa.

Pochylam się nad nią i mówię spokojnie:

– Nie jestem nową dziwką twojego brata. Na
przyszłość uważaj na słowa albo skopię ci dupsko
w bardziej bolesny sposób, niż robi to twój trener na
codziennych treningach.

– Co tu się dzieje? – Słyszę głos Ivo.

Podnoszę na niego rozbawione spojrzenie, ale zanim
zdążę mu odpowiedzieć, ta mała suka już się drze.

– Zaatakowała mnie!

Przewracam oczami, a Ivo mierzy Laurę zimnym
spojrzeniem.

– A co takiego powiedziałaś, że cię zaatakowała? –
Parodiuje siostrę.

– Zapytałam, co tu robi, a gdy nie chciała
odpowiedzieć, skomentowałam twoje gusta odnośnie
dziwek! – krzyczy, zbierając się z podłogi.

Nim zdąży się jednak dobrze wyprostować, brat stoi przy niej i targa ją za długie włosy z mordem w oczach.

– Uważaj na słowa, Lauro, bo będę zmuszony obciąć ci język – syczy. – Jeśli jeszcze raz obrazisz Evę, to pozwolę jej osobiście wymierzyć ci karę, a uwierz mi, że nie będzie to klepanie po główce! – cedzi. – Należy się jej szacunek, jasne?!

Widzę zdumienie w oczach młodej, gdy ta posłusznie kiwa głową.

– Przepraszam, Evo – zwraca się do mnie. – Mogłaś mi powiedzieć, że jesteś kimś ważnym – dodaje z lekkim wyrzutem.

– Nie jestem nikim ważnym i powiedziałabym ci więcej, gdybyś nie weszła w tryb przesłuchania – odpowiadam rozbawiona. – Idziemy? – pytam jej brata.

– Idziemy.

Puszcza siostrę, a następnie kładzie dłoń na moich plecach i w ciszy zmierzamy do samochodu.

Zgodnie z moją prośbą kierowca wysadza mnie pod małą kawiarenką w centrum, zaledwie dwie przecznice od miejsca spotkania Ivo i jego klienta. Nie wiem, co to za spotkanie. Nie zamierzam się w to zagłębiać, bo ustaliliśmy, że będziemy omijać tematy biznesowe i się tego trzymamy.

Siadam przy oknie, po czym delektuję się pyszną kawą, obserwując tłum turystów na ulicach Katanii. Jest tu spokojniej niż w Palermo. A może tylko tak mi się wydaje, bo nienawidzę mojego miasta?

Mija godzina, gdy dość niespodziewanie moim oczom ukazuje się znajoma sylwetka. Od razu się spinam, ale na szczęście mężczyzna mnie nie dostrzega. Przechodzi obok kawiarni, udając turystę, którym na pewno nie jest.

Natychmiast wybieram numer Ivo. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Już tęsknisz? – pyta rozbawionym głosem.

– Widziałam właśnie oficjalnego egzekutora Valentiego. Przebrany za turystę. Mam złe przeczucia. Uciekaj.

– Co? Nie, na pewno się mylisz. Nie odważyłby...

– Powiedziałam, że masz natychmiast opuścić restaurację tylnym wyjściem! Już! – Przerywam mu i się rozłączam.

Sama wychodzę z kawiarni i łapię taksówkę, kładąc kierowcy wozić się cały czas pobliskimi uliczkami.

Z telefonu loguję się do systemu nawigacyjnego, który stworzyłam kilka miesięcy temu. Dzięki niemu mogę śledzić położenie poszczególnych pracowników Valentiego.

Nie myliłam się. Leandro jest w Katanii, na dodatek kieruje się do restauracji Ivo. To na pewno nie jest przypadek.

Dzwonię do niego ponownie.

– Wyszedłeś?

– Jeszcze nie. Na pewno przesadzasz. Nie ośmieliłby się mnie zlikwidować.

– Jego egzekutor jest w mieście. Zaraz wejdzie do twojej restauracji! Masz natychmiast opuścić budynek!

– Eva...

Nie kończy. Zamiast tego słyszę huk i zerwane połączenie.

Rozdział 21

Ivo

– Wyszedłeś? – zadaje pytanie.

Czuję w jej głosie, że jest zdesperowana. Postanawiam wyjść na zaplecze, by z nią porozmawiać.

– Jeszcze nie. – Przechodzę przez kolejne drzwi i kieruję się do tylnego wyjścia. – Na pewno przesadzasz. Nie ośmieliłby się mnie zlikwidować. – Próbuję ją uspokoić, opierając się o płotek na tyłach.

– Jego egzekutor jest w mieście i zaraz wejdzie do twojej restauracji! Masz natychmiast opuścić budynek! – wrzeszczy na mnie, a ja mimowolnie się uśmiecham.

– Eva... – zaczynam, ale przerywa mi ogromny huk.

Odwracam się natychmiast w stronę jego źródła. Niewiele myśląc, chowam telefon do kieszeni, wyciągam splotkę, a następnie wracam do budynku.

– Co się dzieje? – pytam jednego z kelnerów.

– Nie wiem! Chyba jakaś bomba czy coś!

– Uciekaj na zewnątrz! Szybko!

Wypycham oszołomionego chłopaka w stronę tylnego wyjścia i sam wchodzę do sali głównej.

To, co widzę, przypomina scenę z najgorszego horroru.

Wybuch zniszczył wszystko, nie oszczędzając przy tym gości restauracji. Na szczęście o tej godzinie jest zawsze najmniejszy ruch.

Przechodzę między rozbitymi stolikami. Doliczyłem się już siedmiu zabitych – trzech moich ludzi, dwoje gości i dwóch pracowników obsługi, a nie przeszedłem jeszcze całego pomieszczenia.

Drzwi restauracji otwierają się z impetem. Podnoszę broń, gotów do strzału, ale dostrzegam Evę. Rozgląda się chaotycznie dookoła, a gdy tylko mnie dostrzeża, napięcie schodzi z jej ciała.

– Szefie, wszystko w porządku?! – Wbiegają za nią moi ludzie.

– Tak, nic mi nie jest. Przejdźcie po restauracji. Może ktoś przeżył. Szybko! – wydaję dyspozycje.

Mężczyźni natychmiast wypełniają polecenia, odsuwając strzępki mebli i stolików. Kątem oka dostrzegam, że wynoszą kilku rannych.

Dzięki ci Boże, że skończyłem spotkanie przed telefonem Ewy, bo gdyby zginął mój klient, to miałbym tutaj niezłe szambo.

Rozglądam się za moją wybawicielką, ale ona wraz z innymi szuka osób, które potrzebują pomocy. Nawet na mnie nie patrzy.

– Szefie, doliczyłem się dziesięciu zabitych na sali. Pięciu gości przeżyło. Karetki już jadą.

– Jak sytuacja na zapleczu?

– Wszyscy, którzy tam byli, przeżyli. Wybuch nie był na tyle silny, żeby przejść przez wszystkie ściany.

– Przyjechała policja, szefie – odzywa się następny.

– Już idę z nimi porozmawiać. A wy się dowiedzcie, jak doszło do wybuchu!

– Granat – stwierdza Eva.

– Co? – pytam z niedowierzaniem.

– Wszedł do restauracji, wrzucił granat i wyszedł. Miałeś zginąć, Ivo... – mówi zimnym tonem. – Potrzebuję wrócić do rezydencji. Sprawdzę zapisy z kamer ulicznych i tych z restauracji na chwilę przed wybuchem.

– Valerio! Zawieź ją do rezydencji! Pamiętaj, że jej obecność jest ściśle tajna! I daj jej wszystko, czego będzie potrzebować! – rozkazuję natychmiast. – Eva... – zwracam się do niej, ale przerywa mi stanowczym głosem:

– Nie teraz. – Po czym odwraca się i wychodzi z restauracji.

Kurwa! Zapłacą mi za to!

Eva

Choć na zewnątrz wyglądam jak jebana oaza spokoju, to w środku drzę z przerażenia.

Prawie zginął. To był zamach na jego życie.

I to z rąk pierdolonego Valentiego!

– Czego pani potrzebuje? – pyta Valerio, kiedy tylko wchodzimy do domu Castillo.

– Wezmę swój laptop i spotkamy się za chwilę w gabinecie twojego szefa – mówię, pędząc po schodach.

Łapię laptop, tablet, drugi telefon i wracam na parter. Rozsiadam się przy biurku, które Valerio zdążył już dla mnie uprzątnąć. Loguję się do właściwych programów i namierzam obiekt moich zainteresowań.

– Było tak, jak mówiłam. Wszedł, wrzucił granat i spokojnie wyszedł. Nikt nie zauważył, że coś się dzieje.

– Czy może go pani namierzyć? Powiedzieć, gdzie zamachowiec teraz jest?

Mogłabym użyć systemu nawigującego, ale Ivo potrzebuje bardziej oficjalnych źródeł.

– Włączyłam rozpoznawanie twarzy w kamerach ulicznych. Więcej na tę chwilę nie mogę zrobić.

– Pani Valenti... – zwraca się do mnie, ale natychmiast mu przerywam.

– Nie jestem Valenti! Nigdy tak do mnie nie mów!

– Ale wtedy, w magazynie... – Próbuje wybrnąć.

– Jeśli nie wiesz, jak się do mnie zwracać, to mów mi po imieniu. Znać je. Ale NIGDY nie nazywaj mnie jego nazwiskiem, jasne? Mam na nazwisko Casco – syczę zimno.

– Rozumiem. Przepraszam. Pani Casco... – zaczyna ponownie – czy wie pani, kim jest ten skurwieli, który doprowadził do wybuchu?

– Wiem.

– Czyli to człowiek od Valentich – stwierdza.

Nie zaprzeczam ani nie potwierdzam. Nie mogę. To byłoby jawne wystąpienie przeciwko mojemu szefowi, a przecież obowiązuje nas umowa. Każde jej nagięcie sprowadza niebezpieczeństwo na moją kuzynkę.

– Proszę nam pomóc go dorwać.

– A myślisz, że co ja właśnie robię? – Patrzę na niego zimno. – Twój szef potrzebuje klarownych dowodów na to, kto dopuścił się zamachu. Nie mogę użyć informacji z wewnątrz Rodziny, bo mnie tu oficjalnie nie ma. Jedyne co mogę, to zgrać zapisy z kamer, pokazać twarz skurwiela, a następnie wyśledzić go przez uliczny monitoring i pozwolić wam go złapać.

Przenoszę wzrok na laptop i włączam przesyłanie danych.

– To jego zdjęcie. – Wskazuję na telefon chłopaka.

Patrzy na mnie zaskoczony, ale posłusznie spogląda w swoją komórkę.

– Prześlij je wszystkim waszym ludziom.

– Już się robi.

Przyglądam mu się uważnie. Bystry, choć młody. Na pewno młodszy ode mnie. Daleko zajdzie, jeśli dostanie taką możliwość.

– Obiekt przemieszcza się Via Teatro Greco w kierunku wschodnim. Jest na wysokości Odeon Romano.

– Już wysłałam naszych. – Zbiera się z krzesła.

– Valerio! – wołam za nim.

Odwraca się natychmiast, z telefonem przy uchu.

– On jest bardzo niebezpieczny. Będzie wolał zginąć, niż dać się pojmać żywcem. Weź całą armię ludzi i nie dopuść, by się zastrzelił. Przestrzelcie mu obie dłonie, byleby tylko nie mógł sam się zabić!

– Tak jest!

– I ani słowa o mnie! – przypominam na koniec.

– Jasne. Odezwę się, jak tylko go złapiemy.

– Będę cię na bieżąco informować, gdzie jest. Pospieszcie się!

Wybiega z gabinetu, a ja ponownie skupiam się na miejskim monitoringu. Leandro nie spodziewa szybkiej reakcji po ludziach Castillo. Myśli, że ten nie żyje.

Będziesz miał niespodziankę, skurwielu.

Po piętnastu minutach widzę całą akcję na ekranie. Dobrze, że miasto ma tak dobry monitoring w tej dzielnicy.

Żołnierze, których wysłał Ivo, całkowicie zniemacka wyskakują przed zamachowcem i krępują jego ruchy. Następnie zgarnia ich samochód, po czym pośpiesznie odjeżdżają.

Misja zakończona sukcesem.

W tym momencie dzwoni moja komórka. Na wyświetlaczu pojawia się numer Ivo.

– Słucham?

– Złapali go. Dziękuję ci.

– Dziękujesz za to, że go złapali, czy za to, że żyjesz?
– pytam zimno.

– Eva... – zaczyna, ale urywa, jakby nie wiedział, co właściwie ma powiedzieć. – Przyjadę za chwilę do rezydencji. Wtedy porozmawiamy.

– Masz jeńca do przesłuchania – przypominam sucho.

– On nie ucieknie. Nic też sobie nie zrobi, bo tak, jak kazałaś, przestrelili mu łapy. Pilnuje go dziesięciu ludzi. Zaraz będę w domu.

Rozłączam się bez słowa. Muszę uspokoić nerwy.

Spoglądam po sobie i dopiero teraz zauważam, że mój kostium jest cały we krwi ludzi, którym pomagałam wydostać się spod gruzów.

Potrzebuję prysznic.

Rozdział 22

Ivo

Wracam do domu i od razu szukam Ewy.

Sprawdzam gabinet, ale jej tam nie ma. Szukam w kuchni i w ogrodzie, ale tam też jest pusto. W końcu udaję się na piętro.

Wchodzę do sypialni w momencie, gdy ona wychodzi z łazienki w samym ręczniku. Mój kutas automatycznie reaguje na ten widok.

– Eva...

Łapię ją za biodra, po czym przyciągam do swojego ciała, ale ona natychmiast się ode mnie odsuwa.

– Nie, najpierw porozmawiamy – mówi zimno.

– Nie! O mało nie zginąłem. Teraz jedyne, czego chcę, to poczuć twoje usta! – warczę.

Korzystając z jej zaskoczenia, przyciągam ją ponownie do siebie i mocno całuję. Początkowo próbuje ze mną walczyć, ale po chwili oddaje pocałunek z pewną dozą desperacji.

Trzymam ją mocno za głowę i nie myślę o niczym innym, jak tylko o jej cudownym języku, uciekających westchnieniach, a także o ogniu, który rozpala się w moich żyłach po to, by stopniowo ogarnąć całe ciało.

– Dziękuję, że żyję – szepczę, patrząc prosto w jej zielone oczy. – Przepraszam, że nie posłuchałem cię od razu. Nigdy więcej nie popełnię tego błędu.

– Musisz przestać załatwiać interesy w miejscach publicznych. Zrób sobie jedno oficjalne biuro do takich

spotkań – cedzi. – W jakimś klubie czy nawet biurowcu. Ale ma być ściśle strzeżone. Jesteś donem i to jest powód, dla którego już zawsze twoje życie będzie zagrożone – mówi poważnie.

– Zorganizuję to. – Całuję ją znowu, tym razem delikatniej.

– Musisz też usprawnić swój monitoring, a także przeszkolić lepiej żołnierzy. Ivo, oni powinni od razu zareagować! Dojrzeć ten granat! Ktoś cały czas powinien stać przy drzwiach i obserwować otoczenie, gdy znajdujesz się wewnątrz!

– Tym też się zajmę. – Skubię zębami jej dolną wargę, ale stanowczo mnie odpycha.

– Przestań! Prawie zginąłeś! Valenti chciał cię zabić, a ja nawet nie wiem dlaczego! Musisz natychmiast wzmocnić swoją ochronę, zabezpieczyć...

Przerywam jej wywód kolejnym pocałunkiem.

Odrywam swoje usta od jej ust dopiero wtedy, gdy rozluźnia się w moich ramionach.

– Przyznaj się, że zależy ci na mnie – szepczę, obserwując jej reakcję. Zauważam, jak rozszerzają się jej źrenice na moje słowa, ale nic nie odpowiada. – Boisz się o mnie, nalegasz na wzmocnienie bezpieczeństwa... To jawne dowody na to, że nie jestem ci obojętny...

– Nie chcę, żeby cię zabito. A już szczególnie nie chcę, by zrobił to mój pseudotatuś.

Kobieta próbuje się wyswobodzić z moich ramion, ale ja tylko zacieśniam uścisk.

– Nie tylko o to chodzi, Evo. Przyznaj się.

– A co to da?! – wrzeszczy i szarpie się mocniej, wyrывая się ostatecznie z moich ramion.

Odchodzi kilka kroków, a potem patrzy na mnie wściekle.

– Co to da, że przyznam ci rację?! Nie powinnam się angażować emocjonalnie! Ja nie mogę angażować się emocjonalnie! – Akcentuje. – Nie mogę sobie pozwolić na kolejne słabe punkty! Mam już jeden i to mi całkowicie wystarczy! Każda dodatkowa osoba to kolejna porcja strachu. Kolejna batalia o zapewnienie bezpieczeństwa. O utrzymanie przy życiu!

– Nie jestem słabym punktem! – Pochyliam się nad nią, warcząc prosto w twarz. – Jestem dorosłym i silnym mężczyzną, który potrafi o siebie zadbać, a także się obronić! Nie musisz się o mnie martwić. Sytuacja z dzisiaj się więcej nie powtórzy – zapewniam. – Potrafię się uczyć na własnych błędach, dlatego mogę ci przysiąc tu i teraz, że nigdy więcej nie dotrą tak blisko!

– Ale dzisiaj byś zginął... – szepcze. – Gdybym została w rezydencji... Gdybym go nie zauważyła... Zginąłbyś, Ivo... – Odsuwa się ode mnie na kilka kroków, patrząc z przerażeniem. – Przez ostatnie pięć lat nie czułam takiego strachu jak dzisiaj, gdy w słuchawce usłyszałam huk wybuchu, a następnie sygnał przerwane połączenia. Pędziłam do restauracji, błagając w myślach Boga, byś nie był martwy. Nie chcę się nigdy więcej tak czuć!

– Kochanie... – Obejmuję ją i mocno przytulam. – Żyjemy w takim, a nie innym świecie. Niebezpieczeństwo jest tu na porządku dziennym. Każdego dnia może się znaleźć śmiałek, który będzie chciał zabić któreś z nas – zauważam. – Niezadowolony klient, zazdrosny rywal, wróg z przeszłości. Nie mogę ci obiecać, że któregoś dnia nie wrócę postrzelony lub połamany... Wiesz o tym.

– Wiem – mówi głosem wypranym z emocji, a mi stają włoski na karku. – Dlatego nie możemy...

– Nie mów tego! – przerywam – Możemy, ale musimy być ostrożni. To wszystko!

– Ivo... – zaczyna, ale nie pozwalam jej dojść do głosu.

Całuję ją ponownie. Mocno i zaborczo. Pozwalam, by pożądanie połączone z tęsknotą wzięły nad nami górę. Po chwili poddaje się mojej woli. Oplata mnie ramionami, po czym przyciąga do siebie.

Czuję się w tym momencie, jakbym trafił do domu. Do mojego azylu.

Podnoszę ją, a potem przechodzę przez pokój, by położyć ją na moim łóżku. W miejscu, w którym od tygodni chciałem ją zobaczyć.

Nachylam się nad nią, by obsypać pocałunkami jej cudowne ciało. Przesuwam usta na szyję i dekol, jednocześnie rozsuwając poły ręcznika, którym nadal jest owinięta. Przenoszę usta na piersi. Biorę jeden sutek między zęby, przygryzając go delikatnie. Z ust Evy uciekają ciche jęki, które docierają wprost do mojego kutasa.

Masując dłońmi biust mojej bogini, schodzę pocałunkami niżej, aż trafiam do jej słodkiej kobiecości. Przesuwam po niej językiem, za co nagradza mnie głośnym westchnieniem.

Zachęcony jej reakcją, powtarzam czynność i przesuwam językiem od łechtaczki po samo jej wejście, zanurzając koniuszek w jej ociekającej szparce. Nigdy nie znudzi mi się ten smak. Mój własny narkotyk.

Wsuwam w nią dwa palce i zaczynam ją powoli posuwać, cały czas pieścąc językiem. Fiut boleśnie napiera na spodnie, ale nie zwracam na to uwagi, bo ona jest moim priorytetem. Chcę jej w ten sposób podziękować za uratowanie życia. Namówić, by z nas nie rezygnowała, bo jeszcze nawet w pełni nie zaczęliśmy być razem. Chcę ją uspokoić, że nic nam się nie stanie.

Wyczuwam, jak zbliża się jej orgazm. Zaciska palce u stóp i mocniej dociska moją głowę do swego ciała. Czuję napięcie, które się w niej kumuluje, więc nie

przedłużam tych słodkich tortur i prowadzę ją na sam szczyt.

Zdejmuję pospiesznie koszulę i spodnie, po czym ponownie się nad nią nachylam. Ustawiam fiuta przy jej wejściu, po czym wsuwam się w nią powoli, centymetr po centymetrze, napawając się każdą sekundą. Jakbym uczył się jej ciała na pamięć.

Opieram się na łokciach, łącząc nasze ciała na całej powierzchni. Eva zaplata swoje długie nogi wokół moich bioder, wpuszczając mnie jeszcze głębiej w swoje cudownie gorące i wilgotne ciało. Jęczę w rozkoszy, pochylając głowę do pocałunku.

To nie jest zwykłe pieprzenie. To jest kochanie się. Z całą gamą niewypowiedzianych dotąd uczuć. Żadne z nas nie wypowie na głos słów, które w tym momencie możemy wyczytać z własnych spojrzeń i reakcji.

Poruszamy się powoli, rozkoszując każdym dotykiem.

Jebana perfekcja!

Eva

Leżymy wtuleni w siebie, a zegar wskazuje dwudziestą.

Trzy godziny wyznań bez słów. Trzy godziny najlepszego seksu, jaki kiedykolwiek było i będzie dane mi przeżyć.

– Muszę jechać przesłuchać tego skurwiela. – Słyszę jego zrezygnowany głos. – Chcesz jechać ze mną?

– Nie mogę. Wiesz o tym.

– Przecież on i tak dzisiaj zginie.

– Tak, ale nadal mamy wspólnego szefa. Nie mogę być obecna przy torturach jednego ze swoich i nie zareagować. Gdyby to jakimś cudem wyszło na jaw...

– Rozumiem. Masz dla mnie jakieś wskazówki?

– Leandro jest twardym zawodnikiem. Łamanie kości nie zmusi go do mówienia. Musisz od razu wyciągnąć ciężkie działa – uprzedzam. – Sprowadź lekarza, by nie dał mu za szybko umrzeć, bo możliwe, że będziesz potrzebował kilku dni na zdobycie informacji.

– To może powinienem zacząć od jutra? Nie chcę tracić naszego wspólnego czasu na tego bydlaka – mówi, a następnie całuje mnie czule.

– Dobrze wiesz, że musisz go przesłuchać dzisiaj. Musisz się dowiedzieć, co Valenti jeszcze planuje. Tego się wymaga od szefa.

– Mam w dupie, czego się ode mnie wymaga! Jak wspomniałaś, jestem szefem, więc sam decyduję o tym, kiedy i kogo powinienem przesłuchać – warczy zły, ale oboje wiemy, że to ja mam rację.

– Valerio jest bystry, a przy tym szybko się uczy. Jeśli dasz mu szansę, to może daleko zajść w twoich szeregach – mówię, by zmienić temat.

– Tak myślisz?

– Ma potencjał. Trzeba mu tylko pomóc go rozwinąć.

– Będę mieć to na uwadze. A czy...

Przerywa mu dzwonek telefonu.

– Co jest, Angelo?

– Kiedy zaczynamy przesłuchanie tego cwela? – Słyszę pytanie jego zastępcy.

Spogląda na mnie z wahaniem. Uśmiecham się pocieszająco.

– Będę za godzinę – odpowiada, po czym się rozłącza.

– Postaram się wrócić jak najszybciej... – zaczyna, ale zamykam mu usta pocałunkiem.

– Nie spiesz się. Są rzeczy ważne i ważniejsze.

Ivo właśnie pojechał na przesłuchanie, a ja zabrałam do jego gabinetu Valeria i ich głównego informatyka.

– Słuchajcie chłopaki, pomogę wam ulepszyć trochę system bezpieczeństwa.

– W jaki sposób? – pyta podejrzliwie ten drugi – Danielle, jeśli dobrze zapamiętałam imię.

– Po pierwsze, ulepszymy system monitoringu, byś wiedział, kiedy ktoś się włamuje do kamer albo chociaż tego próbuje. – Wytykam mu pierwszy błąd. – Po drugie, mam program, który wgracie wszystkim żołnierzom w telefony. Pozwoli on śledzić ich lokalizację. I nie, nie chodzi tu o szpiegowanie ludzi, ale o lepsze zarządzanie – wyjaśniam. – W przypadku ataku wystarczy wcisnąć jeden guzik, który natychmiast wyśle waszą lokalizację i wezwie na pomoc osoby, które są najbliżej. Nie trzeba wtedy dzwonić po wsparcie. Sami przyjadą.

– Genialne – zachwyca się Valerio, a Danielle mu wtóruje.

– Powiedzcie też szefowi, by doinwestował monitoring miejski, żeby mieć lepszy podgląd na to, co się dzieje na ulicach. Chodzi o te mniej zadbane dzielnice. Odpowiednia jakość nagrań pozwala szybciej złapać domniemanych sprawców ataku.

Dochodzi północ, gdy Danielle wychodzi z rezydencji, a ja zostaję w towarzystwie Valeria.

– Dobra, a teraz coś dla mnie zrobisz.

– Co tylko sobie pani życzy.

– Zawieziesz mnie do centrum na pociąg do Palermo.

– Co? – pyta zdumiony. – Miała pani zostać kilka dni...

– Plany się zmieniły.

– Dobrze, tylko powiadomię szefa.

– Rozmawiałam z nim już. Nie przeszkadzaj mi niepotrzebnie w przesłuchaniu.

– Rozumiem.

– Idę po walizki. Spotkamy się za pięć minut w holu.

Wchodzę do sypialni, a następnie kładę na łóżku list, który napisałam wcześniej. Biorę bagaże i opuszczam posiadłość.

Rozdział 23

Ivo

- Kim jesteś? – pytam mojego jeńca.
 - Pierdol się.
 - Kto cię nasłał?
 - Pierdol się.
 - Dlaczego miałeś mnie zabić?
 - Pierdol się.
 - No nic, miałeś trzy szanse. Nie skorzystałeś. Pora zatem na zabawę. – Uśmiecham się złowieszczo.
 - Myślisz, że coś ci powiem? – Zaczyna się śmiać. – Byłem trenowany do znoszenia tortur! Nic ze mnie nie wyciągniesz!
 - Och, jesteś w błędzie... – Zniżam głos. – Wszystko mi powiesz, tylko potrzebujesz dobrej motywacji... Rozebrać go do naga! – rozkazuję żołnierzom.
 - Co zamierzasz z nim zrobić? – pyta Angelo.
 - Na pewno nie będę delikatny.
- Gdy Leandro wisi już nagi na haku, podchodzę do stolika, gdzie czeka na mnie zestaw narzędzi. Wybieram jeden z większych sekatorów i z uśmiechem na twarzy ruszam w stronę mojego więźnia. Nim zdąży się zorientować, co zamierzam, skracam jego fiuta o jedną trzecią długości. Po pomieszczeniu roznosi się krzyk męczyzny.
- Łamanie kości nie skłoni cię do mówienia. Ale obcinanie części ciała już prędzej – mówię

beznamiętnie. – Na razie skróciłem go o kilka centymetrów. Pomyśl, ile razy go jeszcze dzisiaj przytnę... – grożę.

Obracam się do lekarza i gestem wskazuję, by opatrzył skurwysyna. Tak, jak mówiła Eva, muszę pilnować, by nie wykrwawił się za szybko. Jego przesłuchanie będzie okrutnie bolesne.

Po chwili po pomieszczeniu roznosi się kolejny pisk, tym razem wywołany szyciem fiuta na żywca, bez żadnego znieczulenia.

– Nie martw się, Leandro... – zwracam się do niego spokojnym głosem, zdradzając, iż wiem, kim jest. – Zanim noc dobiegnie końca, lekarz będzie cię łątał jeszcze wiele, wiele, wiele razy... Jest przygotowany, by nie dać ci się za szybko wykrwawić.

– Jesteś... chorym... skurwielem – dyszy w spazmach bólu.

– Nie. – Uśmiecham się szeroko. – Obiecałem po prostu mojej kobiecie, że nie dam się zabić Valentiemu. I że dowiem się, co jeszcze dla mnie planuje. – Zdradzam kolejne informacje, obserwując uważnie jego reakcję.

Wydaje się być zaskoczony moimi słowami. Nie wie o Evie. Nie wie, skąd wiem o Valentim.

Jest dobrze.

– Czemu Francesco chce mnie zabić? – pytam, ale ten nie zamierza nic powiedzieć. – Przynieś obcinaczki do cygar. – Kiwam głową na jednego z ludzi.

Po chwili trzymam w jednej ręce sprzęt, a w drugiej palec wskazujący lewej ręki tego cwela.

– Pamiętaj Leandro, że masz dwadzieścia palców – mówię beznamiętnie, ignorując jego krzyki, gdy odcinam pierwszy palec. – To znaczy miałeś, bo zostało jeszcze dziewiętnaście... Im szybciej zaczniesz mi odpowiadać

na pytania, tym szybciej umrzesz – zauważam swobodnym tonem.

– Nie wiem, czemu kazał cię zabić! – wrzeszczy, gdy odcinam mu drugi palec. – Dostałem zlecenie i miałem je wykonać!

– Skąd wiedziałeś, że będę w tej restauracji?

Chwila milczenia kosztuje go kolejny palec.

– Jestem w Katanii od trzech dni! Czekałem, aż się pojawisz! A zawsze tam prowadzisz interesy! – krzyczy w bólu.

Czyli Eva znowu miała rację. Nie mogę robić interesów w publicznych miejscach.

Kurwa! Jebany Valenti!

I pomyśleć, że za czasów mojego ojca było tak spokojnie.

– Czemu wysłał akurat ciebie?

– Bo jestem najlepszy... – dyszy zmęczony.

– No chyba jednak nie, skoro dałeś się złapać – zauważam cierpko.

– Miałeś po prostu szczęście, że cię tam nie było. Gdybyś siedział przy swoim stoliku, byłbyś martwy, jak reszta twoich ludzi.

– Co planuje Francesco na najbliższe dni? Jakie masz następne zadanie?

– Nie wiem – odpowiada pospiesznie.

Koleje kłamstwo. Biorę maczetę i za jednym zamachem odcinam mu stopę.

– AAAAAAA!

– Za kłamstwo należy się kara – wyjaśniam spokojnie, jakbym tłumaczył coś dziecku.

– Messyna! Miałem jechać do Messyny, żeby pozbyć się ich szefa!

– Dlaczego?

– Bo zbliża się Komisja, a on jest chyba zagrożeniem dla Valentiego... Ale nie wiem na pewno... Szef mi się nie zwierza!

– Dlaczego granat, a nie strzał?

– Żeby wzbudzić zainteresowanie władz i mediów, zniszczyć ci interes i nastraszyć turystów – tłumaczy słabo.

– Kim jest Eva Casco?

Spogląda na mnie, zaskoczony tym pytaniem.

– Pracuje dla Valentiego.

– Czym się zajmuje?

– Tego nikt nie wie – wyznaje cicho.

– Co wiesz na temat Kruka? – Rzucam kolejne pytanie.

Jego ciało natychmiast się spina.

– Nic nie wiem.

Kłamstwo kosztuje go kolejne trzy palce.

– Pracuje dla Valentiego! Eliminuje jego wrogów.

– Kim jest Kruk?

– N-n-nie wiem. Nigdy go nie widziałem.

Patrzę na zegarek. Kurwa, jak późno! Powinienem teraz leżeć w łóżku z moją kobietą, a nie torturować skurwiela.

– Angelo, możesz się zabawić. Spróbuj się jeszcze czegoś dowiedzieć. W klatce masz szczury, a na ognisku grzeje się pręt. Poużywaj sobie – zachęcam go. – Pomścij naszych ludzi. Ja jadę do domu. Odezwę się rano.

– Tak jest, szefie.

Wychodzę z budynku odprowadzany krzykami naszego jeńca. Niech cierpi. Zasłużył na wszystko, co go dzisiaj

spotka. Ja już uzyskałem potrzebne informacje.

Wsiadam do samochodu i wybieram numer do De Niro.

– Ivo, mam nadzieję, że to coś naprawdę ważnego, skoro dzwonisz do mnie w środku nocy... – mówi sennie.

– Valenti próbował mnie dzisiaj zabić. Skończyłem właśnie torturować jego człowieka – cedzę przez zęby. – Zaraz po pozbyciu się mnie, miał zająć się tobą, Antonio. Uważaj na siebie. On wyczuwa zagrożenie przed nadchodzącą Komisją.

– Masz jego zdjęcia? – pyta całkowicie rozbudzony.

– Tak, moi ludzie sporządzili mu teczkę, zanim się nim zająłem.

– Weź ją na Komisję. Zobaczymy reakcję tego skurwiela.

– Do zobaczenia za tydzień.

– Uważaj na siebie.

Po czterdziestu minutach dojeżdżam do domu. Kieruję się do gabinetu, ale jest pogrążony w ciemności. Eva zapewne jest w łóżku i śpi.

Otwieram drzwi sypialni, ale czuję, że nikogo w niej nie ma.

Zapalam światło, a pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to koperta na łóżku. Podchodzę do niego i zrezygnowany opadam na materac. Biorę list do ręki, a następnie czytam trzy krótkie zdania:

Wiesz, że to jedyne wyjście. Nie sprowadzę na Ciebie dodatkowego niebezpieczeństwa. Nie sprowadzę go na Luisę...

E.

Wychodzę z sypialni i schodzę do holu, gdzie wartę trzyma jeden z moich ludzi.

– Co się działo, podczas mojej nieobecności?

– Pani Casco wraz z Daniellem i Valeriem zamknęła się w gabinecie, gdzie usprawniali system zabezpieczeń, a potem Valerio gdzieś ją zawiózł. Miała ze sobą walizki.

– Jakie znowu usprawnienia? – pytam zaskoczony.

– Silniejsza blokada monitoringu w rezydencji, dodatkowo jakiś program na telefony... Nie wiem dokładnie. Musi szef wypytać któregoś z tych dwóch.

– A gdzie oni są?

– Danielle pojechał do siebie, jak tylko skończyli. Valerio właśnie wrócił. – Wskazuje na okno, gdzie widać podejrzający samochód.

Wychodzę na zewnątrz w nadziei, że wróciła razem z nim, choć wiem, że tak nie jest.

Z samochodu wychodzi mój żołnierz i natychmiast kieruje się w moją stronę.

– Szefie...

– Dokąd ją zawiozłeś? – pytam twardo.

Patrzy na mnie zaskoczony.

– Do centrum, na pociąg. Mówiła, że szef o wszystkim wie.

Zaciskam dłonie w pięści. Mam ochotę coś rozwalić, ale Valerio nie jest tutaj niczemu winien.

– Pomińmy to. Co usprawniliście w systemach?

– Mamy dużo silniejszą zaporę. Żaden intruz się przez nią nie przebije. Będziemy też wiedzieć o każdej próbie włamania do kamer i systemu. Komputer szefa jest chroniony dodatkowymi programami. Kalendarz, zaplanowane spotkania i kontakty są szyfrowane – wymienia. – Pani Casco w biurku zostawiła szefowi opis

wszystkiego, wraz z nowym sposobem logowania. Dała nam też program, który sama napisała. Ma on na celu zapewnienie szybszego wsparcia, kiedy coś się będzie działo.

Patrzę na niego zdumiony. Nie spodziewałem się takich prezentów na pożegnanie.

– Dobrze, rano opowiesz mi resztę. Wypocznij.

Wracam do sypialni i sięgam po telefon. Wybieram jej numer, ale zamiast sygnału słyszę komunikat, że podany numer nie istnieje.

O nie, kochanie. Jesteś moja. Nie pozwolę ci odejść. Nie poddam się tak łatwo. Wymyślę sposób, by uratować ciebie i Luisę.

Zastanawiam się nad dalszymi krokami. Dam jej kilka dni, by ochłonęła i przemyślała sytuację, a potem złożę jej niezapowiedzianą wizytę. Adres znam. Moich odwiedzin nie będzie się spodziewać, a ze swojego mieszkania nie ucieknie.

W końcu zrozumie, że łącząc siły, jesteśmy w stanie pokonać Valentiego.

Rozdział 24

Eva

– Tak jak chciałeś, zebrałam wszystkie informacje. Są w tej teczce. Zamierzasz wejść z nimi w interesy, czy planujesz dla nich coś innego?

– Nie twoje zmartwienie. Masz tylko wykonywać polecenia, jasne? – mówi mój szef gniewnie, nie podnosząc wzroku znad dokumentów.

– Skoro to wszystko, to jadę do siebie.

Wstaję z miejsca, ale zatrzymuje mnie jego lodowaty ton.

– A kto powiedział, że wszystko?

Spoglądam na niego zaskoczona.

– O co ci chodzi, Valenti?

– Siadaj. Ja też mam coś dla ciebie...

Wyciąga z szuflady teczkę, a na jego ustach pojawia się złowieszczy uśmiech.

– Kolejne zadanie? – pytam, otwierając przygotowaną dokumentację.

Zaglądam do środka i zamieram.

To się nie dzieje naprawdę...

W środku są zdjęcia moje i Ivo. Z Toskanii, ale również z tego weekendu, z jego rezydencji. Są zrobione z odległości, ale i tak widać nas wyraźnie. Rozluźnieni, śmiejący się, całujący...

Kurwa!

– Co to ma być? – pytam zimno.

– To ja powinienem zadać to pytanie... – syczy w odpowiedzi. – Co to ma być, córeczko?

Natychmiast zrywam się z miejsca.

– Powiedziałam ci, że masz mnie tak nie nazywać! – wrzeszczę na całe gardło.

– Będę cię nazywał, jak będę chciał! – krzyczy w odpowiedzi. – Dlaczego spotykasz się z moim wrogiem?!

– A od kiedy on jest twoim wrogiem?! Nie pamiętam, by trafił na oficjalną listę takich osób!

– Skoro nie pracuje ze mną ani dla mnie, to jest moim rywalem. A każdy rywal jest wrogiem... – cedzi przez zęby. – Dlaczego się z nim spotykasz?!

– Jestem dorosłą kobietą i mogę się spotykać z kim chcę. Gównu ci do tego. – Akcentuję wyraźnie każde słowo.

– Czyżby? – Unosi wymownie brew. – A nie boisz się, że twój chłoptaş przypadkiem zginie? Na przykład w jakimś zamachu?

Stoję jak sparaliżowana.

– To było ostrzeżenie dla mnie... – Nie pytam, a raczej stwierdzam.

Potakuje głową, rozbawiony.

– Chcesz sypiać z moim wrogiem, to nastaw się, że możesz go bardzo szybko stracić w niemiłych okolicznościach... – grozi. – Co cię z nim łączy?! – warczy.

– Nic. Tylko seks – odpowiadam beznamiętnie. – Jest atrakcyjny i chciałam go zaliczyć. To wszystko. Nie wie, kim jestem, i się nie dowie, bo mam się z nim więcej nie spotykać. Sam tak mówiłeś, a ja zrozumiałam twój przekaz.

Zarówno moja postawa, jak i głos są wyprane z emocji. Nie pokażę mu, że Ivo jest dla mnie ważny.

Nie zrobię z niego celu.

Valenti przygląda mi się uważnie, ale chyba wierzy moim słowom, bo wyraźnie się rozluźnia.

– Skoro chodzi tylko o seks, to poszukaj sobie kogoś innego do zabawy. Tego skurwiela zostaw mnie, bym urobił go pod swoje interesy.

– Nadal nie namówiłeś go do współpracy?

Walczę, by się nie uśmiechnąć.

– Nie twoja sprawa. Możesz odejść. Zadzwoń, gdy będę mieć dla ciebie zadanie.

Wstaję z krzesła i ruszam do drzwi, jednak zatrzymują mnie jego słowa.

– To było jedyne ostrzeżenie, Evo. Następny zamach przeprowadzę tak, że on na pewno zginie.

– Przyjęłam, szefie.

Wychodzę z rezydencji i pierwsze co robię, to jadę do zaprzyjaźnionego lekarza.

– Evo, miło cię widzieć! Dawno mnie nie odwiedzałaś! – Wita mnie znajomy.

– Mario, potrzebuję twojej pomocy. Musisz mnie prześwietlić. Całą – dodaję.

– Dlaczego? – pyta zdumiony.

– Muszę się upewnić, że nie mam wszczepionego pod skórą żadnego nadajnika GPS.

Zastanawiam się cały czas, czy zdjęcia Valentiego to wynik obserwowania Castillo, czy jednak to ja jestem na celowniku. Na pewno nikt nie śledzi mnie na co dzień. A to oznacza, że musieliby mnie sprawdzać w inny sposób.

Zawsze pilnuję, by komórka była wyłączona, gdy udaję się w miejsca, o których mój szef nie może wiedzieć. Więc to nie przez sygnał z sieci radiowych.

– Rozumiem. Chodź, zrobimy to od razu.

– Miałaś rację – mówi po godzinie. – Masz wszczepiony w ramię mikronadajnik GPS.

– Jak to możliwe, że o nim nie wiedziałam? – pytam zdumiona.

– Mógł zostać wstrzyknięty, gdy spałaś. Nie jest głęboko pod skórą, więc może nawet nie poczułaś ukłucia.

– Możesz go ze mnie wyciąć?

– Tak, ale na pewno nie tu. Nie potrzebuję goryli Valentiego.

– Oczywiście, że nie tu. – Przewracam oczami. – Kiedy masz czas?

– Kończę za godzinę.

– Przyjedź na promenadę, w nasze stałe miejsce. Wynajmę pokój w jakimś hotelu na godziny. Starczy ci takie miejsce?

– Jasne. Ten zabieg nie jest inwazyjny.

– W takim razie – do zobaczenia.

Wychodzę z przychodni i jedyne, co zajmuje mój umysł, to pytanie, od jak dawna Francesco mnie szpieguje?

Ivo

– Nic więcej nie wyśpiewał, ale i tak torturowałem go do rana. Opuściłem mu, gdy zaczął się już modlić – oznajmia Angelo.

– Dobrze. Zająłeś się rodzinami poległych?

– Tak. Tylko jeden miał żonę i dziecko. Zapewniłem ich, że przez cały czas będą pod naszą opieką.

– Eva dała naszemu informatykowi nowy program dla zwiększenia bezpieczeństwa. Dopilnuj, by miał pomoc przy wgrywaniu go na telefony naszych ludzi.

– Jaki program?

– Zapytaj Danielle. Sam do końca nie wiem, ale podobno jest genialny. Niech wszyscy z nim współpracują w tej materii – zarządzam. – Znalazłem już nowe miejsce do spotkań z klientami. Zrobimy biuro nad naszym klubem w centrum.

– Dlaczego akurat tam?

– Będzie najbezpieczniejsze. Klienci mogą podejżdzać od bocznej uliczki i wchodzić tylnym wyjściem. Zamontujemy dodatkowe kamery, w tym rentgeny – oznajmiam. – Będziemy wiedzieć, jak uzbrojeni do nas wchodzi. Musimy maksymalnie zwiększyć bezpieczeństwo moje i moich gości, by nie doszło do powtórki z wczoraj.

– Ktoś się już tym zajmuje?

– Tak. Valerio. Z kolei Orazio wraz z kilkoma ludźmi usprawniają system monitoringu miejskiego. Zainwestujemy w więcej kamer w mieście.

– Uuuu... Kosztowny wydatek – zauważa.

– Kosztowny, ale opłacalny.

– Skąd te pomysły? – pyta zdumiony.

– To nie pomysły, a dyspozycje z góry – mówię pod nosem.

– Chyba muszę podziękować twojej kobiecie, że w końcu zacząłeś myśleć poważniej o swoim bezpieczeństwie. – Uśmiecha się cwaniacko, wyraźnie akcentując status Evy.

– Jak ją spotkasz, to możesz to zrobić.

– Jak to? Nie ma jej w rezydencji? – Spogląda na mnie zaskoczony.

– A widzisz ją gdzieś tutaj? – warczę. – Gdyby była, to nie siedziałbym tu z tobą!

Odkąd odkryłem jej zniknięcie chodzę wkurwiony.

*Nawet nie miała odwagi pożegnać się ze mną osobiście!
Kurwa!*

– Ivo, co się dzieje? – dopytuje spokojnie.

– Wyjechała, by zapewnić mi bezpieczeństwo. By mnie „nie narażać”. – Akcentuję z sarkazmem. – Najpierw usprawniła nasz system bezpieczeństwa, a potem uciekła.

– Czy nie możemy po prostu zabić Valentiego? – pyta po chwili zastanowienia.

– Obawiam się, że to nie wystarczy, by ją uwolnić... Musimy wymyślić coś skuteczniejszego. – Wzdycham bezradnie. – Na razie skupmy się na nadchodzącej Komisji. Skoro to ja zwołałem nadzwyczajne spotkanie, to musi się ono odbyć u nas. Znajdź jakiś duży magazyn, najlepiej na odludziu. Takie miejsce, gdzie nikt nas nie będzie widzieć ani słyszeć.

– Dobra. Jeśli to wszystko, to zabieram się do roboty.

Daję mu znak, że może odejść, a sam zaczynam studiować instrukcję obsługi nowego systemu zabezpieczeń, którą zostawiła dla mnie Eva.

Rozdział 25

Eva

Korzystam z tego, że mam dzień wolny, odwiedzając Luisę. Tylko ona daje mi energię i motywację do dalszego działania.

– Ciocia! – Słyszę jej radosny krzyk.

Trafiłam akurat na moment, gdy kończą się jej zajęcia rehabilitacyjne.

– Cześć, księżniczko! – Całuję ją na powitanie.

– Co tu robisz? – pyta podekscytowana.

– Zabieram cię na małą wycieczkę – oznajmiam radośnie. – Masz ochotę?

– Tak! – piszczy.

– Mama czeka już na ciebie w pokoju – instruuję ją. – Pomoże ci się ubrać i ruszamy.

Dziewczynka opuszcza pokój, a ja całą swoją uwagę przenoszę na rehabilitantkę.

– Avi, powiedz mi, jak jej idzie?

– Z każdym dniem coraz lepiej – zapewnia mnie z uśmiechem. – Jest dzielna, a do tego waleczna. Pomimo bólu i niepowodzeń nie poddaje się. Cały czas powtarza, że musi ćwiczyć, żeby jeździć z tobą na wycieczki, a także by móc biegać z rodzeństwem.

– Myślisz, że jest szansa na to, że ona będzie chodzić o własnych siłach? – pytam, upewniając się, że Luisa nie podsłuchuje przy drzwiach.

– Chodzić? Na pewno. Biegać? Tego nie mogę zagwarantować – wyznaje cicho. – Wszystko okaże się z czasem. Przed nami kolejne badania. Zobaczymy wtedy, jak wielka jest poprawa.

– Dziękuję ci.

Odwracam się na pięcie i opuszczam pomieszczenie.

Pora zabrać moją iskierkę na obiecaną wycieczkę.

Siedzimy w lodziarni i objadamy się łakociami.

Dwa stoliki dalej siedzą goryle Valentiego. Obserwują nas uważnie, pilnując tym samym, bym nie próbowała porwać im dziecka sprzed nosa.

– Szkoda, że nie ma z nami Leo i Gemmy – stwierdza Luisa.

– Tata przywiezie ich, gdy skończą lekcje – zdradzam z uśmiechem.

– Naprawdę?! – piszczy radośnie. – A co będziemy robić?

– Tu niedaleko otworzyło się nowe ZOO – wyznaje cicho, jakbym zdradzała jej największy sekret. – Co powiesz na to, żeby je zobaczyć?

Puszczam do niej oczko i czekam na jej reakcję.

– Tak! Tak! Tak! – Klaszcze podekscytowana w dłonie. – A będą tam lwy? – pyta.

– Będą – zapewniam.

– A żyrafy? – dopytuje.

– Z tego, co wiem, to są dwie – odpowiadam z uśmiechem.

– A hipopotam?

Patrzy na mnie z dziecięcą radością, a ja w duchu gratuluję sobie za to, że wpadłam na ten pomysł.

– Będzie. Ale nic więcej nie powiem, bo nie będzie niespodzianki! – ostrzegam ją, rozbawiona jej entuzjazmem.

Tak właściwie to pomysł na wycieczkę wpadł mi do głowy po rozmowie z Ivo, a dokładniej po jego pytaniu o wyjścia z małą poza dom. Tak rzadko gdzieś wychodzimy, że sama z niecierpliwością czekałam na dzisiejszy wypad.

– Kiedy przyjedzie tata? – pyta po chwili dziewczynka.

Spoglądam na zegarek.

– Powinni być za jakąś godzinę – oznajmiam. – Chodź, pójdziemy do parku na spacer – proponuję. – Nauczysz się robić zdjęcia, żeby móc fotografować zwierzęta w ogrodzie zoologicznym.

– Naprawdę?! – piszczy radośnie. – Ale nie mamy aparatu! – jęczy zawiedziona.

Wyciągam z kieszeni mój telefon.

– Mamy. – Podaję jej komórkę.

Natychmiast włącza aparat i robi mi zdjęcie.

– Powiedziałam w parku, a nie lodziarni! – besztam ją ze śmiechem. – Nikt nie musi wiedzieć, że objadałyśmy się słodyczami. – Grożę jej wesoło palcem, a następnie łapię za rączki wózka i pcham do pobliskiego parku.

– Jeszcze jedno! – zarządza pół godziny później, gdy siedzimy na kocu.

Luisa początkowo fotografowała wszystko dookoła, ale w końcu stwierdziła, że bardziej jej się podobają nasze wspólne zdjęcia. Tym sposobem od piętnastu minut moją kartę pamięci w telefonie zapełniają ujęcia naszych roześmianych twarzy lub głupich min.

– Myślę, że już wystarczy – zauważam spokojnie.

Od ciągłego śmiechu bolą mnie już policzki. Dawno się tak nie uśmieiałam.

Ostatnim razem taka szczęśliwa byłam w Toskanii...

Odrzucam od siebie myśli o Ivo. Jest bezpieczniejszy, gdy nie mamy ze sobą kontaktu. Nasza znajomość z góry była skazana na niepowodzenie.

Obserwuję roześmianą twarz kuzynki, na której maluje się szczęście i beztroska. Jak niewiele potrzeba, by sprawić jej radość. Jej szczęście jest uzależnione ode mnie. A dokładniej od mojego posłuszeństwa.

Zrobię dla niej wszystko.

Nawet kosztem własnych pragnień.

Ivo

Obijam worek treningowy, wyładowując na nim całe wkurwienie.

Przez jebany wybuch w restauracji interesy nie idą najlepiej. Ktoś w mediach zasugerował, że moje lokale – zarówno kluby, jak i restauracje, wydają się być niebezpiecznym miejscem, więc lepiej omijać je szerokim łukiem.

Oczywiście nie wszyscy postanowili dostosować się do tego ostrzeżenia, niemniej jednak obroty zmały. I to nie tylko tu, w Katanii, ale nawet w moich hotelach i restauracjach na kontynencie. Turyści masowo zaczęli odwoływać rezerwacje, a ja nie mam pomysłu na to, jak ich ponownie do siebie przekonać.

Jebać to. Od marketingu mam ludzi, którym słono płacę. Niech ruszą głowami i coś wymyślą.

Zauważam ruch przy drzwiach, więc odwracam głowę w tamtym kierunku. Do pomieszczenia wchodzi Angelo, a na jego twarzy maluje się zadowolenie.

– Udało się? – pytam, kopiąc dalej worek.

– Tak. Mamy skurwiela w magazynie.

Biorę ręcznik, po czym ocieram nim spocone ciało.

– Wezmę szybki prysznic i możemy jechać.

Po godzinie jesteśmy na miejscu. Schodzę wąskimi schodami do podziemi magazynu, gdzie czeka już na mnie nasz gość specjalny.

– Zdjąć worek i knebel – zarządzam, a jeden z moich ludzi natychmiast spełnia polecenie.

Moim oczom ukazuje się twarz jednego z mniej znanych dziennikarzy. Tego samego, który rozpuścił plotkę na temat moich interesów.

– P-pan Castillo – duka.

– Popatrz, ty mnie znasz, ale ja ciebie nie – zauważam kwaśno. – Jak to możliwe?

Mężczyzna nic nie odpowiada. Wie, że nic go dzisiaj nie uratuje.

– Dlaczego postanowiłeś kopać pode mną dołki? – pytam zimno.

– Mamy wolność słowa – zauważa niepewnie.

– Gówno, a nie wolność słowa! – wrzeszczę. – Dlaczego plujesz w moje interesy? – syczę groźnie. – Sam jesteś taki głupi, by zadzierać z mafią, czy ktoś cię napuścił?

Dziennikarzyna odwraca spojrzenie, nie chcąc udzielić odpowiedzi na moje pytanie. Ma pecha, bo dziś nie jestem w nastroju na takie dziecinne zabawy.

Wyciągam gnata i przestrzelałam mu oba kolana. Z jego gardła ucieka przeraźliwy krzyk.

– Dopiero się rozkręcam – ostrzegam go. – Gadaj, kto cię nasłał?!

– Zaczepił mnie na ulicy! – szlocha.

– Kto?! – wrzeszczę.

– N-nie mogę! Zabije mnie!

Pochyliam się nad nim, rozbawiony jego słowami.

– Ty sobie teraz, kurwa, żarty robisz? – syczę. – Tak czy siak zginiesz dzisiaj z mojej ręki – warczę. – Każdy na wyspie, a nawet w całych Włoszech wie, że ze mną się nie zadziera. Ty z pełną premedytacją postanowiłeś działać przeciwko mnie – cedzę przez zęby. – Więc nie pierdol mi tu teraz, że nie możesz powiedzieć prawdy, bo im szybciej ją wyjawisz, tym szybciej umrzesz. I uwierz mi na słowo – dodaję cichym głosem – w świecie mafii szybka śmierć to akt łaski.

Mężczyzna przełyka nerwowo ślinę, a na jego spodniach pojawia się mokra plama.

Posikał się, a jeszcze nawet go dobrze nie tknąłem...

– D-diego V-valenti – szepcze cicho.

Prostuję się nad nim, analizując w głowie jego słowa.

Valenti? W ten sposób chcą mnie zmusić do współpracy z ich ojcem? Podkopując moje legalne interesy?

Natychmiast przypomina mi się, że jeden z ochroniarzy siostry wspominał, iż podczas jej ostatniego wyjścia na zakupy zaczepił ją jakiś młody mężczyzna. Laura próbowała go sama spławić, ale koleś poddał się dopiero wtedy, gdy zainterweniowali ochroniarze.

Czyżby to kolejny z pacholków Valentiego? To by tłumaczyło, dlaczego tak usilnie próbował się z nią wtedy umówić...

W moim ciele rodzi się nowa fala gniewu. Przez tego starego skurwiela Eva nie chce dać nam szansy, a teraz jeszcze jego ludzie czyhają na moją siostrę i ingerują w interesy.

– Podwieście go pod sufitem – rozkazuję zimnym tonem.

– A-a-ale m-mówił p-pan, że szybka ś-śmierć... – jąka płacząco.

– Zmieniłem zdanie.

Zawsze lepiej wyładować swoją furię podczas tortur niż na worku treningowym.

Worek nie krwawi i nie krzyczy.

Rozdział 26

Ivo

– Szanowna Komisjo! Zebraliśmy się tu na prośbę naszego nowego członka, dona Ivo Castillo. Czy wszyscy już dotarli i zajęli swoje miejsca? – przemawia De Niro.

– Nie widzę głowy rodu Alteo – zwracam się do zebranych mężczyzn.

– Andrea Alteo zniknął jakiś czas temu. Nikt nie wie, gdzie przebywa – odzywa się don Benetto z Caltanissetty.

– Jak to zniknął?! – gramię na cały magazyn.

Muszę być jak najbardziej przekonujący.

– Pewnie miał jakiś ważny wyjazd – odpowiada spokojnie Valenti. – Odbędziemy spotkanie bez niego. Takie rzeczy się już zdarzały, synu...

– Po pierwsze, nie jestem twoim synem, Valenti – warczę przez zęby. – Po drugie, to właśnie ze względu na zbrodnie starego Alteo poprosiłem o to zebranie!

– O jakich zbrodniach mówisz? – To pytanie zadaje głowa rodu Luciano z Trapanii.

– Dobrze, skoro chcecie zacząć bez niego, to niech tak będzie. – Wzdycham zrezygnowany. – Angelo, rozdaj wszystkim teczki.

Zgodnie z założeniami, każdy z nas może mieć przy sobie jednego pomocnika. Moim jest Angelo, który właśnie rozdaje każdemu teczkę z materiałami obciążającymi szefa Enny.

– To są dowody na to, że Andrea Alteo stoi za zamachem na mojego ojca, Marca Castillo. Zgodnie z tym, co udało mi się ustalić, wynajął on grupę zabójców, którzy za kwotę trzech milionów euro z premedytacją spowodowali wypadek na autostradzie. Wypadek, w którym mój ojciec na pewno miał zginąć.

Wszyscy przeglądają kartki i raporty w ciszy. Słysząc tylko brzęczenie muchy gdzieś nad nami.

Obserwuję ich uważnie i czekam.

– Ale dlaczego Andrea miałby chcieć śmierci Marca? – pyta Di Maria z Agrigento.

– Też chciałbym się dowiedzieć. Dlatego żałuję, że go tu z nami nie ma – cedzę przez zęby.

– Ale to niedorzeczne – odzywa się Valenti. – Enna nic by nie zyskała na śmierci twojego ojca.

– Chcę was prosić o zgodę na wytropienie starego Alteo i przesłuchanie go, a następnie zabicie w ramach zemsty za śmierć mojego ojca – mówię głośno i wyraźnie.

Większość szefów zaczyna się kręcić na krzesłach.

– Czekam na wasze opinie – odzywa się nasz Mędrzec.
– Luciano, ty zaczniesz.

– Jestem za zgodą na wytropienie Alteo, ale nie zgadzam się na jego śmierć bez uprzedniego przesłuchania przez Komisję. Uważam, że powinniśmy znać jego motyw.

– Di Maria, twoja kolej – wskazuje De Niro.

– Zgadzam się z moim poprzednikiem.

– Benetto?

– Ja nie potrzebuję przesłuchiwać Alteo, bo dowody jasno wskazują na jego winę. Zgadzam się na vendettę Castillo.

- Manillo, jakie jest stanowisko Ragusy?
- Ragusa popiera zemstę Castillo.
- Don Montero, a co na to Syraguza?
- Popieram wniosek. Nie ma wśród nas miejsca dla zabójców innych szefów.

– A co ty powiesz, Valenti?

Spoglądam na mojego wroga ze stoickim spokojem, ciekaw jego odpowiedzi.

– Castillo może zabić Alteo. Dowody są jednoznaczne – mówi bez zawahania.

– Messyna również popiera twój wniosek, Castillo. Pomścij ojca. Ale tylko Andrea ma zginąć – oznajmia stanowczo. – Twoja zemsta ma się ograniczyć jedynie do osoby odpowiedzialnej za śmierć Marca. Ja z kolei powiadomię jego syna o sytuacji i że od jutra zajmuje fotel swego ojca w Komisji.

– Dziękuję, donie De Niro. Ale to nie wszystko, z czym dzisiaj do was przyszedłem.

– Co jeszcze dla nas masz?

Rozglądam się po wszystkich dookoła, mierząc ich zimnym wzrokiem.

– Przed chwilą don Montero powiedział, że nie ma wśród obecnych tu ludzi, wśród Komisji – zaznaczam – miejsca dla ludzi, którzy bez powodu i zgody reszty próbują zabić innego szefa. Chciałbym zatem wam coś pokazać...

Kiwam głową na Angela, który wprowadza tablicę i projektor. Zanim podłączy wszystkie kable, zwracam się ponownie do zebranych.

– Niedawno był zorganizowany zamach na moje życie. Zamach, z którego cudem wyszedłem cało, ale zginęło dziesięć innych osób. Trzech moich żołnierzy i siedmiu niewinnych gości restauracji, w której miałem spotkanie.

Złapałem skurwiela, a potem przesłuchałem. A oto, co powiedział...

Daję znak, a Angelo włącza nagranie z przesłuchania Leandra. Oczywiście tylko fragment, gdzie wypytuje o Valentiego. Żadnych pytań o Kruka i Evę.

Obserwuję uważnie wszystkich zebranych, ale największą uwagę skupiam na Valentim.

Nagranie kończy się po trzech minutach, a w magazynie ponownie nastaje grobowa cisza. Nikt nie ośmiela się odezwać.

– Valenti, ustosunkuj się – zarządza De Niro.

– To nie jest mój człowiek. Ani razu nie powiedział, że pracuje dla mnie. A nie jestem jedynym mężczyzną na Sycylii o imieniu Francesco... – mówi ze stoickim spokojem.

– Próbujesz mi teraz wmówić, że nie chciałeś mnie zabić zaraz po tym, jak zniknie młody Castillo?! – wrzeszczy do niego szef Messyny.

– To nie jest mój człowiek. Nie macie żadnych dowodów na to, że to ja go wysłałem. Uważam temat za zamknięty... – odpowiada beznamiętnie.

– Ty sobie teraz jaja robisz, Valenti?! – wrzeszczy Manillo.

– W co ty pogrywasz?! – dołącza się Montero.

Tak jak zakładałem – Luciano, Di Maria i Benetto siedzą cicho. Nawet nie patrzą na Valentiego. Czyżby się bali, że będą musieli zająć oficjalne stanowisko, a tym samym zdradzić, że podlegają temu skurwielowi?

– Panowie nic nie powiedzą? – zwracam się do nich.

Spoglądają po sobie niepewnie, jakby nie wiedzieli, co zrobić.

W końcu głos zabiera Di Maria.

– Tak, jak powiedział Francesco, ten mężczyzna ani razu nie przyznał, że pracuje dla człowieka o nazwisku Valenti. Nie możemy wydać wyroku na szefa Palermo bez jednoznacznych dowodów. Imię nie wystarczy, donie Castillo.

Rzucam De Niro znaczące spojrzenie. Otrzymał właśnie dowód na to, że w Komisji jest sojusz, który uniemożliwi oficjalne pozbycie się starego Valentiego.

Eva

Valenti uprzedził mnie, że w poniedziałek wylatuję do Moskwy, by rozpracować następcę Wolkova. Rosjanie chcą podpisać z nim umowę na dostawę amfetaminy i ecstasy, ale ten obawia się, że to może być zasadzka. Przewiduję, że ta akcja zajmie mi przynajmniej trzy tygodnie, dlatego większość dzisiejszego dnia spędziłam w SPA i na siłowni.

Wchodzę do mieszkania i wyczuwam, że coś jest nie tak. Natychmiast sięgam do kabury, żeby wyciągnąć broń, a następnie po cichu przechodzę przez kolejne pokoje.

– Schowaj tę spluwę. Oboje wiemy, że nie zasłużyłem na śmierć z twoich rąk.

– Co ty tu robisz? – patrzę na niego zdumiona.

– Mówiłem, że znam twój adres – uśmiecha się ciepło, podchodząc bliżej.

– Ivo, pytam poważnie! Co ty tu robisz?!

– Liczyłem na cieplejsze powitanie po tym, jak uciekłaś bez pożegnania.

– Ratowałam ci życie! Musisz natychmiast opuścić Palermo i wracać do siebie!

– Valenti jeszcze nie wrócił do domu. Z tego, co wiem, dzisiejszą noc spędzi spiskując z Di Marią i resztą sojuszników.

Przyciąga mnie do siebie, próbując pocałować, ale natychmiast się odsuwam.

– Nie rozumiesz? Jesteśmy obserwowani! Nie możemy się spotykać! To zagraża nie tylko twojemu życiu, ale i Luisy!

– Jak to obserwowani? – pyta zdumiony.

Przechodzę szybkim krokiem do gabinetu, po czym wyciągam z biurka teczkę, którą ponad tydzień temu dostałam od Valentiego. Podaję mu ją bez słowa.

– Co to?

– Sam zobacz.

Otwiera teczkę, by przeglądnąć zdjęcia. Jego mina wyraża totalne zdumienie.

– Jak mu to wytłumaczyłaś?

– Że jesteś atrakcyjny i chciałam cię zaliczyć. Ale on wyznał, że zamach na ciebie miał być dla mnie ostrzeżeniem... – mówię niepewnie. – Nie możemy się spotykać, Ivo. W ogóle!

Przechodzę na drugą stronę pokoju, po czym opieram się czołem o zimną szybę okna.

Dlaczego moje życie nie może być takie normalne, jak tych turystów na ulicy?

– Eva, nie dajmy mu się wodzić za nos! Porwijmy Luisę i wyjedźcie ze mną do Katanii. Ochronię was!

– Gdyby porwanie jej było takie proste, to sama już dawno bym to zrobiła. Skoro ja jakimś cudem miałam wszczepiony mikronadajnik GPS, to ona też na pewno coś takiego ma. Nie ściągnę na ciebie i twoich ludzi niebezpieczeństwa... – Wzdycham zrezygnowana.

– Kurwa! Myślałem, że uda mi się go dzisiaj udupić na Komisji, ale dzięki sojuszowi skurwiel się wybronił.

– Dzisiaj było zebranie?

– Tak. Prosto ze spotkania przyjechałem tutaj. Podśluchałem, że drań wybiera się do Trapanii i skorzystałem z tego, żeby się z tobą zobaczyć...

Patrzy na mnie z wahaniem, jednak po chwili podchodzi szybkim krokiem i całuje mnie mocno.

Boże, jak ja tęskniłam za ciepłem jego ust.

Pozwalam sobie na chwilę zapomnienia, ale w końcu go od siebie odsuwam.

– Musisz wracać do Katanii, Ivo. Musisz chronić siebie i siostrę.

– A ty? Co z tobą? – warczy zły.

– A ja będę dalej pracować dla tego skurwiela. Za cztery dni wylatuję do Moskwy. Nie będzie mnie przez jakiś czas w kraju... – Odwracam od niego wzrok.

Patrzy na mnie zły, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie zrezygnuję z ciebie, Evo – cedzi przez zęby i przygważdża mnie do ściany. Nie walczę z nim, bo wiem, że to bez sensu. – Zrobię, co w mojej mocy, by was od niego uwolnić. Nawet jeśli będę musiał zabić wszystkich trzech Valentich!

– Ivo...

Nie kończę. Nie pozwala mi. Zamiast tego całuje mnie z pasją i tęsknotą. A ja się temu poddam, bo tęskniłam równie mocno, co on...

Po dwóch godzinach wyganiem go z mieszkania.

– Musisz już jechać.

– Eva...

– Nie, Ivo. Potraktuj to jako nasze pożegnanie. Nigdy więcej się nie spotkamy. Jeśli nie myślisz o swoim życiu, to pomyśl o mojej małej kuzynce.

– Nie mogę o niej myśleć, skoro nawet jej nie poznałem... – próbuje zażartować, ale mi to tylko działa na nerwy.

Wyciągam komórkę, żeby pokazać mu zdjęcia, jakie mam w galerii.

– Nie poznałeś?! To przedstawiam ci Luisę! Pięcioletnia, bezbronna dziewczynka z diplegią! Porusza się na wózku inwalidzkim, ale codziennie ma mordercze rehabilitacje, by w przyszłości móc chodzić o własnych siłach! Uśmiechnięta i radosna istota, która jest moim całym światem! Lubi bajki, a także gry planszowe. Nie lubi groszku i fasolki. Nie chodzi do publicznego przedszkola, bo dzieci się z niej śmieją!

Nabieram powietrza, by się uspokoić, a jego spojrzenie łagodnieje.

– Eva...

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ta cudowna dziewczynka miała szczęśliwe dzieciństwo, a w przyszłości cieszyła się pełnią życia! Bo ona na to zasługuje, Ivo. Jestem gotowa poświęcić swoje szczęście... – Urywam, by się uspokoić. – Swoje pragnienia, byleby ona była szczęśliwa i radosna. Moje życie od samego początku jest piekłem. Nie pozwolę, by jej stało się coś podobnego – szepczę.

– Skarbie...

– Wyjdź stąd już. Wyjdź i o mnie zapomnij. To nie jest historia z pierdolonym happy endem. To jest tragedia – taka jak *Romeo i Julia*. Jeśli będziemy próbować walczyć z Valentinem o swoje marzenia, to skończymy jak oni... martwi.

Otwieram z rozmachem drzwi, po czym gestem wskazuję, by opuścił moje mieszkanie. Choć moje serce krwawi, to na twarzy mam maskę zimnej obojętności.

Mierzy mnie przez chwilę spojrzeniem, zaciskając nerwowo szczękę, ale w końcu się poddaje.

– Żegnaj, Evo...

Zamykam za nim drzwi i osuwam się na podłogę,
połykając własny, cichy szloch.

Żegnaj, Ivo...

Rozdział 27

Eva

Obserwuję, jak młodszy brat Antona Wolkova wciąga dwie białe kreski z tacy postawionej na stoliku przed nami. Zniesmaczona przewracam oczami.

– Blanca, powinnaś spróbować – zwraca się do mnie, ocierając nos z białego proszku.

– Dobrze wiesz, że nie jestem tutaj po to, by z tobą ćpać – rzucam sucho. – Szukam sprzymierzeńców i godnych dostawców, ale jak widać tylko tracę czas.

Wstaję z miejsca, ale nim zdążę odejść, drogę zagradza mi Grigorij Pietrov – zastępca obecnego bossa, jak również jego poprzednika, którego, notabene, niedawno osobiście zabiłam.

– Pani Rossi, może przejdziemy do biura, by porozmawiać o interesach w lepszych warunkach? – proponuje spokojnie.

– Z tobą? – Patrzę na niego sceptycznie. – Kto tu tak właściwie rządzi? – pytam zirytowana.

Mężczyzna nie odpowiada, jednak gestem wskazuje drogę. Ruszam za jego ochroniarzem, a on sam idzie kilka kroków za nami.

Po kilku minutach wchodzimy do biura, które znajduje się nad parkietem. Przez dużą szybę można obserwować wszystko, co dzieje się na dole. Nawet przygłupiego młodszego Wolkova, który właśnie obmacuje dwie dziwki na swoich kolanach.

– No dobra, to kto tu jest naprawdę szefem? – pytam znowu mężczyznę, który za mną stoi.

– Oficjalnie? On. – Kiwa głową na Rosjanina w łoży.

– A nieoficjalnie? – drążę temat.

– Ja – pada krótka odpowiedź.

– To był zły pomysł, żeby tu przyjeżdżać – stwierdzam sucho. – Słyszałam, że Anton Wolkov był konkretnym człowiekiem. Prawdziwym biznesmenem – akcentuję. – Myślałam, że interesy po nim przejmie ktoś, kto ma głowę na karku, a nie jakiś dzieciak z mlekiem pod nosem.

– Mlekiem? – dopytuje rozbawiony.

– Mlekiem w proszku – uściślam, posyłając mu wymowne spojrzenie.

– Mogę panią zapewnić, że jesteśmy wiarygodni, nawet jeśli zachowanie mojego szefa na to nie wskazuje.

Odwracam się w kierunku mojego rozmówcy.

– Czyli on jest tylko pionkiem, podczas gdy ty jesteś królem? – pytam.

– Tak – odpowiada bez wahania. – Czego pani potrzebuje?

– Broni. Każdego kalibru – uściślam. – Prowadzę niewielką, ale konkretną grupę przestępczą i szykujemy się do pewnego zadania. Szukam potrzebnego sprzętu, oczywiście w przystępnej dla mnie cenie.

Zakładam ramiona na piersi, czekając na jego ofertę.

– Myślę, że co do ceny moglibyśmy się dogadać – mówi niskim tonem, a następnie podnosi dłoń i sunie palcem po moim ramieniu, zbliżając się sugestywnie do piersi.

Łapię go za palec, a następnie mocno wykręcam, kopiąc jednocześnie Rosjanina w goleń. Przechodzę za jego plecy i drugim kopniakiem zmuszam do tego, by klęknął.

Wyciągam ukryty pod spódniczką nóż i przykładam go do szyi mężczyzny.

– Dotknij mnie jeszcze raz, a cię zajebię – syczę cicho.
– Moje ciało nie jest, kurwa, na sprzedaż. Poza tym – puszczam go i robię dwa kroki w tył – nie jesteś w moim typie. Wolałabym kogoś, kto ma większe cycki – mówię z drwiącym uśmieszkiem.

Mężczyzna robi wielkie oczy na informację dotyczącą mojej orientacji.

Nie mam zamiaru zmuszać się do seksu z którymkolwiek z tych przygłupów.

– Przepraszam – duka po chwili z wyraźnym zmieszaniem. – Nie chciałem pani obrazić.

– Skoro wszystko już jasne, to skupmy się na interesach.

Wracamy do hotelu w całkowitej ciszy.

Do tego wyjazdu musiałam wziąć ze sobą dwóch z żołnierzy Valentiego. Jako przywódczyni gangu powinnam mieć przy sobie jakąś ochronę. Wybrałam zatem parę najbardziej napakowanych, a jednocześnie najmniej gadatliwych mężczyzn z jego świty.

Nie boję się tego, że za moimi plecami donoszą Francescowi o postępach mojej misji. Wiem, że za bardzo boją się mojego gniewu, by próbować takich sztuczek.

Poza tym ten wyjazd to dla nich swoisty urlop. To do mnie należy zebranie informacji. Oni mają jedynie dobrze się prezentować.

Zamykam się w pokoju, odpalam laptop i spisuję wszystkie informacje, które udało mi się dzisiaj zdobyć. Już poznałam hierarchię dowodzenia, ceny towarów i charakterystykę poszczególnych osób. Teraz muszę się jeszcze dowiedzieć, jak wygląda sprawa z dziedziczeniem

biznesu w przypadku śmierci Wolkova, zorientować się w jego powiązaniach we Włoszech, a także wy badać nastawienie do Valentiego i reszty Sycylińczyków.

Trochę czasu mi to zajmie...

Mimowolnie zastanawiam się, co sły chać w Katanii. Nie miałam żadnego kontaktu z Ivo od momentu jego wizyty w moim mieszkaniu. Nie obserwowałam go również przez kamery. Nie chciałam widzieć, jak układa sobie życie beze mnie.

Łapię za tablet z myślą, że podłączę się do jego monitoringu. Wystarczy mi minuta. Chcę tylko zobaczyć, czy wszystko u niego w porządku. Zatrzymuję się jednak, dostrzegając na tapecie zdjęcie z Luisą.

Nie mogłam sobie ustawić tak prywatnego aspektu mojego życia na ekranie w telefonie, bo ten mam cały czas przy sobie. Jej istnienie musi pozostać w ścisłej tajemnicy. Jednak przeglądając zdjęcia w galerii, nie mogłam się powstrzymać. Ostatecznie zdecydowałam się na ten mały luksus tylko w przypadku tabletu. Jest zawsze dobrze strzeżony, a na wypadek, gdyby jednak wpadł w niepowołane ręce, ma wbudowany system autodestrukcji. Nie ma zatem szans, by ktoś zobaczył to zdjęcie.

Z czułością przesuwam palcem po uśmiechniętej buzi na ekranie. Jest to kadr z naszego wypadu do parku, tuż przed moim wyjazdem do Moskwy. Obie jesteśmy tu takie szczęśliwe i bez troskie...

Odkładam tablet, rezygnując z wcześniejszego pomysłu. Nie ma przyszłości dla mnie i Ivo. Im szybciej o nim zapomnę, tym lepiej dla nas wszystkich.

Szczególnie dla Luisy.

Rozdział 28

Ivo

Już ponad godzinę jestem z siostrą na siłowni. Tak, jak zasugerowała mi pewna kobieta, odprawiłem jej dotychczasowego trenera i sam zająłem jego miejsce.

To nie tak, że nikomu nie ufam na tyle, by powierzyć mu zajęcia z tą złośnicą. Po prostu mnie nie zmanipuluje na tyle, bym zmniejszył intensywność jej treningów. Jej bezpieczeństwo jest dla mnie w tym momencie sprawą priorytetową.

– Dość! – krzyczy, gdy znowu rzucam ją na matę. – Nie będę z tobą ćwiczyć! Jesteś brutalem!

– Brutalem? – Śmieję się z jej słów. – Uczę cię, jak się bronić.

– Mam w nosie tę całą samoobronę! – woła z buntem w głosie. – I tak zawsze niańczy mnie dwóch twoich goryli!

– Laura, skończ się dąsać! Chcesz być traktowana jak dorosła, to się tak zachowuj!

Wstaje na nogi, wyraźnie zła moim przytykiem.

– To ty od czasu zamachu jesteś nieznośny! Tylko nie wiem, czy to przez sam atak, czy może jednak z powodu tej kobiety, która tu była?

– Co masz na myśli? – syczę w odpowiedzi.

– Wyżywasz się na wszystkich dookoła. Strach przejść obok ciebie, bo warczysz pod byle pretekstem! Nawet dla mnie jesteś bezlitosny!

– Dbam o to, byś była bezpieczna! Nie tylko mi grozi niebezpieczeństwo! To się tyczy też ciebie!

– Ivo, tak jak kazałeś, jestem grzeczną młodszą siostrą – zauważa. – Przestałam imprezować. Od śmierci ojca nie miałam w ustach mocniejszego alkoholu. Nie brałam też żadnych narkotyków – wylicza. – Nie kłóczę się o pierdoły. Trenuję samoobronę. Słucham twoich rozkazów. A ty i tak teraz na mnie warczysz – stwierdza nad wyraz spokojnie. – Wytłumacz mi więc, dlaczego się teraz na mnie wściekasz? Dlaczego nie potrafisz się uspokoić na tyle, by spokojnie wyjaśnić mi całą sytuację?

Nie wiem dlaczego, ale jej tego nie powiem. Ma rację. Od zamachu chodzę non stop wkurwiony, a poziom mojej złości wzrósł po ostatnim spotkaniu z Evą, które miało miejsce ponad miesiąc temu. Od tamtego czasu stale zastanawiam się, co u niej.

Tak jak kazała, nie szukałem z nią kontaktu. Skupiłem się na interesach. Na szkoleniu swoich ludzi. Na poprawie bezpieczeństwa i lepszych kontaktach z klientami. Na treningach z siostrą i naprawianiu naszych wzajemnych stosunków, co przez moją złość nie idzie najlepiej.

– Dobra, masz ochotę na wspólny obiad na mieście? – proponuję polubowym tonem.

– A będziesz warczeć? – pyta z uśmiechem.

– Nie. Postaram się być spokojny – obiecuję i czuję, jak mimowolnie unoszą się kąciki moich ust.

– No to chętnie. Ale jeśli zaczniesz na mnie bez powodu burczeć, to za karę będziesz musiał wziąć mnie na zakupy!

Krzyżuje ramiona na piersi, przyjmując tym samym bojową postawę.

Castillo z krwi i kości.

– Dobra, niech ci będzie. Idź się wyszykować.

Pozostaję jeszcze chwilę na siłowni i zmierzam w kierunku worka treningowego. Wyżywam na nim całą frustrację na Valentiego.

I na Evę.

Moja zielonooka bogini nawiedza moje myśli cały czas, a to wcale nie pomaga mi o niej zapomnieć.

Bo jej się nie da zapomnieć.

Kurwa!

Tak jak powiedziała Laura – tylko wyżywam się na ludziach.

Zakochany dureń!

Muszę sobie znaleźć jakąś kobietę, by wyprzeć Evę z moich myśli i wrócić do normalności.

Eva

Cztery tygodnie. Pierdolone cztery tygodnie zajął mi pobyt w Moskwie i zbieranie informacji.

Pierwszy tydzień był obserwacją. Drugi poświęciłam na to, by Mihail Wolkov, brat Antona, zwrócił na mnie uwagę. Pozostałe dwa to odgrywanie ładnej, ale niedostępnej przywódczyni grupy przestępczej, która chce podjąć współpracę z Rosjanami.

Pracochłonne zadanie, jednak ostatecznie mam komplet informacji o Rodzinie Wolkova. Valenti na pewno dobrze to wykorzysta.

– Czeka na mnie – zwracam się do goryla przy drzwiach.

Natychmiast mnie wpuszcza.

– O, już wróciłaś! Jak się udał pobyt w Moskwie? – pyta Francesco.

– Pracowicie.

– Rozłożyłaś grzecznie nogi przed młodszym Wolkovem? – drwi Monte.

– Sergio, pierdolisz od rzeczy, Może powinnam wyświadczyć światu przysługę i pozbawić cię tego ozora? Dobrze wiesz, że jestem w stanie to zrobić.

– Co dla mnie masz? – Valenti odzywa się, zanim ten przygłup zdąży coś odszczekać.

– Wszelkie materiały zgrałam na pendrive'a. – Podaję mu nośnik pamięci.

– Streść mi wszystko na początek.

– Młodszy Wolkov jest przygłupem. W głowie mu tylko dziwki i dragi. Interes tak naprawdę prowadzi zastępca starszego brata. Mihail jest jedynie przykrywką.

– Jakież słabe punkty?

– Sam Wolkov. Jeśli zginie, to wyświadczy swoim ogromną przysługę. Wtedy bez problemu władza przejdzie już oficjalnie w ręce Pietрова.

– Na pewno chcesz z nimi robić te interesy? – dopytuje Dante. – Nie są wiarygodni. Zapewne będą kopać takie same dołki jak wcześniej.

– Niestety możesz mieć rację – przyznaje mu ojciec.

– Może na razie skupmy się na Hiszpanach? Dinaro są dobrymi współpracownikami. Towar zawsze dociera na czas i jakość też jest całkiem, całkiem... – zauważa Diego. – Może powinniśmy się bardziej otworzyć na ten rejon, a nie na Rosję? – sugeruje.

– Wczoraj przyjechała kolejna dostawa kobiet do naszych burdeli – odzywa się Monte. – Ja i Diego chętnie wytłumaczyliśmy im, na czym będzie polegać ich praca.

Wymieniają spojrzenia, a mi do gardła podchodzi żółć na samą myśl o tym, co te biedne kobiety musiały przejść. Chyba nie tylko mnie mdli, bo młodszy z braci też ma zniesmaczoną minę.

– Dante, może dzisiaj do nas dołączysz? – zwraca się do niego Monte.

– S pierdalaj. Nie kręć mnie gwałty. Wolę, gdy kobieta jest chętna.

– Po pigułce każda jest chętna! – Śmieje się do starszego z braci.

Mam dość słuchania tej żalösnej gadki.

– Skoro to wszystko, to wracam do siebie. Muszę odpocząć po locie i się rozpakować.

– Masz kilka dni wolnego. Zadzwoń, jeśli będę cię potrzebować.

Wychodzę z rezydencji i wyjeżdżam z posiadłości. Jednak, zamiast do mieszkania, kieruję się do Corleone.

Muszę odwiedzić moją kruszynkę, bo bardzo się za nią stęskniłam.

Godzinę później jestem już na miejscu. Na szczęście bliźniaki z ojcem są na jakimś meczu, więc będę mogła całą uwagę poświęcić Luisie.

– Ciociu! Wróciłaś!

– Tak, kochanie. – Całuję ją na powitanie. – Znowu urosłaś!

– Nie... Chyba ci się wydaje... – Śmieje się radośnie.

– Mam coś dla ciebie.

Wyciągam z torebki prezent, który kupiłam dla niej w Rosji.

– Puzzle! Ułożysz ze mną? – pyta z nadzieją.

– Oczywiście, skarbie!

– Jak udała się wycieczka? – Jakiś czas później pyta Maria, która pomaga nam w układaniu.

– Dobrze wiesz, że to była podróż służbowa.

– No tak, ale byłaś tam miesiąc. Może miałaś czas, by pozwiedzać – stwierdza.

– Nie miałam. Cały czas poświęcałam na wykonanie zadania, by jak najprędzej do was wrócić.

– Chciałabym kiedyś podróżować... – wzdycha cicho Luisa.

– Ależ będziesz, kruszynko! – Łapię ją za dłoń. – Obiecuję, że kiedyś wybierzemy się razem na jakąś kilkudniową wycieczkę, dobrze?

– A gdzie? – Patrzy na mnie z nadzieją.

– Gdziekolwiek będziesz chciała! – zapewniam ją gorąco. – Ale na razie skup się na rehabilitacji. Uwierz mi, że wycieczka będzie fajniejsza, gdy będziesz mogła sama przejść choćby kawałek. Na przykład idąc po plaży, kiedy woda będzie obmywać twoje małe stópki... – Muskam ją w nosek, a ona uroczo chichocze.

– Przysięgasz, że zabierzesz mnie nad morze?

– Przysięgam! – Przytulam ją mocno.

– Przyniosę nam coś do picia – mówi Maria i pospiesznie ucieka do domu.

Widzę, jak po drodze ociera łzy z twarzy.

Skupiamy się ponownie na układance, gdy nagle dochodzi nas męski głos.

– A więc to jest twój największy sekret...

Rozdział 29

Eva

– Monte – szepczę przerażona i momentalnie sięgam po broń.

Kurwa! Przecież zostawiłam ją u ochroniarzy!

– Co tu robisz? – pytam zimno.

– Ciociu, kim jest ten pan? – pyta Luisa.

– Nikim ważnym, słońce. Chodź, zaprowadzę cię do domu. Pomożesz mamie w przygotowaniu napojów, dobrze?

Łapię za rączki wózka, by odseparować moją iskierkę od tego bydlaka, ale skurwiel przykłada mi lufę do skroni.

– O nie, nie, nie... – Zaczyna się niewesoło śmiać. – Ona nigdzie nie pójdzie. Odsuń się od wózka.

Odwracam się przodem do niego, blokując mu dostęp do dziewczynki.

– Czego ty, kurwa, chcesz? – syczę cicho.

– Zemsty – pada krótka odpowiedź, a na jego ustach pojawia się okrutny uśmiech. – Odejdź od wózka – cedzi.

– Nie – zapieram się stanowczo.

Nim zdążę się zorientować, robi zamach i uderza mnie kolbą w twarz. Jestem tak zaskoczona tym ruchem, że nawet się nie bronię. Siła uderzenia odrzuca mnie od wózka inwalidzkiego.

Leżę na ziemi i patrzę na intruza.

– Ty...

Skaczę na równe nogi, by rzucić się na napastnika, ale rozlega się huk, a moje ramię przeszywa ogromny ból. Ze zdumieniem zauważam krwawą plamę rozchodzącą się po białym sweterku.

– Nie mogę cię zabić, ale nikt nie mówił, że nie mogę cię postrzelić – zauważa z drwiną.

Dochodzi mnie głośny płacz Luisy, więc obracam głowę w jej stronę, by ją jakoś uspokoić. Zdążyła już obrócić wózek i przygląda się nam z przerażeniem. Kątem oka dostrzegam również nadbiegających z za jej pleców ochroniarzy.

Dobrze. Zaraz go rozbiją. Muszę tylko zagadać skurwiela na tyle, by zdążyli do nas dotrzeć.

Nim zdążę jednak wykonać jakikolwiek ruch, Monte obraca się o dziewięćdziesiąt stopni i strzela.

Pięć razy.

Pięć. Jebanych. Wystrzałów.

Patrzę na niego niczym zamrożona. Nie rozumiem, co się właściwie dzieje. Słyszę krzyk, ale tak, jakby z oddali.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że to mój własny.

Padam na kolana przed moją kruszynką. Przyglądam się jej zakrwawionemu ciału. Pięć czerwonych kul w klatce piersiowej.

Podziurawiona, niczym tarcza strzelecka.

– Coś ty zrobił?! – wrzeszczę na niego.

W tym momencie dobiegają ochroniarze i Maria. Kobieta pada na kolana przed wózkiem inwalidzkim z głośnym płaczem, a ci drudzy stoją osłupiali, nie wiedząc, jak zareagować.

– Mówiłem, że się zemszczę, Evo! – krzyczy Sergio. – Nie mogę zabić ciebie, ale zabiję każdą ważną dla ciebie osobę!

Patrzę na niego zimno. Powoli dochodzi do mnie, co się właśnie wydarzyło.

– Rozbroić go – rozkazuję stanowczo ochroniarzom.

Natychmiast zabierają mu broń i pozbawiają przytomności.

Wstaję z kolan, a następnie podchodzę do nich powolnym krokiem. Zabieram jednemu broń, owładnięta żądzą mordy.

– Dlaczego on wszedł na posesję?!

– Powiedział, że don Valenti go wysłał – odzywa się pierwszy. – Nie wiedzieliśmy...

Strzelam do niego, nie chcąc słuchać więcej tego pierdolenia.

Patrzę na drugiego.

– Ciebie nie zabiję – oznajmiam zimno. – Zwiąż go, zaknebluj i wsadź do mojego bagażnika – wydaję polecenie.

Monte natychmiast zostaje zabrany przez osiłka. Jego bezwładne ciało ląduje w moim samochodzie.

Odwracam się w kierunku Marii, która nadal trzyma w rękach ciało mojej kruszynki. Płacze nad nią, jak prawdziwa matka nad rodzonym dzieckiem.

Dałabym jej więcej czasu, ale nie wiem, czy Monte nie ma w okolicy wspólnika. Nie wiem, czy przyjechał tu sam, czy ktoś na niego czeka w pobliżu. Nie puszczę skurwiela wolno, ale też nie narażę życia reszty rodziny.

– Maria... – mówię cicho, ale mnie nie słyszy. – Maria!

Odwraca w moją stronę zapłakaną twarz.

– Wejść do domu i spakuj wasze najpotrzebniejsze rzeczy. Wyjeżdżacie, natychmiast!

– Nie zostawię jej! – Tuli drobne ciało do swojej piersi.

– Zajmę się wszystkim. Zrobimy jej pogrzeb. Ale teraz musicie uciekać! Szybko! Zadzwoń do Victora, niech tu przyjedzie, ale niech nie wychodzi z bliźniakami z auta! – rozkazuję. – Nie mogą jej zobaczyć! Tu chodzi o życie pozostałej dwójki dzieci!

Kiwa głową na znak zgody. Całuje ostatni raz czoło Luisy i odkłada ją na trawnik. Wchodzi do budynku w momencie, gdy do mnie wraca ochroniarz.

– Zabierz jego ciało do stróżówki. W drodze powrotnej weź moją broń – nakazuję zimno.

– P-pani Casco... – zaczyna, ale mu stanowczo przerywam.

– Nie odzywaj się! Powiedziałam, że cię nie zabiję i tego nie zrobię! Teraz mi pomóż!

Posłusznie bierze ciało swojego kumpla, a potem idzie w kierunku stróżówki. Wyciągam telefon, żeby wykonać ważne połączenie.

– Domenico, potrzebuję twojej pomocy.

– Co się stało?

– Luisa nie żyje...

Przełykam łyzy. Teraz nie pora na emocje. Muszę załatwić sprawy do końca.

– Potrzebuję, byś zabrał jej ciało. Wiem, że brat twojej żony prowadzi niedaleko zakład pogrzebowy. Trzeba skremować jej ciało i przechować dla mnie urnę z prochami. Zgłoszę się po nią, gdy skończę czystki.

– Co się stało?! – krzyczy przerażony.

– Nie teraz... Pomożesz mi?

– Tak, już przyjeżdżam.

Rozłączam się i po chwili wahania wybieram kolejny numer.

– Słucham?

Na dźwięk jego głosu moje postanowienie o powstrzymaniu emocji trafia szlag. Łzy zaczynają na nowo płynąć, a ja mimowolnie zanoszę się szlochem.

– Eva? To ty? – pyta cichym głosem.

– Zabił ją... – szepczę w spazmach szloch. – Ona nie żyje...

– Kto nie żyje?! Eva, co się stało?!

– Zabił Luisę... Monte... On ją... Zabił – płaczę w słuchawkę.

– Jak to możliwe? – szepcze przerażony.

– Potrzebuję twojej pomocy... – Staram się uspokoić.

– Zrobię wszystko, czego potrzebujesz.

– Musisz dla mnie ukryć jej rodzinę. Wyślę ich za granicę, ale kilka dni zajmie mi stworzenie dla nich nowej tożsamości, a także znalezienie odpowiedniego domu. Nie mogą zostać na terenie Valentiego – stwierdzam.

– Niech przyjadą do Katanii – sugeruje. – Moi ludzie wyjadą po nich i będą eskortować do samego miasta. Ulokuję ich w jednym z bezpiecznych mieszkań.

– Dziękuję... – szepczę.

– A ty? Co z tobą? – pyta po chwili.

– Ja muszę się zająć tym dzieciobójcą – oznajmiam zimno, zbierając się do kupy. – Muszę znaleźć jakieś miejsce, gdzie Francesco mnie nie znajdzie, bo mam zamiar poświęcić temu skurwielowi wiele uwagi... – cedzę przez zęby.

Ogarnia mnie furia. Czuję, jak żądza mordy rozchodzi się po moich żyłach, a w głowie już tworzą się wizje tortur, które mu zaserwuję.

– Przyjedź z nim do mnie. Przyjedź do Katanii – proponuje Ivo. – Możesz go tutaj torturować nawet kilka

dni. Udostępnię ci miejsce i wszystko, czego tylko będziesz potrzebować.

– Nie wiem, czy to...

– Evo, nie jesteś bezpieczna w Palermo! Przyjedźcie wszyscy do Katanii – nalega. – Moi ludzie zagwarantują wam bezpieczną drogę.

Zastanawiam się chwilę nad jego słowami.

– Dobrze. Wyślę ci moją lokalizację GPS, gdy tylko wyruszymy. Przekażesz ją swoim żołnierzom.

– Czekam na ciebie.

– Ivo, dziękuję.

Kończę połączenie i zauważam, że ochroniarz wraca, prowadząc Domenica.

– Chryste, kto jej to zrobił? – Patrzy na nią zbolałym wzrokiem.

Domenico to jeden z lekarzy, który zajmował się moim aniołkiem.

– Ktoś, kto już niedługo sam będzie martwy.

Podaję mu koc z krzesła i razem owijamy nim ciało Luisy.

Całuję ją z miłością na pożegnanie, a następnie daję przyjacielowi znak, by zabrał moją dziecinę.

– A co z twoim ramieniem? – pyta z wahaniem.

Dopiero teraz przypominam sobie o ranie postrzałowej.

– Kula przeszła na wylot. Zaraz sama sobie zrobię jakiś opatrunek.

Kiwa głową, po czym bierze na ręce zawiniątko i wraca do swojego samochodu.

– Nero – zwracam się do ochroniarza. – Pojedziesz teraz do Palermo, by opowiedzieć o wszystkim

Valentiemu. Opowiesz o tym, co zrobił Monte. Przekażesz mu, że sama się nim zajmę – cedzę przez zęby. – Masz mu to powiedzieć osobiście! Rozumiesz?!

– T-tak.

– To wypierdalaj! Już!

Ochroniarz ucieka w popłochu, a ja wchodzę do domu i szukam Marii. Siedzi zapłakana w holu z trzema torbami dookoła. Jej ręce nadal są we krwi.

– Maria, chodź się przebrać i umyć. Dzieci nie mogą cię zobaczyć w takim stanie.

Ciągnę ją do łazienki.

– Co się teraz stanie? – pyta, gdy pomagam jej się przebrać.

– Jedziemy w bezpieczne miejsce. W ciągu kilku dni zorganizuję wam nowy dom i tożsamość.

– A co z nią?

Z jej oczu znowu płyną łzy.

– Domenico zajmie się wszystkim. Gdy będzie bezpiecznie, odbiorę od niego urnę z prochami, a następnie zajmiemy się pochówkiem.

– Moja dziecinka... – Zaczyna szlochać, a ja wraz z nią.

– Dzwoniłaś do Victora?

– Tak, powinien już czekać na podjeździe.

– Chodźmy do samochodu.

Wychodzimy z domu, a następnie pomagam Marii wsiąść do ich pojazdu. Dzieci na szczęście śpią na tylnym siedzeniu.

Przekazuję mu wskazówki, dokąd jedziemy, po czym sama wsiadam do mojego auta.

Za kilka godzin będziemy na miejscu.

A wtedy zacznę moją zemstę...

Ivo

Odkładam telefon i patrzę na zaskoczone miny Laury i Angela.

– Stary, co się stało? – pyta przyjaciel.

– Ktoś zabił kuzynkę Evy.

– Tą małą?! – wrzeszczy przerażony. – Kto mógł zabić niewinne dziecko?!

– Niedługo się tego dowiemy. Eva tu z nim przyjedzie. Zbierz ludzi i wyślij konwój, który spotka ich w połowie drogi, żeby odeskortować Evę do Katanii. Przygotuj też jedno z bezpiecznych mieszkań.

– Po co ci ono?

– Zamieszka tam rodzina, która opiekowała się Luisą.

W tym momencie dochodzi do mnie wiadomość z linkiem do śledzenia lokalizacji Evy.

– Przesyłam ci jej lokalizację. Podaj ją chłopakom, żeby bez problemu ich znaleźli.

Wychodzi z jadalni, by wykonać właściwe telefony.

– Ivo, co się dzieje? – pyta wreszcie Laura.

No tak, ona nie jest wtajemniczona.

– Luisa to pięcioletnia kuzynka Evy. Ktoś ją właśnie zabił.

Zakrywa usta, przerażona tymi informacjami.

– Mogę jakoś pomóc?

Zastanawiam się chwilę. Widzę po jej spojrzeniu, że zależy jej na tym, by się na coś przydać.

– Właściwie to tak. Pojedziesz z jednym z ludzi do bezpiecznego mieszkania i zaczekasz tam na tę rodzinę. Zapytasz, czego potrzebują, uzupełnicie zapasy jedzenia

i kupisz wszelkie potrzebne środki, by czuli się tam dobrze i bezpiecznie.

– Rozumiem. Kiedy tu będą?

– Za jakieś trzy godziny.

– A co z Evą? Jak ona się czuje?

– Nie wiem, Laura... Ale wiem, że skurwiel na pewno będzie zdychać w męczarniach.

Do pokoju wraca Angelo.

– Załatwione. Ludzie już wyruszyli.

– Pojedziesz za mnie na wymianę towaru. Muszę zostać w rezydencji.

– Dopilnuję, by transakcja przebiegła sprawnie i bez niespodzianek – zapewnia mnie stanowczo.

Kiwam głową, ale nic nie mówię. Nadal próbuję przetworzyć to, co się właśnie stało.

– Ivo, zdajesz sobie sprawę z tego, że śmierć tej małej jest tak właściwie wybawieniem Evy? – pyta cicho.

– Może i jest wybawieniem od Valentiego, ale nie od poczucia winy, że nie ochroniła jedynej istoty, dla której była gotowa oddać swoje życie...

Rozdział 30

Eva

Mniej więcej w połowie drogi spotykamy samochody z ludźmi Ivo. Czekają na nas na parkingu.

– Pani Casco! – Valerio podchodzi do mnie jako pierwszy. – Bardzo mi...

– Nie teraz – przerywam mu stanowczo. – Ilu was jest?

– Dziesięciu w trzech pojazdach.

– Dobrze. Trzeba się przegrupować, żeby pozbyć się ich auta. – Wskazuję na Marię i Victora. – Pomóżcie im się zapakować do jednego z waszych samochodów.

– Tak jest.

Odwraca się i natychmiast wydaje dyspozycje reszcie.

Do moich uszu dobiega walenie w klapę bagażnika. Wszyscy patrzą na mnie zaskoczeni, ale nie mam zamiaru jej otwierać. Skurwiel ma dość tlenu, by się nie udusić do samej Katanii.

– Spalimy samochód na pobliskich łąkach.

– Dobrze. Wszystko przepakowane?

– Tak.

– To możemy ruszać – rozkazuję, po czym wracam do swojego auta.

– Pani Evo, a może ja poprowadzę? – pyta nieśmiało Valerio.

Patrzę na niego zaskoczona, ale on wskazuje na mój strój. Spoglądam na siebie i zauważam, że jestem cała

we krwi. Zarówno mojej własnej, jak i Luisy.

Jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważyłam?

– Dziękuję, ale nic mi nie jest. Potrafię prowadzić samochód – odpowiadam zimno.

– A może poświęcimy chwilę na zmianę opatrunku na pani ramieniu? Ten już całkowicie przesiąkł – zauważa cicho.

Wzdycham wkurwiona. Jego troska tylko działa mi na nerwy.

– Podaj apteczkę – cedzę.

Już po chwili mam założony świeży opatrunek i ponownie wsiadam do samochodu.

– A mogę się z panią zabrać? – pyta niepewnie. – Nie będę się odzywać niepytany. Po prostu posiedzę na miejscu pasażera... – próbuje niestrudzenie.

Już mam go odprawić, ale dociera do mnie, że zapewne takie dostał rozkazy od Ivo.

– Wiem, co robisz... Ale niech ci będzie. Ruszajmy już.

– Dziękuję – wzdycha z ulgą.

– Jakie miejsce przygotował dla mojego jeńca twój szef? – pytam, gdy wyjeżdżamy z parkingu.

– Kazał go przywieźć do rezydencji. W piwnicy jest specjalna sala tortur z całym wyposażeniem. Uznał, że się pani przyda.

Uśmiecham się pod nosem.

– Mam swój podręczny zestaw schowany w samochodzie, więc mogę go torturować nawet w jebanym lesie. Ale skoro tak postanowił, to niech mu będzie.

Resztę drogi pokonujemy w ciszy.

Gdy tylko wjechaliśmy do Katanii, samochody się rozdzieliły. Dwa pojechały do centrum miasta, do bezpiecznego mieszkania, w którym będą tymczasowo przebywać Maria z Victorem i dziećmi. Z kolei ja i jeden samochód za nami kierujemy się na obrzeża miasta, do rezydencji Castillo.

Valerio prowadzi mnie jakimiś skrótami i mniej uczęszczanymi drogami, by nie złapały nas kamery miejskiego monitoringu. Lepiej dla mnie, by nie było wielkich śladów mojego przyjazdu tutaj po wydarzeniach w Corleone.

Podjeżdżam pod rezydencję, a przed budynkiem czeka już na mnie Ivo. Surowy, potężny, silny. Jedyne jego oczy zmieniają wyraz na mój widok. Są ciepłe i kojące.

Jak upragniony dom.

– Wyciągnijcie go z bagażnika i przygotujcie do zabawy – zwracam się do Valeria.

– Pani Evo, a czy możemy być obecni przy torturach? – pyta nieśmiało.

– Valerio! – grzmi Ivo.

– Szefie, ale przecież ona jest Krukiem... – zauważa. – Możemy się wiele nauczyć... – próbuje się biedak tłumaczyć.

– Nie, spokojnie, Ivo... – Odwracam się do młodego żołnierza. – Tak. Możemy zrobić z tego małe przedstawienie. Jeśli ktoś chce popatrzeć, to nie mam nic przeciwko. Ale mam warunek. Masz ustawić kamerę. Chcę mieć to nagrane.

– Przyjąłem.

Chłopak odwraca się do swoich kolegów i razem wyciągają Sergia z bagażnika.

– Nie możesz mnie zabić, Evo! Valenti ci tego nie odpuści! – drze się, gdy knebel zsuwa się z jego ust, ale ja tylko wybucham niepohamowanym śmiechem.

– Ty myślisz, że jeśli cię teraz puszcę wolno, to dożyjesz jutra? – Patrzę na niego rozbawiona. – Francesco sam cię zajebe i to w równie brutalny sposób. A wiesz dlaczego? – Zbliżam się do niego powolnym krokiem. – Bo właśnie zabiłeś jego jedyną kartę przetargową, dzięki której miał nade mną władzę – szepczę groźnie. – Dziecko, które zastrzeliłeś, było jego gwarancją, że będę mu posłuszna.

Widzę moment, gdy dociera do niego, jak bardzo zjechał sprawę.

– Jesteś idiotą, Monte. W życiu niczego tak nie pragnęłam, jak w tej chwili twojej bolesnej i okrutnej śmierci. Obiecuję ci, że zapłacisz dzisiaj za wszystkie swoje grzechy.

Kiwam głową, a ludzie Castillo zabierają tego skurwiela do rezydencji.

– Eva... – słyszę szept Ivo.

Odwracam się w jego stronę i zauważam, że uważnie mnie obserwuje. Jest na wyciągnięcie ręki, ale nie zbliża się. Jakby nie był pewien, czego od niego oczekuję.

Po moim policzku spływa pierwsza łza, a za nią kolejna, a wtedy już bez wahania bierze mnie w ramiona i mocno przytula. Łkam w jego koszulę, oplakując moją małą kruszynkę. Moją radość w życiu. Moje niewinne dzieciątko...

– Ciii, skarbie... – Tuli mnie mocno do siebie. – Skurwieli za to zapłaci. Tak samo jak Valenti.

– Ivo... – szlocham. – Ja jej nawet nie mogłam obronić... Nie zdołałam... Ona...

– Już, kochanie... – Całuje mnie w czoło. – Czasu nie cofniemy. Trzeba się teraz skupić na zemście. Złość i furia są lepsze od tego bólu, który masz w sobie – stwierdza.

Ma rację. Płacz mi w niczym nie pomoże. Nie zwróci jej życia.

Ale mogę ją pomścić.

I zrobię to. W najbardziej bolesny sposób.

Odsuwam się od niego i ocieram twarz. Wracam bez słowa do auta, po czym otwieram schowek w tylnej kanapie. Wyciągam ukrytą tam torbę, po czym odwracam się w jego kierunku.

– Prowadź do piwnicy.

Łapie mnie za rękę, a następnie razem wchodzimy do budynku.

Ivo

Cała złość i żal na Evę minęły, gdy zobaczyłem ją na podjeździe. Zimna, zraniona, załamana...

Skrzywdzona.

Wyrzuty sumienia, że nie zdołała uratować kuzynki, jeszcze długo będą ją prześladować.

Wchodzimy do piwnicy, gdzie łańcuchami przypięty jest Sergio Monte – mężczyzna, który zawsze kręci się wokół starszego z braci Valentich. Już miałem okazję go poznać. Równie oślizgły, co jego wuj i starszy kuzyn.

Z dumą zauważam, że moi ludzie się postarali. Wisi, niczym na niewidzialnym krzyżu. Ręce ma szeroko rozłożone, jest nagi i gotowy na karę bożą.

Rozglądam się po pomieszczeniu. Kilkudziesięciu żołnierzy stoi pod ścianami, gotowi na pokaz umiejętności mojej zielonookiej bogini. Na zemstę Kruka.

Bez ani jednego słowa Eva przesuwając pod ścianę mały stolik, który ustawia na środku pomieszczenia, a następnie rozkłada na nim swoją torbę. Podchodzę

bliżej, by spojrzeć na jej zawartość i zasycha mi w ustach.

Moim oczom ukazuje się pokrowiec na różnego rodzaju broń. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że jest stworzony na specjalne zamówienie. Każdy nóż ma swoją własną przegródkę. Kleszcze, igły, strzykawki, szpilki, maczeta, młot...

Kurwa, to jest cały arsenał!

W innej części znajduje się paralizator o wielkiej mocy, podręczny palnik gazowy, strzykawki, jakieś fiołki i ampułki z płynami...

W końcu dostrzegam ostatnią przegrodę, a w niej zapas kruczych piór.

Jej znak rozpoznawczy.

– Skoro znajdujemy się w piwnicy Castillo, to pewnie teraz z nim się pieprzysz? – odzywa się ten skurwiel, ale Eva zdaje się go nie słuchać.

Świerzbi mnie ręka, by mu zajebać, ale to nie moja zemsta, tylko jej. Dopóki nie poprosi mnie o pomoc, nie mogę go dotknąć.

Podchodzi do mnie jeden z żołnierzy zajmujących się na co dzień ochroną Laury.

– Szefie, to ten mężczyzna, który zaczepiał pana siostrę w centrum handlowym – oznajmia cicho.

– Jesteś tego pewien? – pytam zdumiony.

– Początkowo się wahałem, ale gdy usłyszałem jego głos, uzyskałem stuprocentową pewność.

Zaciskam szczękę i odwracam głowę w kierunku Ewy. W końcu i ona odwraca się od swojej magicznej torby, a następnie rozgląda się po pomieszczeniu.

– Kamera włączona? – pyta jednego z ludzi.

– Czekam na znak, by ją uruchomić.

– No to włączaj.

Zimna, opanowana, silna, budząca strach samym spojrzeniem. Taka właśnie teraz jest. Puste spojrzenie, którym lustruje swoją ofiarę, przyprawia o dreszcze nawet mnie. Ale Monte nie wydaje się być specjalnie przerażony.

– Myślisz, co ze mną teraz zrobić? Bo ja na twoim miejscu nie zastanawiałbym się wcale. Od dawna marzę o tym, by znowu zanurzyć w tobie mojego kutasa i na pewno bym z tego skorzystał! – Śmieje się jak opętany.

Co, kurwa?! On z nią spał?!

– Valerio – mówi cicho i spokojnie, nie spuszczać wzroku ze swojej ofiary. – Podejdź tu.

Mój żołnierz natychmiast wypełnia polecenie, patrząc niepewnie na kobietę.

– Chciałeś się czegoś nauczyć, prawda?

– Tak, proszę pani.

– No to powiedz mi, jaka powinna być kara za gwałt?

Gwałt?! On ją zgwałcił?!

Sam mam ochotę zająć teraz miejsce Valeria. Ale skoro zawołała jego, a nie mnie, to niech się moi żołnierze uczą.

– Według mnie najlepszą karą byłoby odcięcie fiuta – odpowiada bez zawahania.

– Dobrze, ale nie na początek. Za szybko by się wykrawił – stwierdza, nie spuszczać wzroku ze swojej ofiary. – Jakiś inny pomysł?

– Hmm... To może gwałt za gwałt? – sugeruje.

Przenosi na niego wzrok, pozytywnie zaskoczona, ale już po chwili na jej ustach pojawia się grymas.

– Podoba mi się ten pomysł, jednak obawiam się, że skurwiel mógłby odnaleźć w tym własną przyjemność,

a nie karę. Wymyśl coś innego.

– Wysmarujmy mu fiuta sosem tabasco! – woła ze śmiechem jeden z żołnierzy pod ścianą.

Eva kieruje na mnie zdumione spojrzenie.

– Nada się – zapewniam ją z wymownym uśmiechem.

Po kilkunastu minutach Valerio dzierży w ręce miskę wypełnioną ostrym sosem, w którym moczy kutasa uwiązanego skurwiela. Pomieszczenie wypełnia przeraźliwy krzyk.

– Co jest Monte? – Eva pyta z jawną drwiną. – Nie podoba ci się taka zabawa?

– Ty suko! – krzyczy, wijąc się w miejscu, jednak nie ma szans na ucieczkę.

– Spróbuj poruszyć nim tak, by wcisnąć chociaż odrobinę sosu do środka – nakazuję żołnierzowi.

– Nie! Błagam!

Eva wstaje z miejsca, po czym podchodzi do niego powolnym krokiem.

– Nie walcz, bo to i tak ci nie pomoże – odzywa się dźwięcznym głosem. – Pamiętasz? To twoje własne słowa: „Nieważne, jak głośno będziesz krzyczeć i tak nikt ci nie pomoże...”

– Jak długo jeszcze?! – wrzeszczy Sergio, owładnięty niewyobrażalnym bólem.

– Ostatnim razem narzekałeś, że masz za mało czasu – wytyka. – Dzisiaj mamy go aż za dużo! – zauważa z drwiną. – Jednak nie mam ochoty poświęcać twojemu kutasowi więcej uwagi, niż planowałam przez ostatnie lata – syczy. – Dlatego ta tortura potrwa dwadzieścia dwie minuty... – Eva spogląda na zegarek. – Zostało ci jeszcze trzynaście.

Domyślałam się, że tyle trwał jej gwałt.

Kurwa! Furia na nowo zalewa moje żyły na myśl o jej krzywdzie.

Ile czasu zajmie mi poznanie wszystkiego, co ją spotkało?

Rozdział 31

Eva

Na mój znak Valerio odstawia miskę i odchodzi od cierpiącego mężczyzny.

– Co jest, Sergio? Nie podnieciłeś się? – Wskazuję na jego fiuta. – Mówiłeś, że chętnie byś mnie znowu przeleciał. Taka gra wstępna nie przypadła ci do gustu? – drwię.

– Pierdol się – cedzi przez zęby.

– Nie martw się, nim nastanie nowy dzień, spróbuję znaleźć sposób na to, byś bawił się równie dobrze, jak ja – zapewniam z okrutnym uśmieszkiem.

– Po prostu mnie zabij... – błaga cicho.

– Nie, to by było dla ciebie błogosławieństwem. A nie zasłużyłeś na to. A przynajmniej jeszcze nie teraz...

Podchodzę do swojej torby i wyciągam grubą igłę. Wracam do skurwiela, a po chwili namysłu kiwam głową na dwóch żołnierzy pod ścianą.

– Przytrzymajcie mu dłoń.

Kilkanaście sekund później Monte drze się wniebogłosy, gdy wbijam mu igłę pod paznokcie, trafiając idealnie w zakończenia nerwowe. Skurwiel wyrывa się i wrzeszczy, ale ludzie Ivo mocno go trzymają.

– Kto jeszcze nigdy nie bawił się igłami i chce spróbować? – pytam spokojnie całe zgromadzenie.

Po pomieszczeniu roznosi się szmer, aż w końcu podchodzi do mnie jeden z żołnierzy.

– Ja bym chciał się sprawdzić.

– Jak masz na imię?

– Ignazio.

– Popatrz, Ignazio. Musisz wbić igłę idealnie w skórę pod paznokciem. Widzisz?

Wsuwam ją głęboko w kolejny palec i po pomieszczeniu unosi się ponownie krzyk.

– Teraz twoja kolej.

Wyrywam igłę, po czym podaję mu ją, a on posłusznie wbija szpikulec w kolejny palec.

– Mówiłam, że to nic trudnego. To właśnie tutaj są wszystkie zakończenia nerwowe. Wystarczy ostra szpilka lub igła, by zadać kurewski ból.

W pewnym momencie Monte ma już poprzekłuwane wszystkie palce. Odprawiam ludzi Castillo, by stanąć ponownie przed moim jeńcem. Nadal wygląda na nienaruszonego.

Rozglądam się po pomieszczeniu.

– Ktoś się chce pobawić we fryzjera?

Mężczyźni wybuchają śmiechem i ja sama mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

Podchodzi kolejny z żołnierzy.

– Jak się nazywasz?

– Orazio.

– Weź palnik z mojej torby i spal mu włosy.

Robi zaskoczoną minę, ale posłusznie spełnia polecenie. Po kilku sekundach Sergio wrzeszczy, gdy skóra na jego głowie przypiekana jest żywym ogniem.

– Wystarczy, nie chcemy, żeby resztki mózgu mu się za szybko stopiły. Teraz owłosienie wokół fiuta.

Przesuwa płomień na krocze jeńca, a wtedy po pomieszczeniu roznosi się kolejny wrzask oraz swąd palonej skóry i włosów.

– Gdzie jeszcze mogę?

– Spodobało ci się, prawda? Przypal mu sutki, skórę na brzuchu i zrób mu fikuśny znaczek na plecach. Wymyśl coś ładnego.

Uśmiecha się szeroko, a następnie spełnia moje polecenia.

Krzyki Sergia są niczym miód dla moich uszu.

– Napełnij wiadro zimną wodą. – Wskazuję na jednego z ludzi.

Po chwili Orazio wyłącza palnik, a drugi z żołnierzy oblewa udręczonego mężczyznę strumieniem lodowatej wody. Jego ciało zaczyna się trząść w niekontrolowanym szoku termicznym.

– Kto nigdy nie skórował człowieka żywcem? – zwracam się do zebranych.

– Ja!

– Ja!

– Ja! – odzywają się chórem.

Uśmiecham się złowieszczo i kiwam, by podeszli. Pewnym krokiem zmierza do mnie trójka młodych żołnierzy.

– Ale skórowaliście już kiedyś kogoś?

– Nie – wyznają szczerze.

– Jak ty szkolisz swoich żołnierzy? – zwracam się zdumiona do Ivo.

– Możesz naprawić moje błędy. – Uśmiecha się, siadając na moim krześle. – Możesz zająć się codziennym treningiem ich wszystkich, jeśli chcesz.

Nie komentuję jego słów, tylko odwracam się do trójki mężczyzn i ich żywego manekina.

– Jeden niech przejdzie na plecy, dwójka zajmie się ramionami. Pokażę wam, jak to się robi, na klatce piersiowej. Macie sprzęt? – Wyciągają swoje noże i uśmiechają się radośnie. – No to zaczynamy.

Dwie godziny później Monte wisi na łańcuchach, nieprzytomny. Oskórowany w kilku miejscach, przysmażony, ponacinany i ze spuchniętym fiutem.

– Dajmy chwilę lekarzowi, by go ocucił. Przerwa dwadzieścia minut! – zarządzam.

Wszyscy opuszczają pomieszczenie, rozmawiając głośno o tym, co właśnie widzieli.

Tak, to jest prawdziwy pokaz umiejętności.

Podchodzę do umywalki w rogu pomieszczenia i myję starannie ręce. Palec za palcem. Mechanicznie. Pozbywam się krwi Sergia.

I Luisy.

Wyczuwam, że Ivo stoi za mną. Nie odzywa się. Nie dotyka mnie. Po prostu stoi. Jednak emanuje z niego taka siła i złość, że wiem... Po prostu wiem, co mu teraz chodzi po głowie.

– Miałam osiemnaście lat. Zrobił to na rozkaz Valentiego – mówię głosem wypranym z emocji.

– Jak to?! – warczy cicho.

Wycieram ręce i odwracam się w jego stronę. Widzę żądzę mordy wymalowaną na jego twarzy.

– Uczyłam się właśnie do ostatniego egzaminu maturalnego, gdy do pokoju przyszła pokojówka i powiedziała, że Valenti na mnie czeka w gabinecie. Poszłam tam, a on mi powiedział, że zgodnie z umową zawartą między nim a moją matką, dostanę wysokie

wykształcenie, ale nie za darmo. Zostanę w zamian mordercą i szpiegiem na jego usługach – odpowiadam. – Gdy mu kategorycznie odmówiłam, do pokoju został wezwany Monte. Szef kazał mu się ze mną zabawić. Jak to powiedział: „Ma przestać być dziewczycą”. No a Sergio z chęcią spełnił jego rozkaz – opowiadam, starając się nie odpłynąć zbyt głęboko w wydarzenia z tamtego dnia.

– Jak własny ojciec mógł...

– On nie jest i nigdy nie był moim ojcem! – wrzeszczę.

– Od początku byłam tylko balastem, uciążliwym problemem! Po prostu z czasem postanowił wykorzystać moją urodę i obecność do tego, by mieć z tego jakieś korzyści!

– Eva... – Próbuje mnie przytulić, ale nie pozwalam mu na to.

– Nie potrzebuję twojego współczucia. Nie potrzebuję niczyjego współczucia – warczę. – Nie wszyscy mają kolorowe życie. I ja należę do tego grona. Ale oto nadeszła pora mojej zemsty, więc mam zamiar wykorzystać ją do cna. – Wskazuję na Sergia, który stopniowo odzyskuje przytomność. – Skurwiel zapłaci za to, co mi zrobił. Zapłaci też za to, co stało się mojej kruszynie...

Czuję, jak oplatają mnie jego silne, bezpieczne ramiona i pozwalam sobie na chwilę pocieszenia. Czerpię z jego siły, bo przyda mi się to na najbliższe godziny.

– Chcę mu na koniec odciąć fiuta – żąda stanowczo Ivo.

– Załatwione. Nie mam zamiaru go dotykać.

– Proszę państwa, wasz gość się już dobudził. – Słyszemy głos lekarza.

Wyglądam zza ciepłych ramion i spoglądam w oczy swojego więźnia. Mierzy nas nienawistnym spojrzeniem. Ivo też to zauważa, bo jego ciało natychmiast się spina.

– Nie reaguj na niego. Nie daj się sprowokować. On liczy, że w ten sposób szybciej umrze... – szepczę.

– Ale to cholernie trudne, bo mam ochotę go zajebać – warczy pod nosem.

– Dam ci się potem pobawić. Teraz jest jeszcze mój czas. – Klepię go pocieszająco po piersi i uśmiecham się delikatnie.

Spogląda na mnie spod półprzymkniętych powiek, a następnie składa na mych ustach delikatny, czuły pocałunek.

– Pamiętaj, że nie jesteś sama. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Jestem z tobą i moi ludzie też.

– Dziękuję za wsparcie... A teraz kontynuujmy zabawę.

– Nie. Najpierw pozwól lekarzowi opatrzyć swoje ramię.

Ze zdumieniem spoglądam na ranę, o której znowu zdażyłam zapomnieć. Opatrunek znowu przesiąkł krwią, czego wcześniej nie zauważyłam. W moich żyłach cały czas krąży adrenalina, która skutecznie maskuje ból po postrzale.

– Dobrze, ale pospieszmy się.

Ivo

Na mój znak żołnierze wracają do sali tortur, chętni do dalszej zabawy.

Jednak, ku memu zdumieniu, Eva siada na krześle, niczym królowa, bez jakichkolwiek oznak, że ma zamiar dalej torturować tego skurwysyna.

– Skoro część formalną mamy już za sobą, to teraz sobie trochę porozmawiamy, Monte – oznajmia spokojnie, a jej ton jest zimny jak lód.

– Ssij mi fiuta – odpowiada jej z bezczelnym uśmiechem, choć ledwo trzyma się na nogach.

Moja mścicielka jednym szybkim ruchem sięga do kabury z bronią, a następnie słyszymy krzyk mężczyzny. Właśnie przetrzebiła mu lewe kolano.

Muszę przyznać, że Eva ma sokole oko.

– Zostały jeszcze cztery kule, które dla ciebie dziś przeznaczyłam. Tylko od ciebie zależy, czy któraś z nich w końcu okaże się być tą śmiertelną... – mówi ze stoickim spokojem.

– Powiem wszystko! – wydziera się z bólu.

– Co się działo podczas ostatniego miesiąca?

– Gdy ty rozkładałaś nogi w Moskwie, myśmy ogarniali nowe transporty dziwek do burdeli i zawiązaliśmy sojusz z Hiszpanami – cedzi przez zęby.

Rozkładałaś nogi w Moskwie? Jakie zadanie tym razem zlecił jej Valenti?!

– A jakie plany ma Francesco wobec Castillo? – pyta, niewzruszona jego wcześniejszą obelgą.

– Żadnych... – patrzy na mnie morderczo. – Po Komisji odpuścił.

– Mam uwierzyć, że wystarczyło jedno posiedzenie Komisji, by Valenti zrezygnował ze swoich planów dotyczących Katanii? – pyta rozbawiona i znowu podnosi splotę.

– Tak! – Sergio wrzeszczy, nim ta zdoła oddać strzał. – Nie może go ruszyć, bo sam siebie udupi! Po zamachu jest cały czas obserwowany przez resztę szefów. Odpuścił i skupił się na interesach z Hiszpanami...

– Monte, jak ty mnie tak właściwie znalazłeś w Corleone? – pyta, nachylając się w jego stronę.

Pod pozornym spokojem wzbiera w niej furia. Widzę to po napięciu jej mięśni.

– Na mój rozkaz jeden z żołnierzy przypiął dzisiaj do twojego samochodu nadajnik GPS. Nie mogłem śledzić cię po chipie, bo wycięłaś go sobie i wszczepiłaś jakiemuś kocurowi – syczy wściekle.

– Wszyscy ludzie Valentiego mają wszczepione mikronadajniki GPS, czy tylko ja miałam ten zaszczyt? – akcentuje ostatnie słowo z jawnym sarkazmem.

– Tylko ty.

– Dlaczego?

– Wuj chciał mieć pewność, że nie kręcisz za jego plecami.

Eva wstaje z miejsca i wolnym krokiem podchodzi do mężczyzny. Zakłada ręce na piersi, ale ja widzę, jak mimo to drżą ze złości. Ledwo nad sobą panuje.

– A dlaczego zabiłeś tę niewinną dziewczynkę?

Podnosi na nią wzrok z szyderczym uśmiechem. Już za samo to spojrzenie mam ochotę wsadzić mu kulkę między oczy.

– Najpierw przez godzinę was obserwowałem. Zauważyłem, jak ważna jest dla ciebie ta kaleka – wyznaje z zadowoleniem. – A skoro nie mogłem się na tobie zemścić za wcześniejsze ośmieszenie i postrzelenie, to postanowiłem pozbawić cię jedynej osoby, na której ci zależy... I wiesz co? – pyta z szerokim uśmiechem. – Nie żałuję tego. Nawet jeśli przez to sam teraz zginę, to twoja mina, krzyk i wyrzuty sumienia są tego warte! Bo do końca życia będziesz sobie wyrzucać, że nie weźmiesz tej inwalidki na tę jebaną plażę! – wrzeszczy.

Moja bogini opuszcza ręce, a dłonie zaciska w pięści. Czekam na cios, ale ten nie następuje. Walczy z własną furią. Wie, że bydlak ją prowokuje, by szybciej umrzeć. Wie i dlatego ostatkiem sił walczy sama ze sobą, by nie zabić go w tym momencie, spełniając tym samym jego ciche pragnienie.

– Nie zdajesz sobie sprawy z jednego, Monte... – odzywa się w końcu, ale jej głos jest ostry niczym brzytwa. – Zabijając moją kuzynkę, uwolniłeś mnie od Valentiego. Stałam się właśnie wolną kobietą, za co chyba powinnam ci podziękować...

Podchodzi do stolika ze swoim sprzętem i wyciąga maczetę.

O kurwa... Zaraz będzie krwawo.

Wraca do niego pewnym krokiem, z szatańskim uśmiechem na ustach. Bez żadnego słowa odcina mu najpierw prawą, a następnie lewą nogę.

Pomieszczenie wypełnia krzyk i tryskająca dookoła krew.

Kobieta odwraca się od swego jeńca, a następnie zwraca bezpośrednio do mnie.

– Jest cały twój. Ale na koniec ma zostać pokrojony na kawałki i spakowany w skrzynkę. Na górze ma być moje pióro – wskazuje na swoją torbę – a całość ma być wysłana do Valentiego. Nagraniem z kamery zajmę się sama.

Z tymi słowami opuszcza pomieszczenie, zostawiając za sobą moich zafascynowanych nią żołnierzy.

– Słyszeliście, co powiedziała! – gramię, by sprowadzić ich na ziemię.

Sam wyciągam swój ulubiony nóż i podchodzę do gnoja. Wisi jedynie na ramionach, jęcząc w agonii.

Szybkim ruchem obcinam mu fiuta, a następnie wciskam mu go w gardło.

– To za to, że ją tknąłeś – cedzę przez zęby, obserwując, jak się dławi.

Następnie zbieram z ziemi maczetę i jednym cięciem pozbawiam go głowy.

– Poćwiartować, zapakować, wsadzić pióro, a na koniec wysłać paczkę do Palermo! No i potem nie zapomnijcie tu posprzątać! – wrzeszczę, po czym wychodzę z piwnicy.

Muszę znaleźć moją boginię zemsty, zanim znowu postanowi uciec.

Rozdział 32

Ivo

Prosto z piwnicy udaję się do gabinetu, ale Evy tu nie ma. Przechodzę przez hol i pytam o nią żołnierzy, którzy pozostali na straży, jednak nikt jej nie widział.

Kurwa!

Zaglądam na taras, przechodzę przez ogród, ale nadal nic.

Zauważam, że jej samochód wciąż stoi na podjeździe. Biorę walizki, które zrzuciła z tylnej kanapy, gdy otwierała skrytkę na broń, i kieruję się do swojej sypialni. Może to właśnie tam poszła, skoro nie opuściła posiadłości.

Wchodzę do pokoju, ale panuje tu całkowita cisza. Słyszę natomiast, że w łazience pod prysznicem leci woda.

Bingo!

Otwieram cicho drzwi, by zaglądnąć do pomieszczenia. Siedzi na podłodze pod deszczownicą, całkowicie ubrana, skulona, ogarnięta szlochem. Serce kraje mi się na ten widok.

Moja silna i twarda kobieta została złamana.

Wchodzę do łazienki, a następnie pod natrysk. Klękam przy niej i przytulam mocno do siebie. Nie walczy ze mną, ale też nie odwzajemnia uścisku.

Jest odrętwiała.

– Skarbie... – Staram się zwrócić na siebie jej uwagę, ale nie reaguje.

Nadal płacze, patrząc na swoje ręce.

Nie próbując nawiązać z nią ponownego kontaktu, zaczynam ją rozbierać. Koszulka, stanik, spodnie, bielizna... Następnie pozbywam się własnego ubrania, po czym nalewam na dłonie żel do kąpieli i zaczynam ją myć. Kawałek po kawałku zmywam z niej każdy krwawy ślad.

Gdy Eva jest już całkowicie czysta, myję pośpiesznie swoje ciało. Płuczę nas oboje, a następnie owijam się w pasie ręcznikiem – drugi narzucam na nią, a następnie wynoszę ją na rękach z łazienki prosto do garderoby. Osuszam nasze ciała, wkładam na siebie spodnie od piżamy, a na nią jedną z moich koszulek.

Ponieważ w ogóle na mnie nie reaguje, biorę ją ponownie na ręce i zanoszę do łóżka.

– Porozmawiaj ze mną – proszę, gdy leżymy wtuleni w siebie. – Powiedz cokolwiek...

– Zabij mnie – szepcze cicho.

Tak cicho, że gdyby nie podniosła na mnie błagalnego wzroku, nie uwierzyłbym w te słowa.

– Co? – szepczę zdumiony.

– Zabiłam w życiu wielu ludzi i mogłam z tym żyć. Ale nie poradzę sobie z jej śmiercią, Ivo. Widok jej małego ciała podziurawionego przez kule, które nie powinny jej dotknąć... To mnie będzie ścigać co noc... Nie dam rady... – wyznaje, szlochając.

– Dasz radę – zapewniam, patrząc w jej oczy. – Nie jesteś sama. Jestem z tobą. Pomogę ci. Przejdziemy przez to razem.

– Dlaczego? Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? – Płacze w moją pierś.

– Prześpij się – mruczę w jej włosy. – Porozmawiamy na ten temat jutro.

To nie jest właściwa pora na wyznanie miłości...

Budzę się w środku nocy i zauważam, że nie ma przy mnie Ewy.

Zaglądam do łazienki i garderoby, ale nigdzie jej nie znajduję. Wychodzę z sypialni, a następnie kieruję się na parter.

– Widziałeś Ewę? – pytam Orazia.

– W pana gabinecie. Wzięła swój laptop i zamknęła się tam godzinę temu.

Kiwam głową, po czym ruszam we wskazanym kierunku.

Otwieram cicho drzwi i zaglądam do środka. Siedzi przy moim biurku, skupiona na monitorze.

– Co tu robisz w środku nocy? Dlaczego nie śpisz? – pytam, opierając się o framugę.

– Tworzę nową tożsamość dla rodziny Luisy. Muszę znaleźć też dla nich bezpieczny dom, by Valenti ich nie dopadł.

– Mogą zostać w Katanii. Będą pod naszą opieką.

Spogląda na mnie zaskoczona. Chyba się tego nie spodziewała.

– Dlaczego chciałbyś ich ochraniać?

– Bo przez ostatnie lata oni również stali się twoją rodziną. Mówiłaś, że jesteś dla tych dzieci jak dobra ciocia. Chcesz ich stracić, wysyłając daleko stąd? – pytam i przysiadam na krawędzi biurka.

– Tylko to zapewni im maksymalne bezpieczeństwo, Ivo. Właśnie dlatego, że kocham te dzieciaki, nie zamierzam narażać ich na jakiegokolwiek zagrożenie. Wystarczy, że straciłam już jedno z nich... – Wzdycha, przymykając na moment oczy.

Po chwili odwraca spojrzenie, by skupić całą uwagę na monitorze. Zaglądam jej przez ramię, by zerknąć na to, co robi.

– Chcesz ich wysłać do Anglii?

– Tak. Maria i Victor tam studiowali, więc znają kulturę i język. A dzieci też od kilkunastu miesięcy uczą się angielskiego. Taki dom im chyba wystarczy, nie sądzisz? – pyta, wskazując na zdjęcia.

Nieduży, ale też niemały domek, z wielkim ogrodem i miejscem do zabawy. Położony w spokojnej, ale na pewno bezpiecznej dzielnicy niewielkiego miasteczka.

– Czy Maria i Victor znajdą tam pracę? – Wskazuję na miejscowość.

– Dam im wystarczającą ilość pieniędzy, by się tym nie martwili, ale tak, w pobliżu jest kilka większych firm, w tym znany koncern elektroniczny. Victor ma odpowiednie wykształcenie, by dostać tam pracę.

– Pomyślałaś o wszystkim. – Kiwam głową z uznaniem.

Nie odpowiada, tylko zamyka laptop i spogląda na mnie dziwnym wzrokiem.

– Czy paczka została wysłana do Valentiego?

– Tak. Rano dostanie ją do rąk własnych. Co zamierzasz zrobić z nagraniem? – Wskazuję na kamerkę, która leży na blacie.

– Zmontuję dwudziestominutowy filmik, by Valenti i jego synowie wiedzieli, co z nimi zrobię, jak wejdą mi znowu w drogę. – Zakłada ramiona na piersi. – Nie bój się, nie pokażę w nim twoich żołnierzy – zapewnia mnie pośpiesznie.

– Nie mam nic przeciwko, by ten bydlak wiedział, że jestem po twojej stronie.

– To tylko ściągnie na ciebie niepotrzebne kłopoty. Nie chcę cię...

– Eva! – przerywam jej stanowczo. – Zrozum w końcu, że jestem dorosłym mężczyzną, który potrafi o siebie zadbać! Mam armię ludzi, którzy są na moje skinienie. Prędeż sam odstrzelę Valentich, niż pozwolę, by dopadli któreś z nas.

Pochylam się nad nią i składam delikatny pocałunek na jej rozchylnych z wrażenia ustach.

– Ivo... – próbuje coś powiedzieć, ale znowu jej przerywam.

– Sama powiedziałaś, że właśnie uwolniłaś się od tego skurwiela. Jesteś wolna. Nic nie stoi na przeszkodzie, byś ze mną została. Jesteś moja, a ja jestem twój. Nie chcę cię ponownie stracić. Tym bardziej, że dopiero do mnie wróciłaś.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? – pyta zmieszana.

– To proste. Oczekuję, że się tu wprowadzisz. Że ze mną zostaniesz. Że będziemy razem rządzić Katanią. Ja jako don i ty – jako moja donna – odpowiadam bez większego zastanowienia.

– Zwariowałeś... Uderzyłeś się dzisiaj w głowę? Przecież my...

– Powiedz mi, że nic do mnie nie czujesz. – Nachylam się nad nią i patrzę twardo w jej zielone tęczówki. – Popatrz mi w oczy i powiedz, że nic między nami nie ma. Że nie czujesz tego, co ja.

Próbuje odwrócić wzrok, ale przytrzymuję ją za głowę i zmuszam, by ponownie na mnie spojrzała.

– Odczuwam silną potrzebę, by cię chronić. Myślę o tobie w każdej wolnej chwili – wyznaję. – Gdy nie ma cię w pobliżu, mam ochotę wysłać za tobą jednego z ludzi, by na bieżąco zdawał mi relację, czy wszystko z tobą w porządku. Dla ciebie mógłbym rozpiardolić

w pył całą Sycylię. Zostań ze mną, Evo. Bądź ze mną... – proszę cicho.

– A co, jeśli ja się nie nadaję do życia z kimś? – pyta niepewnie. – Nigdy nie byłam w związku. Nie wiem nawet, jak taki powinien wyglądać...

– Ja też nie mam doświadczenia, więc razem zbudujemy taki, jaki będzie do nas najlepiej pasować. – Wzruszam ramionami. – Stworzymy jedyną i niepowtarzalną parę. Tylko daj nam szansę – proszę. – Kocham cię, Evo... Nie widzisz tego?

Eva

Patrzę na niego zdumiona. Czy widzę jego uczucia? Oczywiście. Każdy gest, wsparcie, słowo otuchy. Mimo wszystko zaskoczył mnie tym wyznaniem.

– Boję się zaangażować, Ivo... Boję się kolejnej straty. – Staram się na niego nie patrzeć. Nie chcę widzieć zawodu w jego oczach. – Będąc sama, nie muszę się martwić o bliskich, bo ich nie mam.

– Chyba do tej pory nie bardzo miałem okazję udowodnić ci, że potrafię o siebie zadbać – wzdycha zrezygnowany. – Naprawię swój błąd. Ale na to mamy czas. Teraz chcę wiedzieć, czy ty mnie też kochasz, Evo. Muszę to wiedzieć.

Patrzy na mnie wyczekująco. Jego silne, ale ciepłe spojrzenie sprawia, że nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym go teraz okłamać.

– Kocham – wyznaję szeptem.

Na jego ustach wykwita szeroki uśmiech.

– No to, skoro już to ustaliliśmy, resztę dopracujemy z czasem. A teraz chodź do łóżka. – Wyciąga do mnie dłoń i czeka, aż ją ujmę.

– Nie skończyłam jeszcze. Muszę pomyśleć, gdzie pochować Luisę i kiedy jej rodzina powinna opuścić

Sycylię. Muszę założyć im konto i...

Nie dane jest mi skończyć, bo Ivo podrywa mnie z krzesła i składa na mych ustach gorący pocałunek.

– Nie musisz tego robić w środku nocy. Wszystkim zajmiemy się rano. Razem. A teraz po prostu chodź odpocząć. Potrzebne nam są siły, by zmierzyć się z jutrzejszymi, a raczej już dzisiejszymi problemami.

Spoglądam ostatni raz na laptop, ale Ivo ma rację. Potrzebuję sił, by spotkać się z Marią i Victorem. Potrzebuję również sił na nadchodzącą konfrontację ze starym Valentim, bo na pewno się do mnie odezwie.

Pozwalam się zatem wyciągnąć z gabinetu i zaprowadzić do sypialni.

– Dziękuję za wszystko – szepczę w ciemność, gdy już leżymy przytuleni w łóżku.

– Nie ma za co, kochanie.

Całuje mnie czule w czubek głowy, a potem ponownie odpływamy w sen.

Rozdział 33

Eva

Budzi mnie potworny ból głowy.

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie jest on spowodowany nocnym koszmarem, ale wtedy zauważam, że nie leżę we własnej pościeli.

Siadam gwałtownie na łóżku i wciągam głęboko powietrze.

To nie był koszmar. To się wydarzyło naprawdę.

Luisa nie żyje.

Przeze mnie.

– Wszystko w porządku? – Dochodzi mnie ciche pytanie.

– Nie – odpowiadam równie cicho.

Nawet nie odwracam głowy w jego kierunku. Obrysowując palcem wzorki na pościeli, staram się odgonić zbierające się w oczach łzy.

– Eva...

Słyszę, jak się porusza. Już po chwili przysiada na brzegu materaca, przepasany w biodrach jedynie ręcznikiem. Najwyraźniej brał przed chwilą prysznic.

– Obudziłam się i przez chwilę myślałam, że to tylko sen... – tłumaczę cicho. – Ale to mój koszmar na jawie.

– Jak ci mogę pomóc? – pyta z ciężkim westchnieniem.

– Nie możesz – zauważam z pustym śmiechem. – Nikt nie może mi pomóc.

– To nie była twoja wina – szepcze cicho.

– Słyszałeś go. To była zemsta. Skurwiel szukał mojego najsłabszego punktu i w końcu go odnalazł – stwierdzam zrezygnowana. – A potem uderzył z całą mocą.

– Nie ma większej hańby, niż brać na celownik bezbronne dziecko – warczy. – Żałuję, że nie chciałaś torturować go przez kilka dni.

Staram się wziąć w garść, opanować emocje, ale nie potrafię.

Gdy tylko pierwsza łza spływa z mojego oka, z gardła ucieka przeciągły jęk, a ja sama zaczynam się trząść w niekontrolowanym szlochu. Tama puściła i nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Ivo nic nie mówi. Przesuwa się jedynie i bierze w objęcia. Przytula mnie do swojego gorącego ciała, próbując dać tym samym jakieś ukojenie.

– To moja wina... – szlocham. – Ona nie żyje przeze mnie... Jak ja mam z tym dalej żyć? – jęczę żałośnie.

– To nie jest twoja wina. Nie mogłaś jej uratować – mówi stanowczo. – Nie mogłaś tego przewidzieć. On nie powinien w ogóle móc tam wejść, a już na pewno nie z bronią. Zawalili ochroniarze. Zawalił Monte. Zawalił Valenti. Ale nie ty – stwierdza.

Nic nie odpowiadam. Kłótnie z nim nie mają sensu. On tego nie zrozumie.

Zmęczona płaczem nawet nie wiem, kiedy ponownie zapadam w sen.

Gdy schodzę do jadalni, dochodzi już dziewiąta. Ivo wraz z siostrą kończą właśnie jeść śniadanie.

– Jesteś głodna? – pyta, gdy tylko mnie dostrzega.

– Nie, dziękuję. – Posyłam mu blady uśmiech. – Potrzebny mi mój laptop. Muszę się zająć tym filmikiem dla Francesca i dokończyć tworzenie nowych tożsamości.

– Uważam, że powinnaś coś zjeść – mówi, stając obok mnie. – Musisz nabrać trochę sił po wczorajszych wydarzeniach.

– Nie naciskaj – proszę go stanowczo. – Gdzie schowałeś mój sprzęt? – pytam łagodniejszym tonem. – Nie widziałam go na biurku.

– Schowałem go do sejfu – odpowiada po chwili. – Chodź ze mną.

Po chwili razem opuszczamy jadalnię i przechodzimy do jego gabinetu.

– Nie mam na razie zaplanowanych żadnych zadań, więc możesz się rozgościć w gabinecie – proponuje. – Nikt ci tu nie będzie przeszkadzać.

Przyglądam mu się szczerze zdumiona.

– Nie musisz oddawać mi gabinetu – mówię, starając się ukryć szok. – Wystarczy mi kąt w bibliotece.

– Ale ja chcę się z tobą tym dzielić – odpowiada lekkim tonem. – Chcę, byś czuła się tu swobodnie. Byś potraktowała mój dom, jak swój dom – zauważa cicho. – Nie musisz się chować w jakimkolwiek kącie.

Czuję się speszona jego słowami.

Tylko w jednym miejscu na ziemi czułam się jak w prawdziwym domu i było to Corleone. I działało się tak tylko dlatego, że to właśnie tam znajdowała się moja mała iskierka. Nie chcę mu jednak o tym mówić. Już i tak jest mu ciężko, gdy widzi mnie w takiej rozsypce. Stara się, jak może, bym poczuła się lepiej, a ja ciągle użalam się nad własnym losem.

Podchodzę do niego powolnym krokiem, a następnie zarzucam mu ramiona na szyję i zmuszam, by pochylił głowę do pocałunku.

– Dziękuję ci – szepczę, skubiąc zębami jego usta. – Doceniam wszystko, co dla mnie robisz.

– Zrobię dla ciebie o wiele więcej, tylko daj mi szansę – prosi cicho. – Nie jesteś już sama. Masz mnie i moje całkowite wsparcie. Nie zostawię cię i nie pozwolę ci znowu ode mnie odejść, więc naucz się na mnie polegać – nakazuje z szelmowskim uśmiechem.

Mimowolnie uśmiecham się na jego słowa.

– Kocham cię – wyznaję cicho.

Zaskoczony unosi brew, a w jego oku pojawia się niebezpieczny błysk.

– Powiedz to jeszcze raz – nakazuje stanowczym głosem.

– Kocham cię – mówię między kolejnymi pocałunkami. – Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

Ramiona Ivo oplatają mnie mocno w pasie, a następnie czuję, jak podnosi moje ciało i sadza na biurku. Nie przerywając pocałunku, rozsuwa moje nogi, a sam przysuwa się bliżej. Moja sukienka podwija się, odsłaniając bieliznę.

– Kocham cię – mówi, patrząc w moje oczy. – Ubóstwiam cię. Pożądam cię – wymienia na wydechu. – Jesteś upajającą mieszanką Nemezis i Afrodyty. Nie potrafię sobie ciebie odpuścić, więc nigdy więcej tego ode mnie nie oczekuj – warczy, rozpinając guziki. – Jestem cały twój, ale ty też jesteś moja. Moja! – powtarza z mocą.

Potrzebuję go. Jego ciepło oraz siła rozpalają moje zmysły, pozwalając tym samym zapomnieć o wewnętrznym bólu i żalu.

Sięgam do paska od jego spodni. Już po chwili trzymam w dłoni jego twardego jak skała członka. Z ust Ivo ucieka cichy pomruk zadowolenia, gdy zaczynam go

pieścić. On w tym czasie opuszcza głowę i zasysa do ust moją pierś.

– Ivo... – błagam cicho. – Potrzebuję cię.

Już po kilku sekundach jego dłoń sunie po mojej bieliźnie, masując wrażliwą z podniecenia łechtaczkę. Jęczę cicho, błagając o więcej.

– Taka mokra i gotowa – zauważa zachwycony.

Jednym ruchem zrywa ze mnie majtki, a następnie ustawia fiuta tuż przy moim wejściu.

Próbuję go ponaglić, kręcąc biodrami, jednak on najwyraźniej ma inne plany. Patrząc mi głęboko w oczy, wsuwa się we mnie powoli, a ja chłonę te doznania całą sobą.

Tu, na tym biurku, w jego silnych objęciach czuję się spokojna i bezpieczna. Czuję się szczęśliwa...

Ruchy Ivo są mocne i szybkie. Oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że jego gabinet i ta pora to nie najlepszy moment na seks. W każdej chwili ktoś może zapukać do drzwi. W każdej chwili może rozdzwonić się telefon. W każdej chwili może pojawić się tu Laura.

Jednak to wszystko dodaje tylko pikanterii całej sytuacji.

Oplatam go nogami w pasie, a następnie odchylam się do tyłu, opadając plecami na blat. Moje włosy rozsypują się dookoła, a siła jego pchnięć zrzuca teczki i kartki na podłogę. Mam to gdzieś i z tego, co widzę, mój kochanek również jest tym niewzruszony.

Osiągamy spełnienie niemal jednocześnie, scałowując wzajemne jęki rozkoszy.

To jest mój nowy dom. On jest moim nowym domem. Tym razem zrobię wszystko, by uratować go przed Valentim.

Prędzej sama zginę, niż pozwolę skurwielowi się do
niego zbliżyć.

Rozdział 34

Eva

Choć unikałam tej chwili tak długo, jak tylko się dało, to w końcu postanawiam włączyć komórkę. Wyłączyłam ją wczoraj w drodze do Katanii, by Valenti mnie nie namierzył i tym samym nie zniszczył moich planów związanych z zemstą.

Nie mogę jednak odkładać naszej konfrontacji w nieskończoność.

Moja skrzynka od razu zapełnia się wiadomościami o nieodebranych połączeniach i nagraniach na pocztę głosową, ale nie muszę sprawdzać, by wiedzieć, kto się do mnie tak usilnie dobijał przez ostatnie kilkanaście godzin.

– Dobrze się czujesz? – pyta Ivo, obserwując mnie zza swojego biurka.

Ostatecznie nie poszłam do biblioteki, a usiadłam na sofie w jego gabinecie, rozkładając laptop na kolanach.

– Na pewno czuję się lepiej niż rano – zauważam z lekkim uśmiechem.

On również się uśmiecha.

– Jeśli ustawimy ci drugie biurko w tym gabinecie, będziemy mieć więcej czasu i okazji na takie miłe przerywniki – stwierdza z wymownym uśmiechem.

– Oszalałeś – oznajmiam ze śmiechem.

Dobry nastrój przerywa dzwonek mojego telefonu.

– Francesco – witam mojego rozmówcę spokojnym, beznamiętnym głosem. – Jak mniemam dzwonisz, gdyż

dotarła do ciebie specjalna przesyłka?

– Tak. Dostałem dość krwawą paczkę z Katanii – odpowiada zimno, dając mi jednocześnie do zrozumienia, że wie, gdzie przebywam.

– Dzwonisz w jakimś konkretnym celu? Nie wiem, może z podziękowaniami za zlikwidowanie jednego z pracujących dla ciebie idiotów? – pytam z drwiną.

– Nie, córeczko, dzwonię, by zapytać, kiedy wrócisz do domu?

Jego spokojny głos i bagatelizowanie wczorajszych wydarzeń sprawiają, że rodzi się we mnie furia.

Spoglądam na Ivo, który w międzyczasie przysiadł obok i przysłuchuje się tej rozmowie. W przeciwieństwie do mnie, na jego twarzy pojawia się coś na kształt zdumienia.

– Powtarzałam ci już, że nie jestem twoją córką, więc tak do mnie nie mów albo będę zmuszona obciąć ci język – cedzę przez zęby. – Poza tym nie mam zamiaru wracać do Palermo. Jakbyś nie zauważył, Monte sprawił, że nasza współpraca dobiegła końca.

– Dobrze wiesz, że on nie działał na moje zlecenie – oznajmia. – Widzę, że chętnie sobie na nim poużywałaś i miałaś do tego pełne prawo. Ale chciałbym, byś do nas jednak wróciła. Jesteśmy przecież rodziną – dodaje na koniec.

Jego głos jest tak łagodny, że zastanawiam się, czy skurwiel się z rana czegoś nie naćpał.

– Skończ chrzanić. Ja nie mam rodziny. Moja rodzina nie żyje! – krzyczę w furii. – A teraz przyjmij do wiadomości, że nasza umowa się skończyła. Nie będę więcej dla ciebie pracować. Nie zmusisz mnie do tego.

– Już to kiedyś słyszałem z twoich ust, pamiętasz? Zapierałaś się tak samo, a i tak cię złamałem – warczy do telefonu, lecz to już na mnie nie działa.

Nie ma już na mnie żadnego haka, którym wymusiłby na mnie posłuszeństwo.

– Prędzej sama cię zajebię, niż pozwolę, byś ponownie się do mnie zbliżył – syczę. – Marzę o tym od tamtego dnia i wiedz, że w końcu nadszedł czas, gdy nikt i nic mnie nie blokuje.

– Grozisz mi? – pyta zdumiony.

– Obiecuję – cedzę w odpowiedzi. – Nie próbuj się do mnie zbliżać albo pošlę cię na spotkanie z samym diabłem. Wiedz, że z tobą pobawię się ostrzej niż z Sergiem – mówię tonem, którym zwykle straszę jeńców podczas przesłuchań. – Zapomnij o mnie. Zapomnij o Kruku na swoich usługach. Nie kontaktuj się ze mną – żądam stanowczo. – Wywiązałam się ze swojej części umowy i teraz nadeszła pora, byś ty wywiązał się ze swojej – zauważam chłodno. – A jeśli spróbujesz wykonać w moją stronę jakiś nieprzemyślany ruch, to muszę się uprzedzić, że mam wystarczająco materiałów, by udupić cię przed Komisją, policją i wszystkimi klientami – warczę. – Lepiej dla ciebie, byś o tym nie zapomniał.

– To jeszcze nie koniec, Evo! Nie po to szkoliłem cię tyle lat, byś mi się tak łatwo wywinęła! Jesteś moim dziełem i dlatego nie poddam się!

– Za późno. Nie jestem twoją własnością – rzucam na pożegnanie i się rozłączam.

Następnie wyciągam kartę SIM, by przełamać ją na pół, niszcząc jedyny numer, jaki Valenti do mnie ma.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli on postanowi się z tobą ponownie skontaktować, to i tak to zrobi? – zauważa rozbawiony, wskazując na strzępy w mojej dłoni.

– A czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że właśnie psujesz tę krótką chwilę radości, którą odczuwam po tej rozmowie? – mówię z udawanym oburzeniem. Jednak po

chwili pytam już całkowicie poważnie. – Wiesz o tym, że moja odmowa dalszej pracy dla tego skurwiela stawia cię w niebezpieczeństwie?

– Nie większym, niż jestem na co dzień. – Przytula mnie mocno. – A teraz chodź, pojedziemy do twoich znajomych, by opowiedzieć im o planie ich przeprowadzki.

– Chcesz jechać ze mną? – pytam zdumiona.

– Oczywiście. – Chwyta moje dłonie i zmusza, bym spojrzała mu prosto w oczy. – Powiedziałem, że przejdziemy przez to razem. Mam zamiar dotrzymać słowa. Poprzekładałem spotkania, więc mam cały dzień dla ciebie. – Całuje mnie czule.

Przełykam gulę, która ponownie utworzyła się w moim gardle. W całym swoim życiu nie zaznałam tyle wsparcia i miłości, ile dał mi Ivo.

– Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłam – szepczę z wdzięcznością.

– Ja też nie wiem, ale dziękuję Bogu za to, że pojawiłaś się w moim życiu jako Tajemnicza Mścicielka.

Rozbawiony puszcza do mnie oczko.

– Jakaś nowa ksywka? – Śmieję się pod nosem.

– Przyszłaś do mnie, by dokonać zemsty, więc chyba pasuje?

– Tak, myślę, że pasuje – przyznaję po chwili zastanowienia.

Przytulam się mocno do jego piersi, wdychając cudowny, kojący zapach jego perfum.

Chciałabym wierzyć w to, że przed nami spokojna i cudowna przyszłość, ale wiem, że to tylko mrzonki. Valenti coś wymyśli.

Tylko jeszcze nie wiem co.

Rozdział 35

Ivo

Wjeżdżamy windą na piętro, na którym znajduje się jedno z naszych bezpiecznych mieszkań.

To właśnie tutaj kazałem ulokować znajomych Ewy. Cały budynek należy do mnie i ma najlepszy system zabezpieczeń. Ponieważ chodzi o sprawy związane z Valentinem, to dodatkowo poleciłem dwóm moim żołnierzom stać cały czas na straży.

Idziemy korytarzem, trzymając się za ręce. Eva wcale nie patrzy w moim kierunku. Jest spięta. Czuję to w jej postawie.

Staram się całym sobą okazać jej wsparcie, lecz ona nie jest do tego przyzwyczajona. Minie trochę czasu, zanim nauczy się na mnie polegać, a także czerpać z mojej siły.

Przystajemy przed drzwiami mieszkania i już mam zapukać, gdy powstrzymuje mnie jej ciche pytanie:

– Jesteś pewien, że chcesz tam ze mną iść? – Rzuca mi niepewne spojrzenie. – Nie wiem, jak zareagują na moją wizytę. Nie wiem, co powiedzieli dzieciom. Nie rozmawiałam z nimi, odkąd opuściliśmy Corleone... – szepcze zbolalym głosem.

– Skarbie, obiecałem ci, że pomogę ci przez to przejść i dotrzymam słowa. – Całuję ją w czubek głowy. – Nie zostawię cię samej.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę z wahaniem, ale ostatecznie kiwa głową na znak zgody. Nie zwlekając dłużej, pukam do drzwi.

– O, Eva – wita nas mężczyzna. Zapewne Victor. – Wejdźcie. – Zaprasza nas gestem do środka.

– Victor, to don Castillo – przedstawia nas sobie. – To on pomógł mi was tutaj ukryć i zapewnić bezpieczeństwo.

– Bardzo panu dziękujemy. – Mężczyzna wyciąga do mnie dłoń, którą natychmiast ujmuję.

– Nie ma sprawy. Jesteście dla Ewy niczym rodzina, więc i dla mnie jesteście ważni – odpowiadam szczerze.

Widzę zdumienie na jego twarzy, ale nim zdąży cokolwiek powiedzieć, pojawia się jego żona.

– Eva – wita się chłodno z moją towarzyszką.

Nie takiego powitania się spodziewałem.

– Mario, witaj. To don Castillo – przedstawia mnie, a ja tylko kiwam głową. – To jego ludzie eskortowali nas do Katanii.

– Dzień dobry panu. – Kiwa mi nieznacznie głową, po czym znowu przenosi zimne spojrzenie na Evę. – Czego tym razem od nas chcesz? – syczy cicho.

Czuję, jak ciało Ewy sztywnieje. Wygląda na spokojną i opanowaną. Gdybym jej nie znał, nie domyśliłbym się, że słowa kobiety zraniły ją do żywego.

– Przyszliśmy wam powiedzieć, o waszym wyjeździe z kraju. Możemy usiąść? – pyta beznamiętnie.

– Wyjeździe z kraju?! – warczy ta druga. – Oszalałaś do reszty?! Po prostu się od nas odczep! Zostaw nas w spokoju! – cedzi. – Przynosisz same nieszczęścia! Przez ciebie nie żyje nasze dziecko!

Mimowolnie robię krok do przodu, by udusić sukę, ale ubiega mnie Eva. Staje naprzeciwko Marii i patrząc jej prosto w twarz, warczy przez zęby:

– Przypominam ci, że Luisa nie była twoim dzieckiem. – Jej głos jest zimny i surowy. – Mieliście się nią

opiekować i to też robiliście. Nie tylko wy ją kochaliście, ale w przeciwieństwie do was, to ja byłem jej prawdziwą rodziną – cedzi przez zęby. – Dla tej małej istoty sprzedałam duszę samemu diabłu, więc uważaj na słowa!

– To nie zmienia faktu, że właśnie przez ciebie ona nie żyje! – syczy przez łzy Maria.

– Jestem tego świadoma. Do końca życia sobie tego nie wybaczę. Ale jej już nie ma i teraz trzeba się postarać o to, by żadne z waszych dzieci – akcentuje ostatnie słowa – nie podzieliło jej losu – dopowiada zimno. – Dlatego usiądźmy, a ja na spokojnie opowiem wam, dokąd wyjeżdżacie.

– Chodź, kochanie – Victor zwraca się do żony. – Eva ma rację, trzeba się skupić na bliźniakach.

Kobieta bez słów znika w głębi mieszkania.

– Przepraszam was za nią – mówi cicho jej mąż. – Cały czas przeżywamy to, co wydarzyło się wczoraj.

– Nie tylko was to dotknęło. Eva straciła jedyne go członka rodziny, więc cierpi nie mniej niż wy – zauważam chłodno, ściskając jej dłoń. – Załatwmy, co mamy załatwić, a potem znikniemy wam z oczu.

Wskazuję na korytarz, dając mu znak, by zaprowadził nas głębiej do mieszkania.

– Oczywiście.

Rusza przodem, ale zatrzymuje go pytanie mojej towarzyszki.

– Co powiedzieliście dzieciom?

– Że Luisa się gorzej poczuła i trafiła do specjalistycznego szpitala tu, w Katanii. Dlatego też tu przyjechalśmy.

– Czyli one nie wiedzą, że...? – dopytuje szeptem.

– Nie mieliśmy sił im tego powiedzieć. Nie wiedzieliśmy też, jak im wytłumaczyć, że... – Urywa, nie

potrafiąc dokończyć zdania.

Jak na dłoni widać, że dla niego Luisa również była niczym rodzone dziecko. Victor w milczeniu wprowadza nas do salonu, gdzie przed telewizorem siedzi dwójka dzieci i ogląda bajki.

– Ciocia Eva! – wołają głośno, gdy tylko nas zauważają.

– Gem! Leo! – Klęka na podłodze i rozkłada ramiona, w które bliźniaki od razu wpadają.

Muszę przyznać, że obraz Ewy otoczonej dziećmi to przyjemny widok.

– A kim jest ten pan?

Dziewczynka patrzy na mnie podejrzliwie.

– Jestem Ivo – przedstawiam się z uśmiechem, kucając obok nich.

– Czy to jest twój przyszły mąż, ciociu? – wtrąca się ożywiony chłopak.

Mina Ewy w tym momencie jest bezcenna. Nie mogę się powstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Leonas! – grzmi jego ojciec, ale macham na niego ręką.

– Spokojnie – zwracam się do mężczyzny, a następnie przenoszę wzrok na dzieciaka. – Myślisz, że nadawałbym się na męża twojej ciotki? – pytam malca.

Przygląda mi się przez chwilę uważnym wzrokiem, a potem wymienia spojrzenia z siostrą.

– Zdecydowanie – odpowiadają chórem.

– Dość tego – przerywa im ciotka. – Chodźcie, musimy porozmawiać. – Ciągnie ich ponownie na kanapę, a ja ruszam za nimi.

Siada na sofie, a bliźniaki tulą się do niej z każdej strony. Widać, że bardzo ją kochają. Wiem, że ich wyjazd

załamie zarówno ją, jak i te dzieci.

– Ciociu, czy wiesz, co z Luisą? – pyta cicho Gemma. – Tata powiedział, że trafiła do szpitala.

Łapię kontakt wzrokowy z Evą. Widzę, jak bardzo cierpi w tym momencie. Przymyka na chwilę oczy, przytulając mocniej dzieci. Zbiera w sobie siły, by przebrnąć przez jedną z najtrudniejszych rozmów w jej życiu.

– Właśnie dlatego do was przyjechałam... – odpowiada cicho.

Eva

Patrzę na bliźniaki i serce mi się kraje. Są takie niewinne. Takie bezbronne.

To, co za chwilę im powiem, zniszczy im dzieciństwo. Luisa była dla nich siostrą. Jej śmierć bezsprzecznie na nich wpłynie.

– Wiecie, że wasza siostrzyczka ma problemy z chodzeniem, prawda? Nie jest jak reszta dzieci... – zaczynam, ostrożnie dobierając słowa.

– No tak, ale codziennie ćwiczy, żeby móc z nami biegać po podwórku – odpowiada Leonas.

Przyglądam mu się przez chwilę. Będę za nimi tak bardzo tęsknić...

Ale to wszystko dla ich bezpieczeństwa.

– Podczas wczorajszych ćwiczeń Luisa miała wypadek. Trafiła do szpitala, ale to co jej się stało sprawiło, że niestety umarła... – mówię cicho, obserwując ich reakcję.

Wiedzą, czym jest śmierć, więc przynajmniej tego nie muszę im tłumaczyć.

– Umarła? – pyta płacząco Gemma. – Jesteś pewna? Przecież wczoraj rano była zdrowa!

– Wiem, słoneczko. – Całuję ją w czoło. – Wiem i mi też jest smutno z tego powodu. Niestety, nie udało nam się jej uratować... Jest teraz w niebie z aniołkami.

Składam pocałunek na główce Leonasa.

– Co teraz będzie? – pyta smutno chłopczyk.

Z jego oka spływa łza, którą szybko ociera.

Jestem szkolona do tego, by nie okazywać emocji. By walczyć z nimi, być twardą i zimną. Ale nieszczęście, które nas spotkało, jest tak wielkie, że żadne znane mi sposoby nie są w stanie powstrzymać moich własnych łez.

Przytulam dzieci mocniej do siebie i zamykam oczy, a następnie szepczę do nich cicho:

– Teraz musimy być dzielni i silni. Musicie być grzeczni i słuchać rodziców, bo im też jest bardzo smutno z tego powodu. Wszyscy cierpimy, więc musimy się nawzajem wspierać.

– Nie chcę wracać do domu – płacze dziewczynka. – Nie chcę tam wracać bez Luisy!

– Wiem, dlatego zrobimy coś innego. – Przyglądam się im z czułością.

– Co? – dopytuje jej braciszek.

– Pamiętajcie, jak opowiadałam wam o Anglii? – pytam, a oni kiwają głową. – Zawsze chcieliście tam pojechać, prawda? No to teraz spełnimy wasze marzenie.

Kątem oka widzę, jak podchodzą do nas bliżej rodzice bliźniaków. Nie spoglądam na nich, tylko wyjaśniam plan, nadal zwracając się do dzieci.

– Kupiłam piękny dom z dużym podwórkiem, zjeżdżalnią, huśtawkami i domkiem na drzewie.

– Mamy się przeprowadzić do Anglii? – pyta zdumiona Maria.

– Tak. – Patrzę wciąż na bliźniaki. – Znaście język, a dom znajduje się na rodzinnym osiedlu. Będziecie mieć towarzystwo innych dzieci. Wszystko już załatwiłam.

– Kiedy mamy się przeprowadzić? – pyta Victor.

– Mój samolot zabierze was tam pojutrze – odzywa się Ivo.

– A czy ty lecisz z nami, ciociu? – Słyszę pytanie Leonasa.

– Nie, skarbie. Ja zostanę tutaj...

– A będziesz nas odwiedzać? – dopytuje Gemma.

Patrzę na ich rodziców, po czym odpowiadam cicho:

– Jeśli będę mogła.

– Oczywiście, że ciocia będzie was odwiedzać – wtrąca się szybko Victor, nie reagując na złe spojrzenie żony. – Jak tylko się urządzimy, zaprosimy ciocię na wizytę.

– I wujka Ivo! – woła chłopczyk.

Patrzę na rozbawioną twarz Castillo. Nie wiem, czy cieszy się z zaproszenia do Anglii, czy może z tego, że w ciągu kilku minut stał się wujkiem dla bliźniaków.

– Oczywiście, że przylecę z waszą ciocią – zapewnia dzieci.

– Pokazać wam zdjęcia domu? – pytam, by zmienić nieco temat.

– Tak! – odpowiadają jednocześnie.

Wyciągam więc telefon i pokazuję im fotografie ich przyszłego miejsca zamieszkania, a Ivo w tym czasie przechodzi do kuchni, by omówić z Marią i Victorem sprawy ich przeprowadzki.

– Dlaczego nie możesz polecieć z nami? – Słyszę ciche pytanie Gemmy, gdy tylko zostajemy sami w pokoju.

– Bo mam tu pracę, a poza tym ktoś się musi opiekować grobem waszej siostrzyczki – odpowiadam równie cicho.

– Będę tęsknić za tobą i Luisą – wyznaje płaczliwie.

– Ja też – dodaje jej braciszek.

– Ja też będę za wami tęsknić, moje szkraby – szepczę, po czym składam czułe pocałunki na ich rozczochranych główkach.

I za Luisą też...

Rozdział 36

Ivo

Wracamy do rezydencji w całkowitej ciszy.

Próbowałem nawiązać z Evą jakąś niezobowiązującą rozmowę, jednak jej monosylabiczne odpowiedzi dały mi jasno do zrozumienia, że nie ma na to ochoty.

– Co z pogrzebem Luisy? – pytam, gdy tylko wchodzimy do domu.

– Muszę z tym poczekać, aż uspokoi się sytuacja z Valentim – odpowiada zbolalym szeptem. – Jak tylko będzie to bezpieczne, odbiorę od Domenica urnę, a potem wezmę księdza i złożymy prochy w grobie jej rodziców.

– Gdzie są pochowani?

– Na miejskim cmentarzu w Villarosa.

– Ale to prowincja Enny – zauważam.

– Tak, a ja nadal nie wiem, czy młody Alteo współpracuje z Valentim, czy odciął się od interesów swojego ojca. Muszę sięgnąć do komputera i sprawdzić sytuację... – Urywa na moment, jakby się nad czymś zastanawiała. – Czy nadal wszyscy sądzą, że Andrea Alteo jest poszukiwany?

– Oficjalnie go jeszcze nie znalazłem – odpowiadam, zaintrygowany tym, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Może pomyśl nad tym, by już go znaleźć i zabić, bo to będzie źle wyglądać, jeśli jego poszukiwania będą ciągnąć się w nieskończoność – sugeruje delikatnie. – Chyba że masz zamiar iść w zaparte, że zapadł się pod ziemię. – Unosi ręce w poddańczym geście. – Nie wiem,

jakie są twoje plany, ale jeśli młody Alteo nie współpracuje z Valentim, to może być twoja szansa na zacieśnienie więzów z sąsiadem – zauważa spokojnie.

– Myślałem już nad tym w zeszłym tygodniu – wyznaję szczerze. – Nie chcę robić sobie niepotrzebnych wrogów. Wolę pokazać młodemu donowi, że nie żywię do niego urazy za grzechy jego ojca.

– Masz nadal ciało starego?

– Tak. Kazałem je zamrozić.

– Masz więc pretekst, by skontaktować się z jego synem – stwierdza. – Dowiesz się, czy chce zwłoki, czy może masz je wrzucić do kwasu. – Wzrusza ramionami. – Od tego możesz zacząć rozmowę o pokojowych zamiarach względem sąsiedniej prowincji.

Przyglądam się jej z jawnym podziwem. Sam już o tym wcześniej myślałem, ale nadal jestem jednocześnie zdumiony i zachwycony, widząc w niej taką stanowczą, sprytną i inteligentną przywódczynię.

– Wiesz, że coraz bardziej rozumiem, dlaczego Valenti widział cię w roli donny? – Uśmiecham się do niej.

– Weź mi nie przypominaj... – mówi zmęczona, przysiadając na stopniu schodów.

– Dlaczego? Nadajesz się do tej funkcji idealnie – stwierdzam. – Bez obaw powierzyłbym ci moje imperium, gdyby zaszła taka potrzeba.

Patrzy na mnie zdumiona, a po chwili wybucha śmiechem. Nie jest to jednak wesoły śmiech. Ten jest pełen goryczy i żalu.

– Cztery lata szkoleń i morderczych treningów – cedzi. – Pięć jebanych lat prywatnego piekła, by osiąść umiejętności, a także konieczne doświadczenie, które w tym momencie robią ze mnie idealną kandydatkę na szefa sycylijskiej mafii... – Kręci zniesmaczona głową. – A ja jedyne, czego w życiu chciałam, to od tego uciec.

– Uciec od życia w mafii? – pytam spokojnie.

Cały czas próbuję ją lepiej poznać i zrozumieć.

– Nie tyle od życia w mafii, ale od pracy dla mafii – wyznaje.

– Evo, dobrze wiesz, że nie chcę cię obok po to, by wykorzystywać twoje umiejętności – tłumaczę pospiesznie.

– Wiem – odpowiada pewnie, po czym łapie mnie za dłoń. – Jestem ci za to wdzięczna. Ale czemu miałabym ci nie pomagać, skoro ty pomagasz mnie? – Wzrusza ramionami. – Ty mnie przynajmniej do niczego nie zmuszasz. Teraz wszystko będę robić z własnej woli – oznajmia z lekkim uśmiechem.

Przypominają mi się słowa, które wypowiedział Monte:

Gdy ty rozkładałaś nogi w Moskwie...

Zanim zdążę się powstrzymać, zadaję na głos pytanie, które mnie męczy od tamtej chwili.

– Na czym polegało twoje zadanie w Rosji przez ostatni miesiąc?

Patrzy na mnie zaskoczona.

– Miałam sprawdzić, kto przejął rządy po Antonie Wolkovie i upewnić się, czy Valenti może robić z nimi bezpiecznie interesy – tłumaczy. – A czemu pytasz?

– Zastanawiałem się, bo...

Urywam, nie wiedząc, jak dobrać słowa. Ona jednak po chwili sama domyśla się, co mnie męczy.

– Chodzi ci o to, co powiedział Monte... – stwierdza dziwnym tonem.

– Nie, po prostu...

– Dla niego każde moje zadanie wiązało się z rozkładaniem nóg – przerywa mi chłodno. – Co jest

w sumie śmieszne, bo nigdy nie wiedział, z jakim zadaniem w danej chwili wyjeżdżam – zauważa z okrutnym uśmiechem. Po chwili jednak spogląda na mnie twardo. – Nie spałam z nikim w Moskwie, choć spędziłam tam cały miesiąc – mówi stanowczo. – Podałam się za szefową organizacji przestępczej, która szuka sojuszników. Tylko w taki sposób mogłam się do nich dostać.

– I nikt nie próbował zaciągnąć cię do łóżka? – pytam zdumiony.

Jest przepiękną kobietą, więc tylko ślepiec nie chciałby jej posmakować.

– Oczywiście, że próbowali – odpowiada bez zawahania. – Ale ja nie miałam zamiaru iść z kimkolwiek do łóżka, więc odgrywałam rolę niezainteresowanej mężczyznom lesbijski – wyznaje z chłodem w głosie. – To podziałało lepiej niż próby odmowy – dodaje beznamiętnie.

Wstaje, rzucając mi spojrzenie, od którego przechodzą mnie ciarki.

– Tak, bywały zadania, gdzie musiałam uwodzić mężczyzn. Kiedy byłam zmuszona odgrywać rolę panny do towarzystwa. Gdy tylko przez seks udawało mi się zbliżyć do celu lub zdobyć potrzebne informacje – cedzi przez zęby. – Właśnie w tym celu Francesco kazał mnie zgwałcić. Bo moje dziewictwo było przeszkodą – zauważa cynicznie. – Ale to nie znaczy, że każde moje zadanie było wykonywane przez łóżko.

– Eva...

Wstaję na nogi, próbując się wytłumaczyć, ale ta cofa się o krok.

– Zanim zaczniesz się zastanawiać, to wiedz, że nie poszłam z tobą do łóżka w Toskanii po to, by coś na tym zyskać – mówi chłodno.

– Wcale tak nie...

Nie kończę, bo odwraca się ode mnie, po czym bez słowa wspina na piętro.

Zastanawiam się, czy za nią ruszyć, czy dać jej chwilę samotności, gdy obok pojawia się Laura.

– Zjechałaś – mówi stanowczo, kiwając głową na schody.

– Podśłuchiwałaś? – warczę na nią.

– Nie. Nie było to zresztą konieczne, bo nie mówiliście najciszej – zauważa lekkim tonem. – Na szczęście twoi ludzie sami odgadli, że ta rozmowa nie jest przeznaczona dla ich uszu i ulotnili się, zanim doszło do konkretnych wyznań.

Patrzę z rozdarciem na schody. Nie chcę zostawiać tak naszej rozmowy.

– No idź za nią! Nie stój jak kołek! – poganiam mnie siostra.

Spoglądam na nią zdumiony.

– Od kiedy stałaś się ekspertem od związków? – pytam z sarkazmem.

– Jakbyś nie zauważył, jesteśmy z Evą do siebie trochę podobne. Obie ukształtowane przez wydarzenia z przeszłości... – Urywa, by spojrzeć mi w oczy. – Ona nie jest przyzwyczajona do tego, że ma kogoś obok siebie. Znać się tak naprawdę od pięciu minut. Każde z was jest ciekawe historii tego drugiego – zauważa. – Wytłumacz jej to i zapewnij, że nigdy nie będziesz oceniać jej przez pryzmat zdarzeń z przeszłości, a każde zadane przez ciebie pytanie to sposób na to, by ją lepiej poznać – sugeruje. – Zbudujcie związek na tym, co jest teraz, a nie na tym, co było kiedyś.

Jestem zaskoczony jej dojrzałą postawą. Ma rację. Obie z Evą swoje w życiu przeszły. Jeśli ktoś może mi dać jakiegokolwiek rady odnośnie mojej zielonookiej bogini, to tylko Laura.

– A jak się mają twoje koszmary z przeszłości? – pytam, tuląc ją mocno do piersi.

– Nadal chowają się pod łóżkiem, ale śpię przy świetle, więc boją się stamtąd wyjść – oznajmia z niepewnym uśmiechem. – A teraz idź do niej – pogania mnie. – Przechodzi ciężkie chwile przez śmierć kuzynki, a także wszelkie nagłe zmiany w jej życiu. Daj jej poczuć, że jesteśmy obok niej i że może na nas liczyć.

– Nawet na ciebie?

Nie potrafię ukryć w głosie zaskoczenia.

– Tak. Nawet na mnie. W końcu zawsze chciałam mieć siostrę, a nie brata. – Wzrusza lekko ramionami, a ja mimowolnie wybucham śmiechem, słysząc jej słowa. – Idź już. Spotkamy się na obiedzie za dwie godziny.

Nie pozostaje mi nic innego, jak posłuchać siostry i dokończyć rozmowę z Evą.

Rozdział 37

Eva

Stoję w garderobie Ivo i zdumiona patrzę na wieszaki. Wszystkie moje ubrania zostały porozwieszane na drążkach lub poukładane w szafkach. Nie wiem, jak to się stało, bo ja sama tego nie zrobiłam.

Sięgam do walizek, które stoją pod ścianą i otwieram pierwszą. Pusta. Sięgam do drugiej. Też pusta.

Gdzie są...?

– W sejfie. – Słyszę odpowiedź na niezadane przeze mnie na głos pytanie. – Chciałem, byś miała pewność, że nikt nie grzebie w twoich rzeczach, kiedy cię nie ma – mówi spokojnie, wchodząc głębiej do pomieszczenia.

Podchodzi do wielkiej szafy, a następnie przesuwając jej drzwi, ukazując ukryty wewnątrz sejf.

– Kod dostępu to data moich urodzin.

– Skąd pewność, że ją znam? – pytam, próbując powstrzymać cisnący się na usta uśmiech.

– Wiesz o mnie więcej niż ja o tobie – stwierdza cicho, po czym odsuwa się na bok.

Podchodzę do sejfu i wbijam ciąg cyfr: 310190. Czerwona lampka. Patrzę na niego z konsternacją, lecz już po chwili próbuję znowu, wciskając 31011990. Po sekundzie lampka miga na zielono, a drzwiczki się uchylają, pokazując zawartość skrytki: laptop, tablet, dwa telefony, aparat, kilka nośników pamięci USB. Wszystko, co miałam w walizce.

– Dziękuję – szepczę cicho. – A co zrobiłeś z moimi zabawkami z piwnicy?

– Wszystko zostało wyczyszczone, ponownie spakowane, a teraz leży w szafce w moim gabinecie – odpowiada spokojnie.

Kiwam głową na znak wdzięczności i rozglądam się ponownie po garderobie. Mój wzrok zatrzymuje się na wiszących w niej sukienkach, które miałam ze sobą w Moskwie.

– Kazałem rozpakować twoje ubrania, żebyś nie musiała szukać wszystkiego w walizkach. Przeszkadza ci to?

– Nie, po prostu nie wiem, czy to dobry pomysł, bym tu zamieszkała.

Przymykam oczy i opieram się plecami o mebel za mną.

– Dlaczego? – pyta zaskoczony, podchodząc bliżej.

– Bo my się tak właściwie nie znamy, a ja jestem pochrzaniona.

Patrzę na niego zrezygnowana spod półprzymkniętych powiek.

– Po pierwsze, nie jesteś pochrzaniona. A po drugie... Jak, według ciebie, mamy się poznać? – Obejmuje mnie w pasie. – Wiem, że normalne pary mają za sobą przynajmniej miesiące znajomości i kilkadziesiąt randek, zanim podejmą decyzję o wspólnym zamieszkaniu, ale my nie jesteśmy normalni – stwierdza z zawadiackim uśmiechem.

– A może powinniśmy chociaż spróbować udawać normalnych? – pytam, mimowolnie się uśmiechając.

Udaje, że zastanawia się nad moimi słowami.

– Nie mam nic przeciwko randkowaniu. Codziennie możemy wychodzić na wspólne obiady czy kolacje, ale nie zrezygnuję ze wspólnego mieszkania i łóżka – oznajmia po chwili. – Jestem zapracowanym człowiekiem, więc obawiam się, że nie mógłbym

sprawiedliwie obdzielić czasem ciebie i siostry, nie zanedbując przy tym interesów.

– Ale co ja mam robić przez resztę czasu? – pytam bardziej siebie niż jego, ale i tak postanawia udzielić mi odpowiedzi.

– Wszystko, na co najdzie cię ochota – mówi z lekkim wzruszeniem ramion. – Możesz wylegiwać się w ogrodzie przy basenie. Możesz wychodzić na zakupy lub do SPA. Możesz szkolić moich ludzi. Możesz pomagać mi w interesach. Możesz poznać lepiej moją siostrę...

– Poznać lepiej Laureę? – wchodzę mu w słowo. – Nie wiem, czy ona będzie tego chciała. Nasze ostatnie spotkanie nie należało do najmiłszych... – zauważam z jawną wątpliwością.

– Tu cię zaskoczę, bo ona sama powiedziała, że chciałyby się z tobą zaprzyjaźnić. Brakuje jej damskiego towarzystwa.

– Dalej ma szlaban? – pytam zaskoczona.

– Nie. Ale ostatnie miesiące detoksu połączonego z treningami sprawiły, że ogarnęła się na tyle, by zauważyć, w jak złym towarzystwie obracała się do tej pory. Przez to czuje się teraz trochę samotnie.

– A czy ona nie ma nic przeciwko temu, że ja tu jestem?

– Nie. Kibicuje nam. – Śmieje się pod nosem na własne słowa.

– Kibicuje? – Unoszę zdumiona brew.

– Tak. Ponadto bardzo przejęła się tym, co spotkało wczoraj twoją kuzynkę. Pomogła mi z Victorem i Marią. Czekala na nich w mieszkaniu i upewniła się, że niczego im nie będzie brakowało.

– Dziękuję wam za wszelką pomoc – mówię cicho przez ściśnięte gardło.

Na samą myśl o tym, że nie zobaczę już mojego dzieciątka, tworzy mi się gęstwa w gardle.

– Nie masz za co dziękować, Evo. Razem z Laurą chcemy ci pomóc. Możesz na nas polegać. Nie jesteś sama. Już nie – dodaje.

– Potrzebuję czasu, by to ogarnąć – szepczę i opieram czoło o jego tors. – Nie jestem przyzwyczajona do tego, że mam wsparcie, że... mam czas wolny i mogę decydować o sobie sama, bo jestem wolnym człowiekiem – mówię niepewnie, patrząc mu w oczy.

– Wiem... – Urywa na moment, żeby wziąć głęboki wdech. – Przepraszam za moje wcześniejsze pytania. – Spoglądam na niego zaskoczona tymi słowami, ale on kontynuuje:

– Nie chciałem cię w żaden sposób urazić czy zdenerwować. Chcę cię lepiej poznać, dowiedzieć się o tobie wszystkiego. Tylko zadając pytania czegoś się dowiem, bo sama nie chcesz o sobie opowiadać... – zauważa z pretensją.

– Nie mam o czym opowiadać – wyznaję cicho, odwracając wzrok.

– Evo, bez względu na to, co mi powiesz czy jakimi doświadczeniami się podzielisz, to ja nigdy nie ocenię cię po tamtych czynach – zapewnia. – Swoją opinię na twój temat zbuduję na podstawie tego, jaka będziesz tutaj, przy mnie, a nie na podstawie zadań wykonywanych dla Valentiego.

Patrzę na niego wzruszona jego słowami. Biorąc pod uwagę fakt, do jakich rzeczy zmuszał mnie ten stary skurwiel, to bardzo wspaniałomyślne z jego strony.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy... – szepczę w odpowiedzi. – Zareagowałam wcześniej zbyt impulsywnie. Masz rację – powinniśmy się lepiej poznać.

– I w tym pomoże nam wspólne zamieszkanie – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Będziemy mieć więcej czasu na pytania i odpowiedzi.

– Nie poddasz się, prawda? – pytam rozbawiona jego uporem.

– Jeśli chodzi o ciebie? Nigdy – mówi wesoło, po czym składa na mych ustach namiętny pocałunek, któremu poddaję się bez reszty.

Ivo

– Angelo, transport dotarł do klienta bez problemu? – pytam przyjaciela.

– Tak. Zgodnie z twoimi wytycznymi pojechaliśmy inną drogą. Wszystko odbyło się bez zakłóceń.

– Dobrze. Wieczorem zadzwonię do młodego Alteo i powiem, że dopadliśmy jego ojca. Zobaczymy, jak dalej rozwiną się nasze stosunki z Enną.

– Żołnierze cały dzisiejszy dzień podniecają się wczorajszym pokazem tortur. Czuję się oszukany, że ominęła mnie taka zabawa – mówi z wyrzutem.

– Poproś Evę, a może pozwoli ci zobaczyć nagranie. Wszystko zostało uwiecznione na kamerze – odpowiadam, patrząc w monitor komputera.

– Nagraliście to? – pyta zdumiony. – Po cholere?

– Chciała zmontować filmik dla Valentich, by byli świadomi, co ich czeka, jeśli jeszcze raz się do niej zbliżą.

– Kurwa! Myślisz, że się zgodzi, jeśli ją o to poproszę? – ekscytuje się w fotelu. – Opisy naszych ludzi pozwalają mi sądzić, że to było wręcz epickie wydarzenie.

– Podniecają się tak, bo zrobiła z tego jebane szkolenie. – Uśmiecham się pod nosem. – Wszyscy mieliśmy z tego dobrą zabawę.

– I akurat mnie musiałeś wysłać z towarem? – pyta, niczym naburmuszony dzieciak.

– Jesteś moją prawą ręką. Tylko tobie mogłem powierzyć tak odpowiedzialne zadanie. – Wzruszam ramionami, nie zaszczycając go nawet jednym spojrzeniem.

Przeoglądam kalendarz na nadchodzący tydzień i zastanawiam się, jak poprzekładać spotkania, by być częściej w domu.

– A gdzie tak właściwie jest teraz twoja kobieta?

Uśmiecham się na to określenie.

Tak, Eva jest moja, a ja nie pozwolę jej uciec.

– Pojechała z Laurą na zakupy. Musi uzupełnić garderobę i rozerwać się trochę po wczorajszych wydarzeniach.

– Myślałem, że ona nie jest z tych, co chodzą na zakupy i do SPA? – zauważa z drwiną.

– Jest normalną kobietą, którą cieszą takie rzeczy. Nie robi tego jednak zbyt często, bo nie ma na to czasu – odpowiadam chłodno. – Teraz się to zmieni.

– Co właściwie będzie tu robić? – pyta po chwili.

– Co tylko będzie chciała. Nie wykorzystam jej tak, jak Valenti – zapewniam. – Dam jej wolną rękę.

– Nie kusi cię, by poprosić ją, aby włamała się do komputerów twoich wrogów, by poznać ich zamiary? – dopytuje z dziwną miną.

– Nie. Chcę ją obok siebie dla niej samej, a nie dla jej wiedzy czy zdolności.

– Ale razem stworzylibyście tak silną parę, że bez trudu zawładnęlibyście całą Sycylią... – zauważa.

– Nie potrzebuję całej Sycylii. Wystarczy mi Katania. I dobrze o tym wiesz – odpowiadam spokojnie.

- Tak, pamiętam słowa twojego ojca: „Chciwy traci dwa razy”.
- Dokładnie. I tego się trzymajmy.

Rozdział 38

Eva

By w jakiś sposób zapełnić swój wolny czas, a także wyładować nadmiar energii, postanowiłam skorzystać z tutejszej siłowni.

Okładam właśnie worek treningowy, gdy do pomieszczenia wchodzi siostra Ivo.

– Przeszkadzam? – pyta nieśmiało.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Przyszłaś poćwiczyć?

– Nie, nienawidzę tego miejsca – wyznaje rozbawiona.
– Przyszłam zapytać, czy nie masz może ochoty gdzieś wyjść?

Spogląda na mnie niepewnie i dopiero po chwili dociera do mnie sens jej słów.

– Wyjść gdzieś z tobą? – dopytuję.

– Tak – potwierdza. – Oczywiście, jeśli tylko masz ochotę – dodaje pospiesznie.

Przyglądam się jej całkowicie zaskoczona. Chyba to zauważyła, bo po chwili podchodzi bliżej, zakłada ramiona na piersi i odzywa się pewnym głosem:

– Wiem, że nasz początek nie był najlepszy, ale skoro jesteś dziewczyną mojego brata, to chyba warto zacząć od nowa... Mylę się?

Czy ja jestem dziewczyną Ivo?

Chyba można to tak nazwać...

– Chcesz się do mnie zbliżyć, żeby Ivo był zadowolony? – pytam, by zrozumieć jej intencje.

– Nie – odpowiada pospiesznie. – Chcę się do ciebie zbliżyć, bo brakuje mi damskiego towarzystwa. Chcę, byśmy spróbowały się zaprzyjaźnić, bo zawsze marzyłam o tym, żeby mieć siostrę. Chcę cię lepiej poznać, bo jesteś silną i twardą kobietą, a ja chciałabym nauczyć się taką być – wymienia na wydechu. – Kiedy spotkałyśmy się po raz ostatni, nie byłam do końca sobą. Obiecuję, że tym razem nie będę się zachowywać jak rozkapryszony gówniarz – dodaje zawstydzona.

Zastanawiam się chwilę nad jej słowami. Ivo uprzedzał mnie, że Laura chce się ze mną zaprzyjaźnić. Mi też przyda się damskie towarzystwo.

– Gdzie chcesz wyjść? – pytam w końcu.

Uśmiecha się radośnie na moje pytanie.

– To zależy od ciebie – odpowiada. – Możemy jechać na zakupy, byś skompletowała garderobę, lub wyjść gdzieś na kawę i ciastko – proponuje.

– Jedźmy na zakupy – decyduję, pamiętając o tym, jak ona lubi spędzać wolny czas. – Powiadom swoją ochronę.

– A musimy ich brać? – pyta nieśmiało.

– Ja ich nie potrzebuję. Tu chodzi o ciebie.

– Myślę, że przy tobie będę wystarczająco bezpieczna – oznajmia z uśmiechem.

Sama mimowolnie się uśmiecham.

– No to ustalone. Robimy sobie babski wypad.

– To może teraz bielizna? – pyta, wskazując butik przed nami.

– Tak, to dobry pomysł. – Kiwam głową z uznaniem, po czym razem wchodzimy do sklepu.

– Poszukaj też jakiegoś stroju kąpielowego – sugeruje Laura. – Może i lato ma się już ku końcowi, ale woda nadal jest ciepła. Poza tym mamy też kryty basen w rezydencji.

– Masz rację, dziękuję. – Uśmiecham się delikatnie.

Po chwili stoję już w alejce ze strojami kąpielowymi i przeglądam asortyment.

– Błagam, musisz wziąć ten czerwony. – Laura podaje mi jeden komplet. – Ten kolor idealnie do ciebie pasuje.

– Tak myślisz? – Śmieję się w odpowiedzi na jej entuzjazm.

– Oczywiście! Twoja cudowna opalenizna, ciemne włosy i sportowa sylwetka sprawiają, że już wyglądasz jak bogini – oznajmia radośnie. – A czerwony tylko doda ci seksapilu!

– Musi ci naprawdę brakować przyjaciółek – zauważam ze śmiechem. – Nie sądziłam, że po naszym trudnym początku tak szybko będziesz chciała zacząć naszą znajomość od nowa.

Przygląda mi się uważnie, ale w jej oczach dostrzegam coś, czego nienawidzę. Współczucie.

– Widzę, jak mojemu bratu na tobie zależy – mówi cicho. – A skoro dla niego jesteś ważna, to dla mnie również. Tak to działa w rodzinie Castillo. – Wzrusza lekko ramionami. – Wspieramy się nawzajem. Pomagamy sobie. Jesteśmy sobie oddani. A ty teraz należysz do rodziny, więc wiedz, że możesz na mnie liczyć – dodaje z delikatnym uśmiechem.

– Mogę na ciebie liczyć? – szepczę zdumiona.

– Oczywiście nie w świecie mafii i gangsterskich porachunków. – Przewraca oczami, na co muszę się uśmiechnąć. – Ale w kwestii kobiecej solidarności. Jeśli

będziesz chciała się wygadać albo po prostu posiedzieć w czyimś towarzystwie. Gdy będziesz chciała wyjść na zakupy, do SPA czy na obiad do miasta – sugeruje. – Brakuje mi dobrego towarzystwa – wyznaje nieśmiało. – Według Ivo jesteś osobą godną zaufania. Taką, na której można polegać. Chciałabym, byśmy się zaprzyjaźniły... – Dotyka delikatnie mojego ramienia. – Może i nie miałaś do tej pory normalnego życia, ale gwarantuję ci, że mój brat stanie na głowie, by tę normalność zapewnić ci teraz, gdy mieszkasz z nami... No, taką normalność, na jaką pozwala życie w mafii – precyzuje. – Pozwól nam się do ciebie zbliżyć. I uwierz mi, nie chcemy być blisko po to, by cię w jakiś sposób wykorzystać. Chcemy być blisko, bo jesteś warta tego, by włączyć cię do naszej małej, ale wiernej i oddanej sobie rodziny – mówi cicho.

Ivo wspominał, że jego stosunki z siostrą uległy poprawie. Widziałam już ich zresztą podczas słownych potyczek przy posiłku. Są ze sobą blisko pomimo znacznej różnicy wieku. Od dziecka musieli mieć ze sobą dobry kontakt i nawet ostatnie lata nie zdołały tego całkowicie zniszczyć. Mimowolnie odczuwam lekką zazdrość, gdy pomyślę o mnie, Diego i Dantem.

– Musieliście mieć cudowne dzieciństwo – szepczę z zazdrością.

Po twarzy mojej rozmówczynie przebiega lekki grymas, przez co domyślam się, że jej dzieciństwo nie było tak cudowne, jak mogłoby się wydawać. Coś się stało i zapewne to zdarzenie było przyczyną jej ucieczki w nałogi.

– Lepiej powiedzieć, że zawsze mieliśmy kochającą się rodzinę.

– Co cię spotkało, Lauro? – pytam, nim zdążę się powstrzymać.

Cofa się o krok, jakby wystraszyło ją samo pytanie. Po chwili jednak na jej ustach pojawia się smutny uśmiech.

– Kiedyś ci opowiem. Ale dziś nie jest na to dobra pora.

Kiwam głową na znak zgody i bez zbędnych słów kontynuujemy przeglądanie wieszaków.

Mogłabym poszukać informacji na jej temat. Wystarczy popytać ludzi i poszperać w komputerze. Bez trudu poznałabym jej historię. Ale nie zrobię tego. Poczekam, aż sama będzie gotowa na swoją opowieść.

Chyba właśnie tak powinno się działać w rodzinie, prawda?...

Do rezydencji wracamy wczesnym wieczorem. Roześmiane, trochę zmęczone, ale cudownie zrelaksowane po mile spędzonym czasie.

Wychodzimy z samochodu w tym samym momencie, w którym otwierają się drzwi frontowe. Naszym oczom ukazuje się Ivo wraz ze swoim zastępcą.

– Znowu tu jesteś? – rzuca z przekąsem Laura do prawej ręki swego brata.

– Ciebie też miło widzieć, wiedźmo – odpowiada jej mężczyzna z wyczuwalnym sarkazmem.

Nie takiej relacji się spodziewałam...

– Witaj, Angelo – witam się, ciekawa jego reakcji na moją osobę.

– Dzień dobry, Evo – wita mnie z wyraźnym szacunkiem. Zupełnie inaczej niż siostrę szefa. – Doszły mnie słuchy, że nasi żołnierze przeszli wczoraj prawdziwe szkolenie z twoich rąk i żałuję, że sam nie mogłem wziąć w nim udziału. – Uśmiecha się znacząco.

– Może kiedyś jeszcze będziesz mógł mnie zobaczyć w akcji – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

– A może pochwaliłabyś się nagraniem z kamery? – pyta przymilnie.

Zastanawiam się chwilę nad jego słowami.

– Jak zmontuję filmik dla Valentiego, dostaniesz kopię
– decyduję w końcu.

Sięgam na tylne siedzenie po torby z zakupami.

– Pomóc wam? – pyta Ivo.

– Nie, dam sobie radę. Chyba, że Laura potrzebuje pomocy?

Patrzę na dziewczynę, która wymienia z Angelem nienawistne spojrzenia.

O co tu chodzi? Nienawidzą się, czy może na siebie lecą?

Mam teraz za mało czasu, by to analizować. Może z czasem Laura sama się wygada.

– Nie mam wielu rzeczy – odpowiada bratu, po czym sięga na tylne siedzenie mojego samochodu.

– Byłyście bez ochrony? – pyta zdumiony Castillo, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu samochodu z jego ludźmi.

Patrzę na niego rozbawiona.

On teraz tak na serio?

– Potrafię sama się obronić, a twoja siostra również jest przy mnie bezpieczna. Ostatnie wydarzenia nie zmieniły mnie w kruchą lalkę z porcelany – przypominam spokojnym głosem.

– Wiem, ale kazałem moim żołnierzom...

– Ale ja kazałam im zostać – przerywam mu.

Widzę, że jest zły, ale musi coś zrozumieć.

– Nie będę chodzić po sklepach z ochroną, Ivo. Nie ja – zaznaczam. – Poza tym miałam przy sobie trzy sploty i dwa noże, więc Laurze też nic nie groziło. Rozumiemy się? – pytam słodkim głosem, choć mój wzrok jest stanowczy.

Zaciska dłonie w pięści, ale po krótkiej chwili przytakuje mi skinieniem głowy.

– Porozmawiamy o tym później – mówi w końcu.

Porozmawiać możemy. Ale to nie znaczy, że się ugnę.

Ivo

Eva poszła rozpakować zakupy, Laura zrobiła to samo, a ja w tym czasie udaję się na poszukiwania kretynów, którym zleciłem ich ochronę.

– Gdzie Sal? – pytam jednego z mijanych żołnierzy.

– Rozpoczął straż przy bramie, szefie.

Udaję się we wskazane miejsce. Gdy tylko go dostrzegam, wrzeszczę na cały głos:

– Salvatore!

Mężczyzna natychmiast odwraca się w moim kierunku, a na jego twarzy widnieje przerażenie. Podchodzę do niego pewnym krokiem, łapię za koszulę i pytam zimnym tonem:

– Czego nie zrozumiałeś, gdy kazałem ci wziąć dwóch ludzi, żeby jechać z kobietami do miasta jako ochrona? – syczę przez zęby.

– Szefie, chcieliśmy jechać z nimi, ale pani Casco nam zabroniła! – tłumaczy się natychmiast.

– Zabroniła?! A kto jest waszym szefem? Ona, czy ja?! – warczę.

– Oczywiście, że pan! Ale ona powiedziała, że jeśli pojedziemy za nimi lub jeśli zauważy nas w pobliżu, to skończymy jako kolejne manekiny pokazowe – mówi. – Jak ten torturowany wczoraj w piwnicy! – Przełyka głośno ślinę.

Zdumiony puszczam jego koszulę.

– Eva zagroziła wam torturami, jeśli pojedziecie z nimi? – dopytuję.

– Tak. – Potakuje nerwowo głową. – Najpierw zapytała, czy byliśmy wczoraj obecni w piwnicy, a potem powiedziała, że jeśli pokażemy się jej na oczy, to skończymy jak tamten skurwiel, a nasze ciała będą materiałami do ćwiczeń dla reszty żołnierzy – odpowiada. – A szef przecież widział ją w akcji... – duka na koniec.

Jestem wkurwiony za zignorowanie mojego rozkazu, ale jednocześnie czuję się rozbawiony strachem moich ludzi przed Evą. Kurwa! Wystarczył jeden pokaz, a zyskała u nich tak wielki posłuch i szacunek, na jaki normalnie pracuje się latami.

– Czyli postanowiłeś zignorować mój rozkaz i puścić je bez ochrony? – pytam zły.

– Ależ skąd! – zaprzecza pośpiesznie. – Wezwałem informatyka, który włamał się do kamer z centrum handlowego i je obserwował, a sami czekaliśmy w samochodzie pod galerią, by jak najszybciej udać się ze wsparciem, gdyby tego potrzebowały – wyjaśnia. – Po prostu nie mogły nas zauważyć...

– Następnym razem mam wiedzieć o wszystkim, jasne? – warczę.

– Oczywiście, szefie! – kaja się. – Ale nie powie pan pani Casco, że jednak je obserwowaliśmy? – pyta ze strachem.

– Nie, nie powiem.

Jeszcze faktycznie by ich zabiła.

Szalona złoźnica.

Wchodzę do garderoby i przyglądam się Evie, która rozpakowuje torby.

– Skarbie, musimy porozmawiać – zaczynam spokojnie.

Patrzy na mnie przez ramię, chowając komplet bielizny do komody.

– O czym chciałbyś porozmawiać? – Akcentuje ostatnie słowo, po czym wraca do swojego zajęcia.

– Nie możesz podważać moich rozkazów przy żołnierzach.

– Wcale ich nie podważałam – zauważa lekkim tonem.

– Po prostu wytłumaczyłam im, że jesteś przewrażliwiony i wysyłanie z nami ochrony jest zbędne.

– Groziłaś im torturami – stwierdzam rozbawiony.

Odwraca się natychmiast w moim kierunku.

– Poskarżyli się?! – pyta zdumiona.

– Nie. Po prostu nie tylko ciebie się boją. – Unoszę wymownie brew, a następnie podchodzę dwa kroki bliżej. – Rozumiem, że jesteś niezależna, ale chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna, gdy nie ma mnie w pobliżu. Tym bardziej, gdy wiemy, że Valenti tak łatwo się nie podda.

– Ivo, potrafię o siebie zadbać.

– Wiem, ale była też z tobą Laura, a ona potrzebuje ochrony... – zauważam. – Nigdzie się bez niej nie rusza.

– Chciałam wziąć jej goryli, ale ona stwierdziła, że wystarczą jej moje zdolności – oznajmia spokojnie. – Poza tym... – Urywa na moment, żeby spojrzeć mi w oczy. – Dobrze wiem, że twoi ludzie i tak byli w pobliżu. Widziałam przez okno w galerii samochód zaparkowany na ulicy.

Wybucham śmiechem na jej słowa.

No tak, nic się przed nią nie ukryje.

– Masz zamiar ich za to torturować?

– Nie. – Puszczaj do mnie oczko, a na jej ustach pojawia się tajemniczy uśmiech. – Ale niech się mnie boją.

– Och, uwierz mi, że po wczorajszym wieczorze nigdy nie pozwolę sobie na ignorowanie twojej osoby. – Uśmiecham się szelmowsko, a następnie składam na jej ustach delikatny pocałunek.

– I bardzo dobrze. Bo nie dam się traktować jak nieporadną i delikatną lalkę. Nikomu! – Akcentuje, rzucając mi stanowcze spojrzenie.

– Rozumiem, że to jakaś aluzja do mojej osoby? – pytam rozbawiony.

– Wiedziałaś, że jesteś bystrym mężczyzną – stwierdza z figlarnym uśmiechem, a następnie przyciąga moją głowę, by mnie pocałować.

Rozdział 39

Ivo

– Myślisz, że młody Alteo nie będzie miał do ciebie żalu za śmierć ojca? – pyta Angelo, gdy omawiamy możliwe scenariusze rozmowy, którą zamierzam niedługo przeprowadzić.

– Mam nadzieję, że jest mądrzejszy od swojego ojca – wyznaję. – Nie znam go. Spotkaliśmy się może ze dwa razy na jakichś przyjęciach, ale nigdy nie rozmawialiśmy.

– Ciężko przewidzieć, jak zareaguje – zauważa. – Podobno z chęcią przejął interesy po ojcu, ale nie mamy żadnych szpiegów w tamtych rejonach. A przynajmniej nie na tyle blisko, by mogli zdać raport na temat rządów młodego dona.

W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi gabinetu.

– Wejść! – krzyczę zza biurka.

– Przeszkadzam? – dobiega mnie cichy głos Ewy.

– Eva! – reflektuję się natychmiast. – Ty nigdy nie przeszkadzasz – zapewniam ją spokojnie. – Nie musisz pukać, kiedy tu wchodzisz.

– Jeszcze pożałujesz, że to powiedziałaś – wytyka mi z figlarną miną.

Jej szczery uśmiech sprawia, że sam uśmiecham się pod nosem.

– Co cię do nas sprowadza? – pytam ciekaw.

– Pomyślałam, że chciałbyś poznać jakieś szczegóły z życia młodego dona Enny, zanim do niego zadzwonisz.

– Wzrusza lekko ramionami. – Łatwiej pokierujesz rozmową – zauważa.

Przyglądam się jej zaskoczony. Po minie Angela mogę stwierdzić, że on również się tego nie spodziewał.

– Dobrze wiesz, że nie musisz dla mnie szpiegować innych – przypominam ostrożnie.

– Wiem, ale sama chciałam się upewnić, jak wygląda sytuacja – wyznaje z lekkim uśmiechem. – Muszę mieć pewność, jak wyglądają sojusze Valentiego, a jak pamiętasz, za panowania starego Alteo Enna była pod jego wpływami. – Spogląda na mnie z wahaniem. – Chcesz się dowiedzieć, co ustaliłam?

– Oczywiście. Siadaj. – Wskazuję jej krzesło naprzeciwko.

– Dazio Alteo ma trzydzieści dwa lata i od roku jest mężem Julii Gazzo. Jej ojciec to Benetto Gazzo – wyjaśnia. – Już wyjaśniam, kim on jest. To wpływowi biznesmeni z Rzymu, który ma sieć klubów nocnych w całym Lacjum¹.

Znam starego Gazzo. Był czas, gdy chciał odkupić nasze hotele we Włoszech. Jest to typ mężczyzny, który łatwo nie odpuszcza. Nie należy do mafii, ale ma wiele powiązań i znajomości, przez co jest kimś, z kim trzeba się liczyć.

– Jeśli chodzi o samego dona – kontynuuje – już dawno zauważyłam, że jest przeciwieństwem swojego ojca. Był czas, gdy otwarcie negował jego rządy, przez co stary zapierał się, że wskaże innego następcę, niż własnego syna.

– Słyszałem o tym – wtrąca się Angelo. – Obaj toczyli niezłą wojnę między sobą. Jednak potem wszystko jakoś ucichło – zauważa.

– Spór obu mężczyzn zakończył się wraz ze ślubem Dazia. Andrea nie mógł już ignorować zdania syna, gdy

ten zyskał tak silne poparcie w osobie swojego teścia – tłumaczy Eva, z wymownym uśmiechem. – Obecnie młody don odciął się od szemranych interesów ojca, w tym od Valentiego. Ostatnie tygodnie spędził na zamykaniu niebezpiecznych transakcji i zawiązywaniu nowych znajomości z przyjaciółmi teścia.

– Skoro nie podjął współpracy z Valentim, to jest szansa, że zechce przyjąć twoją pokojową ofertę – stwierdza Angelo.

– Masz rację – zgadza się z nim Eva. – Wszystko zależy od tego, jak przeprowadzisz tę rozmowę – mówi do mnie, po czym wstaje z krzesła.

– Wychodzisz? – pytam zdumiony. – Myślałem, że chcesz być obecna przy tej rozmowie.

– Nie. Powiedziałam ci, że nie będę się wtrącać do twoich interesów – przypomina łagodnie. – Po prostu podzieliłam się z tobą swoją wiedzą. Wykorzystaj te informacje według własnego uznania.

Patrzę, jak bez zbędnych słów opuszcza pomieszczenie. Cały czas próbuję ją zrozumieć.

– Stary, z jej umiejętnościami spokojnie podbilibyście całą, kurwa, wyspę – stwierdza mój przyjaciel z jawnym podziwem. – Ona naprawdę potrafi wygrzebać wszystkie informacje. Jest genialna! – zachwyca się.

Tak, Eva jest niezastąpiona w swoim fachu. Ale na myśl o tym, ile musiała przejść, by zdobyć te umiejętności, czuję ogromne wkurwienie. Największemu wrogowi nie życzyłbym takiego piekła, jakie ona przeszła w ostatnich latach.

W milczeniu łapię za telefon i wybieram numer, który już wcześniej zdobyłem na potrzeby nadchodzącej rozmowy.

– Słucham? – odzywa się po drugiej stronie zimny, beznamiętny głos.

- Dazio, z tej strony Ivo Castillo – przedstawiam się.
- Ivo, witaj. Czemu zawdzięczam ten telefon? – pyta spokojnie.
- Chodzi o twojego ojca... – zaczynam.
- Jeśli nadal go szukasz, to uprzedzam, że nie wiem, gdzie skurwiel się podział – przerywa mi. – Zniknął bez żadnego słowa. Nie miałem z nim kontaktu przez ostatnie tygodnie.
- Znalazłem go – oznajmiam spokojnym głosem.
- Znalazłeś? – pyta zdumiony.
- Tak. Dokonałem swojej zemsty i dzwonię, by zapytać, czy chcesz odzyskać ciało, czy może mam się go pozbyć.

W słuchawce nastaje chwila ciszy, ale czekam cierpliwie na odpowiedź swojego rozmówcy.

- Gdyby chodziło o mnie, mógłbyś go poćwiartować i nakarmić nim zwierzęta, ale moja matka wolałaby jednak odprawić mu pogrzeb – wyznaje. – To dziwne, ale kochała skurwiela, więc poczuje się lepiej, gdy będzie miała jakieś miejsce do składania kwiatów.

Uśmiecham się na jego słowa.

Już go lubię.

- Dobrze. Nie byłem pewien, co mi odpowiesz, dlatego kazałem zamrozić jego zwłoki – oznajmiam. – Powiedz mi, gdzie mam je wysłać, a ja zaraz się tym zajmę.
- Nie musisz się fatygować. Jeśli się zgodzisz, pod wskazany adres wyślę firmę pogrzebową, która odbierze ciało i przygotuje je od razu do pochówku.
- Niech tak będzie – zgadzam się. – Wyślę ci adres w wiadomości. A teraz druga kwestia... – Zmieniam ton głosu na bardziej przyjazny. – Nie chciałbym, by to, co zrobił twój ojciec, rzutowało na naszą znajomość w przyszłości. Nie winię cię za jego grzechy –

zapewniam spokojnie. – Wiem, że tylko on stał za zamachem na mojego ojca, dlatego to na nim dokonałem swojej zemsty. Nie chcę, by ten epizod wpłynął negatywnie na nasze wzajemne stosunki.

W słuchawce nastaje chwila ciszy.

– Dobrze to słyszeć – mówi w końcu. – Ja również nie chciałbym mieć w tobie wroga. Dopiero przejąłem władzę po ojcu i cały swój czas poświęcam na prostowaniu jego interesów.

– Rozumiem. Gdybyś kiedyś potrzebował sąsiedzkiej pomocy, możesz się do mnie odezwać – zapewniam. – Jesteśmy najmłodszymi donami na całej wyspie. Dajemy początek rządowi nowego pokolenia. Warto trzymać się razem.

– Masz rację. Będę o tym pamiętać. Ty również możesz liczyć na moje wsparcie w trudnych sytuacjach. Kto wie, może nawet uda nam się ukręcić jakiś wspólny interes? – Śmieje się do słuchawki.

– Jestem otwarty na propozycje. – Również się śmieję. – Wyślę ci zaraz adres, gdzie będzie czekać ciało twojego ojca.

Żegnam się z rozmówcą, a następnie przenoszę wzrok na przyjaciela po przeciwnej stronie biurka.

– Kolejny sojusznik, Angelo – zauważam z uśmiechem.

– Armia Valentiego ukruszyła się o jedną rodzinę – stwierdza z zadowoleniem.

– Na razie o jedną, ale już niedługo zostanie sam, a wtedy dokonam swojej zemsty.

Skurwiel zapłaci za wszystko, co spotkało Evę. Pomszczę jej krzywdę.

Z nawiązką.

Rozdział 40

Eva

Coś mnie krępuje. Nie mogę wykonać żadnego ruchu.

Rozglądam się dookoła i widzę Luisę. Siedzi w swoim wózku inwalidzkim, ręce ma związane sznurem, a nad nią stoi Monte. Patrząc na mnie z okrutnym uśmiechem, zbliża do niej ostrze swojego noża, gdy ona krzyczy przerażona.

– Ciociu! Ciociu ratuj mnie! – błaga płaczliwie.

Próbuję się wyrwać. Próbuję zerwać te więzy, by do niej podejść i ją uratować. By wyrwać ją z łap tego bydlaka. Nie mogę jednak wykonać żadnego ruchu.

– To moja zemsta, Evo! – Sergio śmieje się, niczym obłąkany. – Ona będzie cierpieć za ciebie!

– Zostaw ją, skurwielu! – krzyczę do niego, ale mnie nie słucha.

Nachyla się nad nią i zaczyna nacinać jej twarz. Słyszę dziecięcy krzyk pełen bólu. Krzyk mojego dzieciątka, który rozrywa mi serce na strzępy.

Walczę z więzami, ale są za ciasne.

Monte wyciąga pistolet, a następnie, patrząc mi w oczy, strzela do Luisy. Wrzeszczę z całych sił, ale on się tylko śmieje...

– Eva! Eva! Obudź się!

Czuję czyjąś dłoń na ramieniu. Otwieram oczy i automatycznie sięgam do spluwy leżącej na szafce nocnej.

Dopiero po chwili dociera do mnie, gdzie jestem i kto siedzi obok.

– Przepraszam – wyznaję cicho, odkładając broń na miejsce.

Ivo patrzy na mnie ze współczuciem.

– Nic się nie stało. To był po prostu zły sen – mówi pocieszająco, gładząc moje ramię.

Wychodzę z łóżka, a następnie narzucam na siebie szlafrok. Potrzebuję chwili samotności, więc bez słowa kieruję się w stronę drzwi na korytarz.

– Evo, porozmawiaj ze mną! – Słyszę, jak Ivo wychodzi z łóżka. – Nie uciekaj.

– Nie uciekam – kłamię, po czym uśmiecham się blado. – Muszę się czegoś napić. Połóż się, zaraz wrócę – zapewniam.

Patrzy na mnie przez chwilę dziwnym wzrokiem, ale nie mam sił na konfrontację.

Opuszczam sypialnię i schodzę na parter, a następnie kieruję się do kuchni. Nalewam sobie szklankę zimnego soku, po czym wychodzę na wielki taras. Siadam na leżaku, spoglądając w gwieździste niebo.

Tak, jestem tylko człowiekiem, więc nawet mnie zdarzają się złe sny, ale jak do tej pory żadne z nich nie wstrząsnęły mną tak bardzo, jak ten sprzed chwili. Nawet seria koszmarów po moich szkoleniach, pierwszych torturach czy zabójstwie, nie były tak realistyczne i przerażające, jak ten o śmierci Luisy.

Dopijam sok, odstawiam szklankę na stolik, by rozłożyć się wygodniej, ciesząc się ciepłą nocą. Muszę się uspokoić, zanim wrócę do Ivo. Na pewno będzie chciał o tym ze mną porozmawiać, a ja nie jestem jeszcze gotowa na jego pytania.

Czuję znajomy dreszcz na karku, więc momentalnie podnoszę głowę.

Coś się dzieje...

Rozglądam się dookoła i z zaskoczeniem stwierdzam, że nigdzie w ogrodzie nie widzę żołnierzy Ivo. Powinni mieć wartę. Poprzedniej nocy widziałam, jak pilnowali terenu.

Schodzę z leżaka, po czym wracam cicho do budynku. Wbijam kod do pokoju przy gabinecie i gdy tylko drzwi stają otworem, wyciągam dwie spluwy. Już wczoraj Ivo pokazał mi zbrojownię na wypadek, gdybym potrzebowała nagle broni.

Wracam na korytarz. Kiwam głową na jednego z ludzi, którzy mają wartę w holu. Podchodzi do mnie mężczyzna, który jest wyraźnie zaskoczony moim widokiem, bo jestem w koszuli nocnej i cienkim szlafroku, a w dłoniach trzymam dwie spluwy.

– W ogrodzie nie ma ani jednego z żołnierzy – mówię cicho. Robi wielkie oczy na moje słowa. – Coś się dzieje. Ktoś się dostał na posesję, wiem to – cedzę przez zęby. – Powiadom resztę, ale tak, by intruz się nie zorientował.

Kiwa głową i wciska specjalny guzik na krótkofalówce. Pewnie to jakiś ich sygnał alarmowy. Muszę poświęcić jutro więcej uwagi ich zabezpieczeniom. Skoro teraz tu mam mieszkać, mogę, a nawet powinnam, pomóc chronić rezydencję.

Po chwili podchodzi do mnie drugi z żołnierzy.

– Pani Casco, trzech naszych, którzy powinni mieć wartę, nie odezwało się na sygnał alarmowy.

– Kamery? – pytam.

– Cztery nie nadają obrazu. Wszystkie znajdują się w okolicach bramy lub płotu.

– Powiadom szefa – rozkazuję. – Wyślij dwóch ludzi pod sypialnię Laury. Macie ją chronić za wszelką cenę! – syczę do niego i ostrożnie podchodzę pod drzwi

prowadzące na taras. – Orazio! – wołam cicho. Po chwili pojawia się mężczyzna. – Jak zapisy z reszty kamer?

– Jedna zarejestrowała cień czterech osób przeskakujących przez ogrodzenie.

– Ludzie wiedzą, co mają robić?

– Tak. Za chwilę cały ogród się podświetli.

Faktycznie, po minucie w ogrodzie robi się jasno niczym w południe, za sprawą wielkich reflektorów ukrytych pomiędzy drzewami.

Nagły rozbłysk światła sprawia, że napastnicy zostają pozbawieni elementu zaskoczenia.

Wychodzę na taras, a potem oddaję strzał do pierwszego z zamaskowanych skurwieli, który właśnie próbuje wślizgnąć się do budynku. Pada na ziemię, dysząc z bólu. Podbiegam do niego, zabieram broń, przestrzelam obie dłonie i kolano, a także pozbawiam przytomności.

Nie ucieknie i jednocześnie nie stanowi już zagrożenia. Potrzebny jest przynajmniej jeden żywy, by wyśpiewał, kto ich nasłał.

Słyszę kolejne strzały, więc kryję się za meblami ogrodowymi, a następnie ostrożnie rozglądam się w poszukiwaniu kolejnego intruza. Widzę, jak jeden wychyla się zza fontanny i oddaje strzał w kierunku grupy żołnierzy Ivo. Postanawiam zająć go od tyłu.

Poruszam się między krzewami, by po chwili znaleźć się przy fontannie. Skurwieli nadal się za nią ukrywa. Gdy tylko wychyla się, żeby oddać kolejny strzał, wyskakuję zza krzewu i dobiegam do niego, powalając na ziemię. Natychmiast pojawia się przy mnie dwójka ludzi Castillo, którzy bez żadnego problemu obezwładniają napastnika.

Kolejny żywy do przesłuchania.

– Ilu już mamy? – pytam jednego z żołnierzy.

– Ten jest trzeci. Pozostał jeszcze jeden.

Kiwam głową na znak i wstaję ostrożnie z miejsca. Rozglądam się dookoła, ale nikogo nie widzę. Nie słyszę też żadnych strzałów, które świadczyłyby o tym, gdzie znajduje się ostatni napastnik.

– Ktoś ma jakiś pomysł, w którym miejscu go znajdziemy? – pytam.

– Nasi ludzie sprawdzają kamery, ale nigdzie go nie widać.

– Upewnij się, że Laura jest bezpieczna – rozkazuję, wskazując na jego krótkofalówkę.

– Panna Castillo została przeniesiona do schronu – odpowiada po chwili.

Nie czekając na więcej informacji, wracam ponownie między zarośla, by pozostając niezauważoną, wrócić bliżej domu. W momencie, gdy przebiegam przez otwartą przestrzeń, słyszę strzał, a następnie czuję potworny ból przeszywający moje ciało...

Ivo

Obudził mnie koszmar Evy, a dokładniej jej ciche jęki i szamotanie się w pościeli. Wyglądała w tamtym momencie na tak udręczoną...

Pomimo tego, że prosiłem ją, aby ode mnie nie uciekała, ona i tak to zrobiła. Czy mam jej to za złe? Nie. Każdy z nas inaczej walczy ze swoimi demonami. A ona dopiero musi się nauczyć, że jestem tuż obok – gotów jej we wszystkim pomóc.

Siedzę na łóżku już od kilkunastu minut. Wciąż czekam na jej powrót, gdy rozlega się stanowcze pukanie do drzwi. Otwieram je natychmiast i moim oczom ukazuje się Nico, jeden z ludzi pełniących dzisiejszej nocy wartę.

– Szefie, ktoś się dostał do posesji – mówi cicho, lekko zdyszany.

Zapewne biegł pędem całą drogę do sypialni.

– Jak to możliwe?! – warczę.

Biorę spluwę i nóż, po czym wychodzę pośpiesznie z pokoju.

– Pani Casco podniosła alarm, bo nie zauważyła żołnierzy w ogrodzie. I miała rację – wyznaje. – Cztery nasze kamery w okolicach bramy i ogrodzenia nie działają, a trzech naszych nie odpowiedziało na alarm.

Zbiegam na parter w momencie, gdy w ogrodzie rozlega się pierwszy strzał.

– Laura! – warczę do Nico.

– Pani Casco już wydała dyspozycje. Dwóch ludzi poszło pod jej sypialnię, by ją chronić.

– Przeprowadźcie ją do schronu. Natychmiast! – rozkazuję.

Wyglądam na rozświetlony ogród akurat w momencie, gdy Eva rzuca się na jednego z napastników. Już mam do niej biec na pomoc, ale widzę, że rusza do niej dwójka moich ludzi. Przystaję więc w miejscu i obserwuję otoczenie, szukając kolejnego strzelca.

– Ilu ich jest? – pytam jednego z ludzi.

– Czterech. Trzech już mamy. Został ostatni, ale nasze kamery nie potrafią go namierzyć.

Wychodzę ostrożnie na taras, gdy zauważam, że Eva biegnie w kierunku budynku. Rozglądam się dookoła, starając się wyłapać możliwe zagrożenie, a wtedy rozlega się strzał.

Dostrzegam sylwetkę strzelca, więc nie zastanawiając się wiele, oddaję serię pocisków, biegnąc za nim w gąszcz ozdobnych krzewów. Moim śladem podąża kilku ludzi, również strzelając na oślep w stronę intruza.

Po chwili dobiegamy pod płot i znajdujemy skurwiela, który wydaje właśnie ostatnie tchnienie. Jest podziurawiony jak sito.

– Czwarty jest martwy – mówi Ignazio do krótkofalówki.

– Ilu naszych oberwało? – pytam go, jednocześnie pochylając się nad trupem i zdejmując mu kominiarkę z głowy.

– Trzech nie żyje, dwóch jest niegroźnie postrzelonych. – Słyszę głos w urzędzeniu.

– O, kurwa! – rozlega się donośny krzyk bliżej domu.
– Wezwijcie natychmiast lekarza!

Patrzę z konsternacją w tamtym kierunku.

– Podobno są niegroźnie postrzeleni... – zauważam, zwracając się do Ignazia.

– Co się dzieje pod domem? – pyta do radia.

– Pani Casco oberwała – odzywa się głos po drugiej stronie, a ja zamieram...

Rozdział 41

Ivo

Biegnę co sił w nogach przez całą posesję, aż w końcu docieram na taras. Odsuwam na bok dwóch żołnierzy i widzę, jak trzeci uciska krwawą ranę na brzuchu Evy.

– Eva! – wrzeszczę, opadając na kolana.

– Nie krzycz, to nic takiego – syczy w bólu.

Pierdolony Chryste! A ja już myślałem...

– Gdzie oberwałaś?

– Nie wiem dokładnie, ale wiem, że kula nie przeszła na wylot – mówi z grymasem na twarzy.

– Lekarz już tu jedzie – zwraca się do mnie Valerio.

– Chodź, zaniosę cię do skrzydła sanitarnego – mówię Evie, biorąc ją ostrożnie na ręce.

– Dorwaliście tego czwartego? – pyta cicho, gdy niosę ją przez korytarze.

– Tak. Dziurawy jak sito. Teraz żałuję, bo chętnie bym go boleśniej zajebał za to, że cię postrzelił – warczę.

– Nic mi nie będzie – zapewnia. – Poza tym masz żywą pozostałą trójkę. Wystarczająca ilość materiału do dobrej zabawy. – Uśmiecha się blado.

Wchodzimy do dużego pomieszczenia, które jest przekształcone na prywatną salę szpitalną. Jest tu cały niezbędny sprzęt do udzielenia pierwszej pomocy, łątania niegroźnych ran, przeprowadzania nieskomplikowanych operacji, robienia prześwietleń i opieki nad rannymi.

Kładę Evę na kozetce i podciągam materiał jej koszulki nocnej, by spojrzeć na ranę.

– Ona nie wygląda ciekawie... – zauważam cicho.

– Jeśli oceniasz stan rany na podstawie tego, czy wygląda ciekawie, czy nie, to powinieneś zostać lekarzem – stwierdza z sarkazmem. – Podaj mi coś, czym choć trochę zatamuję to krwawienie.

Podaję jej ręczniki, które ta natychmiast przyciska do brzucha. Sam dociskam prowizoryczny opatrunek swoją dłonią, bo widzę, że Eva opada powoli z sił.

– Gdzie ten lekarz?! – wrzeszczę na całe gardło.

– Już jestem! – Słyszę za sobą.

Do pomieszczenia wchodzi nasz doktorek, a tuż za nim jego żona, która zawsze mu asystuje. Widać, że są zaspani, ale chuj mnie to obchodzi. Mają jak najszybciej pomóc mojej kobiecie.

– Jaką ma pani grupę krwi? – pyta ją na wstępie.

– B Rh plus – odpowiada słabo.

– Rana jest dość poważna, bo traci pani szybko krew – zauważa, oceniając stan jej brzucha. – Potrzebna będzie transfuzja, ale bez problemu wyciągnę kulę i załatam panią tutaj. Chyba że woli pani jechać do szpitala? – Podnosi na nas pytający wzrok.

– Żadnego szpitala – warczy cicho Eva. – Tam nie będzie bezpiecznie... Niech pan zaczyna... – dodaje słabo, po czym traci przytomność.

– Jest problem. – Słyszę głos starszej kobiety. – W zapasach nie ma jej grupy krwi... – Patrzy na nas zmartwiona.

– No to musimy jechać do szpitala – oznajmia jej mąż.
– Bez krwi nic nie zdziałam. – Wzrusza bezradnie rękoma.

– Ja mam tę samą grupę krwi – odpowiadam natychmiast.

Mężczyzna przygląda mi się zaskoczony, bo chyba dopiero teraz dociera do niego, że Eva nie jest byle kim.

– Amelio, wyciągnij zestaw do transfuzji i oboje do niego podłącz. Ja biorę się za ranę brzucha – wydaje dyspozycje swojej żonie, a sam sięga po narzędzia ze stolika.

– Proszę usiąść w tym fotelu – zwraca się do mnie kobieta.

Po chwili czerwony płyn płynie już z moich żył wprost do nieprzytomnego ciała Ewy, które w ciągu ostatnich kilku minut zrobiło się wręcz trupio blade.

Zamykam oczy, obmyślając tortury, jakimi poczęstuję tych skurwieli za to, że wtargnęli na moją posesję i odważyli się nas zaatakować.

Dwie godziny później, akurat w momencie, gdy lekarz zakłada ostatni opatrunek, do sali wchodzi Angelo, a tuż za nim Laura.

– Co z nią? – pyta moja siostra, zatrzymując się w bezpiecznej odległości.

– Wyjdzie z tego – odzywa się lekarz. – Powinna dużo leżeć, by nie naruszyć szwów. Kroplówka powinna zejść przed południem.

– Zaprowadzę państwa do sypialni gościnnej – oferuję, wyprowadzając staruszków z pomieszczenia.

Za każdym razem oboje zostają w rezydencji do czasu, aż stan rannego będzie na tyle stabilny, by nie była potrzebna dalsza opieka medyczna. Co prawda mieszkają mniej niż kilometr od nas, ale nigdy nie wiadomo, czy stan pacjenta nagle nie pogorszy się do takiego stopnia, by liczyła się każda minuta.

Patrzę na nieprzytomną Evę. Wbrew temu, co sądziła, jej rana wcale nie była taka lekka. Cudem ominęła wątrobę, ale przeszła przez jedną z ważniejszych żył. Jednak wystarczyłby centymetr w bok, a jej stan byłby krytyczny.

– Co chcesz zrobić z tamtą trójką? – Słyszę cichy głos przyjaciela.

– Trzeba ich przesłuchać, ale nie mam na to dzisiaj siły.

Patrzy na mnie zdumiony. Nigdy nie odkładam przesłuchań. Zawsze załatwiam takie sprawy od razu.

Chyba że chodzi o nią...

– Powinniśmy się nimi zająć jak najszybciej, by dowiedzieć się, kim są i dla kogo pracują – zauważa ze złością.

– Wiem! – Patrzę na niego twardo. – Wybierz sobie jednego, który jest najbardziej uszkodzony i przesłuchaj go – decyduję. – Resztę umieść w osobnych pomieszczeniach, by się ze sobą nie kontaktowali. Zobaczymy, czego się dowiesz. Pozostałą dwójką zajmę się osobiście rano – wydaję rozkaz.

Patrzy na mnie z dziwnym błyskiem w oku. Wiem, o co mu chodzi. Nie rozumie mojego zachowania. Nie rozumie, dlaczego oddaję pałeczkę jemu, skoro sam lubię przesłuchiwać naszych jeńców.

Eva zmieniła moje priorytety...

– Dobrze, zobaczę, co uda mi się z niego wyciągnąć – odpowiada w końcu Angelo, a następnie wychodzi z sali.

Po kilku minutach wraca Laura.

– Wyglądasz na potwornie zmęczonego – zauważa zmartwiona.

– Z tobą wszystko w porządku? – pytam, przyglądając się jej.

– Tak – zapewnia natychmiast. – Trochę się wystraszyłam, gdy twoi ludzie wparowali do mojej sypialni, ale na szczęście skończyło się tylko na strachu. – Wzrusza ramionami. – A jak ona się trzyma? – Wskazuje na Evę.

– Jest silna i twarda. Wylize się z tego – zapewniam stanowczo.

– Na pewno. Wiadomo, jak dostali się na posesję?

– Angelo ma zacząć przesłuchanie.

Patrzy na mnie zszokowana.

– Nie zamierzasz sam ich przesłuchiwać?

Nie odpowiadam, tylko spoglądam na nieprzytomną kobietę leżącą na szpitalnym łóżku. Laura podąża za moim wzrokiem.

– Posiedzę z nią. Nie będzie sama – zapewnia mnie cicho. – A ty idź do piwnicy i dowiedz się, co za idiota odważył się wejść na nasz teren i postrzelić przyszłą panią Castillo.

Odwracam szybko głowę w jej kierunku.

Czy ona właśnie zasugerowała to, co myślę?

– Przyszłą panią Castillo? – pytam, by upewnić się, czy słuch nie płata mi figła.

– Nie rozśmieszaj mnie, mówiąc, że o tym nie myślałeś! – Posyła mi wymowne spojrzenie. – Dla mnie jest to oczywiste. Widzę, jak oboje na siebie patrzycie, a Eva jest u nas zaledwie od trzech dni – zauważa. – Ona jest niesamowita! Jeśli ty się z nią nie ożenisz, to sama to zrobię! – Szczerzy się do mnie.

– Wariatka... – Kręcę głową w rozbawieniu, ale wstaję z krzesła. – Dobrze, idę do piwnicy. Jeśli coś się będzie dziać, to natychmiast daj mi znać.

– Tak jest, szefie! – Salutuje z radością, po czym zajmuje moje miejsce.

Wychodzę z pomieszczenia, a potem zjeżdżam windą do piwnicy.

Już za chwilę dowiem się, kto odważył się tu przyjść, zrobić rozpierdol i postrzelić moją kobietę.

Rozdział 42

Ivo

Wchodzę do pomieszczenia, w którym Angelo zaczyna właśnie zabawę z jednym z tych skurwysynów.

– Kto go tak postrzelił? – pytam jednego z ludzi pod ścianą.

– Pani Casco – odpowiada z uśmiechem. – To pierwszy, którego dopadła.

Przyglądam się ranom napastnika. Eva chciała mieć pewność, że skurwiel pozostanie żywy, ale nieszkodliwy.

Skuteczna metoda.

Angelo zaczyna przesłuchanie, więc podchodzę bliżej.

– Kto was nasłał? – pyta mój przyjaciel.

Bydlak w odpowiedzi zaczyna się jedynie śmiać, dając tym samym do zrozumienia, że nie puści pary z gęby.

Angelo odczytuje moje intencje i robi mi miejsce, bym mógł zająć się naszym nieproszonym gościem. Sięgam po pałkę, która stoi pod ścianą. Biorę porządny zamach i po chwili drewno ląduje na jego kolanie, dokładnie w miejscu postrzału.

– AAAAAAA! – wrzeszczy.

Ten dźwięk jest muzyką dla moich uszu.

– Kto was nasłał?! – powtarzam pytanie, lecz ten nadal nic nie odpowiada.

Przynajmniej przestał się już śmiać.

Robię kolejny zamach i uderzam go w drugie kolano, a pomieszczenie ponownie wypełnia krzyk.

– Nie powtórzę po raz trzeci tego samego pytania, więc zacznij gadać albo przyzwyczaj się do bólu!

Skurwysyn uparcie milczy, więc biorę z szafki obcęgi i z pomocą Angela wyrywam mu kolejno paznokiec za paznokciem.

Wrzaski mężczyzny brzmią jak moja ulubiona symfonia, ale skurwieli nadal nie wypowiada ani słowa.

Zniecierpliwiony sięgam po młot i miazdżę najpierw prawą, a następnie lewą rękę. Najchętniej zajebałbym mu nim w mordę, ale jeśli połamię mu szczękę, to już na pewno nic nie powie.

– Wiesz, że ja mogę tak do rana? – pytam go beznamiętnym tonem. – Jeśli nie ty, to twoi kumple mi wszystko wyśpiewają – zauważam. – Tak czy siak, dowiem się wszystkiego. A bydlak, który pierwszy mi wszystko powie, umrze najmniej bolesną śmiercią.

– Możesz mnie torturować, ile chcesz, lecz ja i tak ci nic nie powiem! – Pluje we mnie krwią.

Kiwam głową w kierunku Angela i wychodzę. On się nim zajmie. Ja w tym czasie rozpocznę zabawę z kolejnym skurwielem. Nie mam czasu ani ochoty na to, by torturować ich całą noc.

Wchodzę do drugiego pomieszczenia, gdzie przywiązany do krzesła siedzi drugi z napastników.

Ciekawe, czy on też będzie taki uparty...

– Kim jesteś i kto was nasłał?! – warczę, okładając go pięściami.

– Nic ci nie powiem! – wrzeszczy między kolejnymi ciosami.

– Każdy tak na początku mówi, a potem i tak śpiewa jak kanarek.

W tym momencie do pomieszczenia wchodzi Valerio.

– Szeffie, mam panu przekazać, że pani Casco się obudziła – oznajmia spokojnie.

Moje ciało rozluźnia się na jego słowa. Z Evą wszystko w porządku. Teraz ze spokojną głową mogę zająć się jeńcami.

– Poza tym pani Casco kazała panu oznajmić, cytuję – robi palcami w powietrzu znak cudzysłowu – „ma mi zostawić jednego skurwiela dla mojej własnej zabawy albo zrobię mu z dupy jesień średniowiecza”. Koniec cytatu.

Widzę, że walczy ze sobą, próbując powstrzymać uśmiech na twarzy.

– Tak powiedziała? – dopytuję zdumiony.

– Chyba jest jeszcze na morfinie, ale przekazałem słowo w słowo, co kazała powiedzieć. – Wzrusza ramionami, nie kryjąc już rozbawienia.

Kręcę głową z niedowierzaniem, jednak już po chwili zwracam się do intruza:

– Wolisz gadać ze mną, czy z moją kobietą?

Jego źrenice rozszerzają się z przerażenia. To znaczy tylko jedno – zna Evę albo przynajmniej o niej słyszał. A skoro ją zna, to musi być od Valentiego.

– Zaczniemy jeszcze raz. – Podchodzę do niego wolnym krokiem. – Czemu Valenti kazał zaatakować moją rezydencję? – Mężczyzna przełyka głośno ślinę, ale nadal nic nie mówi. – Znasz Evę, a to oznacza, że jesteście od niego. Oznacza to też, że wiesz, że Eva jest Krukiem i można się wręcz uczyć od niej sztuki tortur. Nie dalej jak wczoraj moi ludzie oglądali pokaz jej umiejętności, gdy zabijała Sergia... – urywam na moment, obserwując uważnie jego reakcję. – Chcesz skończyć tak jak on? Mam cię zostawić, żeby się z tobą pobawiła? – pytam groźnie.

– N-nie – duka w końcu. – Powiem wszystko...

– No to czekam! – warczę.

– Valenti wysłał nas, byśmy ją zabili – mówi zrezygnowany. – Mieliśmy dopaść ją i, jeśli się uda, twoją siostrę.

– Mieliście zabić Evę?! – wrzeszczę z niedowierzaniem.

Wiedziałem, że Francesco nie odpuści, ale nie sądziłem, że będzie chciał zabić własną córkę. Spodziewałem się kolejnego szantażu, może próby porwania bliźniaków, ale nie próby zabicia Evy.

– Tak. Skoro obróciła się przeciwko szefowi, to miała zostać zlikwidowana.

– A co ma do tego moja siostra? – pytam, walcząc z furią.

– To miałyby być odwet za pomoc Evie w jej zemście i ucieczce z Palermo – stwierdza krótko.

– Jakie są następne plany Francesca?!

– Nie wiem. Mieliśmy tylko zaatakować rezydencję i pozbyć się zdrajczynie – wyznaje cicho.

– Zdrajczynie?! Tym jest teraz dla tego skurwysyna?!

Mężczyzna już nic nie odpowiada, więc wyciągam gnata i posyłam mu kulkę między oczy.

Jaka, kurwa, zdrajczynie?! Przecież mieli umowę, która się skończyła! Cwel jebany!

Wracam do Angela, który nadal znęca się nad swoim jeńcem.

– To sprawa Valentiego. Mieli zabić Evę i Laurę – mówię, stojąc w drzwiach.

Uważnie obserwuję reakcję swojego więźnia na moje słowa. Jego oczy rozszerzają się w zdumieniu, a ciało sztywnieje. To świadczy tylko o tym, że tamten skurwiel mówił prawdę.

– Zostaw go, niech nasi ludzie go trochę opatrzą. Eva zażądała, by zostawić jej trochę zabawy, a skoro ten tu – wskazuję głową na człowieka Valentiego – jest taki niezłomny, to zobaczymy, jak ona sobie z nim poradzi – mówię z wymownym uśmiechem.

– Będę mógł zobaczyć ją w akcji? – pyta z niemal dzieciinną nadzieją w głosie.

Odrzuca na bok maczetę, którą zapewne chciał przed chwilą odciąć którąś z kończyn mężczyzny, i patrzy na mnie z podekscytowaniem. Kręcę głową, rozbawiony jego entuzjazmem.

– Myślę, że nie będzie miała nic przeciwko. – Wzruszam lekko ramionami.

– Powiem wszystko, czego jeszcze nie wiecie, ale nie zostawiajcie mnie jej!

Odwracam zdumione spojrzenie na mężczyznę przywiązanego do krzesła. Jest przerażony, a jego wzrok jest wręcz błagalny.

Interesujące...

– Teraz ci się zebrało na rozmowę? – pytam z drwiną.
– Jeszcze przed chwilą zapierałeś się, że nic nam nie powiesz – zauważam.

– Powiem wszystko! Powiem! – zarzeka się. – Nie potrzebuję do tego metod tej suki!

– Ty się jej boisz... – stwierdzam cicho. – Widziałeś już ją w akcji, widziałeś szczątki zabójcy Luisy, czy może sam znalazłeś jej coś za skórę? – pytam.

– Powiem wam wszystko, tylko jej tu nie sprowadzajcie... – błaga cicho, unikając odpowiedzi na moje pytanie.

– O nie... – Kręcę rozbawiony głową. – Coś jest na rzeczy. Będiesz żyć, dopóki ona sama nie wyda rozkazów względem ciebie.

Daję znak dwóm żołnierzom, którzy natychmiast zaczynają opatrywać rany tego skurwiela.

– Idę na górę. Porozmawiamy rano – zwracam się do przyjaciela i nie czekając na jego odpowiedź, opuszczam piwnicę.

Wjeżdżam windą na piętro sanitarne i pierwsze, co robię, to wchodzę do łazienki, by zmyć z rąk krew. Choć obie kobiety wiedzą, czym zajmowałem się przez ostatnie czterdzieści minut, nie muszę im pokazywać czerwonych plam na mojej skórze.

Gdy jestem już czysty, wracam na korytarz i podchodzę pod pokój, w którym leży moja waleczna kobieta. Z wewnątrz nie dobiega mnie żaden dźwięk, dlatego otwieram drzwi najciszej, jak się da.

Moim oczom ukazuje się śpiąca Laura, z głową opartą o szpitalne łóżko. Eva ma zamknięte oczy i równy oddech, co jednoznacznie świadczy o tym, że także śpi.

Spoglądam na zegar na ścianie i zauważam, że dochodzi już piąta rano. Zostawiam jeszcze przez chwilę dziewczyny same i kieruję się do własnego gabinetu, by zorientować się w sytuacji. Chcę wiedzieć, co dzieje się z pozostałymi rannymi i zabitymi.

– Orazio, co z ludźmi, którzy zostali ranni?

– Połatani, odpoczywają w swoich pokojach.

– A co z poległymi? Kto właściwie zginął?

– Patrizio, Simone i Mario – oznajmia. – Już się wszystkim zająłem. Powiadomiłem również ich rodziny.

– Dobrze. Wypłać im pieniądze na bieżące wydatki. Zapewnij też, że będziemy o nich dbać – nakazuję. – W tygodniu zajmę się założeniem kont, na które będę przelewać im pieniądze, by nadal mogli godnie żyć i nie martwić się o przyszłość.

– Tak jest, szefie.

Odprawiam go machnięciem ręki i już po chwili zostaję sam w gabinecie. Zastanawiam się, co jeszcze muszę załatwić, ale na dobrą sprawę, nie ma niczego, co nie może poczekać.

Korzystając z tego, że już jestem w tej części domu, biegnę do sypialni, by wziąć szybki prysznic i się przebrać. Dzięki temu będę mieć więcej czasu dla Ewy, gdy się już obudzi.

Rozdział 43

Eva

Otwieram ciężkie powieki i rozglądam się po pomieszczeniu. Po chwili dociera do mnie, gdzie jestem i co się działo w nocy.

Za oknem świeci już cudowne sycylijskie słońce, co oznacza, że spałam dobrych kilka godzin. Szukam zegara na ścianie i spoglądam na godzinę. Ósma trzydzieści.

Jeśli mam zdążyć, to muszę się ogarnąć.

Obracam głowę, szukając wzrokiem Laury. Pamiętam, że była tu przedtem. Mówiła, że ma swoją wartość. Z zaskoczeniem jednak zauważam, że miejsce na krześle zajmuje Ivo. Opiera czoło o materac mojego łóżka, a jego miarowy oddech zdradza, że śpi.

Unoszę ostrożnie dłoń i kładę ją na jego głowie. Momentalnie podrywa ją do góry, patrząc na mnie swoimi pięknymi, choć nieco zaspanymi oczami.

– Obudziłaś się już – chrypi sennie.

– Czemu tutaj śpisz? – pytam. – Nie sądzę, by to krzesło było wygodniejsze od twojego łóżka. – Uśmiecham się delikatnie.

Całuje moją dłoń, a gest ten sprawia, że po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło.

– Może i nie jest wygodniejsze, ale za to jest bliżej ciebie. – Mruga do mnie okiem. – Jak się czujesz?

– Dobrze, choć boli mnie bok. Co jest dziwne, bo myślałam, że rana nie była tak poważna – przyznaję, nieco zaskoczona.

– Miałaś szczęście – stwierdza surowo. – Wystarczyłyby dwa centymetry w lewo i sprawa wyglądałaby dużo gorzej.

– Muszę poświęcić więcej czasu na treningi, by omijać kule jak ten koleś w *Matrixie* – rzucam ironicznie, jednak już po chwili oboje śmiejemy się z moich słów. – Dowiedziałeś się czegoś od tych skurwieli? – pytam po chwili.

– Tak. To ludzie Valentiego – wyznaje cicho.

– Tak podejrzewałam... – Wzdycham ciężko. – Ten jeden mężczyzna wydał mi się znajomy z postury.

– Ten, któremu przestrzeliłaś kończyny? – dopytuje.

– Ten sam. Co ci powiedział?

– Nic nie powiedział. Uparcie milczy. A przynajmniej milczał, dopóki nie oznajmiłem, że zostawię go tobie – mówi, spoglądając na mnie wymownie. – Wtedy wręcz błagał o to, żeby go zabić. Zarzekał się, że wszystko powie, ale mam go tobie nie oddawać. – Uśmiecha się drapieżnie, a ja się zastanawiam, który z ludzi Valentiego aż tak się mnie obawia. – Oczywiście nie spełniłem jego prośby. Skurwieli czeka na ciebie w piwnicy.

– Zostawiłeś mi kogoś do przesłuchania? – pytam zdumiona.

Patrzy na mnie, również zaskoczony.

– Kazałaś mi przekazać, że jeśli nie zostawię ci jednego z jeńców do zabawy, to zrobisz mi z dupy jesień średniowiecza. – Unosi w rozbawieniu jedną brew.

– Tak powiedziałam? – Śmieję się z jego słów.

Faktycznie, teraz mi świta, że zaraz po przebudzeniu Laura wezwała tu jednego z żołnierzy i coś do niego mówiłam.

– Musiałam być dobrze naćpana... – stwierdzam ze skruchą.

– Moi ludzie też tak to odebrali, choć pewnie z przyjemnością zobaczyliby cię w tej akcji. – Uśmiecha się zadziornie. – Ale za to Angelo nie może się doczekać, by ocenić twoje umiejętności w torturach.

– Obawiam się, że musi z tym poczekać do wieczora. Teraz chciałabym wyjść z tego łóżka, wykąpać się, ogarnąć i jechać pożegnać z bliźniakami – mówię spokojnie, odrzucając kołdrę na bok.

Z ulgą zauważam, że moja zakrwawiona piżama zniknęła, a jej miejsce zajęła świeża.

– Co ty robisz?! – pyta z oburzeniem, gdy sięgam do kroplówki, by wyciągnąć wenflon.

– Nazwałabym to wypisem na własne żądanie – odpowiadam, odklejając plastry.

– Nigdzie nie idziesz! – Przytrzymuje moją dłoń, patrząc na mnie surowo.

– Nie zmusisz mnie do tego, żebym tu leżała cały dzień – warczę cicho. – Chcę się pożegnać z dziećmi przed ich wylotem!

– Zostałaś poważnie postrzelona i musisz leżeć. Nie pozwolę ci na spacerowanie, bo to może tylko zaszkodzić twojej ranie! – syczy zły.

– Ivo, to nie moja pierwsza, a już na pewno nie ostatnia rana postrzałowa – zauważam chłodno. – Nic mi nie jest – zapewniam. – Myślisz, że ja kiedykolwiek leżałam przykuta do łóżka? Nie! – odpowiadam, zanim sam to zrobi. – Na moim miejscu też byś tu nie leżał, więc skończ mnie traktować jak delikatną mafijną księżniczkę! – żądam stanowczo.

– Już nie pracujesz dla mafii. Nie pracujesz dla Valentiego – cedzi. – Masz czas i możliwość, by się

zregenerować i w spokoju dojść do siebie. Dlaczego nie chcesz z tego skorzystać? – pyta zły.

Zastanawiam się nad jego słowami. Ma rację. Mogę tu leżeć i odpoczywać. Nic nie zmusza mnie do tego, żebym wstała na nogi.

A przynajmniej nie zmuszają mnie do tego obowiązki.

– Chcę się zobaczyć z Gemmą i Leonasem, zanim wsiądą do samolotu – wyznaję cicho, patrząc mu w oczy. – Nie wiem, czy jeszcze kiedyś ich zobaczę, a jeśli tak, to ile minie czasu, nim to będzie możliwe. Straciłam już Luise... – Patrzę na niego niemal błagalnie. – Z nią nie miałam możliwości się pożegnać. Pozwól mi na to teraz, z bliźniakami... – dodaję cicho.

Patrzy na mnie z czułością, jakiej od nikogo innego wcześniej nie doświadczyłam. To przerażające, jak jedno jego spojrzenie może zmienić mnie w pragnącą miłości istotę. Przy nim nie jestem wyrefinowaną zabójczynią i szpiegiem na usługach mafii. Przy nim jestem zwykłą kobietą.

– W porządku, zrobimy tak... – Uśmiecha się delikatnie, nachylając nade mną. – Zawołam lekarza, który sprawdzi twoją ranę i zmieni opatrunek. Potem zabiorę cię do sypialni i pomogę wziąć prysznic – oznajmia. – Gdy przyjdzie właściwa pora, zabiorę cię na lotnisko, byś mogła pożegnać bliskich przed ich wylotem. Ale to wszystko – mówi surowo. – Potem będziesz grzecznie odpoczywać. Jasne?

– Jak słońce – mówię, a następnie całuję go delikatnie w usta. – Dziękuję ci.

– Do usług.

Składa czuły pocałunek na czubku mojej głowy i wychodzi z pokoju.

Parkujemy samochód na płycie lotniska, tuż obok prywatnego odrzutowca Castillo, akurat w momencie, gdy Maria z Victorem i dziećmi mają wejść na jego pokład.

– Ciociu! Przyjechałaś! – woła Leonas, biegnąc co sił w moim kierunku.

– Oczywiście, że tak! – odpowiadam, starając się zamaskować grymas bólu, gdy jego małe ciało uderza w moje z pełnym rozmachem.

Po chwili dobiega do nas również Gemma.

– Mama mówiła, że nie możesz nas pożegnać, bo jesteś zajęta – wyznaje dziewczynka.

Spoglądam na ich matkę, która patrzy na mnie z nienawiścią. Wracam spojrzeniem na dzieci stojące przede mną.

– Jak widać, udało mi się przyjechać – mówię z ciepłym uśmiechem.

– Cześć wujku! – woła chłopczyk do Ivo, który stoi kilka kroków za mną.

– Cześć, szkrabie!

Ivo podchodzi do nas z uśmiechem, po czym czochra czuprynę malca.

– Będziesz się opiekować ciocią, gdy nas nie będzie? – pyta poważnym tonem Gemma.

– Oczywiście! – odpowiada bez zawahania. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by była bezpieczna i zdrowa! – odpowiada całkowicie poważnie, składając im tym samym obietnicę.

– Zapomniałeś o tym, że ma być szczęśliwa! – gani go Leonas. – Bezpieczna, zdrowa i szczęśliwa – poprawia, grożąc mu swoim małym palcem.

– Oczywiście, mój błąd – kaja się przed dzieckiem.

To naprawdę komiczny widok. Nigdy nie przypuszczałabym, że tak silny, twardy i bezlitosny gangster może mieć taki dobry kontakt z dziećmi.

– Postaram się również, by była szczęśliwa – dopowiada, patrząc tym razem prosto w moje oczy.

– Dobrze, dzieciaki, na nas już pora – mówi spokojnie Victor, podchodząc bliżej.

– Pa, ciociu! – Dzieci przytulają mnie mocno na pożegnanie, a ja chłonę to uczucie całą sobą. – Będziemy tęsknić!

– Ja też będę za wami tęsknić. Jak zawsze... – odpowiadam cicho.

– Pa, wujku!

Ku memu zaskoczeniu, bliźniaki dopadają Ivo i również mocno go ściskają.

– Do zobaczenia – żegna się z nimi, niczym prawdziwy wujek.

Wszyscy wsiadają na pokład, a my stoimy na lotnisku, dopóki samolot nie wzbija się w powietrze.

– Chodź, jedziemy do domu. Musisz się położyć – oznajmia stanowczym tonem.

– Może i masz rację, ale najpierw muszę zrobić coś innego. – Spoglądam na niego twardo. – Chcę się zobaczyć z ludźmi Valentiego.

– Evo, miałaś odpoczywać! – warczy pod nosem, otwierając mi drzwi samochodu.

– Nie wspominałam, że będę ich torturować – zaczynam się tłumaczyć.

Widzę przejaw ulgi na jego twarzy.

– Najpierw zobaczę, kogo przysłał. Tortury będą wieczorem – dodaję z diabolicznym uśmiechem.

– Jesteś niemożliwa. – Kręci zrezygnowany głową.

– Już tak nie narzekaj. Podobał ci się pokaz z Sergiem
– mówię, jak tylko zajmuje miejsce kierowcy. – Twoim ludziom zresztą też.

– Tak, ale teraz najważniejsze jest twoje zdrowie –
zauważa spokojnie, jakby tłumaczył coś dziecku.

– Nie muszę być w pełni sił. Zobaczymy, jak wiele
nauczyli się ostatnio twoi ludzie. – Uśmiecham się do
niego drapieżnie, na co on wybuchu szczerym śmiechem.

– Na litość boską! Oni już cię wielbią, a jesteś z nami
od kilku dni! – wyznaje z niedowierzaniem. – Co będzie
za kilka miesięcy? – Śmieje się pod nosem.

Nie odpowiadam. Najpierw muszę pozostać do tej
pory przy życiu, bo Valenti na pewno nie spocznie na tej
jednej próbie zabicia mnie.

Tylko... Jaki będzie jego następny krok?

Kątem oka spoglądam na Ivo. Czy to on stanie się
celem mojego ojca? A może Laura? Bliźniaki są
bezpieczne i nic im nie grozi, ale co z nimi?

Odwracam się do okna. Bez względu na to, co ten stary
skurwieli wymyśli, nie pozwolę mu ponownie się
skrzywdzić. Nie dopadnie nikogo, na kim mi zależy. Już
nie jestem bezbronną i wystraszoną osiemnastolatką.
Jestem dorosłą i silną kobietą, która potrafi walczyć.
Nikogo się nie boję. Potrafię zabijać na tysiące sposobów.

*I bez wahania rozprawię się z każdym, kto spróbuje
skrzywdzić moją nową rodzinę.*

¹ Lacjum (wł. *Lazio*) – region administracyjny w centralnych Włoszech, którego stolicą jest Rzym. W jego skład wchodzi pięć prowincji: Rzym, Latina, Viterbo, Frosinone, Rieti (przyp. autora).